



KORONA W MIROKU

SARAH J. MAAS

Sarah J. Maas

Korona w Mroku

Szklany Tron Tom II

Przekład Klaudia Bower

CZEŚĆ PIERWSZA:

Królewska Obrończyni

Rozdział 1

Okiennice ruszane przez wiatr były jedyną oznaką jej przybycia.

Nikt nie zauważył, jak wspinała się po ścianie skrytego w ciemności dworku w czasie

burzy, ani nikt nie słyszał w szumie silnego wiatru znad pobliskiego morza jak wskakuje na rynnę i z rozmachem wskakuje na parapet, po czym wślizguje się na korytarz na drugim piętrze.

Królewska Mistrzyni wcisnęła się we wnękę, gdy usłyszała łoskot zbliżających się

kroków. Ukryta za czarną maską i kapturem powoli stopiła się z cieniem i stała się niczym więcej niż częścią ciemności.

Służka podeszła do otwartego okna, narzekając przy ich zamykaniu. Chwilę później

zniknęła na schodach na drugim końcu korytarza.

Nie zauważyła mokrych śladów na deskach.

Błyskawica oświetliła korytarz. Zabójczyni wzięła głęboki oddech, przypominając

sobie plan dworku na obrzeżach Bellhaven, którego skrupulatnie się nauczyła w ciągu ostatnich trzech dni. Pięć par drzwi po każdej stronie.

Sypialnia Lorda Niralla była trzecia z lewej.

Nasłuchiwała przez chwilę, czy nikt nie kręci się w pobliżu, ale dom milczał, a dookoła szalała burza.

Ruszyła korytarzem cicho i gładko jak zjawa. Drzwi do pokoju lorda otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Z zamknięciem drzwi czekała do kolejnego grzmotu, by zagłuszył ten odgłos.

Kolejna błyskawica oświetliła dwie postacie śpiące w łóżku z baldachimem.

Lord Nirall miał nie więcej niż trzydzieści pięć lat, a jego żona, ciemnowłosa i piękna, spała spokojnie w jego ramionach. Co takiego zrobili, że król chciał ich śmierci?

Zakradła się do krawędzi łóżka. To nie było miejsce do zadawania pytań. Jej zadaniem było słuchać. Od tego zależała jej wolność.

Z każdym krokiem w kierunku Lorda Niralla ponownie przemyślała cały plan. Jej miecz wysunął się z pochwy z ledwo słyszalnym jękiem.

Wzięła drżący oddech, myśląc o tym, co będzie dalej.

Lord Nirall otworzył oczy w chwili, gdy królewska Obrończyni uniosła miecz nad głowę.

Rozdział 2

Celaena Sardothien kroczyła korytarzem w szklanym zamku w Rifthold. Ciężki worek, który trzymała w ręku bujał się przy każdym kroku, obijając się o jej kolana.

Pomimo, że kaptur czarnego płaszcza zakrywał większą część jej twarzy, strażnicy nie zatrzymali jej, gdy weszła do sali obrad króla Adarlanu¹. Dobrze wiedzieli kim była i co robiła dla króla. Jako królewska Obrończyni² była od nich ważniejsza. Właściwie to mało kto miał lepszą od niej pozycję. A jeszcze mniej osób się jej nie bało.

Podeszła do otwartych szklanych drzwi, a płaszcz załopotał za nią. Strażnicy stojący przy wejściu stanęli na baczność, gdy kiwnęła im głową i nim weszła do sali obrad.

Jej

buty nie wydawały żadnego dźwięku, gdy kroczyła po czerwonej, marmurowej podłodze.

Na szklanym tronie w centrum pomieszczenia siedział król Adarlanu, a jego mroczne spojrzenie spoczęło na worku, który niosła.

Podobnie jak przy ostatnich trzech razach przyklęła przed nim i pochyliła głowę.

Dorian Havilliard stał obok tronu ojca i czuła na sobie spojrzenie jego szafirowych oczu. A u stóp podium, zawsze między nią a rodziną królewską stał Chaol Westfall, kapitan królewskiej Straży.

Spojrzała na niego z cienia swojego kaptura, przyglądając się rysom jego twarzy. Po jego minie mogłaby nawet wywnioskować, że jest dla niego obca. Ale to było wymagane i było to częścią gry, którą prowadzili tak dobrze przez ostatnie kilka miesięcy. Chaol mógł być jej przyjacielem, kimś, komu w jakiś sposób ufała, ale nadal był kapitanem. Wciąż odpowiedzialny za życie rodziny królewskiej i innych.

Król przemówił.

- Wstań. - Celaena trzymała głowę wysoko uniesioną, gdy wstawiała i zdejmowała kaptur. Król machnął na nią ręką, a obsydianowy pierścień na jego palcu zabłyszczał w popołudniowym świetle. - Czy zadanie zostało wykonane?

Celaena włożyła rękę w rękawicy do worka i rzuciła odciętą głowę w jego stronę. Nikt nic nie powiedział, gdy odbiła się od podłogi i nieco podgnięta potoczyła się po marmurowej podłodze. Zatrzymała się przy podium, a zasnute mgłą oczy zamarły, wpatrując się w szklany żyrandol.

Dorian zeszywniał i odwrócił od głowy wzrok, a Chaol wpatrywał się w dziewczynę.

- Próbował walczyć - powiedziała Celaena.

Król pochylił się do przodu, przyglądając się zmasakrowanej twarzy i poszarpanemu

1 Kilka dni temu przeczytałam oficjalne tłumaczenie ToG i podpatrzyłam, że niektóre nazwy zostały inaczej przetłumaczone albo odmienione. Stwierdziłam, że “ukradnę” z oficjalnego tłumaczenia te odmiany itp ;P |K.

2 Ta sama sytuacja – w pierwszej części tłumaczyłam to jako “Czempion” “Mistrz”. Teraz będzie Obrończyni |K.

cięciu na szyi.

- Ledwo mogę go rozpoznać.

Celaena posłała mu krzywy uśmiech, choć jej gardło zacisnęło się.

- Obawiam się, że odciętym głowom nie podróżuje się za dobrze. - Ponownie włożyła

rękę do worka i coś z niego wyciągnęła. - To jego pierścień. - Starła się nie skupiać za bardzo na smrodzie gnijącego ciała, które właśnie trzymała.

Wyciągnęła dłoń w stronę Chaola, którego wzrok wciąż był beznamiętny, a on odebrał uciętą rękę i podał królowi.

Król zacisnął wargi, ale ściągnął pierścień z uciętej kończyny. Odrzucił rękę pod jej nogi, przyglądając się pierścieniowi.

Stojący obok ojca Dorian odsunął się.

Gdy brała udział w konkursie, chyba nie bardzo skupiał się na jej przeszłości. Czego się spodziewał po tym, gdy miała zostać królewską Obrończynią?

Odcięte kończyny i głowy mogły wywrócić żołądek każdego człowieka, nawet po dekadzie życia pod rządami Adarlanu. Szczególnie Doriana, który nigdy nie widział bitwy, nigdy nie słyszał szurających łańcuchów, gdy szli pracować do kopalni... Może powinna być pod wrażeniem, że jeszcze nie wymiotował.

- Co z jego żoną? - zapytał król, bez przerwy obracając pierścień w palcach.

- Przykuta do tego, co zostało z jej męża, na dnie morza - odpowiedziała Celaena z

szelmowskim uśmiechem i wyciągnęła z worka smukłą, bladą dłoń. Na niej była złota obrączka z wygrawerowaną datą ślubu.

Wyciągnęła ją w stronę króla, ale ten pokręcił głową.

Nie odważyła się spojrzeć na Doriana bądź Chaola, gdy schowała rękę kobiety do worka.

- A więc dobrze - mruknął król. Stała nadal nieruchomo, gdy jego wzrok przemknął od niej do worka, a następnie głowy. Po długiej chwili odezwał się ponownie. - W Rifthold rozrasta się bunt grupy osób, które są gotowe zrobić wszystko, by odebrać mi władzę i którzy starają się pokrzyżować moje plany. Twoim następnym zadaniem jest uciszyć ich wszystkich, nim staną się prawdziwym zagrożeniem dla mojego imperium.

Celaena zacisnęła worek tak mocno, że pobieleły jej palce. Chaol i Dorian patrzyli teraz na króla, jakby słyszeli go pierwszy raz.

Wpadły jej w ucho pogłoski o sile rebeliantów zanim trafiła do Endovier - spotkała nawet w kopalniach tych, którzy polegli. Ale że przetrwali do tej pory i to w samym sercu, w stolicy... a ona miała pozbyć się ich jeden po drugim... I plany - jakie plany?

Co takiego rebelianci mogli wiedzieć o posunięciach króla? Odepchnęła te pytania od siebie, aż w końcu nie dało się z jej twarzy wyczytać nic.

Król bębnił palcami w oparcie tronu, wciąż bawiąc się pierścieniem Niralla drugą ręką.

- Mam na liście kilka osób, którzy są podejrzani o zdradę, ale będziesz dostawała po jednym nazwisku na raz. W tym zamku roi się od szpiegów.

Chaol zeszywniał na te słowa, lecz król machnął ręką i kapitan podszedł do niej z beznamiętnym wzrokiem wręczając jej kawałek papieru.

Unikała patrzenia na jego twarz, gdy wręczał jej papier i gdy jego palce niemal zetknęły się z jej.

Z neutralnym wyrazem twarzy spojrzała na kartkę. Widniało na niej jedno nazwisko.

Archer Finn.

Musiała wykorzystać całe pokłady woli, by nie pokazać po sobie żadnych emocji.

Znała Archera... Znała go od trzynastego roku życia, gdy przychodził na lekcje do

Kryjówki zabójców. Był kilka lat starszy i już bardzo znany wśród kurtyzan... uczył się obrony przed zazdrosnymi klientkami. I ich mężami.

Nigdy nie zwracał na jej śmieszne podchody. Pozwalał jej ćwiczyć na nim flirtowanie, a najczęściej kończyło się to tylko serią chichotów.

Oczywiście nie widziała go od kilku lat, jeszcze zanim trafiła o Endovier... ale nigdy nie podejrzewała go o coś takiego. Był przystojny, uprzejmy i miły, ale na pewno nie był zdrajcą, bo nie ryzykowałby gniewu niebezpiecznego króla.

To był absurd. Ktokolwiek dostarczał królowi informacje, był skończonym idiotą.

- Tylko jego, czy także wszystkie jego klientki? - wypaliła Celaena.

Król uśmiechnął się powoli.

- Znasz Archera? Nie jestem zaskoczony. - Kpił z niej - to było wyzwanie.

Patrzyła przed siebie, pragnąc się uspokoić, wyrównać oddech.

- Owszem. Jest wyjątkowo dobrze strzeżonym człowiekiem. Potrzebuję czasu, by

ominać jego ochronę. - Tak ostrożnie powiedziane kłamstwo wymyślone na poczekaniu. Tak

naprawdę potrzebowała czasu, by dowiedzieć się, w jaki sposób Archer wplątał się w ten bałagan, o ile król mówił prawdę. Lecz jeśli Archer naprawdę był zdrajcą i buntownikiem... cóż, pomyśli o

tym później.

- Masz miesiąc - powiedział król. - I jeśli do tego czasu się go nie pozbędziesz, być

może będę musiał ponownie zastanowić się nad twoją pozycją, dziewczyno.

Skinęła głową ulegle, z oddaniem.

- Dziękuję, Wasza Wysokość.

- Gdy pozbędziesz się Archera, dostaniesz kolejne nazwisko.

Unikała mieszania się w królewską politykę przez wiele - zwłaszcza jeśli chodziło o rebelie, a teraz znalazła się w samym tego środku.

Wspaniale.

- Pośpiesz się - ostrzegł ją król. - Bądź dyskretna. Zapłata za Niralla już czeka w twoich komnatach.

Celaena ponownie skinęła głową i schowała kawałek papieru do kieszeni.

Król patrzył się na nią. Dziewczyna odwzajemniła spojrzenie, zmuszając się do uniesienia kącika ust i do patrzenia z błyskiem w oku oznaczającym chęć na kolejne polowanie.

Król podniósł wzrok na sufit.

- Weź tę głowę i odejdz. - Schował pierścień Niralla, a Celaena przełknęła obrzydzenie.

Trofeum.

Chwyciła głowę za ciemne włosy, zabrała też uciętą rękę i schowała wszystko do worka. Rzuciła szybko okiem na pobladłą twarz Doriana, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Dorian Havilliard stał w milczeniu, gdy służby przygotowywali salę obrad, przestawiając olbrzymi dębowy stół i ozdobne krzesła na środek pomieszczenia. Posiedzenie zaczynało się za trzy minuty.

Prawie nie słyszał, jak Chaol wyszedł, wcześniej mówiąc, że chciałby dokładniej przesłuchać Celaenę. Jego ojciec chrząknął na znak zgody.

Celaena zabiła mężczyznę i jego żonę. A kazał to zrobić jego ojciec. Dorian z ledwością był w stanie patrzeć na którekolwiek z nich. Był przekonany, że uda mu się przekonać ojca do zrezygnowania z tej brutalnej polityki, zwłaszcza po masakrze na rebeliantach w Etylowe przed Yulemas, ale wygląda na to, że nic nie wskórał. A Celaena...

Gdy tylko służący skończyli przestawiać stół i krzesła, Dorian wsunął się na krzesło po prawej stronie ojca. Radni zaczęli wchodzić do sali, włączając w to Perringtona, który podszedł od razu do króla i zaczął coś do niego mówić, jednak za cicho, by Dorian mógł usłyszeć.

Dorian nie miał ochoty z nikim rozmawiać i patrzył się tylko w szklanę z wodą stojącą przed nim.

Celaena nie była teraz sobą. Od dwóch miesięcy, kiedy została oficjalnie nominowana królewską Obrończynią cały czas zachowywała się tak jak dzisiaj.

Jej piękne suknie i zdobione urania zniknęły, zastąpione przez nijaką, czarną tunikę i spodnie, jej włosy były wiecznie związane w długi warkocz, który znikał w fałdach obszernego, ciemnego kaptura, który zakładała.

Była piękna niczym zjawą... a gdy na niego patrzyła, to odnosił wrażenie, jakby dziewczyna go nie знаła.

Dorian spojrział na otwarte drzwi, za którymi chwilę temu zniknęła.

Skoro była w stanie z taką łatwością zabijać tych ludzi, to manipulowanie nim tak, by uwierzył, że coś do niego czuje, było jeszcze łatwiejsze. Zrobienie z niego sojusznika... sprawienie, że zakochał się w niej do tego stopnia, że był gotów przeciwstawić się ojcu, bo to zwiększało jej szanse na zostanie Obrończynią...

Dorian nie mógł zmusić się do odpędzenia tych myśli.

Musiał ją odwiedzić - być może jutro. To wystarczy, by się przekonać, iż jest szansa na to, że się myli.

Ale nie pomoże to w upewnieniu się, czy kiedykolwiek znaczył coś dla Celaeny.

Celaena przemierzała korytarze i klatki schodowe szybko i cicho, pokonując tak dobrze znaną jej trasę do ujścia zamkowych ścieków. To było to samo źródło wody, które płynęło przy tajnych tunelach, choć tu pachniało o wiele gorzej dzięki sługom, którzy wrzucali tam odpadki.

W długim, podziemnym przejściu rozbrzmiewały kroki dwóch par butów - jej i Chaola.

Jednak mężczyzna nie mówił nic, dopóki nie zatrzymali się na skraju wody, patrząc na drzwi po drugiej stronie rzeki. Nikogo tam nie było.

- A więc - powiedziała nie patrząc za siebie. - Zamierzasz się przywitać, czy może po

prostu musisz za mną wszędzie łączyć? - Odwróciła się do niego, wciąż trzymając w ręku worek.

- Nadal zachowujesz się jak królewska Obrończyni, czy znowu jesteś Celaeną? - Jego

brązowe oczy błyszczały w świetle pochodni.

Oczywiście Chaol zauważył różnicę - widział wszystko. Nie wiedziała czy jej się to podoba czy nie. Zwłaszcza, gdy w jego słowach dało się wyczuć zaczepkę.

Gdy nie odpowiedziała, zapytał:

- Jak było w Bellhaven?

- Tak samo jak zawsze. - Wiedziała dokładnie, co miał na myśli... chciał dowiedzieć się, jak poszła jej misja.

- Stawiał się? - Kiwnął głową w kierunku worka, który trzymała.

Wzruszyła ramionami i znowu odwróciła się w kierunku rzeki.

- Nie było to nic, z czym bym sobie nie poradziła. - Wrzuciła worek do ścieków. W milczeniu patrzyli, jak przez chwilę unosi się na wodzie, a po chwili znika pod powierzchnią.

Chaol odchrząknął. Wiedziała, że on tego nienawidzi.

Gdy szła na swoją pierwszą misję do posiadłości na obrzeżach Meah... kręcił się przy niej przed wyjazdem tak często, iż myślała, że poprosi ją, by nie szła. A gdy wróciła z odciętą głową w worku, a dookoła roiło się od plotek o morderstwie sir Carlina, przez tydzień nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Ale czego on się spodziewał? Nie miała wyboru.

- Kiedy zaczniesz nową misję? - zapytał.

- Jutro. Albo pojutrze. Muszę odpocząć - dodała szybko, gdy zaczął marszczyć brwi. -

Poza tym potrzebuję tylko dnia albo dwóch, żeby dowiedzieć się, jaka jest straż Archera i ułożyć plan działania. Mam nadzieję, że nie zajmie mi to miesiąca, który dał mi na to król. - Miała też nadzieję, że Archer powie jej, w jaki sposób dostał się na listę króla i jakie dokładnie plany miał władca na myśli. Wtedy będzie wiedziała co z nim zrobić.

Chaol stanął obok niej, wciąż patrząc się na brudną wodę, gdzie wyrzucony worek z pewnością dryfuje już do rzeki Avery, by potem wpaść do morza.

- Chciałbym, żebyś zdała mi sprawozdanie.

Uniosła brwi.

- Nie zamierzasz najpierw zabrać mnie na obiad? - Jego oczy zwęziły się, a ona wydeła wargi.

- To nie jest żart. Chcę dokładnie wiedzieć, co stało się z Nirallem.

Dźgnęła go łokciem w bok i wytarła rękawice w spodnie, nim ruszyła z powrotem na górę.

Chaol złapał ją za ramię.

- Jeśli Nirall walczył, to mogą być świadkowie, którzy słyszeli...

- Nie narobił hałasu - sapnęła Celaena, wrywając się mu, gdy weszła na schody. Po dwóch tygodniach podróży po prostu potrzebowała snu. Nawet przejście do jej komnat było dla niej mordęgą. - Nie ma potrzeby, byś mnie przesłuchiwał Chaol.

Zatrzymał ją ponownie na ciemnej klatce schodowej, mocno ściskając jej ramię.

- Gdy wyjeżdżasz - powiedział, migotliwe światło daleko wiszącej pochodni oświetlało jego twarz - nie mam pojęcia, co się z tobą dzieje. Nie wiem, czy jesteś ranna, czy może gnijesz gdzieś w rynsztoku. Wczoraj słyszałem pogłoski, że złapali zabójcę odpowiedzialnego za zabicie

Niralla. - Nachylił twarz bliżej jej, a jego głos był zachrypnięty. - Dopóki dziś nie przyjechałaś, myślałem, że mówili o tobie. Chciałem już sam pojechać, by cię szukać.

Cóż, to by wyjaśniało, dlaczego widziała w stajni osiodłanego konia Chaola.

Wzięła drżący oddech, czując na twarzy gorąco.

- Miej we mnie trochę więcej wiary. W końcu jestem królewską Obrończynią. - Nie miała czasu, żeby zareagować, gdy przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Nie zawahała się zarzucając mu ręce na szyję, wdychając jego zapach.

Nie przytulał jej od dnia, gdy oficjalnie stała się królewską Obrończynią, ale wspomnienie tego uścisku wciąż krążyło w jej myślach.

A gdy obejmowała go teraz, pragnęła. by zawsze to czuć.

Chaol wtulił nos w jej szyję.

- O Bogowie, ależ ty cuchniesz - mruknął.

Syknęła i odepchnęła go od siebie z płonąca twarzą.

- Podróżowanie ze szczątkami martwego ciała nie sprzyja ładnemu zapachowi! Poza tym, gdybym miała czas na kąpiel przed spotkaniem z królem, mogłabym... - Urwała na widok jego uśmiechu i uderzyła go w ramię. - Idiota. - Chwyliła go za rękę, ciągnąc go po schodach. - Chodź. Pójdźmy do moich komnat, gdzie będziesz mógł przesłuchać mnie jak prawdziwy dzentelmen.

Chaol parsknął i trącił ją łokciem, ale nie puścił jej ręki.

Gdy Strzała³ uspokoiła się na tyle, że Celaena mogła mówić, nie będąc lizaną przez psa,

Chaol wyciągnął z niej każdy szczegół misji i wyszedł, obiecując, że wróci na obiad za kilka godzin. Potem Philippa narobiła zamieszania z kąpielą, rozpaczając nad stanem jej włosów i paznokci. Potem padła na łóżko. Strzała położyła się obok niej, zwijając w kłębek.

Głaskała jedwabistą, złotą sierść psa, patrząc w sufit, czując jak ból opuszcza jej wyczerpane mięśnie.

Król jej uwierzył.

A Chaol ani razu nie zwątpił w prawdziwość jej historii z misji. Nie mogła się zdecydować, czy czuła się zadowolona, rozczarowana czy może winna. Kłamstwa z łatwością wychodziły z jej ust.

Nirall obudził się tuż przed tym jak go zabiła, i musiała zagrozić podejrzeniem gardła jego żonie, aby powstrzymać ją przed krzykiem, a w czasie walki narobili trochę więcej bałaganu, niż by sobie życzyła. Pomięła parę ważnych szczegółów: okno na drugim piętrze, sztorm, służącą

ze świecą...

Najlepszym kłamstwem zawsze było zmieszanie prawdy z fikcją.

Celaena chwyciła amulet leżący na jej piersi. Oko Eleny.

Nie widziała królowej od ich ostatniego spotkania w grobowcu... miała nadzieje, że skoro stała się królewską obrończynią to duch starożytnej królowej zostawi ją w spokoju.

Mimo to, od kiedy dostała od Eleny amulet ochronny, Celaena czuła jego uspokajającą moc. Metal zawsze był ciepły, jakby żył własnym życiem.

Ścisnęła go mocno. Gdyby król znał prawdę o tym, co zrobiła... o tym, co robiła przez ostatnie dwa miesiące...

Gdy rozpoczęła swoją pierwszą misję, zamierzała szybko wykonać zlecenie.

Przygotowując się do ataku powiedziała sobie, że sir Carlin to tylko nieznajomy, a jego życie nic dla niej nie znaczy. Lecz kiedy dostała się do jego posiadłości, była świadkiem niezwyklej

życzliwości, z jaką traktował swoją służbę, zobaczyła go grającego na lirze i kiedy uświadomiła sobie, że jego plany miały na celu pomagać... nie mogła tego zrobić. Próbowwała się do tego zmusić.

3 Nasza słodziutka Fleetfoot :3 |K.

Ale nie mogła. Mimo to musiała upozorować morderstwo... i znaleźć ciało.

Dała lordowi Niral owi taki sam wybór jak sir Carlinowi: śmierć na miejscu, bądź upozorowanie śmierci i ucieczka daleko, gdzie nie korzystałby już ze swojego nazwiska. Każdy z czterech, których król kazał jej zabić, wybrał ucieczkę.

Nie było trudno przekonać ich do rozstania się z pierścieniami czy innymi ich pamiątkami. A jeszcze łatwiej było dostać ich piżamę, by mogła ją pociąć zgodnie z ranami, jakie miała im zadać.

Ciała również mogła zdobyć z łatwością.

Domy wariatów zawsze były pełne świeżych zwłok. Nietrudno było znaleźć takie, które byłyby podobne do jej celów, zwłaszcza, że jej ofiary mieszkaly daleko, że w czasie drogi

powrotnej ciała miało czas na gnicie.

Nie wiedziała, do kogo należała głowa lorda Niral a. Wiedziała jedynie to, że ten ktoś miał podobne włosy, a gdy pocięła twarz i mięso rozłożyło się trochę, spełniło swoją rolę. Ręka również pochodziła od tego trupa.

A ręka żony lorda... pochodziła od młodej dziewczyny, która dopiero zaczęła krwawić.

Zmarła na chorobę, którą jeszcze dziesięć lat temu uzdolniony uzdrowiciel mógłby z łatwością uleczyć. Ale odkąd magia zniknęła, a ci mądrzy uzdrowiciele zostali powieszaniu lub spaleni, ludzie umierali masowo. Umierali przez głupie, uleczalne choroby.

Przekręciła się na bok, by wtulić twarz w miękką sierść Strzały.

A teraz Archer. Jak miała upozorować jego śmierć? Był przecież tak popularny i rozpoznawalny. Wciąż nie mogła sobie wyobrazić jego powiązanego z podziemnym ruchem oporu.

Ale skoro był na liście króla, być może przez lata gdy go nie widziała, Archer użył swoich talentów, by stać się kimś potężnym.

Jednak jakie informacje o planach króla mogli posiadać rebelianci, skoro zostali uznani za prawdziwe zagrożenie? Król zniewolił cały kontynent... co jeszcze mógł zrobić?

Były oczywiście też inne kontynenty. Inne kontynenty pełne bogatych królestw - jak na przykład Wendlyn - dalekie ziemie za morzem.

Krół atakował te ziemie, ale odkąd została wtrącona do Endovier to nic o tym nie słyszała.

Poza tym dlaczego rebelianci mieliby się martwić o królestwa na innym kontynencie, skoro mieli własne królestwa, o które musieli się martwić? Plany musiały dotyczyć tych ziem, tego kontynentu.

Nie chciała wiedzieć. Nie chciała wiedzieć o tym, co król robi, co planuje dla swego imperium. Po prostu musi wykorzystać ten miesiąc, by dowiedzieć się, co zrobić z Archerem i udawać, że nigdy nie słyszała tego okropnego słowa: plany.

Celaena zwalczyła dreszcz. Grała w bardzo, bardzo niebezpieczną grę.

A teraz jej celem byli ludzie z Rifthold, jak na przykład Archer... Musiała znaleźć sposób, by rozegrać to lepiej. Bo gdyby król kiedykolwiek dowiedział się prawdy, gdyby dowiedział się, co ona robi...

Zabiłby ją.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 3

Celaena biegła w ciemności tajnego korytarza ledwo łapiąc oddech.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła Kaina uśmiechającego się do niej z płonącymi oczami, czarnymi jak węgiel.

Bez względu na to jak szybko biegła, z łatwością szedł tuż za nią leniwym krokiem. Po nim wiły się zielone znaki Wyrda, a te symbole o dziwnych kształtach oświetlały zabytkowe kamienne bloki.

Za Kainem, skrobiąc po ziemi długimi pazurami, ociężale włókł się ridderak.

Celaena potknęła się, ale utrzymała równowagę. Każdy krok odczuwała tak, jakby szła przez błoto. Nie mogła mu uciec. W końcu ją złapie. I kolejny raz ridderak ją dopadnie... Nie śmiała ponownie spojrzeć na to ogromne zęby, które wystawały z jego paszczy i na bezdenne oczy błyszczące żądzą mordy i chęcią pożarcia jej kawałek po kawałku.

Kain roześmiał się, a dźwięk ten odbił się zgrzytem od kamiennych ścian. Był już blisko.

Na tyle blisko, że palcami dosięgał do jej karku.

Wyszeptał jej imię, jej prawdziwe imię, a ona zaczęła krzyczeć, gdy...

Celaena obudziła się z jękiem, trzymając w dłoni Oko Eleny. Rozejrzała się po gęstych cieniach w pokoju, spojrzała na świecące Znaki Wyrda, oznaczające, że drzwi za gobelinem były otwarte. Ale słyhać było jedynie trzask gasnącego ognia.

Opadła na poduszki. To był tylko koszmar. Kain i ridderak zniknęły, a Elena już jej nie

nawiedzała. To był koniec.

Strzała śpiąca pod kocami położyła głowę na brzuchu Celaeny. Zabójczyni zsunęła się po materacu, przytuliła się do psa i zamknęła oczy.

To już koniec.

W mrokach chłodnego poranka Celaena rzuciła kijem przez park. Strzała pomknęła po trawie niczym piorun, tak szybko, że Celaena gwizdnęła cicho przez zęby.

Stojąca obok niej

Nehemia mlasnęła językiem, wzrokiem śledząc psa. Od czasu, gdy była tak zajęta zyskiwaniem posłuchu u królowej Georgini i zbieraniem informacji o planach króla dotyczących Eyllwe, że jedyną porą, gdy mogły się spotkać, był właśnie świt.

Czy król wiedział, że była jednym ze szpiegów, o których wspominał? Nie mógł, bo inaczej nigdy nie zaufałby Celaenie jako jego Obrończyni, a w szczególności, gdy o ich przyjaźni wiedzieli wszyscy.

- Dlaczego Archer Finn? - dumiała Nehemia w Eyllwe, mówiąc cicho. Celaena opowiedziała jej o najnowszej misji, streszczając najważniejsze szczegóły.

Strzała złapała kij i podbiegła do nich z powrotem, wymachując długim ogonem. Mimo, że nie była jeszcze dorosła, jak na psa była wyjątkowo duża. Dorian nigdy nie powiedział jakiej dokładnie rasy pies pokrył jej matkę. Patrząc na wielkość Strzały mógł to być wilczur. Albo po prostu wilk.

Celaena wzruszyła ramionami na pytanie Nehemii i wcisnęła ręce do obszytych futrem kieszeni płaszcza.

- Król myśli... myśli, że Archer jest częścią jakiegoś tajnego ruchu przeciwko niemu.

Ruchu tutaj, w Rifthold, którego zadaniem jest obalić go z tronu.

- Z pewnością nikt by się na to nie odważył. Rebelianci ukryli się w górach, lasach i w

miejscach, gdzie mogliby uzyskać pomoc od ludzi, ale na pewno nie tutaj. Rifthold byłoby śmiertelną pułapką.

Celaena wzruszyła ramionami, gdy Strzała prosiła, by znów rzucić jej kij.

- Najwyraźniej nie. I najwidoczniej król ma listę osób, które podejrzewa o to, że odgrywają kluczową rolę w ruchu oporu.

- A ty musisz... zabić ich wszystkich? - Kremowo-brązowa twarz Nehemi pobladła nieco.

- Jeden po drugim - odpowiedziała, rzucając kij tak daleko, jak tylko była w stanie.

Strzała wyrwała do przodu, a zeschnięta trawa i pozostałości po ostatniej śnieżycy trzaskały pod jej wielkimi łapami. - Ujawnia tylko jedno nazwisko na raz. Jak na mój gust strasznie dramatyzuje. Ale najwidoczniej psują mu plany.

- Jakie plany? - zapytała Nehemia ostro.

Celaena zmarszczyła brwi.

- Miałam nadzieję, że ty wiesz.

- Nie wiem. - Zapanowała pełna napięcia cisza. - Jeśli się czegoś... - zaczęła księżniczka.

- Zobaczę, co mogę zrobić - skłamała Celaena. Nie była nawet pewna, czy chce

wiedzieć, co czyni król... a gdyby wiedziała, to nie powiedziała by nikomu. Być może było to samolubne i głupie, ale nie mogła zapomnieć o ostrzeżeniu króla z dnia, gdy została mianowana Obrończynią: jeśli przekroczy granicę, jeśli go zdradzi, to zabije Chaola. A potem Nehemię i jej rodzinę.

A to wszystko... każda śmierć, którą upozorowała, każde kłamstwo, które wypowiedziała... to narażało ich na ryzyko.

Nehemia pokręciła głową, ale nie odpowiedziała. Gdy księżniczka, Chaol, a nawet

Dorian patrzyli tak na nią, było to niemal nie do zniesienia. Ale musieli wierzyć w te kłamstwa. Dla ich własnego bezpieczeństwa.

Nehemia zaczęła wyginać ręce, a jej spojrzenie stało się odległe.

Celaena widziała to spojrzenie wiele razy w ciągu tego miesiąca.

- Jeśli jesteś złośliwa dla mojego dobra...

- Nie jestem - powiedziała Nehemia. - Sama potrafisz o siebie zadbać.

- A więc o co chodzi? - Żołądek podszedł Celaenie do gardła.

Jeśli Nehemia powie więcej o rebeliantach, nie wiedziała, jak wiele z tego chce wiedzieć.

Tak, chciała być wolna od króla - i jako jego Obrończyni i jako dziecko z podbitego

narodu... ale nie chciała też mieć nic wspólnego z tym, o czym była mowa w plotkach w Rifthold, z desperatami wciąż mającymi nadzieję, wciąż buntującymi się. Przeciwwstawienie się królowi było niczym więcej niż skończoną głupotą. Zniszczyłby ich wszystkich.

Lecz Nehemia odpowiedziała:

- Liczba niewolników w obozie Calaculla wzrasta. Każdego dnia coraz więcej

rebeliantów przybywa z Eyllwe. Większość uzna to za cud, jeśli dotrą tam żywi. Po tej masakrze na pięciuset rebeliantach... Moi ludzie się boją. - Strzała wróciła, a Nehemia wyjęła kij z pyska psa i rzuciła go w szary świt. - A warunki w Calaculla... - Urwała, zapewne przypominając sobie o trzech bliźnach ciągnących się wzdłuż pleców Celaeny. Były trwałym przypomnieniem okrucieństwa

kopalni soli w Endovier... a także tego, że pomimo zakończonej wojny nadal pracują i umierają tam ludzie. W Calaculla, bliźniaczym obozie Endovier, było podobno jeszcze gorzej. - Król nie spotka

się ze mną - powiedziała księżniczka, bawiąc się jednym z jej cienkich warkoczy. - Prosiłam go

trzykrotnie, by porozmawiać o warunkach w tym miejscu, ale za każdym razem twierdził, że jest

zajęty. Najwidoczniej jest zbyt zajęty szukaniem ludzi, których musisz zabić. - Celaena zarumieniła się, słysząc chłód w głosie Nehemii. Strzała wróciła ponownie, ale gdy księżniczka sięgnęła po kij, zatrzymała go w dłoniach. - Muszę coś zrobić, Elentyia - powiedziała Nehemia, zwracając się do

niej imieniem, którym ochrzciła ją w nocy, gdy dziewczyna przyznała się, że jest zabójczynią. -

Muszę znaleźć sposób, by pomóc moim ludziom. Kiedy zbieranie informacji stanie się po prostu rutyną? Kiedy zaczniemy działać?

Celaena przełknęła ślinę. To słowo - działać - przerażało ją bardziej, niż chciałaby

przyznać. Gorzej niż słowo plany.

Strzała siedziała u ich stóp merdając ogonem i czekając, aż któraś z nich rzuci jej kij.

Gdy Celaena nie powiedziała nic, gdy nic nie obiecała, tak jak zawsze, kiedy Nehemia mówiła o tym wszystkim, księżniczka upuściła kij na ziemię i spokojnym krokiem wróciła do zamku.

Celaena poczekała, aż Nehemia zniknie za żywopłotem i wypuściła z ust długi oddech.

Miała się tego ranka spotkać z Chaolem, a po tym... a po tym miała wybrać się do Rifthold.

Niech Archer poczeka do popołudnia. Poza tym król dał jej miesiąc, a pomimo własnych pytań do Archera, chciała jeszcze trochę odpocząć.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 4

Chaol Westfall biegł przez park, a towarzystwa dotrzymywała mu Celaena.

Poranne powietrze było niczym odłamki szkła w jego płucach; jego oddech tworzył przed nimi mgiełkę.

Ubrali się tak, by się nie obciążać, więc mieli na sobie spodnie, ciepłe koszule i rękawiczki, a pomimo spływającego po ciele potu, Chaol zamarzał.

Kapitan wiedział, że Celaenie jest zimno - nos miała różowy, na jej policzkach widać było głębokie rumieńce, a uszy miały kolor czerwony.

Widząc jego spojrzenie, posłała mu uśmiech, który rozświetlił jej wspaniałe turkusowe oczy.

- Zmęczony? - zażartowała. - Wiedziałam, że nie trenowałeś w czasie mojej nieobecności...

Zachichotał, wypuszczając powietrze z płuc.

- Ty na pewno też nie trenowałaś, gdy byłaś na misji. Już drugi raz tego ranka

zwalniam, żebyś mogła dotrzymać mi tempa.

Wierutne kłamstwo. Z łatwością biegła tak samo szybko jak on, zwinna niczym jeleni pędzący przez las. Czasami przyłapywał się na tym, że trudno mu było jej nie obserwować - sposobu, w jaki się poruszała.

- Wmawiaj to sobie dalej - powiedziała i przyspieszyła.

Dostosował się do jej tempa, nie chcąc, by zostawiła go w tyle.

Służba oczyściła drogę wiodącą przez park ze śniegu, lecz ziemia nadal była oblodzona i zdradliwa.

Coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, jak nienawidzi, gdy zostawiała go w tyle.

Jak bardzo nienawidzi, gdy wyrusza na te przeklęte misje i nie ma z nią kontaktu przez kilka dni a nawet tygodni. Nie wiedział jak i kiedy to się stało, ale zaczął martwić się o to, czy wróci. A po tym wszystkim, co razem przeszli...

Po Pojedyнку zabił Kaina. Zabił go, by ją ocalić. Jakaś jego część nie żałowała tego -

zrobiłby to ponownie w mgnieniu oka. Ale z drugiej strony nadal budził się w środku nocy zlany potem i czuł się, jakby nadal miał na rękach krew Kaina.

Spojrzała na niego.

- Co się stało?

Zwalczył wzmagające się poczucie winy.

- Patrz na drogę, bo się poślizgniesz.

Choć raz go posłuchała.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Tak. Nie. Jeżeli był ktoś, kto mógłby zrozumieć poczucie winy i wściekłość, z którymi się zmagał od zabicia Kaina, to była to właśnie ona.

- Jak często - powiedział między oddechami - myślisz o ludziach, których zabiłaś?

Odwróciła głowę w jego stronę, a potem zwolniła. Nie czuł, by zwalniał i może

pobiegłby dalej, gdyby nie złapała go za łokieć i nie zmusiła do przerwania biegu. Usta zaciskała w cienką linię.

- Jeśli myślisz, że osądzanie mnie nim zjadłam śniadanie jest dobrym pomysłem...

- Nie - przerwał, dysząc ciężko. - Nie... nie to miałem na myśli. - Wziął kilka

oddechów. - Nie osądzam się. - Gdyby tylko mógł złapać ten cholerny oddech, wyjaśniłby, co miał na myśli.

Jej oczy były chłodne niczym park wokół nich, ale przechyliła głowę na bok.

- Czy chodzi o Kaina?

Gdy usłyszał, jak wypowiada jego imię, zacisnął szczękę, ale udało mu się skinąć głową.

Lód w jej oczach stopniał całkowicie. Nienawidził współczucia i zrozumienia malujących się na jej twarzy.

Był Kapitanem Straży - był zobowiązany do zabicia kogoś, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

Widział już wystarczająco dużo w imię króla - walczył z ludźmi, ranił ich. Więc nie powinien czuć czegoś takiego, mówić jej o czymkolwiek. Powstała między nimi jakaś więź i był pewien, że z dnia na dzień stawała się coraz silniejsza.

- Nigdy nie zapomniałam ludzi, których zabiłam - powiedziała. Jej oddech zamieniał

powietrze wokół nich w szare obłoczki. - Nawet tych, których zabiłam, by przeżyć. I wciąż widzę

ich twarze, nadal pamiętam, jaki cios zadałam, by zabić. - Spojrzała na szkielety drzew. - Czasami czuję, jakby zrobił to ktoś inny. A w większości z tych przypadków cieszę się, że zakończyłam ich życia. I bez względu na przyczynę to... to za każdym razem zabiera kawałek ciebie. Więc nie sądzę, bym kiedykolwiek o nich zapomniała - spojrzała mu w oczy, a on kiwnął głową. - Ale Chaol... -

zaczęła, zacieśniając uchwyt... a on nawet nie wiedział, że nadal go trzyma. - To, co się stało z Kainem to nie był zamach, ani nawet zabójstwo z zimną krwią. - Próbował się cofnąć, ale trzymała

go mocno. - To, co zrobiłeś nie było haniebne... i nie mówię tego tylko dlatego, że to moje życie ocaliłeś. - Przerwała na długą chwilę. - Nigdy nie zapomnisz, że go zabiłeś - powiedziała w końcu, a gdy ich spojrzenia się spotkały, jego serce waliło tak mocno, że czuł każde uderzenie w całym

ciele. - Ale ja nigdy nie zapomnę, co zrobiłeś, by mnie ocalić.

Chęć pochylenia się ku jej ciepłu była zdumiewająca. Zmusił się do zrobienia kroku w tył, z dala od jej dotyku i ponownie kiwnął głową.

Była między nimi więź. Król mógł nawet nie mrugnąć na ich przyjaźń, ale przekroczenie tej ostatniej granicy mogłoby być zabójcze dla obojga z nich - król mógłby zakwestionować jego lojalność, pozycję, wszystko.

I jeśli kiedykolwiek będzie zmuszony do wyboru między królem a Celaeną... Modlił się do Wyrda by nigdy nie musiał zmierzyć się z tą decyzją. Stanie po przeciwnej stronie granicy było logicznym wyborem. A także honorowe, zważywszy na Dorianą... Wciąż widział, w jaki sposób księżę na nią patrzy. Nie chciał zdradzać swojego przyjaciela.

- Cóż - powiedział Chaol z wymuszoną lekkością. - Myślę, że mieć u swego boku adarłańską Zabójczynię może być użyteczne.

Dźgnęła go łokciem.

- Do usług.

Jego uśmiech tym razem był szczery.

- Chodź, Kapitanie - powiedziała, ruszając truchtem. - Jestem głodna, a poza tym nie chcę sobie odmrozić tyłka.

Zaśmiał się pod nosem, po czym ruszył przez park.

Gdy skończyli biegać, nogi Celaeny drżały, a płuca paliły od zimna i wysiłku, przez co dziewczyna zastanawiała się czy nie krwawią.

Zwolnili do energicznego marszu, kierując się w stronę zamku, gdzie czekało na nią ogromne śniadanie, które była w stanie zjeść w całości, nim uda się na zakupy.

Weszli do zamkowych ogrodów, idąc zwirowanymi alejkami między wysokimi żywopłotami.

Ręce wciskała pod pachy. Pomimo rękawiczek jej palce były skostniałe. A uszy bolały

od zimna. Być może zacznie zarzucać na głowę szalik... nawet, jeśli Chaol będzie ją z tego powodu wyśmiewał.

Spojrzała z ukosa na swojego towarzysza, który ściągnął wierzchnie nakrycie, pod którym miał na sobie przepoconą koszulę przylegającą do ciała. Gdy minęli żywopłot, Celaena przewróciła oczami, widząc, co czeka na drodze przed nimi.

Każdego ranka coraz więcej pań znajdowało wymówki by spacerować po ogrodach o świcie. Początkowo pojawiało się tylko kilka młodych kobiet, które przerywały swój spacer na widok spoconego Chaola w przylegającym do ciała ubraniu. Celaena mogłaby przysiąc, że oczy niemal wyłaziły im z orbit, a języki zwisały do samej ziemi.

Po kilku dniach pojawiały się w ładniejszych sukienkach. I było ich coraz więcej. Służących także. Teraz każda bezpośrednia droga z parku do zamku była obstawiona przez przynajmniej jedną grupę dziewcząt wypatrujących go.

- Och, błagam - syknęła Celaena, gdy mijaly dwie kobiety, które wychylały głowy z ich futer, trzepocząc na niego rzesami. Musiały budzić się przed świtem, aby ubrać się tak subtelnie.

- Co? - zapytał Chaol, unosząc brwi.

Nie wiedziała, czy on tego nie dostrzegał, czy może nie chciał o tym mówić, ale...

- Ogrody są dość pełne jak na zimowe poranki - powiedziała ostrożnie.

Wzruszył ramionami.

- Niektórzy ludzie mogą wariować, gnieźdząc się w zamku całą zimę.

Lub po prostu cieszyły się widokiem Kapitana Straży i jego mięśni.

Ale powiedziała tylko:

- Racja - po czym zamknęła usta. Nie musi mu niczego uświadamiać, skoro nie zwraca na to uwagi. Zwłaszcza, że niektóre dziewczyny były naprawdę ładne.

- Wybierasz się dziś do Rifthold, żeby szpiegować Archera? - zapytał cicho, gdy oddalili się od chichoczących, rumieniących się dziewcząt.

Skinęła głową.

- Chcę się zorientować, jaki jest jego rozkład dnia, więc prawdopodobnie będę go śledzić.

- Dlaczego nie miałbym ci pomóc?

- Bo nie potrzebuję twojej pomocy. - Wiedziała, że najprawdopodobniej uzna to za arogancję, a częściowo tak było, ale... jeśli pozwoli mu się zaangażować, potem wszystko się skomplikuje, gdy nadjedzie czas zaoferować Archerowi bezpieczeństwo.

Oczywiście zaraz

po tym, jak wydobędzie z niego prawdę i dowie się, jakie plany król miał na myśli.

- Wiem, że nie potrzebujesz mojej pomocy. Po prostu pomyślałem, że chciałabyś... -

Urwał, po czym potrząsnął głową, jakby upominając samego siebie. Chciała wiedzieć, co miał powiedzieć, ale najlepiej było nie drażnić tematu.

Minęli kolejny żywopłot i byli tak blisko zamku, że niemal jęknęła na myśl o pysznym cieple, aż nagle...

- Chaol - rozległ się głos Dorigana.

Ledwo słyszalnie jęknęła. Chaol rzucił jej zdziwione spojrzenie, nim odwrócił się do

Dorigana, który zbliżał się do nich z młodym człowiekiem z blond włosami. Nigdy nie widziała tutaj dobrze ubranych chłopców w wieku Dorigana... lecz Chaol zeszywniał.

Młody człowiek nie wyglądał na groźnego, ale wiedziała, że nie należy lekceważyć na dworze kogoś takiego. Miał przy pasie tylko sztylet, a jego twarz wydawała się dość miła pomimo porannego zimowego chłodu.

Zauważyła, że Dorian przygląda jej się z lekkim uśmiechem i błyskiem rozbawienia w oczach, który sprawił, że miała ochotę go uderzyć. Następnie spojrział na Chaola i zachichotał.

- A byłem tu, myśląc, że te wszystkie panie są tu obecne tak wcześnie ze względu na mnie i Rolanda. Gdy wszystkie pochorują się z zimna, przekażę im ojcom, że to ty jesteś winien.

Policzki Chaola zaróżowiły się nieco. A więc nie był tak nieświadomy tej widowni, jak jej się wydawało.

- Lordzie Roland - powiedział do znajomego Doriana i skłonił się lekko.

Młody blondyn również się skłonił.

- Kapitanie Westfall.

Jego głos był przyjemnym, ale coś sprawiło, że zachowała dystans. Nie było to rozbawienie czy arogancja lub gniew... Nie mogła tego nazwać.

- Pozwól, że przedstawię ci mojego kuzyna - powiedział do niej Dorian, klepiąc

Rolanda po ramieniu. - Lord Roland Havilliard z Meah. - Wskazał ręką Celaenę. - Rolandzie, to Lillian. Pracuje dla mojego ojca.

Nadal używali jej pseudonimu, jeżeli chodziło o członków rady, choć wszyscy do

jakiegoś stopnia zdawali sobie sprawę, że nie jest tu ze względu na jakąś bzdurną administrację czy politykę.

- Miło mi - powiedział Roland, kłaniając się w pas. - Czy jesteś nowym gościem dworu? Nie sędzę, bym widział cię tu w poprzednich latach.

Sam sposób w jaki mówił powiedział jej wystarczająco dużo o jego historii z kobietami.

- Przyjechałam jesienią tego roku - powiedziała trochę za cicho.

Roland posłał jej przychylny uśmiech.

- A jakiego rodzaju pracę wykonujesz dla mojego wuja?

Dorian zahęstał się na stopach, a Chaol zeszywniał, ale Celaena odwzajemniła uśmiech

Rolanda i powiedziała:

- Zgrzebuję przeciwników króla gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie.

Roland, ku jej zaskoczeniu, zachichotał. Nie odważyła się spojrzeć na Chaola, który z pewnością ją za to później ochrzani.

- Słyszałem o królewskiej Obrończyni. Nie sądziłem, że będzie to ktoś tak... śliczny.

- Co cię sprowadza do zamku Rolandzie? - dopytywał Chaol.

Gdy Chaol patrzył na nią w ten sposób, zwykle miała ochotę uciekać.

Roland uśmiechnął się ponownie. Uśmiechał się zbyt wiele i zbyt gładko.

- Jego Królewska Mość zaproponował mi stanowisko w radzie. - Chaol spojrzał na

Doriana, który wzruszył tylko ramionami, potwierdzając słowa kuzyna. - Przyjechałem w nocy i od dziś mam zacząć.

Chaol uśmiechnął się - jeśli można to było tak nazwać. To było bardziej błysnięcie zębami. Tak, z całą pewnością by związała, gdyby tak na nią spojrzał.

Dorian również dostrzegł to spojrzenie i celowo zachichotał. Lecz nim zdążył coś powiedzieć, Roland przyjrzał jej się nieco zbyt uważnie.

- Być może powinniśmy nieco ze sobą popracować, Lillian. Twoja pozycja bardzo mnie intryguje.

Nie miałyby nic przeciwko pracy z nim, ale z pewnością nie w sposób, jaki Roland miał na myśli. Jej sposób obejmował sztylet, łopatę i nieoznaczony grób.

Jakby czytając jej w myślach, Chaol położył rękę na jej plecach.

- Jesteśmy spóźnieni na śniadanie - powiedział, skłaniając głowę Dorianowi i

Rolandowi. - Gratuluję nominacji. - Brzmiał jakby przełknął zjełczałe mleko.

Gdy pozwoliła Chaolowi prowadzić się do zamku, zdała sobie sprawę że desperacko potrzebuje kąpieli. Ale nie miało to nic wspólnego z jej przeпоconymi ubraniami oraz całymi tymi oślizgłymi uśmiechami i maślanymi oczami Rolanda Havilliarda.

Dorian patrzył, jak Celaena i Chaol znikają za żywopłotem, a ręka kapitana nadal spoczywa na plecach dziewczyny. Nie zrobiła nic, by ją zdjąć.

- Niespodziewany wybór jak na twojego ojca, nawet z tymi całymi zawodami. - Roland mruczał, idąc obok niego.

Dorian zdusił irytację, nim odpowiedział. Nigdy szczególnie nie lubił kuzyna, którego widywał co najmniej dwa razy do roku, gdy dorastał.

Chaol nienawidził Rolanda z całego serca, a gdy wspomiano go w rozmowie, określał go takimi zwrotami jak "nędzny lizus" czy "biadolący, rozpieszczony dupek".⁴ Właśnie takie epitety 4 Oj Chaol, tylko na tyle Cię było stać?|K.

wykrzykiwał Chaol trzy lata temu zaraz po tym, jak uderzył Rolanda w twarz tak mocno, że chłopak zasłabł.

Ale Roland zasłużył na to. Zasłużył na tyle, że incydent ten nie zaszkodził reputacji

Chaola i został później powołany na Kapitana Straży. Jeśli już to poprawiło to pozycję Chaola wśród pozostałych strażników i niektórych szlachciców.

Jeśli Dorian zbierze się na odwagę, zapyta ojca, dlaczego powołał Rolanda do rady.

Meah było małym, ale bogatym nadmorskim miastem w Adarlanie, choć nie miało żadnej władzy politycznej czy stałej armii. Roland był synem kuzyna jego ojca; być może król potrzebował trochę więcej krwi Havilliardów w sali obrad. Pomimo to Roland nie został sprawdzony i zawsze bardziej interesował się kobietami niż polityką.

- Skąd pochodzi Obrończyni twojego ojca? - zapytał Roland, sprowadzając Doriana na ziemię.

Dorian zawrócił w stronę zamku, kierując się ku innemu wejściu niż te którym weszli do sroda Chaol i Celaena. Wciąż pamiętał sposób, jak wyglądali, gdy zastał ich obejmujących się w jej pokoju po Pojedynku, dwa miesiące temu.

- Historię Lillian może opowiedzieć jedynie ona sama - skłamał Dorian. Nie miał po prostu ochoty opowiadać tego wszystkiego kuzynowi. Wystarczającym problemem było to, że ojciec kazał mu wziąć Rolanda rano na spacer. Jedynym przyjemnym momentem w tym czasie było obserwowanie Celaeny obmyślającej sposób na pozabawienie życia młodego lorda.

- Pracuje tylko dla twojego ojca, czy pozostali radni też ją wynajmują?

- Jesteś tu mniej niż jeden dzień, a już masz wrogów do zlikwidowania, kuzynie?

- Jesteśmy Havilliardami, kuzynie. Zawsze będziemy mieli wrogów, których trzeba unieszkodliwić.

Dorian zmarszczył brwi. To akurat była prawda. Odpowiedział:

- Podpisała umowę wyłącznie z moim ojcem. Ale jeśli czujesz się zagrożony, mogę poprosić Kapitana Westfalla, żeby...

- Och, oczywiście, że nie. Byłem tylko ciekaw.

Roland był wrzodem na dupie zbyt świadomym tego, jak jego wygląd i nazwisko wpływają na kobiety, ale był nieszkodliwy. Czyż nie?

Dorian nie znał na to odpowiedzi... i nie był pewien czy tego chciał.

Jej wynagrodzenie jako królewskiej Obrończyni było wysokie, a Celaena wydała je całe co do grosza. Buty, kapelusze, tuniki, sukienki, biżuteria, broń, ozdoby do włosów i książki.

Książki, książki, książki. Tak wiele książek, że Philippa musiała załatwić dodatkowy regał do jej pokoju.

Gdy Celaena wróciła po południu do pokoju, taszcząc kartony, kolorowe torby pełne perfum i słodyczy oraz brązowe, papierowe paczki z książkami, które musiała natychmiast przeczytać, omal nie upuściła tego wszystkiego na widok Dorianiana siedzącego w jej przedpokoju.

- O Bogowie - powiedział, zabierając od niej zakupy. Nie rozpoznawał połowy z tych rzeczy. To było coś, co mogło interesować tylko ją.

Zamówiła jeszcze więcej i zostanie jej to dostarczone wkrótce.

- Cóż - powiedział, kładąc wszystko na stół, prawie wpadając w stertę bibuły i wstążek - przynajmniej nie masz na sobie tej przerażającej czerni.

Rzuciła mu spojrzenie przez ramię, prostując się. Dziś miała na sobie suknię w kolorach liliowym i kości słoniowej - trochę za jasną jak na zimę, ale noszoną w nadziei, że wkrótce nadejdzie wiosna. Dodatkowo ładny ubiór gwarantował jej najlepszą obsługę w każdym sklepie, do jakiego zachodziła. Ku jej zaskoczeniu wielu sprzedawców wciąż ją pamiętało i kupili jej kłamstwo

o długiej podróży na południowy kontynent.

- A czym zawdzięczam sobie tę przyjemność? - Rozwiązała swój biały, futerkowy

płaszcz - kolejny prezent od siebie i rzuciła go na jedno z krzeseł przy stole w foyer. - Czy nie widzieliśmy się już tego ranka w ogrodzie?

Dorian usiadł ze znajomym chłopięcym uśmiechem na twarzy.

- Czy przyjaciele nie mogą się odwiedzać więcej niż raz dziennie?

Spojrzała na niego z góry. Przyjaźń z Dorianem nie była czymś, na co mogła sobie

pozwolić. Nie wtedy, gdy w jego szafirowych oczach wciąż czaił się ten błysk... i dlatego, że był

synem człowieka, który trzymał jej los w swoich rękach. Ale przez te dwa miesiące, odkąd

zakończyła to, cokolwiek było między nimi, tęskniła za nim. Nie za pocałunkami i flirtowaniem, po prostu za nim.

- Czego chcesz, Dorian?

Przebłysk gniewu pojawił się na jego twarzy, gdy wstał. Musiała odchylić głowę do tyłu,

by na niego spojrzeć.

- Mówiłaś, że chcesz się ze mną przyjaźnić - mówił niskim głosem.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Tak mówiłam.

- Więc bądź moją przyjaciółką - powiedział, podnosząc głos. - Jedź ze mną... graj ze

mną w bilard. Mów mi, jakie książki czytasz... lub kupujesz - dodał, przymrużonymi oczami wpatrując się w pakunku leżące na stole.

- Och? - zmusiła się, by posłać mu półuśmiech. - I dysponujesz wystarczającą ilością czasu, by znowu spędzać ze mną po kilka godzin dziennie?

- Cóż, zwykle mam grupę pań do obskoczenia, ale zawsze znajdę czas dla ciebie.

Zatrzepotała rzęsami.

- Jestem naprawdę zaszczyczona. - Właściwie to na myśl o Dorianie z innymi kobietami

miała ochotę wybić okno, ale byłoby to nieuczciwe wobec niego, gdyby wiedział. Spojrzała na zegar stojący na stoliku przy ścianie. - Muszę za chwilę wracać do Rifthold - powiedziała. To nie było kłamstwo. Miała jeszcze kilka godzin do zmroku, którego ledwie starczy by przyjrzeć się eleganckiej kamienicy Archera, którego będzie musiała śledzić, by ułożyć sobie w głowie jego rozkład dnia.

Dorian skinął głową, a jego uśmiech zbladł.

Zapadła cisza przerywana jedynie tykaniem zegara na stole. Skrzyżowała ramiona, przypominając sobie smak jego ust. Ale ta odległość między nimi, ta straszna przepaść, która z dnia na dzień robiła się coraz większa... tak było najlepiej.

Dorian zrobił krok ku niej, wyciągając rękę.

- Czy chcesz, żebym o ciebie walczył? Tego właśnie chcesz?

- Nie - powiedziała cicho. - Chcę po prostu, żebyś zostawił mnie w spokoju.

W jego oczach zamigotały niewypowiedziane słowa. Celaena patrzyła na niego, stojąc nieruchomo, dopóki nie wyszedł.

Stojąc samotnie w foyer, zaciskała i rozluźniała pięści, nagle zniesmaczona tymi wszystkimi pięknymi pakunkami na stole.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 5

Celaena przykucnęła w cieniu komina na dachu w bardzo modnej i respektowanej dzielnicy Rifthold, marszcząc brwi w porywach wiatru znad Avery.

Spojrzała na zegarek kieszonkowy po raz trzeci. Poprzednie dwa spotkania Archera

Fina trwały tylko po godzinie. Tym razem siedział w domu po drugiej stronie ulicy już od dwóch.

W eleganckim budynku z zielonym dachem nie było nic ciekawego, a ona o

mieszkającej tam osobie dowiedziała się tylko tyle, że jest to jakaś Lady Balanchine. Za każdym razem, aby uzyskać jakieś informacje o jego klientach użyła tej samej sztuczki - udawała kuriera z przesyłką dla Lorda takiego a takiego. A gdy lokaj lub gospodyni mówili, że to nie dom tej osoby,

udawała zakłopotanie, pytała czyj to dom, rozmawiała ze służbą przez chwilę, po czym odchodziła.

Celaena zmieniła pozycję, żeby odciążyć nogi i pokręciła głową, rozluźniając mięśnie w szyi.

Słońce prawie całkowicie zaszło, a temperatura spadała z każdą chwilą coraz bardziej.

Nie wchodząc do domów niewiele mogła się dowiedzieć. Lecz biorąc pod uwagę to, że

Archer najprawdopodobniej robił to, za co mu płacono, nie musiała się spieszyć z dostawaniem się do środka. Lepiej dowiedzieć się, gdzie chodzi, z kim się widuje, a dopiero potem robić kolejny krok.

Minęło tak dużo czasu, odkąd robiła coś takiego w Rifthold... od kiedy kuciała na szmaragdowych dachach, by dowiedzieć się czegoś o swojej ofercie. To było zupełnie inne, niż wtedy gdy król wysłał ją do Bellhaven lub do jakiejś lordowskiej posiadłości. Tutaj, teraz, w Rifthold czuła się jakby...

Czuła się tak, jakby nigdy stąd nie odeszła. Jakby mogła spojrzeć za siebie i dostrzec

Sama przyczajonego tuż obok. Jakby w nocy mogła wrócić nie do zamku ze szkła, lecz do Kryjówki zabójców po drugiej stronie miasta.

Celaena westchnęła, chowając ręce pod pachy, aby ogrzać palce.

Minęło ponad półtora roku od nocy, gdy straciła wolność... półtora roku odkąd straciła

Sama. I gdzieś w tym mieście byli ludzie odpowiedzialni za to wszystko. Gdyby odważyła się szukać, wiedziała, że znalazłaby ich. I wiedziała, że to zniszczyłoby ją ponownie.

Frontowe drzwi kamienicy otworzyły się, a Archer zszedł po schodach prosto do czekającego na niego wozu. Ledwie dostrzegła jego złoto-brązowe włosy i porządne ubranie, nim zniknął jej z oczu.

Jęcząc, uniosła się z klęczek i lekko pochylona pobiegła przez dach. Po kilku wspinaczkach i kilku skokach ponownie znalazła się na brukowanej ulicy.

Sledziła powóz Archera, prześlizgując się z cienia w cień, gdy podążał przez miasto spowolniony przez wzmożony ruch.

Choć nie było jej spieszo do odkrycia prawdy o jej schwytaniu i śmierci sama i choć była niemal pewna, że król myli się co do Archera... Część niej zastanawiała się, czy prawda o rebeliantach i o planach króla też by ją zniszczyła.

I nie tylko ją, lecz wszystko o co dbała.

Delektując się ciepłem kominka, Celaena oparła głowę o zagłówek małej kanapy i machała nogami przerzuconymi przez oparcie. Litery na papierach, który trzymała zaczynały się zamazywać, co nie było zaskoczeniem, biorąc pod uwagę to, że było dobrze po jedenastej, a ona wstała tuż przed świtem.

Rozciągnięty na grubym, czerwonym dywanie Chaol podpisywał jakieś dokumenty i bazgrał różne notatki, a jego szklane pióro migotało w świetle ognia.

Wzdychając przez nos, Celaena wypuściła papiery z rąk.

W przeciwieństwie do jej przestronnego apartamentu, sypialnia Chaola była jednym, dużym pomieszczeniem, umeblowanym tylko stołem pod jedynym oknem i starą kanapą przed kominkiem. Na szarych, kamiennych ścianach wisiało kilka gobelinów, w jednym kącie stała wysoka, dębowa szafa, a wielkie łóżko z baldachimem nakryte było wyblakłą czerwoną kołdrą.⁵

Do pokoju przylegała łazienka - nie tak duża jak jej, ale na tyle obszerna, że mieścił się w niej prywatny basen i wychodek.

W sypialni stał tylko jeden regał, wypełniony starannie ułożonymi książkami. Jeśli

dobrze znała Chaola, to w kolejności alfabetycznej. I prawdopodobnie były tam tylko jego ulubione książki - w przeciwieństwie do jej regałów, gdzie obsesyjnie kolekcjonowała każdy tytuł, jak jej wpadł w ręce bez względu na to czy jej się podobał czy nie.

Jednak niezależnie od nienaturalnego porządku lubiła tu przebywać - pokój był

przytulny.

Zaczęła tu przychodzić kilka tygodni temu, gdy myślenie o Elenie, Kainie i tajemnym przejściu kazało jej wyjść z komnat. I pomimo, że mruczał coś o naruszaniu jego prywatności, Chaol nie sprzeciwiał się jej częstym wizytom po kolacji.

Skrobanie pióra kapitana ustało.

- Przypomnij mi jeszcze raz nad czym pracujesz.

Opadła na plecy, machając papierami przed twarzą.

- Sprawdzam informacje o Archerze. Klienci, ulubione miejsca, codzienny harmonogram.

Oczy Chaola w blasku ognia miały kolor roztopionego złota.

- Dlaczego zadajesz sobie tyle trudu, by go śledzić, skoro możesz po prostu go zastrzelić i będzie po sprawie? Mówiłaś, że jest dobrze strzeżony, ale wygląda na to, że dziś z łatwością za nim podążałaś.

Skrzywiła się. Chaol, na nieszczęście, był zbyt mądry.

- Bo jeśli król ma rację co do grupy spiskującej przeciwko niemu, to chciałabym zdobyć o tym jak najwięcej informacji, nim zabiję Archera. Być może Archer wyda tych spiskowców i zdradzi gdzie przebywają - lub naprowadzi mnie na ich trop. - To była prawda... a śledziła Archera po ulicach stolicy właśnie z tego dobrego powodu.

Ale w ciągu godzin, gdy go śledziła, wybrał się tylko na kilka spotkań, po czym wrócił do swojej kamienicy.

- Racja - powiedział Chaol. - Więc ty... zapamiętujesz teraz te informacje, tak?

- Jeśli sugerujesz, że nie mam powodu, by tu przebywać i mam wyjść, to po prostu mi to powiedz.

5 Tak to już jest z facetami – stawiają na prostotę. Byleby było jak najmniej sprzątań xD |K.

- Ja po prostu próbuję dowiedzieć się, co jest aż tak nudne, że usnęłaś dziesięć minut

temu.

Oparła się na łokciach.

- Nie usnęłam!

Uniósł brwi.

- Słyszałem jak chrapiesz.

- Jesteś kłamcą Chaolu Westfal . - Rzuciła w niego zgniecioną kartką papieru i z powrotem opadła na kanapę. - Ja tylko na chwilę zamknęłam oczy.

W odpowiedzi potrząsnął tylko głową i wrócił do pracy.

Celaena zarumieniła się.

- Tak naprawdę nie chrapałam, prawda?

Miał całkiem poważny wyraz twarzy, gdy mówił:

- Jak niedźwiedź.

Walnęła pięścią w poduszkę leżącą na kanapie. Mężczyzna uśmiechnął się.

Celaena sapnęła i opuściła rękę z kanapy, po czym zaczęła skubać frędzle przy dywanie, wpatrując się w kamienny sufit.

- Powiedz mi, dlaczego nienawidzisz Rolanda?

Chaol spojrzał na nią.

- Nigdy nie powiedziałem, że go nienawidzę.

Po prostu czekała.

Mężczyzna westchnął.

- Myślę, że łatwo zauważyć, dlaczego go nienawidzę.

- Ale kiedyś musiał się zdarzyć jakiś incydent...

- Było wiele incydentów, a ja nie czuję, bym miał ochotę rozmawiać na temat któregoś z nich.

Opuściła nogi na podłogę i usiadła prosto.

- Jesteś zły, prawda?

Wzięła kolejny ze swoich dokumentów - mapę miasta, na której zaznaczyła miejsca, gdzie Archer miał swoich klientów. Większość z nich pochodziła z eleganckiej dzielnicy, w której mieszkała większość elity Rifthold. Dom Archera znajdował się niedaleko, wciśnięty w cichą, boczną alejkę.

Przesunęła palcem po mapie, zatrzymując wzrok na domu zaledwie kilka przecznic dalej.

Znała tę ulicę... znała też dom, który się na niej znajdował.

Ilekoć wybierała się o Rifthold, nigdy nie przechodziła zbyt blisko niego. Dziś nie było inaczej - nadłożyła drogi, byleby trzymać się z daleka.

Nie ośmieliła się spojrzeć na Chaola, gdy pytała:

- Wiesz, kim jest Rourke Farran?

Imię to wywoływało u niej długo tłumioną wściekłość i żal, ale udało jej się je

wykrztusić. Bo choć nie chciała znać całej prawdy... było kilka rzeczy, których musiała koniecznie dowiedzieć się o swoim schwytniu. Nadal musiała wiedzieć, nawet po tak długim czasie.

Poczuła na sobie wzrok Chaola.

- Pan przestępstw?

Skinęła głową, wciąż wpatrując się w ulicę, gdzie tak wiele rzeczy tak źle się potoczyło.

- Czy kiedykolwiek miałeś z nim do czynienia?

- Nie - powiedział. - Ale... to dlatego, że on nie żyje.

Opuścił mapę.

- Farran nie żyje?

- Dziewięć miesięcy temu. Farrana i jego trzech ochroniarzy zamordował... - Chaol

przygryzł wargę, przypominając sobie nazwisko - Wesley. Facet, który nazywał się Wesley

zamordował ich wszystkich. On był - przechylił głowę na bok - osobistym ochroniarzem Arobynna

Hamela. - Oddech uwiązał jej w gardle. - Znasz go?

- Myślałam, że znam - powiedziała cicho. Przez lata, które spędziła z Arobynnem

Wesley zawsze był cichy i śmiertelnie niebezpiecznym człowiekiem, który ledwo ją tolerował i

zawsze dawał jasno do zrozumienia, że jeśli kiedykolwiek stanie się zagrożeniem dla jego pana

zabije ją. A w noc, gdy została zdradzona i pojmana Wesley próbował ją zatrzymać. Myślała, iż to

dlatego, że Arobynn kazał ją zatrzymać w jej komnatach. Że był to sposób na powstrzymanie jej od

szukania zemsty za śmierć Sama z rąk Farrana, ale... - Co się stało z Wesleyem? - zapytała. - Czy ludzie Farrana go dopadli?

Chaol przeczesał włosy palcami, patrząc w dywan.

- Nie. Znaleźliśmy Wesleya dzień później... dzięki uprzejmości Arobynna Hamela.

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy, ale odważyła się zapytać:

- Jak?

Chaol przyglądał jej się uważnie... z ostrożnością.

- Ciało Wesleya zostało nadziane na żelazny płot przed domem Rourke'a. Było... Było

tyle krwi, iż sugeruje to, że zrobiono to za jego życia. Nigdy się nie zdradzili, ale mamy wrażenie, że służba została poinstruowana, by zostawili go tam aż do śmierci. Myśleliśmy, że to zemsta, która miała zrównoważyć rozlew krwi po obu stronach... więc kiedy wkroczył kolejny władca zbrodni,

nie chcieli, by Arobynn stał się ich wrogiem.

Wbiła wzrok w dywan. Tamtej nocy, gdy wykradła się z Kryjówki, by zabić Farrana,

Wesley próbował ją zatrzymać.

Próbował jej powiedzieć, że to pułapka.

Celaena odcięła się od tego, nim mogła wyciągnąć własne wnioski. Naprawdę będzie

musiała to sprawdzić, ale w innym czasie, gdy będzie sama, gdy nie będzie musiała się zajmować

Archerem, rebeliantami i całym tym nonsensem. Będzie musiała rozważyć, dlaczego Arobynn

Hamel mógł chcieć ją zdradzić... i co zrobić z tą straszną wiedzą. Jak bardzo go skrzywdzi... i ile

krwi przeleje.

Jej oczy płonęły, gdy spojrzała w okno, za którym nocne niebo skąpane było w świetle księżyca.

- To była zemsta. - Wciąż widziała powykręcane ciało Sama leżące na stole w jednym z pokoi w Kryjówce; wciąż widziała przykucającego przed nią Farrana, wędrującego rękami po jej sparaliżowanym ciele. Przełknęła kulę w gardle. - Farran schwytał, torturował i zabił jednego z... jednego z moich... towarzyszy. Następnej nocy poszłam mu za to odpłacić. Nie skończyło się to dla mnie za dobrze.

Jedno z polan przesunęło się w ogniu, trzasnęło, a ogień wypełnił pokój jaśniejszym światłem.

- Tej nocy zostałam złapana? - zapytał Chaol. - Myślałem, że nie wiesz, kto cię zdradził.

- Bo nie wiem. Ktoś wynajął mnie i mojego towarzysza, by zabić Farrana, ale to była pułapka... a Farran był przynętą.

Nastąpiła cisza; potem padło pytanie:

- Jak miał na imię?

Zacisnęła wargi, wypychając z pamięci obraz tego, jak wyglądał, gdy ostatni raz go widziała, połamanego na stole.

- Sam - wykrztusiła. - Miał na imię Sam. - Wzięła drżący oddech. - Nie wiem nawet, gdzie go pochowali. I nawet nie wiem, kogo bym mogła o to zapytać. - Chaol milczał, a ona nie wiedziała dlaczego to mówi, ale słowa po prostu padały. - Zawiodłam go - powiedziała. - W każdy możliwy sposób.

Po kolejnej długiej chwili rozległo się westchnienie.

- Nie w jeden sposób - powiedział Chaol. - Założę się, że chciał, byś przetrwała - byś żyła. Więc w tym na pewno go nie zawiodłaś.

Musiała bardzo się skoncentrować, by jej oczy nie wyrażały uczuć, gdy skinęła w

odpowiedzi głową.

Po chwili Chaol odezwał się ponownie.

- Miała na imię Lithaen. Trzy lata temu pracowała dla jednej z dam dworu. A Roland w jakiś sposób się dowiedział i stwierdził, że zabawnym będzie, gdy nakryję ich razem w łóżku.

Wiem, że to nie może się równać z tym, co ty przeszedłeś, ale...

- A dlaczego ona to zrobiła?

Wzruszył ramionami, ale na jego twarzy malowało się przygnębienie wywołane wspomnieniami.

- Ponieważ Roland jest Havil iardem a ja tylko Kapitanem Straży. On nawet przekonał ją, by wyjechała z nim do Meah... nigdy nie dowiedziałem się, co się z nią stało.

- Kochałeś ją.

- Myślałem, że tak jest. I myślałem, że ona również mnie kocha. - Potrząsnął głową, jakby w ten sposób się upominając. - Czy Sam cię kochał?

Tak. Bardziej, niż ktokolwiek inny ją kochał. Kochał ją tak, że zaryzykowałby dla niej wszystko... oddałby wszystko. Kochał ją tak bardzo, że wciąż, do tej pory to czuła.

- Bardzo - szepnęła.

Zegar wybił dwudziestą trzecią trzydzieści, a Chaol pokręcił głową. Napięcie go opuszczało.

- Jestem zmęczony.

Wstała, nie rozumiejąc, jak z taką łatwością udało im się mówić o ludziach, na których im tak bardzo zależało.

- Pójdę już.

Podniósł się na nogi, a jego oczy błyszczały.

- Odprowadzę cię do pokoju.

Uniosła podbródek.

- Myślałam, że teraz nie muszę już być wszędzie eskortowana.

- Nie musisz - powiedział, podchodząc do drzwi. - Ale to jest to, co przyjaciele powinni robić.

- Czy Doriana też odprowadzasz do jego pokoju? - Zatrzepotała rzęsami, gdy wychodziła przez drzwi, które dla niej otworzył. - Czy może jest to przywilej dla twoich dam-przyjaciółek?

- Gdybym miał jakieś przyjaciółki, z pewnością bym to zaproponował. Choć nie jestem pewien, czy ty kwalifikujesz się do dam.

- Cóż za rycerskość. Nie dziwię się, że codziennie rano w ogrodach spotykamy tyle dziewcząt.

Prychnął, a drogę do jej pokoju znajdującego się po drugiej stronie zamku pokonali w milczeniu. W zamku było chłodno, bo w wielu salach nie zamknięto okien, przez które sączyło się zimno.

Gdy dotarli do drzwi jej pokoju, wymienili szczerze "dobranoc", po czym Chaol zaczął się oddalać.

Gdy chwyciła za mosiężną klamkę, odwróciła się do niego.

- Cokolwiek to znaczy, Chaol - powiedziała. Odwrócił się do niej, trzymając ręce w kieszeniach. Posłała mu lekki uśmiech. - Skoro wybrała Rolanda zamiast ciebie, to znaczy, że była największą żyjącą idiotką.

Patrzył na nią przez długą chwilę nim odpowiedział:

- Dziękuję. - Po tych słowach odszedł do swojego pokoju.

Celaena odprowadziła go wzrokiem, obserwując jego poruszające się na plecach mięśnie, widoczne nawet przez cienką tunikę, nagle wdzięczna, że Lithean dawno opuściła zamek.

Zegar wybił północ, a dźwięk dzwonu z wieży zegarowej odbijał się echem od ścian.

Po tym, jak Chaol odprowadził ją do pokoju, pięć minut kręciła się po sypialni, po czym ponownie wyszła z komnat i skierowała się do biblioteki. Miała w pokoju góry nieprzeczytanych książek, ale nie miała ochoty czytać żadnej z nich. Musiała coś zrobić. Coś, co odsunie jej myśli od rozmowy z Chaolem, od wspomnień, które wypłynęły na powierzchnię.

Celaena owinęła się szczelnie płaczem, wpatrując się w miotane przez wiatr płatki śniegu wpadające do środka przez otwarte okna. Miała nadzieję, że rozpalono ogień w kilku kominkach w bibliotece. Jeśli nie, to zabierze książkę, która ją zainteresuje i weźmie do swoich komnat, gdzie ucieknie do ciepłego łóżka razem ze Strzałą.

Dziewczyna skręciła, wkraczając do korytarza, na którego zewnętrznej ścianie było mnóstwo okien oświetlających drogę do biblioteki i zamarła.

Nie było zaskoczeniem, że w tak chłodny wieczór zobaczyła kogoś w czarnym płaszczu z kapturem naciągniętym mocno na twarz. Tylko, że coś w postaci skrywającej się pod płaszczem, stojącej w otwartych drzwiach biblioteki sprawiło, że najgłębsza część niej wysłała do jej mózgu impuls, tak silny, że nie poczyniła nawet kroku.

Postać odwróciła głowę w jej stronę, także zamierając.

Poza zamkiem wirował śnieg, naciskając na szkło. To był po prostu człowiek, pomyślała, gdy postać odwróciła się do niej całkowicie przodem. Osoba ubrana w płaszcz ciemniejszy niż noc, tak ciężki, że kaptur skrywał całą twarz.

To coś pociągnęło nosem, sapiąc, wydając zwierzęcy dźwięk.

Nie odważyła się drgnąć.

To coś ponownie pociągnęło nosem i zrobiło krok w jej stronę. Sposób, w jaki się poruszało, jak dym i cień...

Poczuła na piersi lekkie ciepło, a po chwili Oko Eleny zapulsowało niebieskim światłem.

To coś zatrzymało się, a Celaena wstrzymała oddech.

Istota syknęła, cofając się w cień za drzwiami biblioteki. Kamień w centrum jej amuletu zaświecił jaśniej, a Celaena zamknęła oczy.

Gdy je otworzyła, amulet już nie błyszczał, a zakapturzony stwór zniknął.

Bez śladu, bezszelestnie.

Już nie chciała iść do biblioteki. O nie. Po prostu szybko wróciła do swojego pokoju z największą godnością, jaką mogła z siebie wykrzesać.

Choć powtarzała sobie, że by to wytwór jej wyobraźni, że by to jakiś sen na jawie, Celaena nie mogła odepchnąć od siebie tego przeklętego słowa.

Plany.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 6

Osoba sprzed biblioteki raczej nie miała nic wspólnego z królem, wmawiała sobie Celaena, gdy szła - nadal nie biegła - korytarzem do swojego pokoju.

W zamku było wiele dziwnych osób i choć rzadko widywała innych ludzi w bibliotece... może ten ktoś chciał iść do biblioteki w spokoju, przez nikogo nierozpoznany.

We

dworze, gdzie czytanie było niemodne, być może to ktoś ze służących chciał ukryć swą miłość do książek przed szydzącymi przyjaciółmi.

Jakiś zwierzęcy, dziwny dworzanin. Który spowodował, że jej amulet zaczął świecić.

Celaena weszła do sypialni akurat w chwili, gdy zaczęło się zaćmienie i jęknęła.

- Oczywiście, że to zaćmienie - mruknęła, odwracając się od drzwi balkonowych i kierując się ku gobelinowi.

Mimo, że nie chciała, choć czasami miała nadzieję, że spotka Elenę... potrzebowała odpowiedzi.

Może martwa królowa po prostu ją wyśmieję i powie jej, że to nic.

Bogowie, Celaena miała nadzieję właśnie coś takiego usłyszeć. Bo jeśli nie...

Celaena pokręciła głową i spojrzała na Strzałę.

- Masz ochotę się przyłączyć? - Pies, jakby wyczuwając, co miała zamiar zrobić, zwinął się na łóżku. - Tak myślałam.

Po kilku chwilach Celaena przepchnęła komodę, za którą skrywało się tajne przejście, chwyciła świecę i skierowała się w dół, w dół zapomnianych schodów, które prowadziły ją do starych portali.

Ten po lewej pozwalał szpiegować ludzi w Wielkiej Sali. Środkowy prowadził do kanałów ściekowych i ukrytego wyjścia, które mogło w przyszłości uratować jej życie. A ten po prawej... prowadził do starożytnego, zapomnianego grobowca.

Gdy kierowała się w stronę grobowca, nie miała odwagi spojrzeć w stronę, gdzie Kain wzywał ridderaka, choć odłamki drzwi, które rozwalił stwór wciąż walały się po schodach. W kamiennej ścianie pozostały wyżłobienia, które zostawił potwór, goniąc ją aż do grobowca, gdzie w ostatniej chwili chwyciła Damaris, miecz zmarłego króla Gavina, by zabić bestię.

Celaena spojrzała na rękę, gdzie pozostał pierścień białych blizn otaczających jej kciuk.

Gdyby Nehemia nie znalazła jej wtedy, trucizna ridderaka zabiłaby ją

W końcu dotarła do podnóża schodów i stanęła twarzą do drzwi, w których centrum wisiała brązowa kołatka w kształcie czaszki.

Być może to nie był dobry pomysł. Być może odpowiedzi nie były tego warte.

Powinna wrócić na górę. Zastanowić się nad tym, bo inaczej może się to skończyć źe.

Elena wydawała się zadowolona, gdy Celaena wypełniła jej rozkaz i stała się królewską

Obrończynią, ale jeśli pójdzie tam ponownie, będzie to wyglądało tak, jakby czekała na kolejne zadanie od Eleny do wykonani. A Wyrd wiedział, że miała wystarczająco dużo na głowie.

Ale nawet jeśli... ta rzecz z korytarza nie wydawała się przyjazna.

Czaszka w kołatce wydawała się do niej uśmiechać, przewiercając ją na wskroś swymi pustymi oczodołami.

O Bogowie, powinna stąd odejść.

Lecz jej palce sięgnęły do klamki, jakby niewidzialna ręka je tam przyciągała...

- Nie masz zamiaru zapukać?

Celaena odskoczyła, trzymając już sztylet w ręku, gotowa by przelać krew. Przypadła do ściany.

To niemożliwe. Musiała to sobie wyobrazić

Kołatka mówiła. Jej puste usta poruszały się.

Tak, to było na pewno, absolutnie, niezaprzeczalnie niemożliwe. Znacznie bardziej nieprawdopodobne i niezrozumiałe niż cokolwiek, co Elena kiedykolwiek powiedziała lub zrobiła.

Patrząc na nią błyszczącymi, metalowymi oczodołami, brązowa czaszka mlasnęła językiem.

Miała język.

Może potknęła się na schodach i uderzyła głową o kamienie. To miało o wiele większy sens.

Nieskończony potok przekleństw przetoczył się przez jej umysł, każde kolejne coraz wulgarniejsze, gdy gapiła się na kołatkę.

- Och, nie bądź żałosna - sapnęła czaszka, mrużąc oczy. - Jestem przytwierdzona do tych drzwi. Nie mogę cię skrzywdzić.

- Ale ty jesteś... - przełknęła z trudem - magiczna.

To było niemożliwe... to powinno być niemożliwe. Magia zniknęła z ziemi dziesięć lat temu, zanim jeszcze została zaatakowana przez króla.

- Wszystko na tym świecie jest magiczne. Dziękuję za tak uprzejme uświadomienie mi tego, co oczywiste.

Uspokoiła się na tyle, by powiedzieć:

- Ale magia przestała istnieć.

- Nowa magia owszem. Ale król nie może zniszczyć starych zaklęć stworzonych przez starą magię... tak jak Znaki Wyrda. Te starożytne zaklęcia wciąż działają, zwłaszcza te dające życie.

- Jesteś... żywa?

6 O_O HAHHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHA, no tego to się po pani Maas nie spodziewałam xD |K.

Kołatka zachichotała.

- Żywa? Jestem z brązu. Nie oddycham, nie jem, nie piję. Więc nie, nie jestem żywa.

Ale nie jestem też martwa, jeśli o to chodzi. Po prostu istnieję.

Wpatrywała się w małą kołatkę. Nie była nawet większa od pięści.

- Powinnaś przeprosić - powiedziała czaszka. - Nie masz pojęcia jak głośna i męcząca

byłaś przez ostatnie miesiące, gdy przychodziłaś tu i zabijałaś plugawe bestie. Siedziałam cicho, dopóki nie stwierdziłam, że byłaś świadkiem tylu dziwactw, że zaakceptujesz moje istnienie. Ale

widocznie muszę się rozczarować. - Drżącą ręką schowała sztylet i odstawiła świecę. - Tak się

cieszę, że w końcu widzisz, że do ciebie mówię. - Brązowa czaszka zamknęła oczy. Ona miała

powieki. Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć? - Dlaczego mam rozmawiać z kimś, kto jest tak

nieuprzejmy, że nawet się nie przywita ani nie zapuka?

Celaena wzięła uspokajający oddech i spojrzała na drzwi. W kamiennym progu dało się

dostrzec ubytki po przejściu ridderaka.

- Czy ona tam jest?

- Czy kto tam jest? - zapytała czaszka nieśmiało.

- Elena... królowa.

- Oczywiście, że jest. Jest tam od tysiąca lat. - Oczy kołatki zdawały się świecić.

- Nie śmieję się ze mnie, bo cię rozmontuję i przetopię.

- Nawet najsilniejszy człowiek na świecie nie ściągnie mnie z tych drzwi. Król Brannon sam mnie tu umieścił, bym strzegła grobowca.

- Jesteś taka stara?

Czaszka prychnęła

- Jak nieczuła jesteś, obrażając mnie, mówiąc o moim wieku.

Celaena skrzyżowała ramiona. Nonsens... magia zawsze prowadziła do takich właśnie bzdur.

- Jak masz na imię?

- Jak ty masz na imię?

- Celaena Sardothien - wyrzuciła z siebie.

Czaszka wybuchła śmiechem.

- Och, to takie zabawne! Najlepszy żart, jaki słyszałem od wieków.

- Cicho bądź.

- Nazywam się Mort, jeśli musisz wiedzieć. Podniosła świecę.

- Czy mogę się spodziewać, że każde nasze spotkania będą tak przyjemne? - Sięgnęła do klamki - Nie jesteś nawet w stanie po tym wszystkim zapukać? Naprawdę nie masz manier.

Wykorzystała całą swoją samokontrolę, by nie rozwalić kołatki, kiedy trzykrotnie zapukała.

Mort uśmiechnął się, gdy drzwi się otworzyły.

- Celaena Sardothien - powiedział do siebie i ponownie się roześmiał.

Celaena syknęła i kopnięciem zamknęła drzwi.

Grobowiec skąpany był w migotliwym świetle, a Celaena zbliżyła się do kraty, za którą znajdował się połączony tunelik, przez który wpadało do środka światło. Zwykle bywało tu jaśniej, ale przez zaćmienie wewnątrz grubo stawało się coraz mroczniejsze.

Zatrzymała się niedaleko wyjścia i postawiła świecę na podłodze, po czym stwierdziła,

że wpatruję się w... w nic.

Eleny nie było.

- Halo?

Mort zaśmiał się.

Celaena przewróciła oczami i z rozmachem otworzyła ponownie drzwi.

Oczywiście.

Elena nie mogła przyjść wtedy, gdy miała naprawdę ważne pytanie.

Oczywiście musiała rozmawiać z czymś takim jak Mort.

Oczywiście, oczywiście, oczywiście.

- Czy pojawi się dziś wieczorem? - żądała odpowiedzi Celaena.

- Nie - powiedział wprost Mort, jakby dziewczyna miała znać odpowiedź. - Niemal się wypaliła, gdy pomagała ci przez ostatnie kilka miesięcy...

- Co? Więc ona... odeszła?

- Na jakiś czas... dopóki nie odzyska sił.

Celaena skrzyżowała ramiona, biorąc głęboki oddech.

Komnata wyglądała tak samo jak ostatnim razem. Stojące w centrum dwa sarkofagi, jeden należący do Gavina, męża Eleny i pierwszego króla Adarlanu oraz drugi, w którym spoczywała Elena, oba tak samo odzwierciedlające ich podobizny.

Srebrne włosy Eleny spływały po bokach trumny, ozdobione na szczycie głowy koroną.

Spod nich wystawały małe i spiczaste uszy, które były jedyną oznaką tego, że królowa była pół człowiekiem, pół faerie.

Wzrok Celaeny pomknął ku napisowi wyrytemu u stóp grobu Eleny: Ach! Pęknięcie

Czasu!

Brannon, ojciec Eleny, który był Fae a zarazem pierwszym królem Terrasenu wyrył te słowa na jej

7 Jakby co – to nie literówka. Jako czaszka i kołatka będzie w rodzaju żeńskim, a jako Mort – w męskim. Głupio tak, ale co ja poradzę? :P |K.

sarkofagu.

Cały grobowiec był dziwny. Na podłodze wyryto gwiazdy, a na suficie drzewa i kwiaty.

W ścianach wykuto Znaki Wyrda, starożytne symbole, których można użyć do zdobycia władzy, wciąż działające... moc, którą Nehemia i jej rodzina długo utrzymywała w sekrecie, dopóki Kain w jakiś sposób nie poznał jej tajników.

Jeśli król kiedykolwiek nauczyłby się ich, gdyby umiał wzywać takie potwory, jak wzywał Kain, mógłby uwolnić nieskończone zło. A wtedy jego plany stałyby się jeszcze bardziej zabójcze.

- Ale Elena powiedziała mi, że jeśli pojawisz się tu ponownie... - powiedział Mort. - To mam ci przekazać wiadomość.

Celaena miała wrażenie, że stoi przed zaporą, czekając... czekając aż się złamie. To mogło poczekać... wiadomość mogła poczekać, naciskający ją ciężar mógł poczekać... dla jednej lub dwóch chwil wolności.

Weszła głębiej do grobowca, gdzie złożone były klejnoty, złoto i mnóstwo innych skarbów.

Jednak ponad to wszystko wyróżniała się zbroja i Damaris, legendarny miecz Gavina.

Jego rękojeść była srebrno-złota, przyozdobiona rytem w kształcie oka. Nie było w środku żadnego klejnotu, był to po prostu pusty zarys złotego oka.

Niektóre legendy mówiły, że gdy Gavin dzierżył Damarisa, był w stanie zobaczyć tylko prawdę i to właśnie dlatego został koronowany na króla. Lub coś takiego.

Pochwa Damarisa była przyozdobiona znakami Wyrda. Wszystko to zdawało się łączyć z tymi przeklętymi znakami.

Celaena skrzywiła się i spojrzała na królewską zbroję.

Na jej przodzie widać było zarysowania i wgniecenia. Nie miała wątpliwości, że pojawiły się one w trakcie walki. Być może nawet z samym Erawanem, Mrocznym Panem, który poprowadził armię demonów i nieumarłych na kontynent, gdzie królestwa były w stanie wojny. Elena powiedziała, że również była wojowniczką. Ale jej zbroi nigdzie nie było. Gdzie przepadła? Prawdopodobnie leżała zapomniana w jakimś zamku.

Zapomniana. Ta sama legenda zamieniła księżniczkę-wojowniczkę w damę z wieży, z której uratował ją Gavin.

- To nie koniec, prawda? - Celaena zapytała wreszcie Morta.

- Nie - odpowiedział ciszej, niż zwykle. To było to, czego Celaena obawiała się od tygodni... miesięcy.

Światło księżyca oświetlające grobowiec blakło. Wkrótce zaćmienie będzie pełne, a wtedy grób oświetlać będzie tylko płomień świecy.

- Więc... posłuchajmy tej wiadomości - powiedziała Celaena, wzdychając.

Mort odchrząknął i odezwał się głosem bardzo podobnym do głosu Eleny:

- Jeśli mogłabym cię zostawić w spokoju, zrobiłabym to. Ale żyłaś swoim życiem ze świadomością, że nigdy nie uciekniesz od niektórych zobowiązań. Czy ci się to podoba czy nie, odpowiadasz za losy tego świata. Jako królewska Obrończyni masz pozycję, dzięki której możesz zmienić życie wielu ludzi. - Żołądek Celaeny zacisnął się. - Kain i ridderak byli początkiem niebezpieczeństw w Erilea - mówił Mort, a jego słowa odbijały się echem w grobowcu. - Istnieje moc o wiele bardziej zabójcza, gotowa zniszczyć świat.

- I mam ją znaleźć, jak sądzę?

- Tak. Otrzymasz wskazówki, które cię poprowadzą. Znaki, których będziesz musiała przestrzegać. Odmowa zabicia królewskich celów jest pierwszym, najmniejszym krokiem.

Celaena spojrzała na sufit, jakby mogła ujrzeć drewniane, rzeźbione drzwi biblioteki.

- Widziałam dzisiaj kogoś w jednym z korytarzy. Coś. To sprawiło, że amulet rozbłysł.

- Człowiek? - zapytał Mort, brzmiąc na zainteresowanego.

- Nie wiem - przyznała dziewczyna. - Nie sądzę, by to był człowiek. - Zamknęła oczy,

biorąc uspokajający oddech. Czekala na to od miesiący. - To ma związek z królem, tak? Wszystkie te okropne rzeczy? Nawet rozkaz Eleny o tym, że mam znaleźć moc zagrażającą zamkowi... to on.

- Znasz odpowiedź na to pytanie.

Jej serce tłukło się w piersi - ze strachu i złości, że nie zorientowała się wcześniej.

- Jeśli jest tak cholernie silna i tyle wie, to może niech sama znajdzie źródło mocy króla.

- To twoje przeznaczenie, twoje brzemie.

- Nie ma czegoś takiego jak przeznaczenie - syknęła Celaena.

- I mówi to dziewczyna, która ocalała przed ridderakiem, bo jakaś siła przyciągnęła ją tu w Samhuinn, by dowiedziała się o tym miejscu i że jest tu ukryty Damaris.

Celaena zbliżyła się o krok do drzwi.

- Mówi to dziewczyna, która spędziła rok w Endovier. Mówi to dziewczyna, która wie,

że bogowie dbają o nas tak, jak o robaki pod naszymi stopami. - Spojrzała na lśniącą czaszkę. - Gdy tam o tym myślę, nie wiem po co mam pomagać Erilei, skoro bogowie w ogóle o nas nie dbają.

- Wcale tak nie myślisz - powiedział.

Celaena chwyciła rękojeść sztyletu.

- Myślę tak. Więc powiedz Elenie, żeby znalazła innego głupca, którego wykorzysta.

- Musisz odkryć, skąd pochodzi moc króla i jak chce ją wykorzystać... nim będzie za późno.

Celaena prychnęła.

- Czy ty nie rozumiesz? Już jest za późno. Było za późno lata temu. Gdzie była Elena

dziesięć lat temu, gdy mogła przebierać wśród tylu herosów? Gdzie była z tymi swoimi śmiesznymi zadaniami, gdy naprawdę tego potrzebowaliśmy... gdy bohaterowie Terrasenu zostali wybici przez

adarlańską armię? Gdzie była, gdy królestwa padały jedno po drugim? - Jej oczy płonęły bólem, który gnieździł się głęboko w niej. - Ten świat to ruina i nie mam zamiaru się w tym babrać jak jakiś głupiec.

Mort zmrużył oczy. Światło w grobowcu gasło; księżyc został zakryty całkowicie.

- Przykro mi, że tyle straciłaś - powiedział głosem, który do niego nie należał. - Przykro mi z powodu twoich rodziców, gdy zginęli tamtej nocy. To było...

- Nie waż się mówić o moich rodzicach - warknęła Celaena, celując palcem w czaszkę.

- Nie obchodzi mnie, że jesteś magiczna, czy że jesteś lokajem Eleny, a może powstałeś w mojej wyobraźni. Wspomnij ponownie o moich rodzicach, a zamienię te drzwi w drzazgi. Rozumiesz?

Mort spojrzał na nią groźnie.

- Jesteś tak samolubna? Tak tchórzliwa? Po co tu dzisiaj przyszłaś, Celaeno? By pomóc nam? Czy pomóc sobie? Elena opowiedziała mi o tobie... i twojej przeszłości.

- Zamknij tę cholerną twarz - warknęła i wbiegła na schody.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 7

Celaena obudziła się przed świtem z bólem głowy.

Gdy spojrzała na do połowy stopioną świecę stojącą na nocnym stoliku wiedziała, że to spotkanie w grobie nie było jakimś okropnym snem. Co oznaczało, że rozmawiała z kołatką, ożywioną przez jakieś zaklęcie. I że Elena ponownie znalazła sposób, żeby skomplikować jej życie.

Celaena jęknęła i ukryła twarz w poduszce. Wczoraj mówiła to, co naprawdę myślała.

Światu nie dało się pomóc. Nawet jeśli... nawet jeśli widziała na własne oczy, że może być jeszcze gorzej.

I ta osoba na korytarzu...

Przekręciła się na plecy, a Strzała trąciła ją w policzek wilgotnym nosem.

Leniwie głaszcząc psa po głowie, wpatrywała się w sufit i blado-szare światło sączące się przez

zasłony.

Nie chciała tego przyznać, ale Mort miał rację. Poszła do grobowca, by upewnić się co do tego stwora w korytarzu... by mieć pewność, że nie będzie musiała nic z tym robić.

Moje plany, powiedział król. A jeśli Elena kazała jej je odkryć, by znaleźć źródło mocy... Więc te plany musiały być złe. Gorsze niż niewolnictwo w Calaculla i Endovier, gorsze nawet od rebelii.

Patrzyła w sufit jeszcze przez chwilę, aż dwie rzeczy stały się jasne:

Pierwszą z nich było to, że jeśli nie odkryje tego zagrożenia, to może być to fatalnym błędem. Elena powiedziała, że musi je znaleźć. Nie mówiła nic o jego niszczeniu. Nic o stawaniu twarzą w twarz z królem. Przyniosło to Celaenie ulgę.

Drugą było to, że musi porozmawiać z Archerem... musi się do niego zbliżyć i upozorować jego śmierć. Bo jeśli naprawdę należał do ruchu oporu, który znał plany króla, być może zaoszczędzi jej problemu ze szpiegowaniem władcy i pomoże jej złożyć w całość to, co odkryje.

Lecz gdy zbliży się do Archera... Cóż, wtedy wszystko to stanie się śmiertelnie niebezpieczną grą.

Celaena szybko się wykąpała i założyła swoją najlepszą i najcieplejszą suknię nim posłała po Chaola.

Nadszedł czas, by spotkać się z Archerem Finnem.

Przez śnieg, który spadł ubiegłej nocy kilka osób odśnieżało najmodniejsze ulice Rifthold. Sklepy pozostawały otwarte przez cały rok i pomimo śliskich chodników oraz grząskich bocznych uliczek ruch był tak samo żywy, jak w letnie południa.

Chciała, by to było lato, bo teraz rąbek jej lodowo-niebieskiej sukni przesiąkł błotem z ulicy, a do tego było tak zimno, że nawet jej płaszcz podszyty futrem nie dawał odpowiedniego ciepła.

Idąc zatłoczoną główną ulicą trzymała się blisko Chaola. Wciąż ją męczył, by pozwoliła sobie pomóc z Archerem, więc wzięła go dziś ze sobą, bo była to najmniej zagrażające jej planowi rzecz.

Nalegała by ubrał się normalnie i darował sobie kapitański mundur. Dla niego oznaczało to założenie czarnej tuniki. Na szczęście było tak tłoczno, a dookoła znajdowało się tyle sklepów, że nikt nie zwracał na nich uwagi.

Och, jak ona uwielbiała tę aleję, gdzie sprzedawano najlepsze rzeczy na świecie!

Jubilerzy, kapelusznicy, krawcowe, cukiernie, sklepy obuwnicze... Nic dziwnego, że Chaol przytupywał niecierpliwie przy każdej witrynie sklepowej, nie zwracając nawet uwagi na towar.

Jak zwykle przed herbaciarnią "Wierzy" były tłumy - wiedziała, że Archer jada tam lunch. Najwidoczniej robił to każdego dnia z kilkoma innymi męskimi kurtyzanami. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z tym, że większość szlachcianek z Rifthold również tak jadało.

Gdy zbliżali się do herbaciarni, chwyciła Chaola za rękę.

- Jeśli wejdiesz tam wyglądając, jakbyś miał zamiar kogoś skopać - powiedziała radośnie, wkładając mu rękę pod ramię - to z pewnością się zorientuje, że coś jest nie tak. I powtarzam - nic do niego nie mów. Mówienie i czarowanie pozostaw mnie.

Chaol uniósł brwi.

- Więc jestem tu dla ozdoby?

- Bądź wdzięczny za to, że uznałam cię za godnego bycia ozdobą.

Mruknął coś pod nosem i była niemal pewna, że nie chciała tego słyszeć, ale zwolnił do raczej eleganckiego chodu.

Przed łukowatym, kamiennie-szklanym wejściem przejeżdżały spore powozy, z których wysiadali, bądź do których wsiadali ludzie.

Mogli wziąć powóz zważywszy na to, jak było zimno i jej przemoczoną suknię. Ale uparła się, by chodzić i zwiedzać miasto, opierając się na ramieniu Kapitana Straży nawet, jeśli wyglądał tak, jakby za każdym zakrętem i w każdej alejce czekało na nich jakieś zagrożenie.

Myśląc o tym teraz stwierdziła, że powóz byłby lepszym rozwiązaniem.

Trudno było się dostać do "Wierzb"... dlatego też Celaena w czasie, gdy dorastała i tu przychodziła, powoływała się na nazwisko Arobyna Hamela. Wciąż pamiętała brzęk porcelany, ciche ploteczki, pomieszczenia pomalowane na kremowy i miętowy kolor oraz okna sięgające od podłogi do sufitu, wychodzące na cudowny ogród.

- Nie idziemy tam - powiedział Chaol i nie było to pytanie.

Posłała mu drapieżny uśmiech.

- Nie boisz się kilku starszych pań i chichoczących młodych panien, prawda? - Spojrzał na nią, a ona poklepała go po ramieniu. - Nie słuchałeś, gdy wyjaśniałam ci swój plan? Musimy po prostu udawać, że czekamy na stolik. Więc nie denerwuj się: nie będziesz musiał słać tych wszystkich rzucających się na ciebie młodych pań.

- Na następnym treningu - powiedział, gdy oddalili się od grupki pięknie ubranych młodych kobiet - przypomnij mi, że mam cię sprząć.

Starsza pani odwróciła się, by na niego spojrzeć, a Celaena posłała jej przepaszające a zarazem rozdrażnione spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: faceci! Potem wbiła paznokcie w materiał tuniki Chaola i syknęła:

- To jest ta część, w której się zamykasz i udajesz pustogłową dekorację. Nie powinno to być dla ciebie za trudne.

Gdy ją uszczypnął, wiedziała już, że na następnym treningu naprawdę się spoci.

Uśmiechnęła się.

Gdy znaleźli miejsce tuż przy schodach prowadzących do podwójnych drzwi, Celaena spojrzała na zegarek kieszonkowy. Archer zaczął posiłek o drugiej i miał tam siedzieć półtorej godziny, co oznaczało, że mógł wyjść w każdej chwili... Zaczęła udawać, że grzebie w swojej małej torebce, a Chaol litościwie milczał, obserwując tłum wokół nich, jakby te wszystkie kobiety mogły go w każdej chwili zaatakować.

Minęło kilka minut, a ręce w jej rękawiczkach zdrętwiały, gdy tłumy ludzi wpychały się na schody, nie zwracając nawet uwagi na to, że Celaena i Chaol są jedynymi, którzy do wejścia się nie pchają. Lecz gdy drzwi wyjściowe się otworzyły, a Celaena dostrzegła brązowe włosy i olśniewający uśmiech, ruszyła przed siebie.

Chaol prowadził ją po schodach, aż...

- Ojej! - krzyknęła, uderzając w szerokie, umięśnione ramię.

Kapitan przyciągnął ją do siebie, kładąc rękę na jej plecach, by nie spadła ze schodów.

Spojrzała na przechodnia spod rzęs, po czym...

Mrugnięcie. Dwa mrugnięcia.

Na eleganckiej twarzy mężczyzny, który na nią patrzył, wykwitł szeroki uśmiech.

- Laena?

Próbowała się uśmiechnąć, ale gdy usłyszała stare przezwisko, jakim ją nazywał...

- Archer!

Poczuła, że Chaol lekko sztywnieje, ale nie zwracała sobie głowy, by na niego spojrzeć. Trudno było oderwać wzrok od Archera, który nadal był najpiękniejszym człowiekiem, jakiego widziała. Nie przystojnym... pięknym.

Jego skóra lśniła złotem nawet w środku zimy, a jego zielone oczy...

O bogowie i Wyrdzie, ratujcie mnie.

Jego usta były niczym dzieło sztuki. Tworzyły zmysłową, miękką linię i niemal błagały, by ich dotknąć.

Gdy zaskoczenie minęło, Archer nagle potrząsnął głową.

- Nie powinniśmy stać na schodach - powiedział, wskazując zamaszystym ruchem na ulicę. - Jeśli ty i twój towarzysz macie rezerwację...

- Och, i tak jesteśmy kilka minut wcześniej - powiedziała, puszcżając ramię Chaola i skierowała się na ulicę. Archer szedł obok niej, a ona przyjrzała się jego ubraniu - szytej na miarę tunice i spodniom, wysokim butom do kolan, ciężkiemu płaszczowi... Żadna z tych rzeczy nie była krzykliwa, ale wiedziała, że każda była droga. W przeciwieństwie do niektórych męskich kurtyzan, Archera zawsze był... o wiele bardziej męski.

Szerokie, umięśnione ramiona, potężny tors i nawet uśmiech promieniujący męskością sprawiały, że nieudolnie starała sobie przypomnieć, co miała powiedzieć.

Archer również wyglądał tak, jakby szukał słów, gdy stali naprzeciwko siebie na ulicy wśród ruchliwego tłumu.

- Smaat czasu - zaczęła, uśmiechając się ponownie. Chaol stał krok za nią, nie

odzywając się nawet słowem. I nie uśmiechał się.

Archer wcisnął ręce do kieszeni.

- Ledwo cię poznałem. Gdy ostatnio cię widziałem, byłeś po prostu dziewczynką.

Miałaś... Bogowie, chyba trzynaście lat.

Nie mogła się powstrzymać... spojrzała na niego spod rzęs i wymruczała:

- Już nie mam trzynastu lat.

Archer posłał jej powolny, zmysłowy uśmiech, obejrzał ją od stóp do głów i dopiero wtedy odpowiedział.

- Widzę to doskonale.

- Ty też się... zmieniłeś - powiedziała, również taksując go wzrokiem.

Archer uśmiechnął się.

- Wymagania do zawodu. - Przechylił głowę na bok i spojrzał swoimi pięknymi oczami na Chaola, który stał teraz z założonymi rękami. Wciąż pamiętała, jak Archer jako nowy w swoim zawodzie zwracał uwagę na takie szczegóły. Pewnie był to jeden z powodów, dzięki któremu stał się jednym z najlepszych męskich kurtyzan w Rifthold. I groźny przeciwnik, gdy Celaena trenowała z Kryjówce.

Spojrzała na Chaola, który był zbyt zajęty obserwowaniem Archera, by dostrzec, że skupiła na nim swoją uwagę.

- On wie wszystko - powiedziała do Archera.

Lekkie napięcie opadło z ramion mężczyzny, ale zaskoczenie i rozbawienie zostało zastąpione przez coś w rodzaju... litości.

- Jak się wydostałaś? - zapytał ostrożnie... wciąż nie wspominając nic o jej zawodzie czy Endovier mimo, iż zapewniła, że Chaol wie.

- Zostałam wypuszczona. Przez króla. Pracuję dla niego.

Archer spojrział na Chaola, a dziewczyna zrobiła krok w kierunku Finna.

- To przyjaciel - powiedziała cicho. To podejrzliwość czy strach dostrzegła w jego

oczach? I czy dlatego, że pracowała dla tyrana, którego bał się cały świat, czy dlatego, że naprawdę miał coś wspólnego z ruchem oporu i coś ukrywał?

Patrzyła na niego najzwyczajniej jak to było możliwe, jakby była spokojna i

zrelaksowana jak tylko mógł być ktoś, kto spotkał starego przyjaciela.

Archer zapytał:

- Czy Arobynn wie, że wróciłaś?

To nie było pytanie, na które była gotowa i które chciała usłyszeć.

Wzruszyła ramionami,

- Ma oczy wszędzie... zdziwiłabym się, gdyby nie wiedział.

Archer pokiwał głową z powagą.

- Przykro mi. Słyszałem o Samie... i o tym, co stało się w tamtą noc u Farrana. -

Potrząsnął głową, zamykając oczy. - Ja po prostu... przykro mi.

Mimo, że jej serce niemal się skręcało, gdy słyszała jego słowa, kiwnęła głową.

- Dziękuję.

Położyła rękę na ramieniu Chaola, nagle potrzebując jego dotyku, tylko po to, by mieć

pewność, że wciąż jest obok. Aby odwrócić uwagę od tematu, na który nie chciała rozmawiać, spojrzała na drzwi prowadzące do herbaciarni i westchnęła.

- Powinniśmy już iść - skłamała. Posłała Archerowi uśmiech. - Wiem, że w Kryjówce

byłam tylko nędznym bachorem, ale... Czy zjadłbyś jutro ze mną kolację? Mam wolny wieczór.

- Właściwie to miałaś swoje dobre momenty. - Odwzajemnił jej uśmiech i machnął

ręką. - Będę musiał wybrać się na kilka spotkań, ale z przyjemnością. - Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął kremowy kartonik, gdzie zostały zapisane jego nazwisko i adres. - Napisz na ten adres

słówko o tym kiedy i gdzie, a ja się zjawię.

Celaena milczała, odkąd rozstali się z Archerem a Chaol nie próbował zainicjować rozmowy, choć ledwo już wytrzymał.

Nie wiedział nawet, od czego zacząć.

Podczas całej tej rozmowy był w stanie myśleć jedynie o tym, że ma ochotę roztrzaskać tę ładną buźkę Archera o kamienną ścianę herbaciarni.

Chaol nie był idiotą. Wiedział, że niektóre z jej uśmiechów i rumieńców nie były udawane. I choć nie miał do niej o to żalu - co byłoby z jego strony najgłupszą rzeczą - to świadomość, iż działa na nią urok Archera sprawiał, że miał ochotę uciąć sobie z panem kurtyzanem miłą pogawędkę.

Zamiast skierować się w stronę zamku, zaczęła spacerować po bogatej dzielnicy w samym sercu miasta, stawiając kroki bez pośpiechu.

Po prawie trzydziestu minutach ciszy Chaol pomyślał, że ochłonął na tyle, że może odezwać się z grzecznością.

- Laena? - zapytał z pretensją w głosie.

A przynajmniej z lekką grzecznością.

Złote pierścienie w jej oczach błyszczały w popołudniowym słońcu.

- Ze wszystkich rzeczy, które powiedzieliśmy, właśnie to najbardziej cię zaniepokoiło?

Tak właśnie. Na Wyrda, za cholerę z siebie tego nie wykrztusi.

- Kiedy mówiłaś, że go znasz, nie sądziłem, że aż tak dobrze. - Zdusił w sobie złość,

która ponownie się pojawiła. Nawet, jeśli Archer ją oczarował, to ona i tak go zabije, napominał sam siebie.

- Moja przeszłość z Archerem pozwoli mi zbliżyć się do niego i wydobyć informacje o rebeliantach - powiedziała, patrząc na małe domki, które mijali. Aleje mieszkalne były

spokojniejsze od tych w centrum, kilka przecznic dalej. - Wiesz, on jest jednym z niewielu ludzi, którzy mnie naprawdę lubią. Lub lubił lata temu. Nie powinno mi przysporzyć trudności dobyte

informacji o tym, co planuje ta grupa przeciwko królowi... czy kim ci członkowie są.

Wiedział, że część niego powinna się wstydzić, iż czuje ulgę, bo wiedział, że ona zabije

Archera. Nie był takim człowiekiem...

Bogowie wiedzieli, że nie ma do niej żalu. Widział wyraz jej twarzy, gdy Archer

wspominał o Samie.

Słyszał o śmierci Sama Cortlanda. Nigdy nie wiedział, że drogi Sama i Celaeny się

skrzyżowały, że Celaena potrafiła... kochać tak mocno. W noc, gdy została złapana, nie szła zabić na zlecenie... nie. Poszła do tego domu, aby zemścić się za stratę, jakiej nie mógł sobie wyobrazić.

Szli ulicą, jej bok prawie stykał się z jego.

Walczył z pragnieniem, by przyciągnąć ją bliżej.

- Chaol? - powiedziała po kilku minutach.

- Hmm?

- Wiesz, że totalnie nienawidzę, gdy on nazywa mnie Laena, prawda?

Usta zadrgały mu w uśmiechu, przynosząc lekką ulgę.

- Więc, gdy następnym razem będę chciał, żebyś się odczepiła...

- Nawet o tym nie myśl.

Uśmiechnął się szerzej, a ulga zamieniła się w łaskotanie w żołądku, gdy odpowiedziała

tym samym.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 8

Planowała spędzić resztę dnia na śledzeniu Archera, ale gdy wracali z herbaciarni,

Chaol powiedział jej, że król rozkazał jej asystować straży podczas uroczystej kolacji tego

wieczora. I choć mogła wymyślić tysiące wymówek, by się wykręcić, to podejrzane zachowanie mogło zwrócić na nią uwagę.

Jeżeli tym razem miała posłuchać Eleny, to musiała sprawić, by król i całe imperium

myślała, że jest posłuszna.

Kolacja odbywała się w Wielkiej Sali, a Celaena musiała wykorzystać całą swoją samokontrolę, by nie podbiec do stojącego w centrum długiego stołu i nie sprzątnąć jedzenia z talerzy radnych i szlachciców. Pieczone jagnię przyprawione tymiankiem i lawendą, kaczką w sosie pomarańczowym, bażant w sosie cebulowym... To naprawdę nie było fair.

Chaol postawił ją przy filarze w pobliżu szklanego tarasu. Mimo, że nie miała na sobie czarnego munduru ze złotą wywerną wyhaftowaną na piersi, to pasowała do strażników w swoich ciemnych ubraniach.

Przynajmniej stała od pozostałych w takiej odległości, że nikt nie słyszał jej burczącego brzucha.

Pozostałe stołu również zostały zastawione - siedziała przy nich szlachta zaproszona do udziału w kolacji. Wszyscy byli na tę okazję nienagannie ubrani.

Największą uwagę - i straży i szlachty - przyciągał stół gdzie siedziała królewska para.

Siedział tam także diuk Perrington, potężny brutal, a w pobliżu stali Dorian i Roland, rozmawiając z rozpieszczonymi i wymuskanymi członkami rady. Z mężczyznami, którzy przelewali krew w innych królestwach, by mieć pieniądze na całą tą złotą biżuterię, klejnoty i drogie ubrania.

Choć jeżeli o przelewanie krwi chodzi to nie była o wiele lepsza.

Choć unikała patrzenia na króla, to za każdym razem, gdy rzucała spojrzenie w jego stronę zastanawiała się, po co fatygował się, by brać w tej kolacji udział, skoro mógł obyć się bez tej całej szopki. A ona i tak nic się nie dowiedziała. I nawet przez chwilę nie pomyślała że mógłby być tak głupi, by zdradzać swoje plany przy wszystkich tych ludziach.

Chaol stał na baczność przy kolumnie najbliższej siedzenia króla, lustrując pomieszczenie wzrokiem, ciągle czujny. Osobiście zebrał na ten wieczór najlepszych strażników. Nie zdawał sobie chyba sprawy, że nikt nie byłby na tyle głupi by atakować króla i dworzan w czasie oficjalnego spotkania. Próbowano mu to nawet wyjaśnić, ale wtedy spojrzał tylko na nią i powiedział, by nie sprawiała kłopotów.

Jakby mogła być tak niepoważna.

Posiłek zakończy się, gdy król wstał od stołu, podziękował gościom, a królowa Georginia wyszła za nim cicho i posłusznie.

Reszta ludzi została i przechadzała się od stołu do stołu, rozmawiając z o wiele większą swobodą niż gdy był obecny władca.

Dorian wraz z Rolandem stał na uboczu rozmawiając z trzema naprawdę pięknymi dziewczętami. Roland powiedział coś, na co dziewczęta zachichotały, chowając się za koronkowymi wachlarzami, a usta Doriana rozciągnęły się w uśmiechu.

Nie mógł lubić Rolanda. Nie miała nic poza dziwnym przeczuciem i historią Chaola, ale... W szmaragdowych oczach Rolanda było coś takiego, że miała ochotę zabrać od niego Doriana jak najdalej. Uzmysłowała sobie, że książę również grał w niebezpieczną grę.

Jako następca tronu musiał obchodzić się z niektórymi ludźmi bardzo ostrożnie.

Być może porozmawia o tym z Chaolem.

Zmarszczyła brwi. Powiedzenie Chaolowi mogło doprowadzić do niepotrzebnych wyjaśnień. Być może po prostu osobiście ostrzeże Doriana, gdy skończy się kolacja. Skończyła ten nedorzeczny romans, ale wciąż jej na nim zależało. Pomimo wszystkich jego przygód z kobietami, mia wszystko, co powinien mieć książę: inteligencję, dobroć, urok.

Dlaczego Elena nie wybrała jego do wypełnienia tych zadań?

Dorian nie mógł wiedzieć, co robi jego ojciec... nie, nie mógłby udawać, gdyby wiedział, jak złowrogie zamiary ma król.

Bez względu na to, co do niego czuła, Dorian będzie rządził. A może jego ojciec ujawni kiedyś swoje moce i zmusi księcia do wybrania, jakim władcą chce być. Ale nie było jej spieszno do tego, by Dorian musiał podjąć ten wybór; jeszcze nie. Kiedy to się stanie, będzie mogła jedynie się modlić, by był lepszy niż jego ojciec.

Dorian wiedział, że Celaena go obserwuje. Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenia

przez całą tę nieznośną kolację. Patrzyła także na Chaola, ale gdy jej wzrok padał na niego, mógłby przysiąc, że jej twarz się zmieniała. Łagodniała, stawała się bardziej zamyślona.

Stała pod filarem naprzeciwko drzwi balkonowych i właśnie czyściła paznokcie sztyletem. Dziękował Wyrdowi za to, że jego ojciec już wyszedł, bo był pewien, że gdyby król to zobaczył, obdarłby ją ze skóry.

Roland powiedział coś do stojących naprzeciwko nich trzech dziewcząt - dziewcząt, których imiona usłyszał i natychmiast zapomniał - a te zachichotały.

Roland rywalizował z nim jeśli chodziło o urok. I wydawało się, że matka Rolanda przybyła tu z młodym lordem, by znaleźć mu pannę młodą... dziewczynę z ziemią i pieniędzmi, które mogłyby poprawić pozycję Meah.

Dorian nie zamierzał zapytać o to Rolanda przed jego nocą poślubną, by jego kuzyn nacieszył się życiem w zamku jako młody lord.

Słuchając, jak flirtuje, patrząc na jego spojrzenia w kierunku dziewcząt, Dorian nie wiedział, czy ma ochotę uderzyć Rolanda czy odciągnąć go stamtąd. Lecz lata życia w tym fałszywym miejscu powstrzymało go przed robieniem czegokolwiek, poza wyglądaniem na ogromnie znudzonego.

Spojrzał ponownie na Celaenę i zauważył, że znowu wpatruje się w Chaola, który z kolei patrzył na Rolanda. Czując na sobie uwagę księcia, Celaena skrzyżowała z nim spojrzenie. Nic. Zero emocji. Gniew rozgorzał w nim tak szybko, że ledwo nad sobą panował. Zwłaszcza, gdy znowu skupiła uwagę na kapitanie. I już nie odwróciła od niego wzroku.

Dość.

Nie zawracał sobie głowy zegnaniem się z Rolandem i dziewczętami, po prostu wyszedł z Wielkiej Sali.

Miał lepsze, ważniejsze rzeczy na głowie niż to, co Celaena czuje do jego przyjaciela.

Był następcą tronu największego imperium na świecie. Całe jego życie krążyło wokół

korony i szklanego tronu, na którym miał kiedyś zasiąść. Ona zakończyła to, co się działo między nimi właśnie przez koronę i tron... ponieważ chciała wolności, której mógł jej nigdy nie dać.

- Dorian - zawołał ktoś, gdy wyszedł na korytarz.

Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że to Celaena. Z łatwością dostosowała się do jego szybkiego marszu, z którego nawet nie zdawał sobie sprawy. Nie miał też pojęcia, gdzie chce iść. Musiał po prostu wyjść z Wielkiej Sali.

Złapała go za łokieć, a on znenawidził siebie za to, że rozkoszował się jej dotykiem.

- Czego chcesz? - zapytał.

Minęli zaludnione korytarze, a ona pociągnęła go za ramię, by zwolnić.

- Co się stało?

- Dlaczego coś miałoby się stać?

Jak długo do niego wzdychałaś? o to naprawdę chciał zapytać.

Przeklął się za to, że mu zależało. Przeklął się za każdą chwilę, którą z nią spędził.

- Wyglądasz, jakbyś mógł kogoś rozwalić o ścianę. - Uniósł brwi. Nie skrzywił się. -

Kiedy jesteś zły - wyjaśniła - twoje oczy stają się... zimne. Szkliste.

- Czuję się dobrze.

Szli dalej, a ona podążała za nim do... gdziekolwiek szedł.

Do biblioteki, zdecydował, zawracając.

Wybierał się do królewskiej biblioteki.

- Jeśli masz mi coś do powiedzenia - wycedził, trzymając nerwy na wodzy - to po prostu to powiedz.

- Nie ufam twojemu kuzynowi.

Zatrzymał się w pustym, oświetlonym korytarzu.

- Nawet go nie znasz.

- Nazwij to instynktem.

- Roland jest nieszkodliwy.

- Być może. A może i nie. Może ma cel, by tu być. A ty jesteś zbyt inteligentny na to by być pionkiem w czyjejkolwiek grze, Dorian. On jest z Meah.

- I?

- A Meah jest małym, nieistotnym miastem portowym. Oznacza to, że ma niewiele do stracenia, a bardzo dużo do zyskania. To sprawia, że nieszkodliwi ludzie stają się bezwzględni. Jeśli będzie mógł, wykorzysta cię.

- W ten sam sposób, w jaki zabójczyni z Endovier wykorzystała mnie, by stać się królewską Obrończynią?

Zacisnęła wargi.

- Tak właśnie myślisz?

- Nie wiem, co myślę. - Odwrócił się.

Warknęła... Naprawdę na niego warknęła.

- Cóż, więc pozwól mi powiedzieć, co ja myślę Dorian. Myślę, że jesteś

przyzwyczajony do tego, że dostajesz to, co chcesz... i kogo chcesz. A że ten jeden raz nie możesz dostać tego, kogo chcesz...

Odwrócił się w jej stronę.

- Nie wiesz nic o tym, czego chcę. Nawet nie dałaś mi szansy, bym ci powiedział.

Przewróciła oczami.

- Nie będę teraz o tym rozmawiać. Przyszłam, by ostrzec cię przed kuzynem, ale najwidoczniej cię to nie obchodzi. Więc nie oczekuj, że będzie mnie obchodziło, gdy staniesz się niczym więcej niż marionetką. Jeśli już nią nie jesteś.

Otworzył usta, tak bliski wybuchu, że był zdolny uderzyć w ścianę, ale Celaena już odeszła.

Celaena stała przed wejściem do celi Kalamina Rompiera.

Niegdyś piękna dama siedziała skulona pod ścianą, jej sukienka była brudna, a włosy rozpuszczone i potargane. Ukrywała twarz w rękach, ale Celaena widziała, że jej skóra lśni od potu i ma szarawy odcień. A ten zapach...

Nie widziała jej od Pojedyńku... Od kiedy Kaltain podała jej truciznę by mogła zginąć z ręki Kaina.

Gdy już go pokonała, Celaena została wyniesiona tuż przed tym, jak Kaltain zaczęła się miotać i krzyczeć. Opuściła więc scenę, w której Kaltain przez przypadek wygadała się, że próbowała ją otruć i twierdziła, że kazał jej to zrobić diuk Perrington. Ten zaprzeczył jej oskarżeniom, a Rompiera została za karę wtrącona do lochu.

Miesiące później najwidoczniej wciąż nie wiedzieli, co z nią zrobić, albo po prostu im na tym nie zależało.

- Witaj, Kaltain - powiedziała cicho Celaena.

Kaltain uniosła głowę, a jej czarne oczy rozbłyły w dowodzie uznania.

- Witaj, Celaeno.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 9

Celaena zrobiła krok w stronę krat.

Wiadro do wypróżniania się, wiadro z wodą, okruchy ostatniego posiłku i kupka spleśniałego siana robiąca za łóżko. To było wszystko, co dostała Kaltain. Wszystko, na co zasłużyła.

- Przyszłaś się pośmiać? - powiedziała Kaltain. Jej głos, niegdyś donośny, brzmiący bogactwem i wykształceniem teraz był niewiele więcej niż ochryłym szeptem. Było zimno - to cud, że Kaltain jeszcze nie zachorowała.

- Mam do ciebie kilka pytań - powiedziała Celaena cicho. Choć strażnicy pozwolili jej

wejść do lochów, nie chciała, by cokolwiek podsłuchali.

- Jestem dziś zajęta - Kaltain uśmiechnęła się, opierając głowę o kamienną ścianę. -

Przyjdź jutro.

Wyglądała dużo młodziej z hebanowymi, rozpuszczonymi włosami. Nie mogła być o wiele starsza od Celaeny.

Dziewczyna przykucnęła, jedną ręką opierając się o kraty, by zachować równowagę.

Metal był okropnie zimny.

- Co wiesz o Rolandzie Havilliardzie?

Kaltain spojrzała na kamienny sufit.

- Przyjechał w odwiedziny?

- Został powołany do królewskiej Rady.

Spojrzenie ciemnych oczu Kaltain skrzyżowało się z jej. Było w nim trochę szaleństwa... lecz także nieufności i zmęczenia.

- Dlaczego mnie o niego pytasz?

- Bo chcę wiedzieć, czy można mu zaufać.

Kaltain zaniósła się śmiechem.

- Nikomu z nas nie można ufać. Zwłaszcza Rolandowi. Założę się, że rzeczy, które o nim słyszałam zemdliłyby nawet ciebie.

- Na przykład?

Kaltain uśmiechnęła się.

- Wyciągnij mnie stąd, a może ci powiem.

Celaena odwzajemniła uśmiech.

- Co powiesz na to, żebym weszła do twojej celi i inaczej wydobyła z ciebie informacje?

- Nie - wyszeptała, przesuając się na tyle, że Celaena dojrzała siniaki wokół jej nadgarstków. Wyglądały jak odciski dłoni. Dziewczyna schowała ręce w fałdach sukni. - Nocna zmiana patrz w inną stronę, gdy Perrington mnie odwiedza.

Celaena przygryzła wewnątrz wargi.

- Przykro mi. - Tak było naprawdę. Musi wspomnieć o tym Chaolowi następnym razem... musi się upewnić, że będzie miał coś do powiedzenia, jeżeli chodzi o strażników.

Kaltain oparła policzek o kolano.

- Zrujnował wszystko. A ja nawet nie wiem dlaczego. Dlaczego po prostu nie wyśle mnie do domu?

Głos był bardzo odległy, a Celaena знаła go zbyt dobrze z jej pobytu w Endovier. Kiedy wspomnienia, ból i strach przejmowały umysł, nie było szans na rozmowę.

Zapytała cicho:

- Byłaś blisko z Perringtonem. Czy kiedykolwiek podsłuchiłaś coś o jego planach? -

Było to niebezpieczne pytanie, ale jeżeli ktoś miał na nie odpowiedzieć, to właśnie Kaltain.

Lecz dziewczyna patrzyła w przestrzeń i nie odpowiadała.

Celaena wstała.

- Powodzenia.

Kaltain zadrzała, wciskając ręce pod pachy.

Powinna pozwolić jej zamarznąć za to, co próbowała jej zrobić. Powinna wyjść z

lochów z uśmiechem na ustach, bo ten jeden raz zamknięto właściwą osobę.

- Zachęcają kruki, by tu przyleciały - mruknęła Kaltain bardziej do siebie niż do niej. -

A moje bóle głowy nasilają się z każdym dniem. Są coraz gorsze i pełne trzepotania skrzydeł.

Celaena zachowała neutralny wyraz twarzy. Nie słyszała nic... ani kruków ani tym

bardziej trzepotania skrzydeł. Nawet jeśli gdzieś tam latały kruki, to lochy były tak głęboko pod ziemią, że nie było mowy, by je tu usłyszeć.

- Co masz na myśli?

Kaltain skuliła się w kłębek, chcąc zachować jak najwięcej ciepła. Celaena nie chciała nawet myśleć o tym, jak zimno musi być w celi w nocy; wiedziała, jak to jest się tak kulić, desperacko zatrzymując najmniejszą krztę ciepła, zastanawiając się czy rano się obudzi, czy też zamarźnie do tego czasu.

Nie dając sobie czasu na zastanowienie, rozpięła swój czarny płaszcz. Rzuciła go przez kraty, celując starannie, by nie wpadł w wymiociny na podłodze. Słyszała o uzależnieniu Kaltain od opium... zamknięcie bez narkotyku musiało ją doprowadzać do szaleństwa, a z początku na pewno wywoływało wściekłość.

Kaltain wpatrywała się w płaszcz, który upadł na jej kolana, a Celaena odwróciła się, by odejść wąskim i zimnym korytarzem w stronę schodów.

- Czasami... - powiedziała cicho dziewczyna, a Celaena zatrzymała się.- Czasami mam wrażenie, że oni mnie tu ściągnęli. Nie po to, bym poślubiła Perringtona, lecz z innego powodu. Chcą mnie wykorzystać.

- Wykorzystać do czego?

- Nigdy o tym nie mówią. Gdy tu przychodzą, nigdy nie mówią czego chcą. Ja nawet nie pamiętam. To wszystko to... fragmenty. Odłamki pękniętego lustra, razem składające się w spójny obraz.

Była zła. Celaena zwalczyła pragnienie by odpowiedzieć złośliwie, a wspomnienie siniaków na nadgarstkach Kaltain zamknęło jej usta.

- Dziękuję za pomoc.

Kaltain owinęła się płaszczem Celaeny.

- Coś nadchodzi - wyszeptała. - A ja mam to powitać.

Celaena wypuściła oddech. Nie zdawała sobie sprawy, że go wstrzymuje.

Ta rozmowa nie miała sensu.

- Żegnaj Kaltain.

Dziewczyna zaśmiała się cicho, a ten dźwięk prześladował Celaenę na długo po tym, jak opuściła lodowate lochy.

- Sukinsyny - zaklęła Nehemia, ściskając filiżankę tak mocno, iż Celaena obawiała się, że księżniczka ją zmiażdży. Siedziały razem w łóżku, a pomiędzy nimi stała duża taca ze

śniadaniem. Strzała obserwowała jedzenie, gotowa pożreć każdy pozostawiony kęs. - Jak to możliwe, że strażnicy odwracają się plecami? Jak oni mogą trzymać ją w takich warunkach?

Kaltain jest członkiem dworu i jeśli traktują ją w ten sposób, to nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak traktują przestępców niższych klas. - Nehemia przerwała, posyłając Celaenie przepaszające spojrzenie.

Celaena wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową. Po spotkaniu z Kaltain poszła szpiegować Archera, ale rozpętała się śnieżycyca i śnieg padał tak zacięcie, że prawie nic nie widziała. Po godzinie prób namierzenia go, przeskakując po dachach budynków zrezygnowała i wróciła do zamku.

Burza trwała całą noc, pozostawiając po sobie grubą warstwę śniegu, przez co Celaena nie poszła biegać z Chaolem jak co rano. Zamiast tego zaprosiła Nehemię na śniadanie, a księżniczka, która chorowała na sam widok śniegu z wielką chęcią popędziła do pokoju zabójcy, by wskoczyć pod ciepłe koce.

Nehemia odstawiła herbatę.

- Musisz powiedzieć kapitanowi Westfallowi o tym, jak jest traktowana.

Celaena skończyła jeść chleb i odchyliła się na miękkie poduszki.

- Już to zrobiłam. Zajmie się tym.

Nie musiała wspominać, że gdy Chaol wrócił do swojej sypialni - gdzie Celaena akurat czytała - miał pogniecioną tunikę, zdartą skórę na knykciach, a w jego brązowo-złoty oczach

czaił się złowrogi błysk, który powiedział jej, że wśród członków straży lochu znajdą poważne zmiany - i pojawią się nowi członkowie.

- Wiesz - powiedziała w zadumie Nehemia, delikatnie odsuwając nogą Strzałę, która próbowała ściągnąć z tacy trochę jedzenia. - Dwory nie zawsze takie były. Kiedyś ludzie bardziej cenili honor i lojalność, a służba była posłuszna nie ze strachu. - Pokręciła głową, a złote końcówki jej warkoczy zabrzęczały. W porannym słońcu jej skóra miała piękny kolor orzecha laskowego.

Szczerze mówiąc, niesprawiedliwym było, że Nehemia wygląda tak pięknie bez makijażu...

zwłaszcza o świcie.

Księżniczka kontynuowała:

- Myślę, że to zmieniło się od czasu rządów Adarlanu, lecz nim padło Terrasen, to był to jedyny dwór dający przykład. Mój ojciec opowiadał mi o terraseńskim dworze - o wojownikach i lordach, którzy służyli królowi Orionowi, o mocy, odwadze i lojalności jego poddanych. To dlatego król Adarlanu jako pierwszy zaatakował Terrasen. Było to najsilniejsze królestwo, a gdyby miało szansę zmobilizować wojsko, Adarlan zostałoby unicestwione. Mój ojciec powiedział, że jeśli Terrasen kiedykolwiek powstanie to jest szansa, że będzie ogromnym zagrożeniem dla Adarlanu.

Celaena spojrzała w stronę kominka.

- Wiem - udało jej się wykrztusić.

Nehemia odwróciła się i spojrzała na nią.

- Czy myślisz, że inne królestwo kiedykolwiek powstanie? Nie tylko Terrasen... ale pozostałe? Słyszałam, że dwór w Wendlyn wciąż postępuje według starych zasad, ale przecież oddziela ich od nas ocean i nie pomagają nam. Patrzyli w inną stronę, gdy król zniewolił nasze ziemie... nadal odmawiają pomocy.

Celaena zmusiła się do prychnięcia i machnięcia ręką.

- To strasznie ciężka dyskusja jak na śniadanie. - Zaczęła opychać się grzankami. Gdy wreszcie odważyła się spojrzeć na księżniczkę, na twarzy Nehemii malowało się zamyślenie. -

Jakieś wieści o królu?

Nehemia mlasnęła językiem.

- Jedyni to, że król powołał tego robala, Rolanda, do Rady, a jemu wydaje się, że ma mi usługiwać. Podobno zbyt naciskałam na lorda Mullisona, radnego odpowiedzialnego za sprawy obozu pracy w Calaculla. Roland ma mnie podobno udobruchać.

- Nie jestem w stanie stwierdzić, kto jest w gorszej sytuacji: ty czy Roland.

Nehemia dźgnęła ją w bok, a Celaena zachichotała, odpychając jej rękę.

Strzała wykorzystała okazję i porwała z tacy kawałek boczku, na co Celaena wrzasnęła:

- Ty bezczelna złodziejko!

Strzała zeskoczyła z łóżka, kuląc się przy kominku i spojrzała na Celaenę, jedząc boczek.

Nehemia zaśmiała się, a Celaena zrobiła to samo, zanim rzuciła psu kolejny kawałek.

- Zostańmy w łóżku cały dzień - powiedziała, kładąc się na poduszki i zagrzebując pod kocami.

- Z chęcią - odpowiedziała Nehemia, wzdychając głośno. - Niestety mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Celaena zdała sobie sprawę, że ona także. Jak na przykład przygotowanie się do kolacji z Archerem.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 10

Dorian zadrzał, gdy po południu wszedł do psiarni, strzepując śnieg z jego czerwonego płaszcza. Stojący obok niego Chaol chuchał w złożone dłonie, a dwóch mężczyzn pobiegło głębiej, pokryta słomą podłoga skrzypiała pod ich nogami.

Dorian nienawidził zimy - okropnego zimna i tego, że jego buty nigdy nie były

całkowicie suche.

Zdecydowali się wejść do zamku przez psiarnie, gdyż był to najprostszy sposób, by uniknąć Hollina - dziesięcioletniego brata Doriana, który wrócił ze szkoły i już od rana wrzeszczał na każdego nieszczęśnika na jego drodze. Tutaj nigdy nie będzie ich szukał. Nienawidził zwierząt. Kroczyli przed siebie, otoczeni szczekaniem i skowytem, a Dorian zatrzymywał się co chwilę, by witać się z ulubionymi psami. Mógł tu spędzić resztę dnia, jeśli tylko mógłby uniknąć dworskiej kolacji na cześć Hollina.

- Nie wierzę, że moja matka ściągnęła go ze szkoły - mruknął.

- Brakowało jej syna - powiedział Chaol, wciąż zacierając ręce, choć w psiarni było o wiele cieplej niż na zewnątrz. - Poza tym, gdy wzrasta bunt przeciwko twojemu ojcu, chce, żeby Hollin był tam, gdzie będziemy mieli na niego oko, dopóki sprawa nie zostanie załatwiona. Dopóki Celaena nie zabije wszystkich zdrajców - tego Chaol nie musiał mówić.

Dorian westchnął.

- Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co tym razem za absurdalny prezent kupiła mu matka. Pamiętasz ostatni?

Chaol uśmiechnął się. Trudno było nie pamiętać, co to za prezent kupiła królowa Georginia swojemu młodszemu synowi: cztery białe kucyki i mały złoty powóz, którym mógł jeździć. Zniszczył nim pół ulubionego ogrodu królowej.

Chaol poprowadził ich w stronę drzwi na końcu psiarni.

- Nie możesz go unikać przez wieczność. - Nawet gdy kapitan to mówił, Dorian widział, jak obserwuje wszystko, szukając zagrożenia.

Po tylu latach Dorian przywykł do tego, lecz wciąż nieco raziło jego dumę.

Przeszli przez szklane drzwi do zamku.

Według Dorian hol był ciepły i jasny; zielone wieńce i girlandy zdobiły łuki i stoły.

Jednak według Chaola wróg mógł czaić się w każdym miejscu.

- Być może w ciągu ostatnich kilku miesięcy zmienił się nieco, dojrzał - powiedział kapitan.

- Mówiłeś to ostatniego lata, a ja wtedy mało co nie powybijałem mu zębów.

Chaol potrząsnął głową.

- Dziękuję Wyrdowi, że mój brat zawsze się mnie za bardzo bał, by odpyskować.

Dorian starał się nie wyglądać na zaskoczonego. Odkąd Chaol oddał swój lordowski tytuł Anielle, nie widział swojej rodziny od lat i rzadko o nich mówił.

Dorian z radością zabiłby ojca Chaola za to, że się go wyparł i odmówił spotkania z nim nawet wtedy, gdy przybył z rodziną na ważne spotkanie z królem. Choć

Chaol nigdy tego

nie powiedział, Dorian wiedział, że rana tkwi głęboko.

Księżę westchnął głośno.

- Przypomnij mi, dlaczego mam iść na tę kolację?

- Bo twój ojciec zabije ciebie, a także mnie, jeśli się na niej nie pojawisz i oficjalnie nie przywitasz brata?

- Może wynajmie Celaenę, by to zrobiła.

- Ona ma już plany na dzisiejszy wieczór. Umówiła się z Archerem Finnem.

- A czy nie miała go zabić?

- Najwyraźniej chce zdobyć informacje. - Zapanowała długa cisza. - Nie lubię go.

Dorian zeszywniał. Udało im się, przynajmniej do południa, nie mówić o niej - i przez te kilka godzin było tak, jakby nic się między nimi nie zmieniło. Ale się zmieniło.

- Nie sądzę, byś musiał się martwić o to, że ją porwie, zwłaszcza, że do końca miesiąca będzie trupem. - Odezwał się oziębłej i ostrzej niż zamierzał.

Chaol rzucił ku niemu spojrzenie.

- Myślisz, że o to się martwię?

Tak, I jest to oczywiste dla wszystkich oprócz waszej dwójki.

Nie chciał rozmawiać o tym z Chaolem, a Chaol z pewnością nie chciał o tym rozmawiać z nim, więc książkę wzruszył tylko ramionami.

- Będzie dobrze, a ty jeszcze będziesz się śmiał z tego, że się martwiłeś. Nawet jeśli jest tak dobrze strzeżony, jak ona twierdzi, to nie bez powodu została Obrończynią, prawda?

Chaol skinął głową, lecz Dorian nadal widział zmartwienie w jego oczach.

Celaena wiedziała, że szkarłatna suknia była nieco skandaliczna. Wiedziała też, że nie jest to strój odpowiedni na zimę, biorąc pod uwagę, jak bardzo wycięty był dekolt z przodu i z tyłu i że przez czarną koronkę doskonale było widać, iż nie założyła gorsetu.

Ale Archer Finn zawsze lubił kobiety, które bawiły się ubraniami mającymi dopiero stać się modnymi. A ta sukienka z obcisłą górą, wąskimi długimi rękawami i prostą, spływającą kaskadami w dół spódnicą była tak nowa i inna jak tylko się dało.

Właśnie dlatego nie była zaskoczona, gdy wpadła na Chaola, gdy wychodziła z pokoju, a ten zatrzymał się w pół kroku i zamrugał.

A potem zamrugał znowu.

Celaena uśmiechnęła się do niego.

- Ciebie również miło jest widzieć.

Chaol stał na środku korytarza, lustrując ją swoimi brązowymi oczami od góry do dołu.

- Nie założysz tego.

Prychnęła i przeszła obok niego, celowo dając mu przyjrzeć się jeszcze bardziej prowokacyjnym plecóm.

- Och, ależ oczywiście, że tak.

Chaol podążył za nią, kierując się ku głównym wrotom, gdzie czekał na nią powóz.

- Zamarznieś na śmierć.

Zarzuciła na siebie płaszcz z gronostajów.

- Myślę, że z tym na pewno nie.

- Czy ty w ogóle masz jakąś broń?

Zeszła szybko po schodach, które prowadziły do głównego holu.

- Tak, Chaol, mam broń. A założyłam tę sukienkę właśnie dlatego, że chcę, by Archer zapytał mnie o to samo. By myślał, że nie mam nic. - Tak naprawdę miała przywiązane do nóg noże, a spinka trzymająca jej kręcone włosy przerzucone przez ramię była ostra jak brzytwa, zamówiona, ku jej radości, przez Philippę, więc ona nie musiała tego robić. - Idź się pokręcić z zimnym metalem wciskającym się między twoje piersi.

- Och - tylko tyle powiedział.

Dotarli do głównego wejścia w ciszy, a Celaena wcisnęła na ręce rękawiczki, gdy dotarli do dwuskrzydłowych drzwi, które prowadziły na dziedziniec.

Miała właśnie zejść po schodach, gdy Chaol położył jej rękę na ramieniu.

- Bądź ostrożna - powiedział, przyglądając się powozowi, woźnicy, lokajowi.

Najwidoczniej zdali egzamin. - Nie narażaj się na ryzyko.

- Robię to dla wolności, wiesz przecież. - Nie powinna nigdy mu mówić o jej pojmaniu, nie powinna była pozwolić mu zobaczyć siebie jako osoby wrażliwej, bo teraz będzie się o nią martwił i irytował ją tym bez końca.

Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, ale strząsnęła jego rękę z ramienia i syknęła:

- Do zobaczenia jutro.

Zesztywniał, jakby go uderzyła i błysnął zębami.

- Co masz na myśli mówiąc "jutro"?

Ponownie poczuła jak kontrolę nad nią przejmuje gniew, więc posłała mu leniwy

uśmiech.

- Jesteś bystrym chłopcem - powiedziała, schodząc po schodach. - Domyśl się.

Chaol patrzył się na nią tak, jakby jej nie znał, wciąż stojąc sztywno. Nie chciała by myślał, że jest wrażliwa czy głupia albo niedoświadczona... nie, kiedy tak ciężko pracowała i tyle poświęciła, by to wszystko osiągnąć.

Może błędem było dopuszczenie go do siebie... ponieważ myśl, że uważa ją za słabą i trzeba ją chronić sprawiała, że miała ochotę zmiażdżyć czyjeś kości.

- Dobranoc - powiedziała i zanim mogła to wszystko przemyśleć, wsiadła do wozu i odjechała.

Chaolem będzie się martwić później. Dzisiejszego wieczoru miała skupić się na Archerze i wydobyć z niego prawdy.

Archer czekał na nią w ekskluzywnej jadalni odwiedzanej przez elitę Rifthold.

Większość stołów była już zajęta, a w słabym świetle połyskiwały zdobione ubrania i biżuteria.

Sługa pomógł jej z płaszczem, a ona upewniła się, że stoi tyłem do Archera - dzięki temu mógł dostrzec czarną koronkę osłaniającą jej plecy (i blizny po Endovier). Czuła też na sobie spojrzenie służącego, ale udawała, że tego nie zauważa.

Archer odetchnął, a ona odwróciła się i zobaczyła jak się uśmiecha, powoli kręcąc głową.

- Myślę, że "wspaniale", "pięknie" i "ośniewająco" określają to, jak wyglądasz - powiedziała. Wzięła go za rękę, gdy podążali do stołu ukrytego we wnęce.

Archer przesunął palcem wzdłuż czerwonego aksamitnego rękawa sukni.

- Cieszę się, że twój gust dojrzewa wraz z tobą. I z arogancją, jak sądzę.

I tak bym się uśmiechnęła, powiedziała sobie.

Gdy usiedli, kelner wyrecytował menu, a po zamówieniu wina Celaena przyłapała się na tym, że wpatruje się w jego przepiękną twarz.

- A więc - powiedziała, odchylając się do tyłu - ile pań będzie chciało mnie dziś zabić, za zajęcie twojego czasu?

Zaśmiał się cicho.

- Gdybym ci powiedział, bardzo szybko wróciłabyś do zamku.

- Wciąż jesteś tak popularny.

Archer machnął ręką, biorąc łyk wina.

- Wciąż mam długi u Clarissy - powiedział, wspominając najbardziej wpływową i zamożną panią w stolicy. - Ale... tak. - Dojrzała w jego oku błysk. - A co z twoim gburowatym przyjacielem? Czy dzisiaj też mam oglądać się za siebie?

To wszystko było tańcem, preludium do tego, co będzie później.

Mrugnęła do niego.

- Wie, że lepiej nie trzymać mnie w zamknięciu.

- Niech Wyrd pomoże temu, kto nie wie. Wciąż pamiętam, jaką byłaś diabolicą.

- A myślałam, że uważasz mnie za czarującą.

- Myślę, że czarującym mogę nazwać górskie kociątko.

Roześmiała się i wypita niewielki łyk wina. Musiała zachować świeży umysł jak najdłużej.

Kiedy odstawiła kieliszek na stół, zauważyła, że Archer posyła jej zamyślane, smutne spojrzenie, jakbym obdarzył ją też wczoraj.

- Czy mogę zapytać, w jaki sposób zaczęłaś dla niego pracować? - Wiedziała, że miał na myśli króla i wiedziała też, iż ma świadomość, że nie są jedynymi ludźmi w jadalni.

Byłby dobrym materiałem na zabójcę.

Być może podejrzenia króla nie były aż tak niesłuszne.

Była gotowa na to pytanie, jak na wiele innych, więc posłała mu drapieżny uśmiech i

powiedziała:

- Okazuje się, że moje umiejętności można wykorzystać lepiej do wspierania imperium niż w górnictwie. Praca dla niego i dla Arobynna prawie niczym się nie różni. - To akurat była prawda.

Archer powoli skinął głową.

- Nasze zawody od zawsze były podobne, twój i mój. Nie mogę powiedzieć, co jest gorsze: szkolenie do sypialni czy na pole bitwy.

Jeśli dobrze pamiętała, to miał dwanaście lat, gdy Clarisse znalazła go osieroconego, uciekającego po słonecznych ulicach i zaproponowała mu trening z nią.

A gdy skończył siedemnaście i odbyła się uroczystość, gdzie licytowano jego dziewictwo, słyszano pogłoski o zażartej walce wśród kobiet.

- Nie powiem, że nie. Myślę, że są tak samo straszne. - Podniosła kieliszek w toaście. -
Za nasze wspaniałe zawody.

Jego wzrok zatrzymał się na niej przez chwilę, nim uniósł kieliszek i mruknął:

- Za nas. - Sam dźwięk jego głosu wystarczył, by rozpaść jej skórę, lecz spojrzenie jego oczu i sposób, w jaki to powiedział, krzywizna jego boskich ust... On także miał broń. Piękną, zabójczą broń.

Pochylił się nad krawędzią stołu, unieruchamiając ją spojrzeniem. Wyzwanie, intymne zaproszenie.

Bogowie i Wyrdzie, ratujcie mnie.

Tym razem koniecznie musiała wziąć większy łyk wina.

- Będzie potrzeba więcej, niż kilka namiętych spojrzeń, by zrobić ze mnie chętną niewolnicę, Archer. Powinieneś o tym wiedzieć i nie próbować na mnie swoich sztuczek.

Wydał z siebie niski, gardłowy śmiech, który poczuła w kręgosłupie.

- A ty powinnaś doskonale wiedzieć i zdać sobie sprawę, kiedy ich nie używam.

Gdybym to robił, już opuszczalibyśmy restaurację.

- To bardzo śmiałe stwierdzenie. Nie sędzę, byś chciał iść ze mną łeb w łeb jeśli chodzi o takie sztuczki.

- Och, z tobą chciałbym robić wiele rzeczy.

Jeszcze nigdy nie była tak wdzięczna na widok obsługi i jeszcze nigdy miska zupy nie była tak interesująca.

Gdy odesłała swój powóz tylko po to, by zrobić na złość Chaolowi i przypomnieć mu o tym, co sugerowała, Celaena przeżywała katusze w powozie Archera.

Posiłek sam w sobie był dość przyjemny - rozmawiali o starych znajomych, teatrze, książkach, okropnej pogodzie. Same komfortowe, bezpieczne tematy, choć on cały czas patrzył na nią jak na zdobycz, jakby polował.

Siedzieli obok siebie na ławeczce w powozie, na tyle blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej - była to elegancka, uwodzicielska mieszanka, która nasuwała jej na myśl jedwabną pościel i świece.

Popchnęła swoje myśli w stronę tego, co zamierzała zrobić.

Powóz zaczął się zatrzymywać, a Celaena wyjrzała na zewnątrz przez małe okienko i ujrzała znajomą, piękną kamienicę.

Archer spojrzał na nią i delikatnie splótł palce ich dłoni, po czym podniósł jej rękę do ust.

Wymruczał w jej skórę:

- Chcesz wejść do środka?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie chcesz mieć wolnego wieczoru? - To nie było to, czego się spodziewała. I... to nie

tego chciała.

Uniósł głowę, ale nadal trzymał ją za rękę, kciukiem pieszczotliwie rysując na jej skórze ogniste kółka.

- Wiesz przecież, że to ogromna różnica, gdy sam decyduję.

Ktoś inny mógłby tego nie dostrzec, ale ona także żyła bez możliwości wyboru, przez co przebijała się gorzko.

Wyswobodziła rękę z jego uścisku.

- Czy nienawidzisz swojego życia? - Wypowiedziała te słowa ledwie słyszalnym szeptem.

Spojrzał na nią - naprawdę na nią spojrzał, jakby wcześniej w ogóle jej nie dostrzegał.

- Czasami - powiedział, a wtedy jego wzrok pomknął ku oknu, za nią... i na kamienicę. -

Lecz któregoś dnia... - ciągnął - Któregoś dnia będę miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby spłacić Clarissę raz na zawsze - wtedy będę naprawdę wolny i będę mógł żyć na własną rękę.

- Rzucisz wtedy pracę kurtyzana?

Posłał jej lekki uśmiech, który był najbardziej realnym okazaniem uczuć, jaki dziś u niego widziała.

- Do tego czasu będę na tyle bogaty, by więcej nie pracować, lub tak stary, że nikt mnie nie wynajmie.

W jej umyśle błysnęło wspomnienie, gdy przez bardzo krótką chwilę była wona, gdy świat stał przed nią otworem, a ona miała zamiar przemierzać go z Samem u boku.

Była

to wolność, na którą wciąż pracowała, bo choć jedynie zasmakowała jej przez chwilę, to była to najpiękniejsza chwila, jaką kiedykolwiek przeżyła.

Wzięła uspokajający oddech i spojrzała mu w oczy. Nadszedł czas.

- Król wysłał mnie, bym cię zabiła.8

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

8 Taaa... Najlepiej je*nać kogoś taką informacją między oczy, żeby zawału dostał. |K.

Rozdział 11

Jego trening z zabójcami musiał się opłacić, bo nim zdążyła mrugnąć, Archer trzymał między nimi sztylet, który gdzieś ukrywał.

- Proszę - sapnął, jego klatka unosiła się i opadała nierówno. - Proszę, Laena. -

Otworzyła usta, gotowa wszystko wyjaśnić, ale on wziął głęboki oddech i otworzył szeroko oczy. - Zapłacę ci.

Jakaś jej mała, nędzna część była z siebie zadowolona, że się jej boi. Ale uniosła ręce tak by mógł zobaczyć, że jest nieuzbrojona.

- Król uważa, że jesteś częścią ruchu rebeliantów, która zna jego plany.

Szorstki, skrzekliwy śmiech... tak szyderczym że żaden elegancki, gładki człowiek nie umiałby naśladować tego dźwięku.

- Nie jestem częścią, żadnej rebelii! Niech Wyrd mnie pochłonie, mogę być dziwką, ale nie rebeliantem! - Trzymała ręce tak, by mógł je widzieć i otworzyła usta, by mu powiedzieć, żeby się zamknął, usiadł i słuchać. Ale on kontynuował: - Nie wiem nic na temat takiego ruchu... Nie słyszałem nawet nic o ludziach, którzy mogliby próbować dostać się do króla. Ale... ale... - Jego oddech się wyrównywał. - Jeśli mnie oszczędzisz, mogę dostarczyć ci informacje o pewnej grupie w Rifthold, która zbiera siły.

- Król wskazuje niewłaściwych ludzi?

- Nie wiem - powiedział szybko. - Ale ta grupa... O niej na pewno będzie chciał wiedzieć więcej. Wygląda na to, że oni naprawdę dowiedzieli się, że król planuje dla nas kolejny horror... i chcą spróbować go zatrzymać.

Gdyby była miłą, przyzwoitą osobą, pozwoliłaby mu się uspokoić, by poukładał myśli.

Ale nie była miłą, przyzwoitą osobą, a panika rozwiązywała mu język, więc pozwoliła mu mówić.

- Słyszałem tylko, jak moi klienci szepczą o tym, cały czas. Powstała grupa, tutaj, w

Rifthold - oni chcą, aby Aelin Galathynius ponownie objęła rządy w Terrasenie.

Jej serce przestało bić. Aelin Galathynius, zaginiona dziedziczka Terrasen.

- Aelin Galathynius nie żyje - szepnęła.

Archer pokręcił głową.

- Oni tak nie myślą. Uważają, że żyje i teraz zbiera armię przeciwko królowi. Że chce odbudować dwór i przywrócić wszystko do takiego porządku, jaki był za czasów panowania króla Oriona.

Wpatrywała się w niego po prostu, pragnąc rozewrzeć zaciśnięte palce, chcąc wciągnąć powietrze do płuc. Gdyby to była prawda... Nie, to nie jest prawda. Jeśli ci ludzie naprawdę twierdzili, że spotkali następczynię tronu, to musiała to być oszustka.

Czy to zwykły zbieg okoliczności, że Nehemia wspominała o terraseńskim dworze dzisiejszego ranka? Że Terrasen jest jedyną siłą zdolną przeciwstawić się królowi... zdolną stanąć na nowo, z albo bez prawdziwej spadkobierczyni? Ale Nehemia przysięgała nigdy jej nie okłamać; gdyby cokolwiek wiedziała, powiedziałaaby jej.

Celaena zamknęła oczy, wciąż świadoma każdego ruchu Archera. Wzięła się w garść, z desperacją spychając w ciemność głupią nadzieję, aż nic, poza strachem nie zostało na powierzchni. Otworzyła oczy. Archer po prostu gapił się na nią z twarzą bladą jak śmierć.

- Nie mam zamiaru cię zabijać, Archer - powiedziała. Opadł na ławeczkę, poluzniając uścisk na sztylcie. - Mam zamiar dać ci wybór. Możesz upozorować własną śmierć już teraz i uciec z miasta przed świtem. Albo dam ci cztery tygodnie. Cztery tygodnie na dyskretne pokończenie swoich spraw; przypuszczam, że masz w Rifthold odłożone pieniądze. Ale ten czas będzie kosztował; Nie zabiję cię tylko pod warunkiem, że zdobędziesz informacje na temat tego, czym jest ten terraseński ruch oporu... i cokolwiek wiedzą o planach króla. Na koniec miesiąca upozoruję twoją śmierć, a ty opuścisz miasto, wyjedziesz gdzieś daleko i już nigdy nie użyjesz nazwiska Archer Finn.

Patrzył się na nią z uwagą, ostrożnie.

- Potrzebuję tego miesiąca, by uregulować długi. - Wypuścił długi oddech, a potem potarł twarz dłońmi. Po dłuższej chwili powiedział. - Być może jest to szczęście w nieszczęściu.

Uwolnię się od Clarissy i zacznę swoje życie na nowo, w nowym miejscu. - Choć posłał jej niepewny uśmiech, w jego oczach nadal czaił się strach. - Dlaczego król mnie podejrzewa? Nienawidziła siebie za to, że patrząc na niego czuje litość.

- Nie wiem. Po prostu wręczył mi kartkę z twoim imieniem i powiedział, że jesteś częścią jakiegoś ruchu, który może popsuć jego plany.

Archer prychnął.

- Chciałbym być kimś takim.

Przyjrzała mu się - silna szczeka, szerokie ramiona, wszystkie te cechy, które sugerują siłę. Ale to, co widziała teraz... to nie była siła. Chaol od razu wiedział, jakim człowiekiem jest Archer. Widział przez tę iluzję siły... a ona nie.

Wstyd rozpalił jej policzki, ale w końcu się odezwała.

- Naprawdę myślisz, że jesteś w stanie odkryć informacje o tym... terraseńskim ruchu? -

Nawet, jeśli dziedziczka była oszustką, to ten ruch oporu warto było przejrzeć.

Elena

powiedziała, że ma szukać wskazówek; może niektóre znajdzie tutaj.

Archer pokiwał głową.

- Jutro wieczorem w domu klienta jest bal... Słyszałem jak wraz z przyjaciółmi szemrał coś o tym ruchu. Gdybym dostał się na przyjęcie, być może będę miał okazję rozejrzeć się po jego biurze. Może nawet znajdę prawdziwych zdrajców, a nie tylko podejrzanych.

I kilka pomysłów na to, co może planować król. Och, te informacje mogłyby być przydatne.

- Wyślij mi szczegóły jutrzejszego poranka do zamku, zaadresowane do Lillian Gordainy - powiedziała. - Ale jeśli to przyjęcie okaże się jakąś głupotą, ponownie rozważę moją propozycję.

Nie zrób ze mnie idiotki, Archer.

- Jesteś protegowaną Arobyna - powiedział cicho, otwierając drzwi powozu, utrzymując największy dystans, jaki tylko się dało, gdy wysiadał. - Nie śmiałbym.⁹

- Dobrze - powiedziała. Archer? - Zatrzymał się, trzymając rękę na drzwiach powozu.

Pochyliła się do przodu, pozwalając, by złość pojawiła się w jej oczach. - Jeśli dowiem się, że jesteś mało dyskretny i przyciągasz zbyt wiele uwagi, albo próbujesz uciec, zabiję cię. Czy to jasne?

Uklonił jej się nisko.

- Jestem twoim wiecznym sługą, milady. - Potem posłał jej uśmiech, który spowodował, że pożałowała swojej decyzji o niezabijaniu go.

Rozsiadając się wygodnie na ławeczce powozu, uderzyła w sufit, a woźnica skierował powóz do zamku. Choć była wyczerpana, miała jeszcze jedną rzecz do zrobienia przed snem.

Zapukała raz, a potem otworzyła drzwi do sypialni Chaola na tyle, by tylko zajrzeć do środka.

⁹ Jakoś ci, kuźwa, nie wierzę. Nie wiem jak wam, ale mnie się ten gość od początku nie podoba. |K.

Stał sztywno przed kominkiem, jakby zatrzymał się w pół kroku.

- Myślałam, że śpisz - powiedziała, wsuwając się do środka. - Jest już po północy.

Skrzyżował ręce na klatce piersiowej, a jego kapitański mundur był wygnieciony i rozpięty pod szyją.

- Więc po co przyszedłeś? Myślałem, że nie wracasz na noc.

Zacisnęła płaszcz szczelniej, wbijając place w miękkie futerko.

Uniosła podbródek.

- Okazało się, że Archer nie jest tak ciekawy, jak pamiętam. Zabawne, jak rok w

Endovier może zmienić sposób postrzegania ludzi.

Jego usta lekko zadrżały, ale nadal miał poważną minę.

- Czy zdobyłaś informacje, których potrzebowałaś?

- Tak, nawet trochę więcej - powiedziała. Wyjaśniła, co powiedział jej Archer (udając, że zdradził jej te informacje przypadkowo). Opowiedziała o plotkach o zaginionej dziedzicze Terrasenu, ale pominęła to, iż myślą, że Aelin Galathynius zamierza przywrócić dwór do świetności i zebrać armię. I nie zdradziła, że Archer nie należy do ruchu oporu. Och i o tym, że stara się odkryć, jakie plany ma król.

Gdy powiedziała mu o nadchodzącym balu, podszedł do ściany i oparł na niej rękę, wpatrując się w gobelin wiszący powyżej. Choć był wyblakły i podniszczony, od razu rozpoznała miasto położone u zbocza gór, nad srebrnym jeziorem: Anielle, dom Chaola.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć królowi? - Zapytał, odwracając głowę, by na nią spojrzeć.

- Gdy będę miała pewność, że to prawdziwe informacje... albo do czasu, gdy Archer zdradzi tyle informacji, że będę mogła go w końcu zabić.

Skinął głową.

- Tylko bądź ostrożna.

- Ciągłe to powtarzasz.

- Czy jest coś złego w tym, że to mówię?

- Tak, jest! Nie jestem jaką idiotką, która nie umie się bronić albo nie używa mózgu!

- A czy ja to kiedykolwiek powiedziałem?

- Nie, ale wciąż powtarzasz "bądź ostrożna", mówisz mi, jak się martwisz i wciąż podkreślasz, że możesz mi pomóc i...

- Bo naprawdę się martwię!

- Więc nie powinieneś! Potrafię zadbać o siebie tak samo jak ty!

Zrobił krok w jej stronę, ale ona stała pewnie.

- Uwierz mi, Celaena - warknął, a jego oczy błyszczały. - Wiem, że umiesz o siebie

zadbać. Ale martwię się, bo mi zależy. Bogowie, pomóżcie mi, wiem, że nie powinno, ale mi zależy. Więc zawsze będę ci mówił, żebyś była ostrożna, bo zawsze będzie mi zależało.

Zamrugła.

- Och10 - tylko tyle była w stanie powiedzieć.

Uszczypnął się w nos i zamknął oczy, po czym wziął długi, głęboki oddech.

Celaena posłała mu zakłopotany uśmiech.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

10 Weźcie przestańcie co chwilę 'ochać' i 'ahać' bo mnie szlag trafi. Wyznajcie sobie miłość, do cholery i będzie po kłopotach!!!! |Zirytowana K.

Rozdział 12

Bal maskowy odbywał się przy posiadłości mieszczącej się nad brzegiem rzeki Avery i było na nim tak tłoczno, że Celaena nie miała trudności, by wraz z Archerem się na niego dostać.

Philippie udało się znaleźć delikatną, białą suknię składającą się z warstw szyfonu i wzorzystego jedwabiu zdobionego piórami. Dopasowana maska zasłaniała górną połowę twarzy, a w jej włosy wpleciono pióra i perły w kolorze kości słoniowej.

Całe szczęście, że był to bal maskowy, a nie zwykłe przyjęcie, bo kilka osób mogłoby ją rozpoznać. W większości były to kurtyzany, a także sama Clarissa.

Podczas jazdy powozem Archer przysiągł jej, że Arobynna nie ma na liście zaproszonych, tak samo jak Lysandry - kurtyzany, z którą Celaena przeżyła gwałtowną historię i była niemal pewna, że gdyby ją jeszcze raz zobaczyła, to by ją zabiła.

Myśląc o tym, patrzyła na Clarissę brylującą wśród zebranych, swatającą swoje kurtyzany z gośćmi, co skutecznie trzymało Celaenę na uboczu.

Podczas gdy ona pojawiła się na przyjęciu jako łabędź, Archer przebrał się za wilka - grafitowa tunika, jasnoszare spodnie i jego buty lśniące czernią. Maską wilka zakrywała wszystko poza zmysłowymi ustami, które obecnie rozciągały się w zwierzęcym uśmiechu, gdy ścisnął jej

dłoń opartą na jego ramieniu.

- To nie jest najlepsza impreza, na jakiej kiedykolwiek byłem - powiedział - ale Davis ma najlepsze wyroby cukiernicze w Rifthold.

Istotnie, po całym pomieszczeniu porozstawiano stoły przepełnione najlepiej wyglądającymi cudami cukierniczymi, jakie kiedykolwiek widziała.

Ciasta nadziewane kremem, ciastka posypane cukrem i czekolada - czekolada, czekolada, wszędzie. Być może posmakuje paru specjałów, zanim wyjdzie.

Dużym wysiłkiem było skierowanie wzroku ponownie na Archera.

- Jak długo był twoim klientem?

Jego wilczy uśmiech zmarniał.

- Teraz będzie kilka lat. Zauważyłem nawet zmiany w jego zachowaniu. - Jego głos zmienił się w szept, łaskocząc jej ucho, gdy pochylił się ku niej. - Jest bardziej paranoiczny, mniej je, a podejrzenie, co jest w jego gabinecie, jest niemożliwe.

Po drugiej stronie sali balowej ogromne okna wychodziły na patio z widokiem na błyszczący odcinek rzeki Avery. Mogła sobie wyobrazić otwarte na oścież drzwi i taniec przy brzegu rzeki w świetle gwiazd i miejskich świateł.

- Mam około pięciu minut, nim wybiorę się na obchód - powiedział Archer, podążając wzrokiem za Clarissą kręcącą się po pomieszczeniu. - Spodziewa się licytacji o mnie w taką noc jak ta. - Jej żołądek przekręcił się i wyciągnęła do niego rękę. On w odpowiedzi posłał jej po prostu rozbawiony uśmiech. - Jeszcze tylko kilka tygodni, prawda? - W jego głosie słychać było gorycz, dlatego ścisnęła jego ramię uspokajająco.

- Prawda - obiecała.

Archer wskazał brodą w kierunku krępego mężczyzny w średnim wieku, trzymającego się z grupą dobrze ubranych ludzi.

- To Davis - powiedział pod nosem. - Nie widziałem zbyt wiele podczas moich wizyt, ale sądzę, że mógłby być liderem tej grupy.

- Zakładasz to na podstawie przejranych w przelocie dokumentów?

Archer wsunął ręce do kieszeni.

- Pewnej nocy około trzy miesiące temu byłem tu, gdy pojawiła się trójka jego

przyjaciół - wszyscy byli moimi klientami. Mówili, że sprawa jest pilna, a gdy Davis wymknął się z sypialni...

Posłała mu lekki uśmiech.

- Ty przez przypadek wszystko podsłuchałeś?

Archer odpowiedział uśmiechem, ale ten grymas zniknął, gdy ponownie spojrzał na

Davisa, który właśnie częstował winem osoby wokół niego zebrane, włączając w to dziewczęta, wyglądające na nie więcej niż szesnaście lat.

Uśmiech Celaeny też zniknął. To była strona Rifthold, której nie lubiła.

- Spędzili więcej czasu na narzekaniu na króla niż na planowaniu. I niezależnie od tego,

co twierdzą, nie sądzę, by tak naprawdę zależało im na Aelin Galathynius. Myślę, że po prostu chcą znaleźć władcę, który najbardziej przysłuży się ich interesom... i może chcą jedynie z jej pomocą zebrać armię, by rośli w siłę, jeśli rozpęta się wojna. Jeśli jej pomogą, dając jej niezbędne materiały...

- Wtedy ona będzie im wdzięczna. Oni chcą królowej-marionetki, a nie prawdziwej

władczyni. - Oczywiście... oczywiście, że chcieliby czegoś takiego. - Czy ktoś z nich pochodzi z Terrasen?

- Nie. Rodzina Davisa była tam lata temu, ale on spędził całe swoje życie w Rifthold.

Jeśli zarzeka się, że jest lojalny wobec Terrasen, to jest to półprawda.

Zacisnęła zęby.

- Egoistyczni dranie.

Archer wzruszył ramionami.

- Być może to prawda. Jednak uratowali sporą liczbę potencjalnych ofiar z królewskiej szubienicy. W tę noc, gdy przyszli do jego domu, udało im się uratować jednego z informatorów

przed przesłuchaniem u króla. Wywieźli go z Rifthold jeszcze zanim nastął kolejny dzień.

Czy Chaol o tym wie? Biorąc pod uwagę fakt, jak zareagował na zabicie Kaina, nie sądziła by torturowanie i wieszanie zdrajców króla należało do jego obowiązków... jakiegokolwiek jego obowiązki były. A będąc przy temacie - ciekawe, czy Dorian coś wiedział.

Ale jeśli do obowiązków Chaola nie należało odkrywanie potencjalnych rebeliantów, to czyje to było zadanie? Czy to ta osoba sporządziła i wręczyła królowi listę zdrajców? Och, wiązało się z tym zbyt wiele rzeczy do odkrycia, zbyt wiele niejasnych zagadnień i sekretów.

Celaena zapytała:

- Czy mógłbyś zaprowadzić mnie teraz do gabinetu Davisa? Chciałabym się rozejrzeć.

Archer uśmiechnął się z wyższością.

- Kochanie, dlaczego sądzisz, że cię tam zaprowadzę? - Sprawnie poprowadził ją do pobliskich drzwi - przejście dla służby. Nikt nie zauważył, gdy się przez nie prześlizgnęli, a nawet gdyby, to ręce Archera błędzące po jej ciele, ramionach, szyi, sugerowały, że potrzebują trochę prywatności.

Z uwodzicielskim uśmiechem na twarzy, Archer poprowadził ją przez mały korytarz, potem po schodach na górę, wciąż wodząc ręką po jej ciele, w razie, gdyby ktoś ich zobaczył.

Jednak wszyscy pracownicy byli zajęci, a komnaty na piętrze jasne i ciche, z nieskazitelną czerwoną boazerią. Poznała też dzieła kilku znanych artystów - były warte małą fortunę.

Archer przemknął przez korytarze z pewnością siebie, której nabrał zapewne przez lata chodzenia do i z sypialni.

Poprowadził ją do dwuskrzydłowych, zamkniętych drzwi.

Nim zdążyła wyciągnąć z włosów jedną z wsuwek od Philippy, aby otworzyć drzwi, w dłoni Archera pojawił się wytrych. Posłał jej konspiracyjny uśmiech. Chwilę później drzwi gabinetu stanęły otworem, ukazując pokój pełen półek, wyłożony niebieskim dywanem i rozstawionymi w kilku miejscach paprotkami. Pośrodku stało wielkie biurko, przed nim dwa fotele,

a przed kominkiem ustawiono sofę.

Celaena zatrzymała się w progu, przyciskając dłoń do stanika, by wyczuć, czy smukły sztylet jest na swoim miejscu. Potarła też nogą o nogę, sprawdzając to samo.

- Powinienem iść na dół - powiedział Archer, rozglądając się po korytarzu. Z sali balowej dochodziły dźwięki walca. - Postaraj się być szybka.

Uniosła brwi, choć maska uniemożliwiała dojrzenie tego grymasu.

- Czy ty mi mówisz, jak mam wykonywać moją pracę?

Pochylił się, muskając ustami jej szyję.

- Nie śniłbym o tym - wymruczał w jej skórę. Potem się odwrócił i odszedł.

Celaena szybko zamknęła drzwi, po czym podeszła do okna po drugiej stronie gabinetu i zasunęła zasłony. Słabe światło wpadające spod drzwi wystarczyło, by dotarła do żelazno-drewnianego biurka i zapaliła świecę.

Papiery dotyczące tego wieczora, stos kart z odpowiedzią na zaproszenia, księgi rachunkowe...

Zwyczajne. Całkowicie zwyczajne. Przeszukała całe biurko, każdą szufladę, w poszukiwaniu jakiegoś dowodu. Kiedy nic to nie dało, podeszła do jednego z regałów, sprawdzając, czy książki nie zostały wydrążone.

Już chciała się odwrócić, gdy jeden z tytułów przykuł jej wzrok.

Książka podpisana Znakami Wyrda namalowanymi czerwonym atramentem.

Zdjęła ją z półki i rzuciła się do biurka, przysuwając świecę bliżej, gdy ją otwierała.

Była pełna Znaków Wyrda... każda strona została zapełniona nimi i słowami w

nieznanym jej języku. Nehemia powiedziała, że to tajemna wiedza i że Znaki Wyrda są tak stare, iż zapomniano je na wieki. Poza tym, księgi podobne do tej zostały spalone wraz z resztą książek o

magii. Znalazła jedną z nich w bibliotece - Chodzącą Śmierć - ale to było szczęście. Umiejętność korzystania ze Znaków Wyrda została zapomniana; tylko rodzina Nehemii wiedziała, jak właściwie

je wykorzystywać. Ale tu, w jej rękach... Przejrzała książkę.

Ktoś napisał jakieś zdanie po wewnętrznej stronie tylnej okładki, i żeby je przeczytać,

Celaena przysunęła świecę jeszcze bliżej.

To była zagadka... lub jakieś dziwne powiedzenie.

Tylko z okiem można dostrzec prawdę.

Ale co do diabła to oznaczało? I co Davis, jakiś na wpół skorumpowany biznesmen, robił z książką o Znakach Wyrda?

Jeśli próbował ingerować w plany króla... Dla dobra Erilei modliła się, by król nie dowiedział się o Znakach Wyrda.

Zapamiętała zagadkę. Zapisze ją, gdy wróci do zamku.. może zapyta Nehemię, czy ona wie, co to znaczy. Lub czy słyszała o Davisie.

Archer mógł podać jej ważne informacje, ale oczywiście nie wiedział wszystkiego.

Wszystko się pogorszyło odkąd zniknęła magia... ludzie, którzy utrzymywali się ze swojej mocy nagle zostali z niczym. Naturalnym byłoby szukanie innego źródła energii, choć król tego zakazał. Ale co...

Na korytarzy rozległy się kroki.

Celaena szybko odłożyła książkę na miejsce i spojrzała na okno. Jej suknia była zbyt obszerna, a okno za małe i za wysoko, by łatwo wydostać się tą drogą. A nie mając innego wyjścia...

Zamek w drzwiach kliknął.

Celaena oparła się o biurko, wyciągnęła chusteczkę, zgarbiła ramiona, wydając z siebie szloch, gdy Davis wszedł do biura.

Niski, tęgi mężczyzna zatrzymał się na jej widok, a uśmiech znikł z jego twarzy. Na szczęście był sam.

Wyprostowała się, udając zakłopotanie najlepiej jak tylko mogła.

- Och! - powiedziała, wycierając chusteczką oczy przez otwory w masce. - Och, przepraszam. Ja...

Ja potrzebowałam miejsca, by przez chwilę побыć w samotności, a oni p-p-powiedzieli, że mogę przyjść tutaj.

Davis zmrużył oczy, po czym włożył klucz do zamka.

- Jak się tu dostałaś? - W gładkim, obślizgłym głosie dało się słyszeć podejrzliwość... i odrobinę strachu.

Pociągnęła nosem i wzięła drżący oddech.

- Gospośia mnie wpuściła. - Miała nadzieję, że kobieta nie zostanie za to obdarta ze

skóry. Celaena uniosła lekko głos, jękając się i wymawiając słowa bez ładu i składu. - Mój... Mój narzeczony z-z-zostawił mn-mnie.

Czasami szczerze zastanawiała się nad tym, czy nie jest z nią coś nie tak, skoro z taką łatwością potrafi wymusić płacz.

Davis przyjrzał się jej ponownie, zaciskając wargi... nie z sympatii, zdała sobie sprawę, lecz ze zniesmaczenia głupią, płaczącą kobietą, pociągającą nosem i żalącą się na temat narzeczonego.

Jakby wielką stratą jego cennego czasu było pocieszenie cierpiącej osoby.

Myśl o Archerze służącemu tym ludziom... którzy traktowali go jak zabawkę, póki im się nie znudzi... Skupiła się na oddechu.

Musiała po prostu wydostać się stąd, nie wzbudzając podejrzeń Davisa. Jedno słowo do strażników na korytarzu, a będzie miała o wiele więcej kłopotów niżby chciała, a tym samym nieprzyjemności mógłby mieć też Archer.

Wypuściła kolejny drżący oddech i pociągnęła nosem.

- Na pierwszym piętrze znajduje się pokój dla pań w rozsypce - powiedział Davis, podchodząc do niej... chciał ją wyprowadzić. Idealnie.

Gdy zbliżył się do niej, ściągnął maskę ptaka, odsłaniając twarz, która w młodości

zapewne była przystojna. Wiek i nadmiar alkoholu nie obeszły się z nim łaskawie, pozostawiając bruzdy na policzkach, przerzedzając jasnobłond włosy i niszcząc cerę. Na czubku nosa popękały mu naczynka, barwiąc go na czerwień i fiolet, kontrastując z łzawiącymi, szarymi oczami.

Zatrzymał się na tyle blisko, że mógł ją dotknąć i wyciągnął rękę.

Dziewczyna otarła oczy jeszcze raz, a potem wsunęła chusteczkę z powrotem do kieszeni sukni.

- Dziękuję - szepnęła, patrząc w podłogę i wzięła go pod rękę. - Ja... Ja przepraszam za najście.

Usłyszała jego gwałtowny oddech, nim dojrzała błysk metalu.

Powaliła go na podłogę, ale nie na tyle szybko, by uniknąć cięcia sztyletem na przedramieniu.

Warstwy tkanin strasznie zawadzały, gdy przyciskała go do ziemi, a po jej ręce popłynęła cienka strużka krwi.

- Nikt nie ma klucza do tego gabinetu - syknął Davis pomimo pozycji leżącej. Odwaga czy głupota? - Nawet moja gospodyni.

Celaena przesunęła rękę, zatrzymując ją w punkcie, dzięki któremu mogła go pozbawić przytomności. Gdyby mogła ukryć ranę, wtedy wymknęłaby się stąd niepostrzeżenie.

- Czego szukałaś? - dopytywał Davis, jego oddech cuchnął winem, gdy odwrócił twarz w jej stronę.

Nie odpowiedziała, a on szarpnął się, próbując ją przewrócić. Napała na niego mocniej, unosząc rękę, by zadać cios.

On zaśmiał się cicho.

- Nie chcesz wiedzieć, co było na ostrzu?

Mogła mu rozorać twarz paznokciami za uśmiezek, który jej posłał.

Gładkim, szybkim ruchem chwyciła jego sztylet i go powąchała.

Nigdy nie zapomni tego stęchłego zapachu, nawet za tysiąc wcieleń: gloriella¹¹, łagodna trucizna wywołująca wielogodzinny paraliż. Użyto jej w noc, gdy została schwytana i służyła do unieszkodliwienia jej na czas, gdy przejęli ją ludzie króla i wtrącili do lochów.

Uśmiech Davisa powrócił i tym razem był on tryumfalny.

- Wystarczy na tyle, by unieruchomić cię, dopóki moi strażnicy nie przetransportują cię w bardziej odosobnione miejsce.

Gdzie miała być torturowana - tego nie musiał dodawać.

Sukinsyn.

W jak wielkim była niebezpieczeństwie? Cięcie było płytkie i krótkie. Ale wiedziała, że gloriel a już krąży w jej organizmie, tak jak tamtej nocy, gdy leżała tuż obok połamanego ciała Sama, od którego wciąż czuła jego charakterystyczny zapach.

Musi iść. Teraz.

Poruszyła wolną ręką, by go znokautować, ale jej palce były wiotkie i przestawała je czuć; a Davis pomimo niskiego wzrostu był silny. Ktoś musiał go szkolić, bo szybkim ruchem chwycił ją za nadgarstki, ciągnąc w dół. Uderzyła plecami w dywan tak mocno, że straciła oddech,

¹¹ Nie wiem czy jest w języku polskim tłumaczenie nazwy tej trucizny i czy w ogóle istnieje (nic na jej temat nie znalazłam), więc pozostawiam tak, jak jest w oryginale. |K.

szarpnęło jej głową i nie czuła już, że trzyma w ręku sztylet.

Gloriella działała szybko... za szybko. Musiała się stąd wydostać.

Poczuła ukłucie paniki, czyste i mocne. Jej przeklęty strój zawadzał, ale skupiła się i zorientowała się, że nadal ma czucie w nogach. Kopnęła go - na tyle mocno, że ją puścił.

- Suka! - Rzucił się na nią ponownie, ale ona już chwyciła zatruty sztylet.

Chwilę później trzymał się za szyję, a jego krew rozbryzgiwała się po niej całej - po

ubraniu, rękach.

Upadł na bok, chwytając się za gardło, jakby chciał zatrzymać wypływającą krew.

Zaczął charczeć, ale Celaena nie oszczędziła mu cierpienia, dobijając go, tylko zerwała się na równe nogi.

Nie spojrzała nawet na niego po raz ostatni, tylko wyciągnęła sztylet i obcięła suknię do kolan. Chwilę później stała już przy otwartym oknie, obserwując strażników i zaparkowane poniżej powozy, coraz bardziej niewyraźne, gdy wspinała się na parapet.

Nie wiedziała, jak to zrobiła i jak długo to trwało, ale nagle była już na ziemi i biegła sprintem w stronę otwartej głównej bramy.

Strażnicy, lokaje bądź służący zaczęli krzyczeć. Ona już biegła - biegła najszybciej, jak mogła, z każdym uderzeniem serca coraz bardziej tracąc kontrolę nad ciałem, w którym krążyła gloriella.

Znajdowała się w zamożnej części miasta, w pobliżu królewskiego Teatru, i rozglądała się dookoła w poszukiwaniu zamku ze szkła.

Tam! Lśniące wieże jeszcze nigdy nie wydawały jej się tak piękne, bardziej przyjazne.

Musiała tam wrócić.

Coraz słabiej widząc, Celaena zacisnęła zęby i pobiegła.

Zachowała jeszcze na tyle świadomość, by zabrać płaszcz od jakiegoś drzemiącego pijaka i wytrzeć krew z twarzy, mimo że musiała kilkakrotnie próbować utrzymać go w rękach, dalej biegnąc. Zniszczony płaszcz zakrył jej suknię, gdy dotarła do głównej bramy, gdzie strażnicy ją rozpoznali, ale nie przyglądali szczególnie.

Rana była krótka i płytka - da radę. Musi po prostu dostać się do środka, dostać się w bezpieczne miejsce.

Potknęła się na krętej drodze prowadzącej do zamku, a jej bieg zamienił się w maraton, nim jeszcze dotarła do wrót zamku.

Nie mogła wejść głównym wejściem, jak gdyby nigdy nic, chyba, że chciała, żeby wszyscy ją zobaczyli i wiedzieli, kto jest odpowiedzialny za śmierć Davisa.

Chwiała się na każdym kroku, gdy szła w stronę bocznego wejścia, gdzie masywne, żelazne drzwi pozostawały w nocy zawsze częściowo otwarte - koszary. Nie najlepsze miejsce na wejście, ale wystarczające. Może strażnicy zachowają dyskrecję.

Jedna noga za drugą. Jeszcze trochę...

Nie pamiętała, jak dostała się do koszar, czuła jedynie dotyk metalu, gdy otwierała drzwi. Światło w korytarzu raziło ją w oczy, ale przynajmniej była w środku...

Drzwi do stołówki były otwarte, a śmiech i brzęk kubków napływał stamtąd ku niej.

Drży z zimna, czy to gloriella tak na nią wpływa?

Musiała komuś powiedzieć, jakiego antidotum potrzebuje... po prostu powiedzieć komuś...

Jedną ręką oparła się o ścianę, drugą zacisnęła ciasniej płaszcz wokół siebie, gdy prześlizgnęła się koło stołówki, skupiając się na każdym oddechu. Nikt jej nie zatrzymał, nikt nawet nie spojrzał w jej stronę.

W tym korytarzu były jedne drzwi, do których musiała dotrzeć... jeden pokój, gdzie będzie bezpieczna.

Trzymała się ręką muru, licząc drzwi, które mijała.

Tak blisko.

Zahaczyła płaszczem o klamkę jednych z mijanych drzwi i rozdarła materiał. Ale dotarła do tego pokoju, gdzie będzie bezpieczna.

Nie czuła nawet pod palcami słoików drewna, gdy pchnęła drzwi i zakołysała się w progu.

Jasne światło, rozmywające się drewno, kamień i papier... i zamglona, znajoma twarz wpatrująca się w nią znad biurka.

Z jej gardła wydobył się zdławiony dźwięk, gdy przyjrzała się sobie i zobaczyła krew plamiącą całą jej suknię, ramiona, ręce. W tej krwi widziała Davisa i otwartą ranę na gardle...

- Chaol - jęknęła, ponownie szukając tej znajomej twarzy.

Ale on już biegł ku niej przez pokój. Wykrzyczał jej imię, gdy kolana ugięły się pod nią i upadła.

Widziała tylko jego złoto-brązowe oczy. Udało jej się wyszeptać "gloriel a", nim wszystko zawirowało i pochłonęła ją ciemność.

Rozdział 13

To była najdłuższa noc w życiu Chaola.

Każda sekunda mijała z przerażającą jasnością... każda bolesna sekunda, gdy Celaena leżała na podłodze w jego biurze, z zakrwawionym gorsetem i to do tego stopnia, iż nie mógł stwierdzić, skąd krwawi.

Przez te wszystkie warstwy falbanek i plisowań nie widział rany.

Spanikował. Kompletnie się pogubił. W jego głowie nie było nic poza paniką, gdy zamykał drzwi i wyjmował nóż myśliwski, którym rozciął jej suknię.

Ale tam nie było żadnej rany, jedynie sztylet, który wypadł na podłogę i niewielkie rozcięcie na przedramieniu. Pod rozdartą suknią prawie nie było na niej krwi. I wtedy panika opuściła go na tyle, że przypomniał sobie, co wyszeptała: gloriella.

Trucizna używana do tymczasowego paraliżowania ofiar.

Wszystko od tej chwili stało się szeregiem czynności; ciche wezwanie Ressa;

powiedzenie młodemu, zdolnemu strażnikowi, by trzymał język za zębami i wezwał znajdujących się najbliżej uzdrowicieli; owinięcie dziewczyny w jego płaszcz, by nikt nie zobaczył krwi na jej skórze; wzięcie jej na ręce i przeniesienie do komnat; wykrzykiwanie poleceń uzdrowicielom; i w końcu ułożenie jej na łóżku po wlaniu jej do gardła takiej ilości antidotum, że się nim zakrztusiła. A potem długie, długie godziny spędzone na trzymaniu jej, gdy wymiotowała, na odgarnianiu jej włosów i na warczeniu na każdego, kto wchodził do pokoju.

Gdy w końcu spała spokojnie, usiadł przy niej, wciąż czuwając po tym, jak wysłał Ressa i jego najbardziej zaufanych ludzi do miasta, ostrzegając, by nie wracali bez odpowiedzi. Kiedy wrócili i powiedzieli mu o biznesmenie najwyraźniej zamordowanym jego własnym, zatrutym sztyletem, Chaol poskładał informacje na tyle, by upewnić się co do jednego: cieszył się, że Davis nie żyje. Bo gdyby przeżył, Chaol wybrałby się do niego i zakończył sprawę osobiście.¹²

Celaena obudziła się.

Jej usta były suche jak pieprz, a w głowie huczało, ale mogła się ruszać.

Mogła poruszać palcami u stóp i rąk, a zapach pościeli był jej tak dobrze znany, iż wiedziała, że jest w swoim łóżku, w swoim pokoju i że jest bezpieczna.

12 AA^{AWWWWWWWW} <3 |K.

Jej powieki były ciężkie, a gdy je otworzyła, zamrugowała kilkakrotnie, by odzyskać ostrość widzenia.

Bolał ją brzuch, ale w jej organizmie nie było już glorielli.

Spojrzała w lewą stronę, jakby w jakiś sposób czuła, nawet przez sen, gdzie on będzie.

Chaol drzemał w fotelu z wyciągniętymi rękami i nogami. Głowa opadła mu do tyłu, odsłaniając rozpięty kołnierzyk munduru i silną szyję.

Patrząc na kąt padania światła słonecznego wywnioskowała, że świta.

- Chaol - wychrypiała.

Natychmiast się obudził, czujny, pochylając się ku niej, jakby też zawsze wiedział, gdzie ona będzie. Gdy ją zobaczył, ręka, którą trzymał na mieczu, opadła bezwładnie.

- Nie śpisz - powiedział, a jego głos przypominał bardziej mroczny pomruk nasyconym złością. - Jak się czujesz?

Spojrzała na siebie - ktoś zmył z niej krew i ubrał ją w koszulę nocną.

Każdy ruch głową wywoływał zawroty głowy.

- Okropnie - przyznała.

Schował głowę w dłoniach, opierając łokcie na kolanach.

- Zanim powiesz cokolwiek innego, powiedz mi tylko: zabiłaś Davisa, bo weszłaś w jego biurze, on cię nakrył, a potem drasnął cię zatrutym ostrzem? - Błysnął zębami, a w jego złoto-brązowych oczach pojawił się przeblask wściekłości.

Jej wnętrze skręciły się na samo wspomnienie, ale skinęła głową.

- Bardzo dobrze - powiedział, wstając.

- Zamierzasz powiedzieć królowi?

Skrzyżował ramiona, zbliżył się do krawędzi łóżka i popatrzył na nią.

- Nie. - W jego oczach znów zabłysła złość. - Nie czuję się na siłach, by utwierdzać króla w przekonaniu, że nadal jesteś w stanie szpiegować tak, by cię nie złapano. Moi ludzie też będą milczeć. Ale następnym razem, gdy zrobisz coś takiego, wtrącę cię do lochów.

- Za zabicie go?

- Za to, że mnie tak cholernie wystraszyłaś! - Przebiegł rękami przez włosy, chodząc chwilę po komnacie, po czym odwrócił się, wskazując na nią palcem. - Czy wiesz, jak wyglądałaś, gdy wróciłaś?

- Zaryzykuję i powiem... źle?

Beznamiętne spojrzenie.

- Gdybym nie spalił twojej sukienki, właśnie byś na nią patrzyła.

- Spaliłeś moją sukienkę?

Rozłożył ręce.

- Chcesz, żeby dowody leżały porozrzucane dookoła?

- Możesz mieć kłopoty za obnażenie mnie w ten sposób.

- Poradzę sobie z tym, jeśli będzie trzeba.

- Och? Poradzisz sobie z tym?

Pochylił się nad łóżkiem, opierając dłonie na materacu i warknął jej w twarz:

- Tak. Poradzę sobie z tym.

Chciała przełknąć ślinę, ale miała tak sucho w ustach, że nie było czego przełykać. Poza gniewem widziała w jego oczach wystarczająco strachu, by się skrzywić.

- Było aż tak źle?

Osunął się na krawędź materaca.

- Byłaś chora. Naprawdę chora. Nie wiedzieliśmy, ile glorielli było na ostrzu, więc uzdrowiciele podali ci bardzo mocną dawkę antidotum, które spowodowało, że spędziłaś kilka godzin z głową w wiadrze.

- Nie pamiętam tego. Ledwie pamiętam powrót do zamku.

Potrząsnął głową i wbił spojrzenie w ścianę. Oczy miał podkrążone, jego szczękę pokrywał lekki zarost, a wyczerpanie emanowało z każdego centymetra jego ciała. Prawdopodobnie zasnął chwilę temu.

Nie wiedziała dokładnie, gdzie idzie, gdy gloriella opanowała jej ciało... wiedziała jedynie, że musi znaleźć miejsce, gdzie będzie bezpieczna.

I jakimś cudem była świadoma, gdzie będzie najbezpieczniejsza.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

KOREKTA: Domi

Celaena absolutnie nienawidziła tego, jak wiele odwagi kosztowało ją wejście do królewskiej biblioteki po spotkaniu z... tą rzeczą kilka nocy temu. I co więcej, nienawidziła tego, że to spotkanie zmieniło jej ulubione miejsce w zamku w coś nieznanego i śmiertelnie niebezpiecznego.

Czuła się trochę głupio, popychając dębowe drzwi uzbrojona po zęby. Większa część jej rynsztunku była ukryta. Nie potrzebowała pytań, dlaczego królewska Obrończyni idzie do biblioteki wyglądając jakby wybierała się na pola śmierci.

Nie czuła się na siłach, by wybrać się do Rifthold po ostatniej nocy, więc spędziła dzień na rozmyślaniu o tym, czego dowiedziała się w biurze Davisa i szukając jakichkolwiek połączeń między tą książką ze Znakami Wyrda a planami króla. A odkąd dojrzała małą wskazówkę mówiącą, że w zamku jest coś nie w porządku... Cóż, zebrała się na odwagę, by przyjść szukać odpowiedzi w bibliotece. O ile była tam jakakolwiek podpowiedź, gdzie to wszystko prowadzi.

Wnętrze wyglądało tak, jak zawsze: jasne, ogromne, przejmująco piękne w swej starożytnej, kamiennej architekturze z niekończącymi się korytarzami książek. I kompletnie ciche.

Wiedziała, że gdzieś tu krząta się kilku bibliotekarzy i naukowców, ale przeważnie zajmowali się własnymi poszukiwaniami. Rozmiar tego miejsca był przytłaczający - biblioteka była zamkiem sama w sobie.

Co ta rzecz tu robiła?

Odchyliła głowę, by spojrzeć na kolejne poziomy ogrodzone ozdobnymi poręczami.

Żelazne zyrandole rzucały światła i cienie po całej części pomieszczenia, w którym się znajdowała.

Kochała to miejsce - kochała porozstawiane wszędzie stoły i aksamitne, czerwone krzesła, a także zniszczone kanapy stojące naprzeciwko palenisk.

Celaena zatrzymała się naprzeciwko stołu, przy którym zawsze prowadziła poszukiwania Znaków Wyrda... stołu, przy którym spędzała wiele godzin z Chaolem.

Była w stanie dojrzeć trzy poziomy. Było tam wiele miejsc do ukrycia się - w każdej sali i wnęce, a także przy na wpół zniszczonych schodach.

A co z poziomami poniżej? Biblioteka była chyba za daleko, by łączyć się z tajemnymi przejściami pod jej komnatami, ale pod zamkiem mogło być więcej zapomnianych miejsc.

Wypolerowane marmurowe podłogi błyszcząły pod jej stopami.

Chaol mówił kiedyś coś o drugiej, podziemnej bibliotece... w katakumbach i tunelach.

Gdyby robiła coś, o czym nie chciałaby, żeby dowiedzieli się inni, gdyby była jakąś obrzydliwą kreaturą i potrzebowałaaby miejsca do ukrycia się...

Może była głupia, doszukując się w tym czegoś, ale musiała się dowiedzieć.

Być może to jej da jakieś wskazówki na temat tego, co się dzieje w zamku.

Skierowała się do najbliższej ściany i już po chwili pochłonął ją mrok rzucany przez regały z książkami.

Kilka minut zajęło jej dotarcie do ściany, która była cała zastawiona regałami i

biurkami. Wyciągnęła z kieszeni kawałek kredy i narysowała na jednym z biurków "X". Większa część biblioteki będzie jej się wydawała po pewnym czasie identyczna; dobrze będzie wiedzieć,

kiedy przemierzy pełen obwód pomieszczenia. Nawet, jeśli mogłoby jej to zająć kilka godzin.

Mijała regał po regale, z których jedne były rzeźbione, a inne nie. Kinkietów było niewiele, a do tego na tyle daleko od siebie, że często przemierzała kilka kroków w ciemności.

Podłoga zamieniła się z lśniącego marmuru w szare płyty, a jedynym dźwiękiem był zgrzyt jej butów stykających się z kamieniem. Miała wrażenie, jakby to był jeden dźwięk na tysiąc lat.

Ale ktoś musi w końcu przyjść pozapalać kinkiety. Więc jeśli się zgubi, to może nie zostanie tu na zawsze.

Choć zgubienie się było niemożliwe, dodawała sobie otuchy, gdy cisza w bibliotece stała się niemal żywą istotą.

Szkolono ją, by zaznaczać i pamiętać ścieżki, wyjścia i zakręty. Wszystko będzie w

porządku. Musiała tylko dotrzeć do najdalszej części biblioteki, jak to tylko możliwe - do miejsca, gdzie nawet uczeni nie chodzili.

Zdarzyło się kiedyś, przypomniała sobie, że gdy ślęczała nad "Chodzącą Śmiercią", poczuła coś pod nogami.

Chaol później wyjawiał, że to on skrobał sztyletem w podłogę, żeby ją wystraszyć. Ale te pierwsze wibracje były inne.

Jakby ktoś rył pazurami w kamieniu.

Skończ, powiedziała sobie. Skończ natychmiast. Twoje wyobrażenia są absurdalne. To tylko Chaol cię drażnił.

Nie wiedziała, jak długo szła, aż w końcu wpadła na kolejną ścianę - zakręt.

Regały tutaj zrobione zostały ze starego drewna, a na ich brzegach wyrzeźbiono strażników chroniących książki na półkach. Tyle tylko, że tutaj nie było kinkietów... a gdy obejrzała się za siebie, zobaczyła ciemność.

Na szczęście jeden z bibliotekarzy upuścił pochodnię obok jednego z kinkietów - na tyle małą, że nie spłonęła od niej ta cała cholerna biblioteka, ale zbyt małą, by długo się palić.

Mogła na dzisiaj skończyć - mogła wrócić do swoich komnat i zastanowić się, jak wydobyć informacje od klientów Archera. Jedna ściana zbadana - jedna ściana bez tajemnych przejść.

Mogła wrócić tu jutro i ponowić poszukiwania.

Ale już tu była.

Celaena podniosła pochodnię.

Dorian obudził się gwałtownie na dźwięk bicia zegara i poczuł, że strasznie się poci pomimo bardzo niskiej temperatury w sypialni.

To było dziwne, bo wystarczyło, żeby zasnął, a temperatura w pokoju od razu dziwnie spadała. A okna i drzwi były pozamykane.

A jednak jego oddech tworzył przed nim małe obłoczki.

Usiadł z pękającą z bólu głową.

Koszmar pełen zębów, cieni i lśniących sztyletów. Zwykły koszmar.

Dorian potrząsnął głową, a temperatura w pokoju zaczęła się stabilizować. Być może był to tylko wytwór jego wyobraźni. A koszmary mogły być spowodowane przez to, co Chaol powiedział mu o przygodzie Celaeny.

Zacisnął zęby. Jej praca była ryzykowna... i choć był wściekły z powodu tego, co się stało, to miał wrażenie, że ona znienawidziła go jeszcze bardziej po tym, jak na nią nawrzeszczał.

Dorian otrząsnął się z resztek zimna i poszedł do garderoby, by zmienić swoją wymiętą tunikę. Gdy się obejrzał, mógłby przysiąc, że w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu leżał, dostrzegł obłoczki zimna.

Lecz gdy stanął przodem do kanapy, by przyjrzeć się temu uważnie, w powietrzu już nic nie było.

Celaena usłyszała gdzieś w oddali bicie zegara - i nie mogła uwierzyć w to, która była godzina. Była tu od trzech godzin.

Trzy godziny. Tylne ściany biblioteki nie były takie, jak boczne - były wilgotne, nierówne, były w nich szafy wnękowe i małe pomieszczenia pełne myszy i kurzu.

W chwili, gdy miała narysować na ścianie "X", by oznaczyć miejsca, zobaczyła gobelin.

Dostrzegła go tylko dlatego, że był jedyną ozdobą, jaką znalazła na tej ścianie. Biorąc pod uwagę to, co przeszła przez ostatnie sześć miesięcy, jakaś część w jej wnętrzu czuła, że to coś oznacza.

Nie było na nim Eleny, jelenia, ani niczego pięknego i zielonego. Nie, ten gobelin został utkany czerwoną nicią - tak ciemną, iż wydawała się niemal czarna, a przedstawiał... nic.

Dotknęła starych nici, podziwiając tak głęboką ich barwę, że zdawała się niemal pochłaniać jej palce.

Włoski na jej karku uniosły się, gdy położyła dłoń na sztylcie i odchyliła gobelin.

Zaklęła. A potem zaklęła ponownie.

Powitały ją kolejne tajemne drzwi.

Rozglądając się dookoła, nasłuchiwała, czy nie słychać czyichś kroków bądź szelestu ubrań, po czym pchnęła drzwi.

Powiew o gęstym piżmowym zapachu przemknął obok niej z głębi spiralnych schodów kryjących się za tajemnym przejściem. Światło jej pochodni oświetlało przejście na zaledwie kilka metrów, ukazując wyrzeźbione na ścianach sceny z bitwy.

Ujrzała w marmurowej ścianie cienki rowek, mający być może około trzech centymetrów głębokości. Ciągnął się wzdłuż ściany, wykraczając poza zasięg jej widzenia. Był gładki jak szkło i wyczuwała w nim pozostałości czegoś wilgotnego...

Mała, srebrna lampa zwisała ze ściany, a ona ściągnęła ją, po czym wcisnęła na jej miejsce pochodnię. W środku coś zachlupotało.

- Sprytnie - mruknęła.

Uśmiechając się do siebie, sprawdziła czy stoi wystarczająco daleko od pochodni.

Potem wetknęła smukłą końcówkę lampy do wyłobienia w ścianie i przechyliła ją. Płyn wlał się do środka i popłynął dalej cieniutkim kanalikiem. Celaena chwyciła pochodnię i dotknęła nią ściany.

Rowek zajął się ogniem, tworząc smuzkę światła rozjaśniającą prowadzące w dół schody i pajęczyny.

Trzymając rękę na biodrze rozejrzała się, podziwiając grawerowane powierzchnie ścian.

Wątpiła, by ktokolwiek mógł ją obserwować, ale dla pewności opuściła gobelin tak, by zasłonił przejście i wyciągnęła jeden z jej długich sztyletów.

Gdy schodziła, obrazy bitwy poruszały się w świetle ognia i mogłaby przysiąc, że twarze wykute w kamieniu odprowadzały ją wzrokiem.

Zatrzymała się, wbijając wzrok w ściany.

Powiew zimnego powietrza otarł się o jej twarz, a ona w końcu ujrzała podnóże

schodów. Był to ciemny korytarz cuchnący starością i zgnilizną.

Na ostatnim stopniu leżała pochodnia pokryta taką ilością pajęczyn, iż wiedziała, że bardzo długo nie było tu nikogo.

Chyba, że to coś widziało w ciemności.

Odsunęła szybko od siebie tę myśl, podniosła pochodnię i odpaliła ją od smużki ognia na ścianie, rozświetlając korytarz.

Pajęczyny zwisały ze sklepionego sufitu, opadając na brukowaną podłogę.

Rozklekotane regały wypełniały korytarz, a ich półki zapchane były książkami tak zniszczonymi, że Celaena nie mogła odczytać tytułów.

Zwoje i kawałki pergaminu były poutykane w każdy zakamarek lub porozwijane na zniszczonych stolikach, jakby ktoś po prostu odszedł od nich w trakcie czytania.

W jakiś sposób to bardziej niż miejsce pochówku Eleny przypominało jej grób.

Szła wzdłuż korytarza, zatrzymując się od czasu do czasu by przyjrzeć się zwojom. To były tylko mapy i pokwitowania od królów, którzy już dawno obrócili się w proch.

Zamkowe archiwa. Całe to chodzenie i denerwowanie się tylko po to, byś odnalazła bezużyteczne archiwa. To chyba tym była wcześniej ta kreatura: królewskim kasjerem.

Wymrukując litanię paskudnych przekleństw, Celaena machnęła przed sobą pochodnią i skierowała się przed siebie, aż z lewej strony pojawił się korytarz.

Kolejne schody.

Musiały prowadzić jeszcze niżej niż jest grób Eleny... ale jak głęboko? W ścianie była kolejna rynienka, a tuż powyżej wisiała lampa, więc Celaena ponownie zapaliła olejek.

Tym razem szary kamień ukazywał las. Las i...

Fae. Niemożliwym było przegapienie tych delikatnie szpiczastych uszu i dłuższych kłów. Faerie wypoczywały, tańczyły i grały na instrumentach, pławiąc się w swojej nieśmiertelności i eterycznym pięknie.

Nie, król i jego banda nie mogli wiedzieć o tym miejscu, bo z pewnością by je zniszczyli. Celaena nie potrzebowała historyka, by wiedzieć, że te schody były stare - znacznie starsze od tych, po których przed chwilą zeszła, prawdopodobnie starsze nawet od samego zamku. Dlaczego Gavin wybrał to miejsce, by zbudować swój zamek? Czy wcześniej czegoś już tu nie było?

Albo czy niżej nie ukrywało się coś gorszego?

Zimny pot spłynął po jej plecach, gdy spojrzała w dół schodów.

Pomimo tych wszystkich starych rzeczy, powietrze z dołu pachniało zupełnie inaczej.

Żelazo.

Powietrze miało zapach żelaza.

Obrazy na ścianach migotały, gdy schodziła po schodach. Gdy stanęła na ostatnim stopniu, wzięła płytki oddech i zapaliła pochodnię wciśniętą w pobliski wspornik.

Stała w długim korytarzu z szarego, twardego kamienia. Były tam tylko jedne drzwi, umieszczone w samym centrum ściany z lewej strony, a poza schodami pnącymi się za nią nie było stąd żadnej drogi ucieczki.

Ogarnęła korytarz wzrokiem. Nic. Nawet myszy. Po dłuższej chwili obserwacji zeszła z ostatniego schodka i gdy kierowała się przed siebie, zapalała po drodze pochodnię.

Żelazne drzwi były nijakie, choć niezaprzeczalnie bardzo mocne. Ich powierzchnia była niczym płyta bezgwiezdnego nieba.

Celaena wyciągnęła rękę przed siebie, ale zatrzymała ją nim palce dotknęły metalu.

Dlaczego zostały całe wykonane z żelaza?

Pamiętała tylko tyle, że żelazo było jedyną rzeczą, która nie przepuszczała magii.

Kiedyś tak wielu kontrolowało magię - ludzie posiadali moc i wierzono nawet, że pochodziła od samych bogów, pomimo obwieszczeń króla Adarlanu, że magia to obraza boskości. Skądkolwiek

pochodziła, istniała w niezliczonych formach: zdolność do leczenia, wzywanie ognia, wody lub burzy, umiejętność pobudzania roślin, możliwość przepowiadania przyszłości i tak dalej.

Większość tych darów przez tysiąclecia straciło swą siłę, lecz zdarzały się tak ogromne talenty, że gdy ktoś zbyt długo używał magii to żelazo we krwi powodowało omdlenia. Lub gorzej.

Widziała w zamku setki par drzwi - z drewna, brązu, ze szkła... lecz nigdy tak solidnych, z żelaza. Te pochodziły ze starożytności, z czasów, gdy żelazne drzwi coś znaczyły. A znaczyły to, że nie pozwalały komuś wyjść... lub czemuś wejść?

Celaena dotknęła Oka Eleny, przyglądając się drzwiom. Nie otrzymała w ten sposób odpowiedzi na temat tego, co może być za nimi, więc zacisnęła dłoń na uchwycie i pociągnęła je do siebie.

Zamknięte. W zasięgu wzroku nie było żadnej dziurki od klucza.

Przesunęła ręką wzdłuż zagłębień. Być może jest tam jaka zardzewiała kłódka?

Zmarszczyła brwi. Ani śladu rdzy.

Celaena cofnęła się, wciąż patrząc na drzwi.

Dlaczego umieszczono na nich klamkę, skoro nie można ich było otworzyć? I dlaczego je zablokowano, jakby coś za nimi ukryto?

Odwróciła się, ale amulet rozgrzał jej skórę i zamigotał lekko pod tuniką.

Znieruchomiała.

To mógł być błysk pochodni, ale... Celaena przyjrzała się cienkiej szparze między drzwiami a podłogą. Po drugiej stronie było ciemniej niż gdziekolwiek.

Powoli wyciągnęła swój najcieńszy sztylet, przysunęła pochodnię do szpary i położyła się na brzuchu najbliżej drzwi jak się tylko dało.

To tylko cienie... tylko cienie. Albo szczury.

Tak czy inaczej, musiała się upewnić.

W absolutnej ciszy wsunęła sztylet w szparę pod drzwiami.

Odbicie w ostrzu pokazało jej tylko ciemność... ciemność i światło pochodni.

Wsunęła sztylet nieco głębiej.

W cieniu błysnęły dwie zielono-złote kule.

Rzuciła się do tyłu, wyszarpując sztylet ze szpary, przygryzając wargi, by nie zacząć głośno kląć.

Oczy błyszczące w ciemności... niczym zw... zw...

Westchnęła przez nos, odprężając się nie znacznie. Oczy niczym u zwierzęcia.

Jak u szczura. Lub myszy. Bądź jakiegoś dzikiego kota.

Mimo to przysunęła się z powrotem do drzwi, wstrzymując oddech i ponownie wsunęła sztylet w szparę, wpatrując się w ciemność.

Nic. Absolutnie nic.

Wpatrywała się w sztylet przez pełną minutę, czekając aż oczy pojawią się ponownie.

Ale cokolwiek to było, zniknęło.

Szczur. Prawdopodobnie był to szczur.

Mimo to Celaena nie mogła się pozbyć chłodu, który ją owionął i zignorować ciepła amuletu na szyi.

Nawet jeśli za drzwiami nie było żadnego stwora, to znajdowały się za nimi odpowiedzi. I ona je odkryje... ale nie dzisiaj. Nie, dopóki nie będzie gotowa.

Z pewnością istniały sposoby, by otworzyć te drzwi. A biorąc pod uwagę, ile lat miało to miejsce, przeczuwała, że moc, która zamknęła drzwi miała związek ze Znakami Wyrda.

Ale jeśli coś było za drzwiami... Gdy podniosła pochodnię, przesunęła palcami po bliznach, które pozostawił jej ridderak.

To był tylko szczur. I nie interesowało ją - ani trochę - że mogła się mylić.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

W czasie kolacji tego wieczoru w Wielkiej Sali było tłoczno. Choć Celaena zwykle wolała spożywać posiłki w swoich komnatach, gdy usłyszała, że na cześć powrotu księcia Hollina zaśpiewa Rena Goldsmith, wepchnęła się na miejsce przy samym końcu jednego ze stołów. Było to jedyne miejsce, gdzie nisko urodzeni szlachcice, niektórzy wyżej urodzeni ludzie Chaola i pozostali odważni, którzy chcieli wejść do gniazda żmij, mogli usiąść.

Królewska rodzina jadła kolację przy stole na szczycie podium w przedniej części sali z Perringtonem, Rolandem i kobietą, która wyglądała na jego matkę. Z tej odległości z ledwością dostrzegała małego księcia Hollina, ale wyglądał na bladego, pulchnego, a na głowie miał pełno hebanowych loczków. Wydawało się raczej niesprawiedliwe posadzić go obok Dorianą, przez co z łatwością można ich było porównywać... i choć słyszała pogłoski i wybrykach Hollina, to nie mogła nic poradzić na to, że czuła odrobinę litości na myśl o chłopcu.

Chaol, ku jej zaskoczeniu, zdecydował się usiąść koło niej, a razem z nim przyłączyło się pięciu jego ludzi. Choć do pilnowania przyjęcia wyznaczono innych strażników, to nie miała wątpliwości, że ci siedzący przy stole byli równie czujni i uważni jak ci pilnujący drzwi i podium. Jej towarzysze byli dla niej uprzejmi... nieufni, ale uprzejmi. Nie wspominali o tym, co się wydarzyło ostatniej nocy, ale po cichu pytali, jak się czuje. Ress, który pilnował jej komnat w trakcie konkursu, wydawał się czuć ulgę, że jest z nią lepiej, a plotkował nie gorzej niż stare damy dworu.

- I wtedy - mówił Ress, jego chłopięca twarz rozjaśniła się w diabelskim uśmiechu -

zaraz po tym, jak wśliznął się do jej łóżka, nagi jak w dniu narodzin, wszedł jej ojciec - strażnicy, nawet Chaol, krzywili się i jęczeli. - Wyciągnął go z łóżka za nogi, wywlókł na korytarz i zrzucił ze schodów. Bez przerwy kwiczał jak świnia.

Chaol odchylił się na swoim krześle, krzyżując ramiona.

- Też byś tak kwiczał, gdyby ktoś przeciągnął twój goły tyłek po lodowato zimnej podłodze.

Chaol uśmiechnął się, gdy Ress próbował zaprzeczać. Kapitan wydawał się czuć dobrze

wśród jego ludzi, był rozluźniony, jego oczy błyszczały rozbawieniem. A oni go szanowali - zawsze spoglądali na niego, prosząc tym samym o zgodę, potwierdzenie czegoś lub wsparcie. Gdy Celaena przestała chichotać, Chaol spojrział na nią z wysoko uniesionymi brwiami.

- Jako jedyna nie powinnaś się śmiać. Wiesz o zimnych podłogach więcej niż ktokolwiek, kogo znam.

Wyprostowała się, gdy strażnicy uśmiechnęli się niepewnie.

- Jeśli dobrze pamiętam, to ty narzekasz na nie za każdym razem, gdy wycieram je tobą podczas treningów.

- Oho! - krzyknął Ress, a Chaol uniósł brwi jeszcze wyżej. Celaena posłała mu szeroki uśmiech.

- Niebezpieczne słowa - powiedział Chaol. - Czy musimy iść do sali treningowej, by sprawdzić, czy powtórzysz je ponownie?

- Cóż, tak długo jak twoim ludzom nie sprzeciwią się, by zobaczyć, jak lądujesz na tyłku.

- Z pewnością nie będziemy mieli nic przeciwko - zapiał Ress. Chaol rzucił mu spojrzenie - bardziej rozbawione, niż ostrzegawcze. Ress szybko dodał: - Kapitanie.

Chaol już otwierał usta, by odpowiedzieć, ale wysoka, szczupła kobieta wyszła na niewielką scenę ustawioną po drugiej stronie sali.

Celaena wyciągnęła szyję, gdy Rena Goldsmith sunęła po drewnianej platformie, gdzie stała harfa i czekał masywny mężczyzna ze skrzypcami.

Widziała występującą Renę tylko raz... lata temu, w królewskim Teatrze, w zimowy wieczór taki jak ten. Przez dwie godziny w sali panowała taka cisza, iż wydawało się, że ludzie przestali oddychać.

Głos Reny rozbrzmiewał wtedy w jej głowie jeszcze kilka dni później.

Celaena ze swojego miejsca z trudem ją widziała - dostrzegała jedynie, że miała na

sobie długą, zieloną sukienkę (bez hulek, gorsetu, ani ozdób na tkanym pasie zapiętym na jej wąskich biodrach) a czerwono-złote włosy miała rozpuszczone.

Na sali zapanowało milczenie, a Rena dygnęła w stronę podium. Gdy usiadła przy zielono-złotej harfie, widzowie czekali. Ale jak długo utrzyma zainteresowanie dworu? Rena skinęła na skrzypka, a jej długie, blade palce zaczęły wygrywać melodię na harfie. Po kilku nutach nabrała rytmu, a po chwili do gry włączył się skrzypek.

Tworzyli razem, łącząc dźwięki, coraz wyższe i wyższe, a wtedy Rena otworzyła usta.

A gdy zaczęła śpiewać, zniknął cały świat.

Jej głos był miękki, zwiewny, przywołał do niej na wpół zapomniane brzmienie kołysanki.

Piosenki, które śpiewała jedna za drugą, trzymały Celaenę w miejscu. Utwory o odległych krainach, zapomnianych legendach, kochankach czekających na połączenie.

Nie drgnęła nawet jedna osoba. Nawet służba stanęła wzdłuż ścian i chłonęła każdy dźwięk. Rena robiła przerwy między utworami wystarczające na to, by tłum ludzi bił jej brawo, po czym harfa i skrzypce ponownie rozbrzmiewały, a ona hipnotyzowała swoim głosem.

Po kolejnym utworze Rena spojrzała w stronę podium.

- Ta piosenka - powiedziała cicho - jest zadedykowana szacownej rodzinie królewskiej, która zaprosiła mnie tu na dzisiejszy wieczór.

Tą piosenką była starożytna legenda - a właściwie stary wiersz. Celaena nie słyszała go od czasów dzieciństwa i nigdy z muzyką.

Zdawało jej się, jakby teraz słyszała to po raz pierwszy - historia o kobiecie Fae pobłogosławionej okropnie potężną mocą, o którą ubiegali królowie i lordowie w każdym królestwie. Gdy wykorzystali ją, by wygrać wojny i podbić narody, wszyscy zaczęli się jej bać - i trzymali się na dystans.

Odważne było zaśpiewanie tego, a do tego zadedykowanie utworu rodzinie królewskiej.

Ale dworzanie nie oburzyli się. Nawet król patrzył tępo na Renę, jakby nie śpiewała o mocach, których on zakazał używać lata temu. Być może jej głos potrafił zmiękczyć nawet serce tyra.

Być może w muzyce i sztuce magia była nie do powstrzymania.

Rena ciągnęła dalej, tworząc historię sprzed lat, której kobieta Fae służyła lordom i królom, a samotność pożerała ją kawałek po kawałku. Potem, pewnego dnia, rycerz przybył wyzwolić jej moc w imieniu swego króla. Gdy podróżowali do jego królestwa, strach rycerza zamienił się w miłość - i nie widział mocy, którą władała, lecz kobietę. Ze wszystkich władców i lordów, którzy przybyli zdobyć ją obietnicami niewyobrażalnego bogactwa, to dar od rycerza, który widział kim - a nie czym - jest, zdobył jej serce.

Celaena nie wiedziała, kiedy zaczęła płakać. Jakoś pomiędzy oddechami zaczęły drżeć jej usta.

Nie powinna płakać, nie tutaj, nie przy tych wszystkich ludziach.

Ale wtedy ciepła, twarda dłoń dotknęła jej ręki pod stołem, a ona odwróciła głowę i dostrzegła wpatrującego się w nią Chaola.

Uśmiechnął się lekko - a ona wiedziała, że rozumiał.

Więc patrząc na Kapitana Straży uśmiechnęła się.

Hollin wiał się obok niego, sycząc i marudząc o tym, jak bardzo się nudzi i jak głupi jest ten występ, ale Dorian skupił uwagę na stole po drugiej stronie sali.

Nieziemska muzyka Reny Goldsmith wypełniała przestrzeń, opływając ich niczym zaklęcie, które mógłby nawet nazwać magią. Lecz Celaena i Chaol po prostu tam siedzieli, wpatrując się w siebie.

I nie tylko patrzyli, bo to było coś więcej.

Dorian przestał słyszeć muzykę.

Nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób. Ani razu. Nawet przez ułamek sekundy.

Rena skończyła piosenkę, a Dorian oderwał od nich wzrok.

Nie sądził, by cokolwiek między nimi zaszło... jeszcze nie.

Chaol był uparty i lojalny na tyle, że nie zrobiłby nawet jednego kroku – a nawet nie zdałby sobie sprawy, że patrzy na Celaenę w taki sam sposób, jak ona patrzy na niego.

Hollin narzekał coraz głośniej, a Dorian wziął długi, głęboki oddech.

Powinien coś zrobić. Bo nie mógł być jak król z piosenki i zatrzymać jej dla siebie.

Zasłużyła na lojalnego, dzielnego rycerza, który widziałby ją taką, jaką jest i nie bałby się jej.

A on zasłużył na to, by ktoś patrzył na niego tak samo, nawet jeśli miłość nie będzie taka sama. Nawet jeśli ta dziewczyna nie będzie nią.

Więc Dorian zamknął oczy i wziął kolejny długi oddech.

A gdy otworzył oczy, pozwolił jej odejść.

Kilka godzin później król Adarlanu stał w jednym z pomieszczeń na tyłach lochów, gdy jego tajni strażnicy przyciągnęli do przodu Renę Goldsmith.

Drewniany klocek stojący na środku pomieszczenia był już przesiąknięty krwią.

Bezgłowe zwłoki jej towarzysza leżały kilka metrów dalej, a krew ściekała w kierunku odpływu w podłodze.

Perrington i Roland stali w milczeniu obok króla obserwując, czekając.

Strażnicy pchnęli śpiewaczkę na kolana na splamioną kamienną podłogę.

Jeden z nich chwycił w garść jej czerwono-złote włosy u pociągnął ją za głowę, by spojrzeć na idącego w jej kierunku władcę.

- Karane śmiercią jest mówienie o magii lub zachęcanie do stosowania jej. Jest to obraza bogów i uwłacza mi, że śpiewałaś taką piosenkę w mojej sali.

Rena Goldsmith patrzyła tylko na niego jasnymi oczami. Nie krzyczała, gdy ściał jej

towarzysza, ani wtedy, gdy po występie przechwycili ją jego strażnicy. Jakby się tego spodziewała.

- Ostatnie słowa?

Dziwna, spokojna wściekłość pojawiła się na jej twarzy, gdy uniosła podbródek.

- Pracowałam dziesięć lat na to, by stać się na tyle sławną, by zdobyć zaproszenie do tego zamku. Dziesięć lat i wreszcie mogłam tu przybyć, by zaśpiewać piosenkę o magii, którą próbujesz wyplenić. Więc zaśpiewałam tę piosenkę, a ty będziesz wiedział, że wciąż tu jesteśmy - może i jesteś w stanie zabronić stosowania magii, może jesteś w stanie wybić tysiące, ale wciąż są na tym świecie ci, którzy pamiętają stare ścieżki.

Stojący za nim Roland prychnął.

- Wystarczy - rzekł król, pstrykając palcami.

Strażnicy oparli jej głowę o bloczek.

- Moja córka miała szesnaście lat - ciągnęła. Łzy spływały po jej nosie na drewniany

klocek, ale jej głos wciąż był silny i głośny. - Szesnaście lat, gdy ją spaliłeś. Miała na imię Kaleen i miała oczy barwy burzowych chmur. Wciąż słyszę w snach jej głos. - Król skinął głową na kata,

który postąpił krok do przodu. - Moja siostra miała trzydzieści sześć lat. Miała na imię Liessa i miała dwóch synków, którzy byli jej radością. - Kat uniósł topór. - Mój sąsiad i jego żona mieli po siedemdziesiąt lat. Ich imiona to Jon i Estrel. Zostali zabici, bo odważyli się chronić moją córkę, gdy twoi ludzie po nią przyszedli. - Rena Goldsmith nadal recytowała listę umarłych, gdy topór opadł.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 16

Celaena zanurzyła łyżkę w owsiance, posmakowała jej, a potem wrzuciła do niej górę cukru.

- O wiele bardziej wolę jadać z tobą śniadania, niż wychodzić na ten mróz. - Strzała, leżąc z głową na kolanach Celaeny, sapnęła głośno. - Myślę, że ona też - dodała z uśmiechem.

Nehemia zaśmiała się cicho zanim ugryzła kawałek chleba.

- Wygląda na to, że jest to jedyna pora dnia, kiedy obie możemy cię zobaczyć - powiedziała w Eyllwe.

- Byłam zajęta.

- Zajęta zabijaniem spiskowców z królewskiej listy? - Znaczące spojrzenie w jej kierunku, kolejny kęs chleba.

- Co chcesz mi powiedzieć? - Dosypała cukru do owsianki, koncentrując się na tej czynności, zamiast spojrzeć w twarz przyjaciółce.

- Chcę, żebyś spojrzała mi w oczy i powiedziała, że twoja wolność jest warta takiej ceny.

- Czy to dlatego byłaś ostatnio taka rozkojarzona?

Nehemia odłożyła tosta.

- Jak mogę powiedzieć o tobie moim rodzicom? W jaki sposób mam ich przekonać o tym, że moja przyjaźń z królewską Obrończynią - do wypowiedzenia tych dwóch słów użyła wspólnej mowy, niemal plując nimi jak trucizną - jest w jakikolwiek sposób rzeczą honorową? Jak mogę ich przekonać, że twoja dusza nie jest zgniła?

- Nie zdawałam sobie sprawy, że muszę zostać uznana przez twoich rodziców.

- Masz mocną pozycję - i wiedzę - a wciąż po prostu słuchasz. Słuchasz i nie zadajesz

pytań, a działasz tylko po to, by osiągnąć cel: swoją wolność. - Celaena pokręciła głową i odwróciła wzrok. - Odwracasz się ode mnie, bo wiesz, że to prawda.

- A co jest złego w tym, że chcę odzyskać wolność? Czy nie wycierpiałam wystarczająco, by na to zasłużyć? Co z tego, że środki do celu są tak nieprzyjemne?

- Nie przeczę, że cierpiałaś, Elentyia, ale wciąż jest tysiące innych ludzi, którzy cierpią... i wycierpią jeszcze więcej. Oni nie sprzedali się królowi, by dostać to, na co zasługują. Z kolejną osobą, którą zabijasz, znajduję coraz mniej powodów, dla których mam nazywać cię przyjaciółką.

Celaena rzuciła łyżkę na stół i podeszła do kominka.

Miała ochotę pozrywać wszystkie gobeliny, obrazki i głupie ozdóbki, które kupiła, by

udekorować swój pokój. A jeszcze bardziej chciała, by Nehemia przestała patrzeć na nią tak, jakby była tak zła jak potwór, która zasiada na tronie ze szkła.

Wzięła głęboki oddech, potem kolejny, nasłuchując, czy w jej komnatach jest jeszcze ktoś poza nimi, po czym odwróciła się.

- Nie zabiłam nikogo - powiedziała cicho.

Nehemia znieruchomiała.

- Co?

- Nie zabiłam nikogo. - Stała w tym samym miejscu, potrzebując dystansu między nimi, by powiedzieć wszystko dokładnie. - Upozorowałam każdą ze śmierci i pomogłam im uciec.

Nehemia przesunęła rękami po twarzy, rozmazując sproszkowane złoto, którym posypała powieki.

Po chwili opuściła ręce.

Piękne, czarne oczy miała szeroko otwarte.

- Nie zabiłaś ani jednej z osób, które on rozkazał ci zlikwidować?

- Ani jednej.

- A co z Archerem Finnem?

- Z Archerem zawarłam umowę: dałam mu czas do końca miesiąca, by pozatwiał swoje sprawy, nim upozoruję jego śmierć i dam mu uciec, a on dostarcza mi informacje o prawdziwych przeciwnikach króla. - Resztę mogła powiedzieć Nehemii później... plany króla, podziemna biblioteka... ale wspomnianie teraz tych rzeczy mogłoby doprowadzić do zbyt wielu pytań.

Nehemia wzięła łyk herbaty, ciecz zachlupotała w kubku, a jej ręce drżały.

- On cię zabije, jeśli się dowie.

Celaena spojrzała w stronę drzwi balkonowych, za którymi zaczynał się piękny dzień.

- Wiem.

- A te informacje, które dostarcza ci Archer - co z nimi zrobisz? Co to za informacje?

Celaena krótko wyjaśniła, co powiedział jej o ludziach zaangażowanych w ponowne posadzenie na tronie zaginionej spadkobierczyni Terrasenu i powiedziała jej o tym, co stało się z Davisem. Nehemia strasznie zbladła.

Gdy Celaena skończyła, księżniczka wzięła kolejny łyk herbaty.

- Ufasz Archerowi?
- Myślę, że ceni swoje życie bardziej niż cokolwiek innego.
- On jest kurtyzanem - jak możesz tak bardzo mu ufać?

Celaena opadła na krzesło, Strzała skuliła się między jej nogami.

- Cóż, ty mi ufasz, a ja jestem zabójczynią.
- To nie to samo.

Celaena spojrzała na gobelin wiszący na ścianie i na zastawiającą tajemne przejście komodę.

- Skoro już mówię ci o wszystkim, co mogłoby mnie pogrzyść, muszę cię zabrać w pewne miejsce.

Nehemia podążyła za jej wzrokiem ku gobelinowi. Po chwili sapnęła ciężko.

- Na tym gobelinie jest Elena, prawda?

Celaena uśmiechnęła się krzywo i założyła ręce na piersi.

- To nie jest najgorsze.

Kiedy szły do grobowca, Celaena powiedziała Nehemii o wszystkim, co zaszło między nią a Eleną od Samhuinn - i o wszystkich przygodach, które przeżyła. Zaprowadziła ją do pomieszczenia, gdzie Kain wzywał ridderaka, a gdy zbliżyły się do grobu, Celaena skrzywiła się, gdy przypomniła sobie o jednym nieszczęsnym szczególe.

- Przeprowadziłaś przyjaciółkę?

Nehemia krzyknęła. Celaena przywitała brązową kołatkę w kształcie czaszki.

- Witaj, Mort.

Nehemia zerknęła na czaszkę.

- Jak to... - Spojrzała przez ramię na Celaenę. - Jak to możliwe?

- Starożytne czary i inne bzdury - powiedziała Celaena, przerywając Mortowi, który zaczął recytować historyjkę o tym, jak stworzył go król Brannon. - Ktoś rzucił zaklęcie za pomocą Znaków Wyrda.

- Ktoś - sapnął Mort. - Tym kimś jest...

- Zamknij się - powiedziała Celaena i otworzyła drzwi do grobu, wpuszczając Nehemię do środka. - Zachowaj to dla kogoś, kogo to obchodzi.

Mort prychnął, co zabrzmiało jak gwałtowny strumień przekleństw, a oczy Nehemi błyszczały, gdy weszły do grobowca.

- To niesamowite - szepnęła księżniczka, patrząc na ściany, gdzie wypisano Znaki Wyrda.

- Co to oznacza?

- Śmierć, Wieczność, Władcy - recytowała Nehemia. - Standardowy podpis przy grobie.

- Dalej krążyła po pomieszczeniu.

W czasie, gdy Nehemia kręciła się w jedną i drugą stronę. Celaena oparła się o ścianę i osunęła się na ziemię. Wzdychając, przesuwiała obcasem buta po linii gwiazd, które wyryto na podłodze.

Czy oni stworzyli konstelację?

Celaena wstała i spojrzała w dół.

Dziewięć gwiazd składało się w znajomy wzór - motyli Smok.

Uniosła brwi. Nigdy wcześniej nie zwróciła na to uwagi.

Kilka metrów dalej rozpoznała Wywernę. Znajdowała się na przodzie sarkofagu

Gavina.

Symbol Adarlanu tak dokładny, jak na niebie.

Celaena podążała za gwiazdami, krążąc po grobowcu. Nocne niebo przemykało pod jej stopami, a od czasu do czasu rozpoznawała kolejną konstelację i już prawie zderzyła się ze ścianą, ale Nehemia zdążyła chwycić ją za ramię.

- Co to jest?

Celaena patrzyła w dół na ostatnią konstelację. Jeleń - lord północy. Symbol Terrasenu, rodzinnego kraju Eleny.

Konstelacja była skierowana przodem do ściany, a jeleń zdawał się patrzeć w górę, jakby na coś spoglądał...

Celaena podążyła za jego spojrzeniem, aż wśród dziesiątek Znaków Wyrda, które pokrywały ściany dostrzegła...

- Na Wyrda! Spójrz na to - powiedziała, wskazując w tamtym kierunku. Na ścianie wyryto oko nie większe od jej dłoni. W jego centrum wydrążono starannie ukryty otwór. Znak Wyrda wyglądał, jakby robił krzywą minę, a obok było drugie oko, tym razem gładkie, bez wydrążonego otworu.

Tylko z okiem można dostrzec prawdę.

Nie było mowy, żeby miała aż takie szczęści... to na pewno coś więcej niż zbieg okoliczności.

Stłumiła rosnące podniecenie i stanęła na palcach, by spojrzeć w oko. Jak mogła nie zauważyć tego wcześniej?

Zrobiła krok do tyłu, a Znak Wyrda zniknął. Stanęła na konstelacji i pojawił się ponownie.

- Możesz ujrzeć twarz tylko wtedy, gdy stoisz na jeleniu - szepnęła Nehemia.

Celaena przesunęła rękami po kamiennej twarzy, nie czując żadnych pęknięć ani drobnych szpar, które mogłyby sugerować, że są tu jakieś drzwi. Nic.

Biorąc głęboki oddech, ponownie stanęła na palcach i zajrzała w oko, trzymając wysoko

sztylet na wypadek, gdyby coś na nią wyskoczyło.

Nehemia zaśmiała się cicho.

Celaena uśmiechnęła się, gdy obejmowała wzrokiem kamień, a potem znowu wpatrywała się w oko.

Nie było tam nic. Tylko odległa ściana oświetlona przez księżyc.

- To tylko... tylko pusta ściana. Czy to ma jakikolwiek sens?

Starła się wyciągnąć jakieś wnioski... starała się zobaczyć tam coś, czego nie było.

Celaena odsunęła się, więc Nehemia mogła zająć jej miejsce.

- Mort! - wrzasnęła, gdy księżniczka wpatrywała się w otwór. - Co to jest do cholery?

Czy ma to dla ciebie jakikolwiek sens?

- Nie - powiedział głucho.

- Nie okłamuj mnie.

- Okłamywać ciebie? Ciebie? Och, jakżebym mógł cię okłamywać. Zapytałaś mnie, czy ma to jakiś sens, a ja odpowiedziałem, że nie. Musisz nauczyć się zadawać właściwe pytania, by otrzymać właściwą odpowiedź.

Celaena warknęła.

- Jakie pytanie miałabym ci zadać, aby otrzymać właściwą odpowiedź?

Mort cmoknął.

- Nie mam pojęcia. Wróć, gdy będziesz miała odpowiednie pytania.

- Obiecujesz, że wtedy mi powiesz?

- Jestem kołatka... w mojej naturze nie leży składanie obietnic.

Nehemia odwróciła się od ściany i przewróciła oczami.

- Nie słuchaj jego zaczepki. Nic tu nie widzę. Być może to tylko żart. Stare zamki pełne są takich bzdur, które mają kogoś zmylić i przeszkadzać późniejszym pokoleniom. Ale te wszystkie

Znaki Wyrda...

Celaena wzięła krótki oddech, a potem stwierdziła, że i tak rozważała to od jakiegoś czasu.

- Czy mogłabyś... mogłabyś nauczyć mnie jak się je odczytuje?

- Och! - zarechotał Mort. - Czy jesteś pewna, że nie jesteś za słaba, by je zrozumieć?

Celaena zignorowała go.

Nie powiedziała Nehemii o najnowszej zadaniu od Eleny, by odkryła źródło mocy króla, ponieważ wiedziała, jaka byłaby odpowiedź Nehemii: posłuchać martwej królowej. Ale

Znaki Wyrda zdawały się w jakiś sposób łączyć to wszystko, nawet to oko i ścianę. Być może, gdyby nauczyła się, jak z nich korzystać to potrafiłaby odblokować te żelazne drzwi i znaleźć inne odpowiedzi.

- Może... może tylko podstawy?

Nehemia uśmiechnęła się.

- Podstawy są najtrudniejsze.

Pomijając przydatność, był to zapomniany, tajny język i sposób na władanie dziwną mocą. Kto by nie chciał się czegoś o nim dowiedzieć?

- Może zamiast porannego spaceru poranne lekcje?

Nehemia rozpromieniła się, a Celaena poczuła ukłucie winy, że nie powiedziała jej o podziemiu.

Księżniczka powiedziała:

- Oczywiście.

Po wyjściu z grobowca Nehemia spędziła kilka minut na rozmowie z Mortem - głównie pytała go o to, jakim zaklęciem został stworzony, on stwierdził, że zapomniał, potem, że to zbyt osobiste, a na sam koniec, że nie interesowało go to.

Po tym, jak Nehemia niemalże straciła cierpliwość, wyklęły Morta głośno i wbiegły po

schodach na górę, gdzie Strzała z niepokojem czekała na nie w sypialni.

Pies nie chciał wchodzić przez tajne przejście, prawdopodobnie z powodu smrodu, który pozostał po Kainie i tym potworze. Nawet Nehemia nie była w stanie jej zaciągnąć. Gdy drzwi zostały zamknięta i ukryte, Celaena oparła się o biurko. Oko w grobowcu nie było rozwiązaniem zagadki.

Zastanawiała się, gdy księżniczka nie potrafiłaby lepiej tego wyczuć.

- Znalazła w biurze Davisa książkę ze Znakami Wyrda. Nie wiem czy to zagadka czy przysłowie, ale ktoś napisał na wewnętrznej stronie tylnej okładki: tylko z okiem można odkryć prawdę - powiedziała Nehemia.

Księżniczka zmarszczyła brwi.

- Dla mnie brzmi to jak jakiś niepotrzebny bełkot.

- Myślisz, że to tylko zbieg okoliczności, że należał do ruchu przeciwko królowi, a do tego miał książkę ze Znakami Wyrda? A co, jeśli to jakaś zagadka, która ich dotyczy?

Nehemia prychnęła.

- A co jeśli Davis nie należał do grupy? Może Archer miał złe informacje. Założę się, że ta książka była tam od lat, a Davis nie miał pojęcia, że w ogóle istnieje. Albo zobaczył ją gdzieś w księgarni i kupił, żeby zgrywać odważniaka.

Ale może nie... może Archer na coś ją naprowadzi. Przesłucha go, gdy następnym razem się spotkają.

Celaena bawiła się łańcuszkiem przy jej amulecie... po czym zamarła w bezruchu.

Oko...

- Myślisz, że to mogłoby być to Oko?

- Nie - odpowiedziała Nehemia. - To nie byłoby takie proste.

- Ale... - Celaena odepchnęła się od biurka.

- Zaufaj mi - powiedziała księżniczka. - To zbieg okoliczności.. jak to oko na ścianie.

"Okno" może się odnosić do wszystkiego. A wieki temu ozdabianie wszystkiego motywem z oczu było kiedyś bardzo modne i podobno działało przeciw złu. Sama siebie wpędzisz w złość, Elentyia.

Mogę poszukać czegoś na ten temat, ale... zanim cokolwiek znajdę może minąć sporo czasu.

Celaena poczuła, jak ciepło uderza ją w twarz. W porządku... może się myliła. Nie chciała wierzyć Nehemii, nie chciała myśleć, że zagadka mogła być aż tak trudna do rozwiązania, ale... Księżniczka wiedziała o wiele więcej o starożytnej tradycji niż ona. Więc usiadła przy stole śniadaniowym. Jej owsianka już dawno wystygła, ale i tak ją zjadła.

- Dziękuję - powiedziała pomiędzy kęsami, gdy Nehemia również usiadła. - Za to, że się na mnie nie wściekasz.

Nehemia roześmiała się.

- Elentyia, jestem szczerze zaskoczona, że mi powiedziałaś.

Usłyszała otwarcie, zamknięcie drzwi, a potem kroki, po czym... Philippa zapukała i weszła do środka, wręczając Celaenie list.

- Dzień dobry, piękne panie - cmoknęła, wywołując uśmiech na twarzy Nehemii. - List do naszej najbardziej cenionej obrończyni.

Celaena uśmiechnęła się do Philippy i wzięła go, a jej uśmiech stał się jeszcze szerszy, gdy odczytała treść po wyjściu służącej.

- To od Archera - powiedziała Nehemii. - Dał mi kilka nazwisk osób, które mogą być zaangażowane w ruch oporu... ludzi związanych z Davisem. - Była nieco zaskoczona, że zaryzykował, by podesłać jej to w liście.

Być może będzie musiała nauczyć go, jak szyfrować wiadomości.

Nehemia przestała się uśmiechać.

- Co za człowiek podaje takie informacje jak nic nieznaczące poranne ploteczki?

- Człowiek, który pragnie wolności i ma dość usługiwania świniom. - Celaena złożyła

list i wstała. Jeśli ludzie z listy byli mniej więcej tacy jak Davis, to będzie mogła podrzucić ich królowi, by odwrócić jego uwagę. - Idę się ubrać - muszę wybrać się do miasta. - Była w połowie

drogi do garderoby, gdy się odwróciła. - Czy nasza pierwsza lekcja może odbyć się jutro?

Nehemia skinęła głową, wbijając zęby w jedzenie.

Cały dzień zajęło jej dowiedzenie się, gdzie który mieszka, z kim się spotyka, jak dobrze jest strzeżony. Nic z tego nie było przydatne.

Była zmęczona, marudna i głodna, gdy wróciła do zamku o zachodzie słońca, a jej nastrój jeszcze bardziej się pogorszył, gdy weszła do swojego pokoju i znalazła notatkę od Chaola. Król kazał jej przyjść na służbę na królewskie przyjęcie tej nocy.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 17

Chaol wiedział, że Celaena jest w podłym nastroju nawet z nią nie rozmawiając.

Właściwie to nie miał odwagi się do niej odezwać od chwili, gdy zaczął się bal, a on ustawił ją na tarasie, w cieniu filaru. Kilka godzin stania na zewnątrz w zimową noc nieco ją ochłodzi.

Ze swojej pozycji koło wejścia dla służby mógł uważnie obserwować co się dzieje na balu, lecz także miał możliwość patrzenia na zabójczynię stojącą przy wysokich drzwiach balkonowych.

Nie chodziło o to, że jej nie ufał... ale gdy Celaena była w takim nastroju, on także stawał się nerwowy.

W tej chwili opierała się o filar ze skrzyżowanymi ramionami - nie chowała się w cieniu tak, jak jej kazał. Był w stanie dostrzec szare kłęby powietrza tuż przy jej ustach i światło księżyca odbijające się od rękawicy jednego ze sztyletów, które nosiła przypięte do pasa.

Sala balowa została przyozdobiona odcieniami lodowego niebieskiego i bieli, z sufitu opadały połacie jedwabiu, a między falbanami zaczepiono szklane bombki. Było to niemal jak zimowy sen i zostało zorganizowane na cześć Hollina. Kilka godzin rozrywki i wydana na to mała fortuna - a wszystko to dla chłopca, który dąsał się, siedząc na swoim małym szklanym tronie i całymi rękami wpychał do buzi słodycze. Jego matka uśmiechała się do niego bez przerwy.

Nigdy nie powiedział tego Dorianowi, ale bał się dni, gdy Hollin dorośnie. Małe, zepsute dziecko z łatwością dało się udobruchać, lecz z okrutnym władcą byłoby już zupełnie inaczej. Miał nadzieję, że wraz z Dorianem uda im się wyplenić to zło, które już zaczęło niszczyć serce Hollina - do czasu, gdy Dorian zasiądzie na tronie.

Następca był akurat na parkiecie, spełniając swój obowiązek wobec dworu i korony, tańcząc z każdą panią, która ubiegała się o jego uwagę. Nie zaskoczyło go, że były to niemal wszystkie damy.

Dorian doskonale odgrywał swoją rolę, uśmiechając się z wdziękiem i prawił im komplementy, nigdy nie narzekając i nie odprawiając żadnej z pań. Muzyka się skończyła, Dorian skłonił się partnerce i nim zdążył zrobić choć jeden krok, kolejna dama podeszła do niego.

Gdyby Chaol był na miejscu Doriana, już dawno by się krzywił, ale księżę uśmiechnął się tylko, wziął nową partnerkę za rękę i poprowadził na parkiet.

Chaol spojrział jeszcze raz w kierunku tarasu i zeszywniał. Celaeny nie było przy filarze.

Stłumił warkot. Jutro czeka ich miła, długa rozmowa na temat zasad i skutków opuszczania stanowiska w czasie służby.

Zasada, którą on też złamał, a zdał sobie z tego sprawę, gdy ruszył w stronę drzwi, które zostały uchylone, by umożliwić dopływ świeżego powietrza do zatłoczonej sali balowej.

Gdzie ona, do cholery, poszła? Możliwe, że zobaczyła coś, co zwiastowało kłopoty - nie, żeby to miał być atak na zamek, albo ktoś tak głupi, by sprawiać kłopoty podczas królewskiego balu.

Położył rękę na rękojeści miecza, zbliżając się do kolumn na szczycie schodów prowadzących do zamrażonego ogrodu.

Stała tam, a on ją zauważył.

Cóż, rzeczywiście opuściła swoje stanowisko. Lecz nie po to, by sprawdzić jakies

potencjalne zagrożenie.

Chaol skrzyżował ramiona. Celaena opuściła stanowisko, żeby zatańczyć.

Muzyka była na tyle głośna, by dotrzeć tutaj, do podnóża schodów, a Celaena tańczyła walca sama ze sobą. Trzymała nawet rąbek płaszcza w jednej dłoni, jakby to była spódnica sukni balowej, a drugą rękę trzymała na ramieniu niewidzialnego partnera.

Nie wiedział, czy się śmiać, czy krzyczeć, czy może wrócić do środka i udawać, że tego nie widział.

Odwróciła się zamaszystym, eleganckim ruchem, zobaczyła go i zatrzymała się.

Cóż, ostatnia opcja była już niemożliwa. A więc śmiech lub krzyk. Nie sądził, by któreś z tych rozwiązań było właściwe. Nawet w świetle księżyca widział jej groźne spojrzenie.

- Nudziłam się niemal do płaczu i zamarzałam z zimna - powiedziała, puszczając łaszcz.

On nadal stał na szczycie schodów, po prostu się na nią patrząc. - I to twoja wina - ciągnęła, wciskając ręce do kieszeni. - Ty mnie tu ustawiliś, a ktoś zostawił otwarte drzwi balkonowe i usłyszałam te wszystkie piękne utwory. - Walc nadal grał, wypełniając zimne powietrze wokół nich muzyką. - Więc naprawdę powinieneś się zastanowić, kto jest winien. To było jak zaproszenie głodującego człowieka na ucztę i zabronić mu jeść. Co, nawiasem mówiąc, także zrobiłeś, gdy kazałeś mi przyjść na tę kolację.

Paplała bez przerwy, a jej mina była na tyle groźna, iż wiedział, że czuje się upokorzona, bo ją przyłapał. Przygryzł wargę, by się nie uśmiechnąć i zszedł po schodach do ogrodu.

- Jesteś najlepszą zabójczynią w Erilei, a mimo to nie jesteś w stanie stać i obserwować przez kilka godzin?

- Co tam jest do obserwowania? - syknęła. - Pary wymykające się między żywopłoty, żeby się poobmacywać? A może Jego Książęca Mość tańczący niemal z każdą dziewczyną?

- Jesteś zazdrosna?

Parsknęła śmiechem.

- Nie! Bogowie - oczywiście, że nie. Ale nie mogę powiedzieć, by obserwowanie go było szczególnie interesujące. Tak samo jak obserwowanie pozostałych dobrze bawiących się ludzi. Myślę, że już bardziej zazdrosna jestem o te gigantyczne ilości jedzenia, którego i tak nikt nie tknie.

Zaśmiał się i spojrział w kierunku schodów, na taras i na otwarte drzwi balkonowe.

Powinien już wracać. Ale stał tu, nie będąc w stanie trzymać się z dala od granicy, którą sobie wyznaczył.

Udało mu się trzymać na dystans zeszłej nocy, choć widok jej łez, gdy śpiewała Rena

Goldsmith, poruszył go tak bardzo, jakby odnalazł część siebie, o której nie miał nawet pojęcia, że ją stracił.

Rano musieli przebiec dodatkową milę, ale to nie była kara za to, że płakała, tylko za to, że nie był w stanie przestać myśleć o tym, jak wtedy na niego patrzyła.

Westchnęła głośno i spojrzała na księżyc. Świecił tak jasno, że przytłumił gwiazdy.

- Usłyszałam muzykę i po prostu chciałam potańczyć przez kilka minut. Żeby...

zapomnieć o wszystkim w trakcie tego jednego walca i udawać, że jestem normalną dziewczyną.

Więc... - spojrzała na niego. - Proszę bardzo, warcz i wrzeszcz na mnie za to. Jaka będzie kara?

Dodatkowe trzy mile jutro rano? Godzina musztry? Łamanie kołem?

W jej słowach była nutka goryczy, z którą nie czuł się dobrze. I owszem, będą musieli porozmawiać i opuszczeniu posterunku, ale teraz... teraz...

Chaol zbliżył się do granicy.¹³

- Zatańcz ze mną - powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Celaena spojrzała na wyciągniętą rękę Chaola.

- Co?

Księżyc objął się w jego złotych oczach sprawiając, że błyszcząły.

- Czego nie rozumiałaś?

Niczego. Wszystkiego. Bo gdy on to powiedział, to nie brzmiało tak, jak wtedy gdy

Dorian poprosił ją do tańca na balu w Yulemas. To było tylko zaproszenie. Ale teraz... Chaol wciąż wyciągał rękę w jej kierunku.

- O ile pamiętam - powiedziała, unosząc podbródek - podczas Yulemas to ja poprosiłam ciebie do tańca, a ty bardzo stanowczo mi odmówiłeś. Powiedzieliś, że to zbyt niebezpieczne, by zobaczyć, jak razem tańczymy.

- Teraz jest inaczej. - Znowu, kolejne dwuznaczne słowa, których nie potrafiła rozszyfrować.

Poczuła ucisk w gardle i znowu spojrzała na jego pokrytą bliznami wyciągniętą rękę.

13 Chodzi o tę mentalną, którą sobie wyznaczył, żeby jej nie przekraczać. Nie wiedziałam, jak to inaczej napisać, jak nie dosłownie xD |K.

- Zatańcz ze mną, Celaena - powiedział ponownie szorstkim głosem. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zapomniała o zimnie, księżycu i szklanym zamku górującym nad nimi. Ukryta biblioteka, plany króla, Mort i Elena odeszli w nicość.

Chwyliła go za rękę i w tej chwili istniała tylko muzyka, tylko Chaol.

Czuła ciepło jego palców nawet przez rękawice. Drugą ręką objął ją w talii, a ona swoją dłoń oparła na jego ramieniu.

Patrzyła na niego, gdy zaczął się ruszać - wolny krok, potem następny i następny, każdy stawiany w stałym rytmie walca.

Odwzajemnił spojrzenie, żadne z nich się nie uśmiechało - jakby uśmiech w tym momencie był nieodpowiedni. Walc stawał się coraz głośniejszy i szybszy, a Chaol prowadził ją w jego rytmie, nie potykając się.

Jej oddech stał się nierówny, ale nie potrafiła oderwać od niego wzroku, nie mogła

przestać tańczyć. Księżyc, ogród i złoty blask z sali balowej stały się niewyraźne, jakby oddalone o mile.

- My nigdy nie będziemy normalnym chłopakiem i dziewczyną, prawda? - Udało jej się powiedzieć.

- Nie - szepnął, jego oczy płonęły. - Nie będziemy.

A wtedy muzyka eksplodowała wokół nich, a Chaol prowadził ją tak, że jej płaszczyk łopotał wokół niej. Każdy krok był nieskazitelny, zabójczy, jak wtedy, gdy kilka miesięcy temu pierwszy raz ze sobą walczyli.

Znała każdy jego ruch, a on jej, jakby tańczyli tego walca ze sobą całe życie. Coraz szybciej, bezbłędnie, nie odrywając od siebie spojrzeń.

Reszta świata stała się niczym. W tej chwili, po dziesięciu długich latach, Celaena spojrzała na Chaola i uświadomiła sobie, że jest w domu.

Dorian Havilliard stał przy oknie, obserwując, jak Celaena i Chaol tańczą w ogrodzie, a ich ciemne płaszcze opływają ich, jakby byli niczym więcej niż dwoma duchami.

Po godzinach tańca w końcu udało mi się uwolnić od nieustępliwych pań i podejść do okna, by odetchnąć świeżym powietrzem.

Planował wyjść na zewnątrz, ale wtedy ich zauważył. To wystarczyło, by się zatrzymał

- ale nie wystarczyło, by odszedł. Wiedział, że powinien. Powinien odejść i udawać, że tego nie widział, bo nawet jeśli był to tylko taniec...

Ktoś stanął obok niego, a on odwrócił się i dostrzegł, że Nehemia zatrzymała się przy oknie. Po miesiącach unikania uroczystości dworskich ze względu na masakrę eyllwiańskich rebeliantów wreszcie się pojawiła.

Wyglądała olśniewająco w kobaltowej sukni ze złotymi akcentami, a jej włosy zostały splecione na czubku jej głowy niczym korona. Delikatne, złote kolczyki błyszczały w świetle żyrandola, a jego wzrok powędrował ku jej delikatnej szyi.

Nehemia z pewnością była najbardziej oszałamiającą kobietą na sali balowej, a jego uwadze nie umknęło, jak wielu mężczyzn i kobiet obserwowało ją przez cały wieczór.

- Nie rób im z tego powodu problemów - powiedziała cicho, jej akcent był wciąż wyczuwalny, ale o wiele mniej niż w chwili, gdy przybyła do Rifthold.

Dorian uniósł brew. Nehemia kreśliła niewidzialny wzór na szybie.

- Ty i ja... zawsze będziemy stać obok. Zawsze będziemy mieć... - szukała odpowiedniego słowa - obowiązki. Zawsze będziemy obciążeni czymś, czego inni nie rozumieją. Czymś, czego oni - wskazała głową w kierunku Chaola i Celaeny - nigdy nie rozumieją. A gdyby tak było, to nie chcieliby tego.

Oni mogą nie chcieć nas, to chciałaś powiedzieć.

Chaol obrócił Celaenę, a ona zawirowała wdzięcznie, zanim przyciągnął ją z powrotem w ramiona.

- Zdecydowałem się iść przed siebie - powiedział Dorian równie cicho. To była prawda.

Obudził się rano o wiele lżejszy niż przez ostatnie tygodnie.

Nehemia kiwnęła głową, złoto i klejnoty w jej włosach zamigotały.

- Więc dziękuję ci za to. - Kreśliła inny symbol na oknie. - Twój kuzyn, Roland, powiedział mi, że twój ojciec zatwierdził plan konsula Mullisona, by rozszerzyć działalność w Calaculla, żeby pomieścić więcej... ludzi.

Zachował neutralny wyraz twarzy. Zbyt wiele par oczu ich obserwowało.

- Roland ci to powiedział?

Nehemia odsunęła rękę okna.

- On chce, żebym powiedziała mojemu ojcu, że popieram ten plan - żebym powiedziała ojcu, by sprawił, żeby tak ekspansja była jak najłatwiejsza. Odmówiłam. Powiedział, że jutro jest zebranie rady, gdzie plan Mullisona zostanie przegłosowany. Nie wolno mi w nim uczestniczyć.

Dorian skoncentrował się na swoim oddechu.

- Roland nie miał prawa tego zrobić. Nie miał prawa.

- Czy zamierzasz to zatrzymać? - Spojrzenie jej ciemnych oczu koncentrowało się na jego twarzy. - Porozmawiaj ze swoim ojcem na posiedzeniu Rady - przekonaj innych, żeby powiedzieli nie.

Nikt z wyjątkiem Celaeny nie odważył się mówić do niej w ten sposób. Ale odwaga księżniczki nie miała wpływu na jego odpowiedź.

- Nie mogę.

Poczuł gorąco na twarzy, gdy to mówił, ale to była prawda. Nie mógł zamknąć

Calaculla nie robiąc przy tym mnóstwa problemów sobie i Nehemii. I tak udało mu się już przekonać ojca, by zostawił księżniczkę w spokoju.

Gdyby domagał się zamknięcia Calaculla, mógłby zmusić ojca do wyboru stron... i dokonania wyboru, który mógłby zniszczyć wszystko, co Dorian posiadał.

- Nie możesz czy nie chcesz? - Dorian westchnął, ale ona mu przerwała. - Gdyby

Celaena została wtrącona do Calaculla, uwolniłbyś ją? Położyłbyś kres obozowi? Gdy zabierałeś ją z Endovier, czy pomyślałeś choć raz o tysiącach ludzi, których tam zostawiłeś? - Myślał o nich, ale... ale nie tak długo, jak powinien. - W Calaculla i Endovier pracują i umierają niewinni.

Tysiącami. Zapytaj Celaenę o groby, w jakich ich chowają, księżę. Spójrz na blizny na jej plecach i uświadom sobie, że to, co przeszła jest błogosławieństwem w porównaniu z tym, co tam się dzieje. -

Możliwe, że już przyzwyczyił się do jej akcentu, ale miał wrażenie, że mówi wyraźniej. Nehemia wskazała na ogród, gdzie stali Chaol i Celaena, nie tańcząc już lecz rozmawiając. - Gdyby została odesłana, czy uwolniłbyś ją?

- Oczywiście, że bym to zrobił - powiedział ostrożnie. - Ale to jest skomplikowane.

- Tu nie ma nic skomplikowanego. Jest różnica między tym co prawidłowe a tym co złe.

Niewolnicy w tych obozach mają bliskich, którzy kochają ich tak bardzo, jak ty kochasz moją przyjaciółkę.

Rozejrzał się wokół nich. Młode damy obserwowały ich zza swoich wachlarzy, a nawet jego matka zauważyła ich długą pogawędkę.

Celaena wróciła na swoje miejsce przy filarze, a Chaol przedarł się przez salę balową i stanął w jednej z nisz z beznamiętnym wyrazem twarzy, jakby ten taniec nigdy się nie wydarzył.

- To nie jest miejsce na tę rozmowę.

Nehemia patrzyła na niego przez długą chwilę nim skinęła głową.

- Masz w sobie moc, książę. Więcej mocy niż ci się wydaje. - Dotknęła jego piersi,

kreśląc na niej znaki, a niektóre z dam aż sapały. Lecz Nehemia patrzyła głęboko w jego oczy. -

Jest uśpiona - szepnęła, kładąc rękę na wysokości jego serca. - Tutaj. Gdy nadejdzie czas, gdy się obudzi, nie obawiaj się. - Zabrała rękę i posłała mu smutny uśmiech. - Gdy nadejdzie czas, pomogę ci.

Po tych słowach odeszła, a panie zebrały się w grupki, by omówić to, co zaszło.

Patrzył w ślad za księżniczką, zastanawiając się, co oznaczały jej ostatnie słowa.

I dlaczego, gdy to powiedziała, głęboko w nim coś starożytnego i drzemiącego otworzyło oko.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 18

Celaena siedziała w salonie Archera, wpatrując się ze zmarszczonymi brwiami w kominek.

Nie tknęła herbaty, którą przyniósł jej lokaj i postawił na niskim, marmurowym stoliku, za to pozwoliła sobie na dwa kremowe ptysie i kawałek czekoladowego tortu, czekając na powrót Archera.

Mogła przyjechać później, ale na zewnątrz było zimno a po staniu na warcie ostatniej nocy była wyczerpana. I potrzebowała czegokolwiek, by odwrócić swoją uwagę od tego tańca z Chaolem.

Po tym, jak walc się skończył, po prostu powiedział jej, że następnym razem, gdy opuści stanowisko, wytnie otwór w lodzie na stawie i wrzuci ją do środka. A potem, jakby nie tańczył z nią tak, iż sprawił, że drżały jej kolana, wszedł do środka i zostawił ją na mrozie. Podczas porannego biegu nawet o tym nie wspomniał.

Być może po prostu wyobraziła sobie całe to zajście.

Może to te zimne, nocne powietrze sprawiło, że zgłupiała.

Podczas pierwszej lekcji z Nehemią była strasznie rozkojarzona i dostała przez to niezłą burę.

Celaena obwiniała niemal bezsensowny język. Wcześniej uczyła się innych języków -

takich, którymi porozumiewała się w miejscach, gdzie język Adarlanu nie obowiązywał, ale Znaki

Wyrda były zupełnie inne. Próbując się ich nauczyć jednocześnie starała się rozwikłać zagadkę,

jaką był Chaol Westfal .

Celaena usłyszała dźwięk otwieranych frontowych drzwi. Przytłumione głosy, szybkie

kroki... a potem ujrzała piękną twarz Archera.

- Daj mi chwilę, to się odświeżę.

Wstała.

- To nie będzie konieczne. Nie zajmę ci dużo czasu.

Zielone oczy Archera błyszczały, ale wślizgnął się do salonu, zamykając za sobą

mahoniowe drzwi.

- Usiądź - powiedziała mu, nie bardzo dbając o to, że to jego dom.

Archer posłuchał, siadając w fotelu naprzeciwko kanapy.

Jego twarz była zaczerwieniona z zimna, przez co jego oczy były jeszcze wyraźniejsze.

Założyła nogę na nogę.

- Jeśli twój kamerdyner nie przestanie podsłuchiwać przez dziurkę od klucza to utnę mu

uszy i wsadzę do gardła.

Usłyszała stłumiony kaszel i cichnące kroki. Kiedy miała pewność, że nikt nie

podśluchuje, odchyliła się ponownie na poduszki ułożone na kanapie.

- Potrzebuję czegoś więcej niż lista nazwisk. Muszę wiedzieć, co dokładnie oni planują i jak dużo wiedzą o królu.

Twarz Archera pobladła.

- Potrzebuję więcej czasu, Celaena.

- Miałeś trochę więcej niż trzy tygodnie.

- Daj mi pięć.

- Król dał mi miesiąc na zabicie ciebie. Już mam trudności z przekonywaniem ludzi, jak trudnym celem jesteś. Nie mogę dać ci więcej czasu.

- Ale ja go potrzebuję, żeby załatwić te wszystkie sprawy w Rifthold i zdobyć dla ciebie więcej informacji. Po śmierci Davisa stali się jeszcze ostrożniejsi. Nikt nic nie mówi. Nikt nie ma odwagi szepnąć choćby słówka.

- Czy wiedzą, że Davis był pomyłką?

- W Rifthold pomyłki zdarzają się na tyle często, iż każdy wie, że większość ludzi to pomyłki. - Przebiegł ręką po włosach. - Proszę. Daj mi więcej czasu.

- Nie mogę dać ci więcej czasu. Potrzebuję więcej niż nazwiska, Archer.

- A co z następcą tronu? I Kapitanem Straży? Może oni posiadają informacje, których potrzebujesz... jesteś blisko i z jednym i z drugim, prawda?

Wyszczrzyła na niego zęby.

- Co o nich wiesz?

Archer posłał jej spokojne, ostrożne spojrzenie.

- Myślisz, że nie rozpoznałem Kapitana Straży w dniu, gdy wpadłaś na mnie przy herbaciarni? - Jego uwaga skupiła się na jej boku, gdzie trzymała rękę na sztylcie. - Czy powiedziałaś im o swoim planie, by utrzymać mnie przy życiu?

- Nie - powiedziała, rozluźniając zaciśniętą na sztylcie dłoń. - Nie, nie powiedziałam.

Nie chcę ich w to angażować.

- A może to dlatego, że tak naprawdę nie ufasz żadnemu z nich?

Zerwała się na równe nogi.

- Nie myśl, że cokolwiek o mnie wiesz, Archer.

Podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownie. Kamedynera nie było nigdzie widać.

Spojrzała przez ramię na Archera, którego oczy były szeroko otwarte, gdy na nią patrzył.

- Masz czas do końca tygodnia - sześć dni - aby dostarczyć mi więcej informacji. Jeśli nie dasz mi ich do tego czasu, moja kolejna wizyta nie będzie już tak przyjemna.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, wyszła szybko z pokoju, chwyciła płaszcz z wieszaka i ruszyła w drogę powrotną lodowatymi ulicami miasta.

Mapy i dane leżące przed Dorianem musiały być błędne. Ktoś musiał sobie zażartować, bo niemożliwym było, by w Calaculla pomieściło się tylu niewolników.

Siedząc przy stole w sali obrad, Dorian spojrzał na mężczyzn siedzących dookoła.

Żaden nie wyglądał na zaskoczonego czy zdenerwowanego. Radny Mullison, który szczególnie interesował się Calaculla niemalże promieniał.

Powinien walczyć, by Nehemia została zaproszona na to posiedzenie rady. Ale prawdopodobnie nie było nic, co mogłaby powiedzieć, by zmienić decyzję, która najwidoczniej już zapadła. Jego ojciec uśmiechał się lekko do Rolanda, opierając głowę na zaciśniętej pięści. Czarny pierścień na jego dłoni lśnił w słabym świetle bijącym od kominka, którego kształt przypominał rozwartą paszczę gotową pożreć całe to pomieszczenie.

Ze swojego miejsca obok Perringtona, Roland wskazał na mapę.

Kolejny czarny pierścień rozblił się właśnie na jego ręce - taki sam miał Perrington.

- Jak możecie zobaczyć, Calaculla nie może pomieścić takiej ilości niewolników. Jest

ich zbyt wielu i ledwo mieszczą się w kopalniach... i choć odkryliśmy nowe złoża, to nadal jest tam

ciasno. - Roland uśmiechnął się. - Ale, jeśli spojrzymy nieco na północ, tuż przy południowym krańcu dębowego Lasu nasi ludzie odkryli złoża żelaza, które, zdaje się, zajmują dużą powierzchnię. Jest to na tyle blisko Calaculli, że możemy postawić kilka nowych budynków, zatrudnić dodatkowych strażników i nadzorców, po czym, jeśli zechcemy, sprowadzić jeszcze więcej niewolników i rozpocząć pracę od razu.

Pomruki wyrażające pochwałę i skinienie głową jego ojca do Rolanda sprawiło, że Dorian zacisnął zęby.

Trzy identyczne pierścienie - trzy czarne pierścienie oznaczające co?

W jaki sposób Roland wkradł się w łaski ojca i Perringtona tak szybko? Swoim poparciem planu co do Calaculla?

Słowa Nehemii z poprzedniej nocy rozbrzmiały w jego głowie.

Widział z bliska blizny na plecach Celaeny - ślady brutalności, które sprawiły, że czuł się niedobrze od samego patrzenia. Jak wielu takich jak ona gnije w tych obozach pracy?

- A gdzie niewolnicy będą spać? - zapytał nagle Dorian. - Czy dla nich też zbudujecie schronienie?

Wszyscy, w tym jego ojciec, odwrócili się i spojrzeli na niego.

Lecz Roland wzruszył tylko ramionami.

- Są niewolnikami. Po co dawać im schronienie, skoro mogą spać w kopalniach? Wtedy

nie będziemy marnować czasu na doprowadzanie i odbieranie ich stamtąd każdego dnia.

Więcej pomruków i kiwnięć głową.

Dorian spojrzał na Rolanda.

- Skoro mamy za dużo niewolników, to dlaczego nie pozwolimy niektórym z nich odejść? Z pewnością nie wszyscy są rebeliantami i kryminalistami.

Warknięcie ze szczytu stołu - jego ojciec.

- Uważaj na słowa, książę.

Nie mówił jak ojciec do syna, tylko jak król do następcy.

Mimo to jego wściekłość była coraz większa, a on wciąż widział blizny Celaeny,

widział jej kościste ciało w dniu, gdy wyciągnął ją z Endovier, jej wychudzoną twarz i nadzieję oraz desperację mieszającą się w jej oczach. Nadal słyszał słowa Nehemii: To, przez co przeszła jest

błogosławieństwem w porównaniu z tym, co jeszcze tam się dzieje.

Dorian spojrział na ojca, którego twarz pociemniała z irytacji.

- Czy to jest plan? teraz, gdy podbiliśmy kontynent, zamkniesz wszystkich w Calaculli i

Endovier, aż w końcu poza ludźmi z Adarlanu na wolności nie pozostanie nikt?14

Cisza.

Gniew zaciągnął go do miejsca, gdzie zapulsowała starożytna moc, gdy Nehemia

dotknęła jego serca.

- Zaciskasz smycz coraz bardziej, a ona w końcu się zatrzaśnie – powiedział do ojca, po

czym spojrział na Rolanda i Mullisona. - A co powiecie na to, żebyście to wy spędzili rok w

Calaculli, a potem wrócili tu i wtedy ponownie porozmawialibyśmy o waszych planach ekspansji?

Jego ojciec uderzył ręką w stół, aż zagrzechotały dzbany i szklanki.

- Pilnuj swojego języka, chłopcze, albo wyjdiesz stąd przed głosowaniem.

Dorian zerwał się z miejsca. Nehemia miała rację. Nie patrzył na innych ludzi w

Endovier. Tak dalej być nie może.

- Słyszałem wystarczająco - warknął na swojego ojca, Rolanda, Mullisona, Perringtona

i na pozostałych mężczyzn siedzących przy stole. - Chcecie mojego głosu? Proszę bardzo: NIE.

Nawet za tysiąc lat.

Jego ojciec warknął, ale Dorian już szedł po czerwonej marmurowej podłodze obok

tego okropnego kominka w stronę jasnych, szklanych drzwi.

Nie wiedział, dokąd idzie, zdawał sobie sprawę tylko z tego, że jest mu strasznie zimno

- to zimno podsycalo jego jarzącą się wściekłość.

Zszedł szybko po schodach, aż dotarł do kamiennej części zamku, a potem chodził długimi korytarzami, dotarł do wąskich schodów, po czym znalazł zapomnianą salę, gdzie nikt go
14 No wreszcie! Brawo dla tego pana! :D |K.

nie mógł widzieć, gdy zamachnął się i uderzył pięścią w ścianę.

Kamień pod jego ręką pękł.

Nie było to małe pęknięcie, lecz pajęczna sieć, która rozrastała się coraz bardziej, kierując się w stronę okna, aż...

Okno eksplodowało, rozbryzgując dookoła szkło, a Dorian rzucił się do przysiadu i zakrył głowę rękami. Do środka dostało się powietrze tak zimne, że stracił ostrość widzenia, a on klęczał na podłodze z palcami wplecionymi we włosy, oddychając szybko, gdy złość opuszczała jego ciało.

To było niemożliwe. Może po prostu uderzył w ścianę w złym miejscu, a to cholerstwo było tak stare, iż tylko czekało, żeby coś takiego się wydarzyło. Nigdy nie słyszał o kamieniu pękającym w ten sposób - jakby było żywą istotą - a do tego to okno...

Z szybko bijącym sercem, Dorian opuścił ręce i spojrzał na nie. Nie było żadnego stłuczenia, rozcięcia czy nawet śladu bólu. Ale on uderzył w ścianę najmocniej, jak potrafił. Mógł... powinien... złamać rękę. Jednak jego palce były nieuszkodzone, tylko lekko zbiełały od zaciskania ich w pięści.

Wstał na drżących nogach i spojrzał na uszkodzenia.

Ściana była pęknięta, ale nic poza tym. Stare okno zostało całkowicie roztrzaskane. A wokół niego, wokół miejsca, w którym przykucnął..

Idealny krąg, niezabrudzone gruzem, jakby drewno i szkło zasypało tylko przestrzeń

dookoła niego.

To było niemożliwe. Ponieważ magia...

Magia...

Dorian upadł na kolana i poczuł się potwornie słabo.¹⁵

Skulona na kanapie obok Chaola, Celaena wzięła łyk herbaty i zmarszczyła brwi.

- Czy nie mógłbyś zatrudnić służącej jak Philippa, żeby ktoś mógł nas obsłużyć?

Chaol uniósł brew.

- Czy nie zamierzasz już więcej wracać do swoich komnat?

Nie. Nie, jeśli mogła być gdzie indziej. Zwłaszcza, gdy za tymi sekretnymi drzwiami

znajdował się ten cały nonsens, Mort i Elena. Zwykle mogła szukać schronienia w bibliotece, ale nie teraz. Teraz biblioteka skrywała tak wiele tajemnic, że na samą myśl o tym czuła zawroty głowy.

Przez chwilę zastanawiała się, czy Nehemia znalazła coś na temat zagadki z biura

Davisa. Musi ją o to jutro zapytać.

15 :O:O:O:O:O:O:O szczena mi opadła |K.

Kopnęła Chaola w zębra nogą wciśniętą w skarpetkę.

- Chciałam tylko powiedzieć, że mam ochotę na ciasto czekoladowe.

Zamknął oczy.

- Tarta z jabłek, bochenek chleba, gar gulaszu, góra ciasteczek i... - Zaśmiał się, gdy

oparła stopę na jego twarzy i pchnęła. Złapał ją za nogę i nie chciał puścić, gdy wyrwała mu się. -

To prawda i doskonale o tym wiesz Laena.

- I co z tego? Czy nie mogę jeść ile chcę i kiedy chcę? - Wyrwała nogę z jego uścisku, gdy uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Tak - powiedział cicho, ledwie słyszalnie przez trzaskający w kominku ogień. - Masz.

Po kilku chwilach ciszy wstał i podszedł do drzwi.

Uniosła się na łokciach.

- Dokąd idziesz?

Otworzył drzwi.

- Po ciasto czekoladowe.

Po tym jak wrócił i zjedli połowę ciasta, które wykradł z kuchni, Celaena położyła się na kanapie z ręką na pełnym brzuchu.

Chaol rozwalił się na poduszkach i spał spokojnie.

Pilnowanie porządku na balu do późnych godzin nocnych, a potem wstanie o świcie, żeby pobiegać - to było bardzo męczące.

Dlaczego po prostu nie odwołał biegu?

Wiesz, że dwory nie zawsze takie były, powiedziała Nehemia. Był czas, kiedy ludzie cenili honor i lojalność... gdy służba nie wiązała się tylko z posłuszeństwem i strachem.

Myślisz, że kiedykolwiek jeszcze wzniesie się taki dwór?

Celaena nie odpowiedziała wtedy Nehemii. Nie chciała o tym rozmawiać.

Ale patrząc teraz na Chaola, na to jakim jest człowiekiem i jakim człowiekiem nadal się stawał...

Tak, pomyślała. Tak, Nehemia. Taki dwór może się ponownie wzniesić, jeśli tylko znajdziemy więcej takich ludzi jak on.

Ale nie w świecie z takim królem, zdała sobie sprawę. Mógł zmiażdżyć takie dwory zanim Nehemia zebrałaby ludzi. Gdyby nie było króla, wtedy dwór z wyobrażeń Nehemii mógłby zmienić świat. Złagodziłby straty po dekadzie brutalności i terroru, być może odnowiłby ziemie zniszczone przez podbój i zwróciłby wolność królestwom, do których wkroczył Adarlan.

I w tym świecie... Celaena przełknęła ślinę. Ona i Chaol mogliby być normalnym chłopakiem i dziewczyną i może mogliby podejmować własne decyzje. Chciała takiego życia.

Bo nawet jeśli on myślał, że po tym tańcu ostatniej nocy nic się nie stało, to była to nieprawda. Coś się stało. I może zajęło jej to zbyt dużo czasu, by zdać sobie z tego sprawę, ale ten mężczyzna...

Chciała takiego życia z nim.

Świat, o którym śniła Nehemia i świat, który czasami sobie wyobrażała, był niczym więcej niż strzępami nadziei i wspomnień z królestw, które kiedyś istniały. Ale być może ruch oporu wiedział o planach króla coś, co pomoże je udaremnić... co pomoże zniszczyć go, z lub bez Aelin Galathynius i tymi wojskami, które twierdzili, że zbiera.

Celaena westchnęła i zsunęła się z kanapy, delikatnie przesuając nogi Chaola tak, żeby o nie nie zahaczyła, choć... tylko raz, pochyliła się i przeczesła palcami jego krótkie włosy, przesunęła nimi po jego policzku.

Potem zabrała resztki czekoladowego ciasta i wyszła cicho z jego pokoju.

Zastanawiając się, czy po zjedzeniu reszty ciasta czekoladowego nie rozchoruje się, skręciła w korytarz prowadzący do jej komnat i zobaczyła Doriana siedzącego na podłodze przy drzwiach do jej pokoju.

Podniósł wzrok i skierował go na ciasto, które trzymała w rękach.

Celaena zarumieniła się i uniosła podbródek. Nie rozmawiała z nim od czasu kłótni o Rolanda. Być może przyszedł przeprosić.

Dobrze mu tak.

Ale kiedy podeszła bliżej, a on wstał, jedno spojrzenie na jego szafirowe oczy wystarczyło, by wiedziała, że nie był tu by przeprosić.

- Trochę za późno jak na wizytę - powiedziała na powitanie.

Dorian włożył ręce do kieszeni i oparł się o ścianę.

Jego twarz była blada, w oczach widziała wyczerpanie, ale posłał jej lekki uśmiech.

- Trochę za późno na ciasto czekoladowe. Zrobiłaś nalot na kuchnię?

Zatrzymała się przed wejściem do swoich komnat, spoglądając na niego. Wyglądał w porządku - nie miał żadnych siniaków ani innych śladów obrażeń - jednak coś było nie w porządku.

- Co tu robisz?

Unikał jej wzroku.

- Szukałem Nehemi, ale służące powiedziały mi, że wyszła. Myślałem, że przyszła do ciebie i że może poszłyście we dwie na spacer.

- Nie widziałam jej od rana. Czy czegoś od niej potrzebujesz?

Dorian wziął urywany oddech, a Celaena zdała sobie sprawę, jak zimno jest w korytarzu. Jak długo siedział tu na tej lodowatej podłodze?

- Nie - powiedział i potrząsnął głową, jakby powstrzymując się przed powiedzeniem czegoś. - Nie, nie potrzebuję.

Zaczął się oddalać.

Odezwała się, zanim w ogóle zdała sobie sprawę, że otwiera usta.

- Dorian. Co się dzieje? - Odwrócił się.

Przez ułamek sekundy widziała w jego oczach coś, co jej przypomniało o świecie, którego już nie ma - błysk koloru i mocy, które nadal nawiedzały jej koszmary. Ale gdy zamrugał, to zniknęło.

- Nic. Nic złego się nie dzieje. - Ruszył ponownie, trzymając ręce w kieszeniach. -

Smacznego - powiedział przez ramię, a potem zniknął.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 19

Chaol stał przed królewskim tronem niemal płacząc z nudów podczas zdawania raportu z wczorajszego dnia.

Próbował nie myśleć o zeszłej nocy - jak krótki dotyk palców Celaeny w jego włosach i

na twarzy wywołał w nim tak silną falę pożądania, iż chciał złapać ją i przygwoździć do kanapy.

Musiał wykorzystać całą swą samokontrolę, by zachować stabilny oddech i udawać, że nadal śpi.

Po tym, jak wyszła, jego serce waliło tak mocno, że dopiero po godzinie uspokoił się na tyle, by usnąć.

Patrząc teraz na króla. Chaol był dumny, że się kontrolował. Linia między nim i

Celaeną powstała nie bez powodu. Przekroczenie jej mogło podważyć jego lojalność wobec króla, nie wspominając jak może to wpłynąć na jego przyjaźń z Dorianem.

Rzadko widywał księcia w ubiegłym tygodniu; musiał się postarać, żeby w wolnej chwili się z nim zobaczyć.

To wobec Doriana i króla był lojalny. Bez niej był nikim. Bez niej straciłby rodzinę, tytuł - za nic.

Chaol skończył wyjaśniać swoje plany dotyczące bezpieczeństwa podczas karnawału, który zaczynał się dzisiaj, a król skinął głową.

- Bardzo dobrze, kapitanie. Upewnij się, że ludzie pilnują też zamkowych terenów.

Wiem, jakie ścierwa lubią podróżować z wesołym miasteczkiem, a nie chcę, żeby mi się tu kręcili.

Chaol skłonił głowę.

- Dopilnuję tego.

Normalnie król odprawiłby go pomrukiem i machnięciem ręki, lecz dzisiaj mężczyzna obserwował go, opierając łokieć na podparciu szklanego tronu.

Po chwili ciszy, podczas której Chaol zastanawiał się, czy jakiś królewski szpieg nie podglądał przez dziurkę od klucza, gdy Celaena go dotknęła, król przemówił:

- Trzeba obserwować księżniczkę Nehemię.

Ze wszystkich rzeczy, które król mógł powiedzieć, nie tego spodziewał się Chaol. Lecz zachował beznamiętną minę i nie zakwestionował tych słów.

- Jej... wpływ staje się w zamku odczuwalny. I zaczynam się zastanawiać, czy nie nadszedł już czas, by odesłać ją z powrotem do Eyllwe. Wiem, że kilku moich ludzi już ją obserwuje, ale otrzymałem anonimową informację, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo.

Pytania eksplodowały w jego głowie wraz z narastającym poczuciem strachu.

Kto jej zagrażał? Co zrobiła lub powiedziała Nehemia, by sprowadzić na siebie to niebezpieczeństwo?

Chaol zeszywniał.

- Nic o tym nie słyszałem.

Król się uśmiechnął.

- Nikt nie słyszał. Nawet sama księżniczka. Najwidoczniej księżniczka narobiła sobie wrogów poza zamkiem.

- Wezmę dodatkowych strażników, by pilnowali jej komnat i patrolowali tanto skrzydło zamku. Natychmiast ją zawiadomię...

- Nie ma potrzeby, by jej o tym mówić. Lub komukolwiek innemu. - Król posłał mu znaczące spojrzenie. - Może próbować wykorzystać fakt, że ktoś chce jej śmierci w negocjacjach w sprawie niewolników... może próbować robić z siebie męczenniczkę. Więc powiedz swoim ludziom, by byli cicho.

Nie sądził, by Nehemia mogła to zrobić, ale nie skomentował tego. Rozkaże swoim ludziom zachować dyskrecję.

I nie mógł nic powiedzieć księżniczce... ani Celaenie. To, że stosunki między nim a Nehemią były przyjazne i to, że ona przyjaźni się z Celaeną nic nie zmienia. Nawet mając świadomość, że Celaena wpadłaby w furję, że jej nie powiedział, był Kapitanem Straży. Walczył i wiele poświęcił, tak jak Celaena, by zdobyć tę pozycję.

Gdy poprosił ją do tańca, pozwolił jej za bardzo się zbliżyć... samemu sobie pozwolił za

bardzo się zbliżyć.

- Kapitanie?

Chaol zamrugał, a potem skłonił się nisko.

- Masz moje słowo, Wasza Wysokość.

Dorian sapał, wymachując mieczem w powietrzu, precyzyjnie parując ciosy strażnika.

Trzecia walka i trzeci przeciwnik wcale mu nie pomogli.

Nie spał w nocy, a rano nie potrafił usiedzieć w miejscu. Więc przyszedł do baraków, mając nadzieję, że ktoś pomoże mu rozładować energię.

Zablokował i odparł atak strażnika.

To musiała być pomyłka. Być może to wszystko mu się tylko śniło. Może było to połączenie pewnych elementów w złym czasie.

Magii nie było i nie istniał żaden powód, by posiadał tę moc, nawet jeśli jego ojciec był obdarzony magią. Przecież w rodzie Havilliardów była uszpona od pokoleń.

Dorian z łatwością przebił się przez blok strażnika, choć gdy młody mężczyzna podniósł ręce, oznajmiając swą przegraną, księżę zastanawiał się, czy specjalnie nie pozwolił mu wygrać. Ta myśl rozjuszyła go jeszcze bardziej.

Już miał prosić o kolejną rundę, gdy ktoś się do nich zbliżył.

- Mogę się przyłączyć?

Dorian spojrzał na Rolanda, którego rapier wyglądała, jakby nie była prawie wcale używana.

Strażnik spojrzał na księcia, skłonił się i odszedł.

Dorian patrzył na kuzyna i przyglądał się czarnemu pierścieniowi na jego palcu.

- Nie sądzę, byś chciał dzisiaj ze mną trenować, kuzynie.

,

- Ach - powiedział Roland, marszcząc brwi. - Jeśli chodzi o wczoraj... Przepraszam za to. Gdybym wiedział, że obozy pracy to dla ciebie tak wrażliwy temat, nigdy bym go nie poruszył na zebraniu i nie pracowałbym nad nim z Mullisonem. Wycofałem się z głosowania po tym, jak wyszedłeś. Mullison wściekł się.

Dorian uniósł brwi.

- Och?

Roland wzruszył ramionami.

- Miałeś rację. Nie mam pojęcia o tym, jak jest w tych obozach. Zająłem się tą sprawą tylko dlatego, że Perrington zasugerował, abym pracował z Mullisonem, który wydawał się wiele skorzystać na ekspansji, ponieważ miał powiązania z wydobyciem żelaza.

- I ja mam ci wierzyć?

Roland posłał mu zwycięski uśmiech.

- Mimo wszystko jesteśmy rodziną.

Rodzina. Dorian tak naprawdę nigdy nie uważał się za przynależnego do rodziny.

Teraz tym bardziej. Gdyby ktokolwiek dowiedział się o tym, co wydarzyło się w tym korytarzu wczoraj, o mocy, którą najprawdopodobniej posiadał, jego ojciec mógłby go zabić. W końcu miał jeszcze jednego syna.

Członkowie rodziny nie powinni tak myśleć, prawda?

Dorian szukał zeszłego wieczoru Nehemii w desperacji, lecz gdy nadszedł świt, był wdzięczny, że jej nie widział. Jeśli księżniczka знаła o nim takie fakty, mogłaby to wykorzystać do własnych celów - szantażować go.

I Roland...

Dorian ruszył przed siebie.

- Dlaczego nie zachowasz tych wytłumaczeń dla kogoś, komu na nich zależy?

Roland szedł równo z nim.

- Ach, ale któż jest ich bardziej godny niż mój kuzyn? Co byłoby większym

wyzwaniem od przekonania cię do moich racji? - Dorian posłał mu ostrzegawcze spojrzenie i

okazało się, że młody człowiek się uśmiecha. - Gdybyś tylko widział, jaki chaos zapanował na sali po tym jak wyszedłeś - Roland kontynuował. - Tak długo, jak żyję, nie zapomnę wyrazu twarzy

twojego ojca, gdy warknął na nich wszystkich. - Roland roześmiał się i Dorian, wbrew sobie, poczuł jak drżą mu usta. - Myślałem, że ten stary drań zajmie się ogniem.

Dorian pokręcił głową.

- Wiesz przecież, że wieszal ludzi za nazywanie go w ten sposób.

- Owszem, ale gdy jest się przystojnym jak ja, drogi kuzynie, byłbyś zaskoczony, z ilu problemów możesz się wymigać.

Dorian przewrócił oczami, ale przez chwilę myślał o nim.

Może i Roland był blisko z Perringtonem oraz jego ojcem, ale... może dał się omotać

Perringtonowi i potrzebował teraz kogoś, kto pokierowałby go prawidłowo. I jeśli jego ojciec i radni myśleli, że mogą wykorzystać Rolanda by zdobyć poparcie co do ich szemranych planów, to nadszedł czas, by Dorian włączył się do gry.

Mógł odwrócić pionki swego ojca przeciwko niemu. Radni będą z pewnością na tyle rozdarci między nimi dwoma, że udaremną to niesmaczne plany.

- Naprawdę wycofałeś się z głosowania?

Roland machnął ręką.

- Myślę, że masz rację, że przeciągamy strunę jeśli chodzi o pozostałe królestwa. Jeśli chcemy zachować kontrolę, musimy zachować równowagę. Wtrącanie ich do niewoli nie pomoże... w ten sposób jeszcze więcej ludzi popchniemy ku rebelii.

Dorian powoli skinął głową i zatrzymał się.

- Muszę gdzieś iść - skłamał, chowając miecz. - Ale być może spotkamy się w Sali na kolacji.

Roland posłał mu uśmiech.

- Postaram się znaleźć kilka dam, by nam potowarzyszyły.

Dorian poczekał, aż Roland zniknął za zakrętem zanim ruszył na zewnątrz, gdzie pochłonał go chaos panujący na dziedzińcu.

Matka kazała zorganizować wesołe miasteczko dla Hollina - jej spóźniony prezent na Yulemas - który właśnie przybył.

To nie było ogromne wesołe miasteczko - kilka czarnych namiotów, zakratowane wozy i pięć krytych wagonów - wszystkie stały na ogromnym dziedzińcu. Całość wyglądała dość ponuro, pomimo grającego w oddali skrzypka i wesołych krzyków pracowników rozstawiających namioty na czas, by zrobić Hollinowi niespodziankę.

Ludzie ledwie zauważali, że Dorian przechodzi między nimi, przeciskając się przez tłum. Być może przez to, że był ubrany w spocone ubrania i płaszcz, którym ciasno się owinał.

Tylko dobrze wyszkoleni i świadomi wszystkiego strażnicy zauważyli go, ale rozumieli jego potrzebę anonimowości.

Z jednego z namiotów wyszła oszałamiająco piękna kobieta - blondynka, smukła i wysoka, ubrana w rzeczy do jazdy konnej. Pojawił się także potężnych rozmiarów mężczyzna, niosąc długie żelazne drągi, a Dorian stwierdził, że większość ludzi nie byłaby w stanie nawet odrobinę tego unieść.

Dorian minął jeden z dużych, krytych wagonów, zatrzymując się na widok słów wypisanych białą farbą:

Miasteczko Luster!

Zobacz rzeczywistość i zderz się z prawdą!

Skrzywił się. Czy jego matka choć przez chwilę zwróciła uwagę na to, jak można odebrać tę wiadomość? Wesołe miasteczka z tymi całym iluzjami i sztuczkami, zawsze

podchodzące pod zdradę.

Dorian prychnął. Może powinien znaleźć się w jednym z tych wagonów.

Poczuł, że ktoś kładzie rękę na jego ramieniu, a gdy się odwrócił, zobaczył uśmiechającego się do niego Chaola.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę. - Nie zdziwił się, że Chaol go rozpoznał.

Dorian odwzajemnił uśmiech, gdy zobaczył, kto towarzyszy Chaolowi.

Celaena stała przy jednej z zasłoniętych klatek, nasłuchując przez czarną zasłonę, co jest w środku.

- Co wy tu robicie tak wcześnie? Odsłonięcie odbędzie się do zmroku. - W pobliżu olbrzymi mężczyzna zaczął wbijać w zamrażającą ziemię długie, metalowe kołki.

- Celaena chciała iść na spacer i... - Chaol zaklął nagle.

Dorian szczególnie tego chciał, ale poszedł za Chaolem, gdy ten skierował się ku Celaenie i odciągnął ją za rękę od czarnej kurtyny.

- W ten sposób stracisz rękę - ostrzegł ją kapitan, a ona spojrzała na niego. Następnie posłała Dorianowi uśmiech zza zaciśniętych ust, który wyglądał bardziej jak grymas.

Nie okłamał jej ostatniej nocy, gdy mówił, że chciał zobaczyć Nehemię.

Ale zdał sobie sprawę, że chciał się spotkać także z nią... dopóki nie pojawiła się z tym do połowy zjedzonym ciastem, które miała pewnie zamiar skosztować w samotności.

Nie potrafił sobie wyobrazić, jakby na niego patrzyła, gdyby dowiedziała się, że może... może, wmawiał sobie nadal, jest w nim jakiś ślad magii.

Piękna blondynka siedziała nieopodal na stołku i zaczęła grać na lutni. Wiedział, że mężczyźni - i strażnicy - zbierali się wokół niej nie tylko dla pięknej muzyki.

Chaol przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, a Dorian zdał sobie sprawę, że stoją w ciszy, nic nie mówiąc.

Celaena skrzyżowała ramiona.

- Znalazłeś Nehemię ubiegłej nocy?

Miał przeczucie, że znała odpowiedź na to pytanie, ale odpowiedział:

- Nie. Wróciłem do swojego pokoju po tym, jak cię zobaczyłem.

Chaol spojrzał na Celaenę, która tylko wzruszyła ramionami. Co to miało znaczyć?

- A więc - powiedziała Celaena, przyglądając się wesołemu miasteczku. - Czy naprawdę musimy czekać na twojego brata, zanim będziemy mogli zobaczyć, co jest w tych klatkach?

Wygląda na to, że niektórzy już zaczynają.

Tak właśnie było. Kuglarze, połykacze mieczy i ludzie zionący ogniem, a także

gimnastycy balansujący na przeróżnych rzeczach: oparciach krzesel, słupkach, łożku z gwoździ...

- Myślę, że po prostu ćwiczą - powiedział Dorian i miał nadzieję, że ma rację, bo jeśli

Hollin dowiedziałby się, że ktoś zaczął bez jego zgody... och, Dorian będzie musiał się upewnić, że będzie z dala od zamku, gdy to miejsce dopadnie furia chłopca.

- Hmm... - mruknęła Celaena i ruszyła w głąb wesołego miasteczka.

Chaol przyglądał się ostrożnie księciu.

Dorian widział w jego oczach pytania... pytania, na które księżę nie miał ochoty

odpowiadać, dlatego też ruszył za Celaeną, ponieważ gdyby sobie poszedł, to byłoby tak, jakby rysował między nimi linię.

Dotarli do ostatniego wagonu, największego w nierównym półokręgu namiotów i klatek.

- Witam! Witam! - krzyknęła stara kobieta, powyginana i pomarszczona ze starości, stojąca przy schodkach prowadzących do wagonu. Jej srebrne włosy zdobiła korona z gwiazd i choć jej opalona twarz była wiotka i nakrapiana plamami, w jej brązowych oczach widać było iskry. - Spójrzcie w me lustra i zobaczcie przyszłość! Pozwólcie mi zbadać wasze dłonie, bym mogła powiedzieć wam to osobiście! - Stara kobieta wskazała drewnianą laską na Celaenę. - Dbasz o

zdobycie słownej fortuny, dziewczyno?

Dorian zamrugał... a potem zamrugał jeszcze raz na widok zębów kobiety. Było ostre jak brzytwa, jak zęby ryby i wykonane z metalu. Z... z żelaza.

Celaena owinęła wokół siebie ciaśniej zielony płaszcz, ale nadal patrzyła na staruchę.

Dorian słyszał legendy o upadłej Krainie Wiedźm, gdzie krwiożercze czarownice obaliły dynastię Crochanów i zniszczyły królestwo kamień po kamieniu. Pięćset lat później wciąż śpiewano pieśni o morderczych wojnach, o żyjących dookoła królowych Crochan.

Jednak ostatnia z królowych Crochan rzuciła zaklęcie zapewniające, że dopóki będą powiewać sztandary Żelaznych Zębów, na zajętych przez nie ziemiach nie pojawi się życie.

- Wejdz do mojego wagonu, kochana - stara kobieta zwróciła się do Celaeny. - Pozwól starej Żółtonogiej Babie spojrzeć w twą przyszłość. - Rzeczywiście, gdy spojrział na rąbek jej szat, zobaczył kostki w kolorze szafranu.

Z twarzy Celaeny odpłynęły wszelkie kolory, a Chaol podszedł do niej i ujął ją za łokieć. Mimo, że ten obronny gest wywołał ucisk w żołądku Doriana, był zadowolony, że kapitan to zrobił.

Ale to wszystko były tylko pozory - ta kobieta najprawdopodobniej założyła protezę z fałszywym żelaznym uzębieniem, a na nogi naciągnęła żółte pończochy i nazywała się Żółtonogą wiedźmą, aby wesołe miasteczko dobrze zarabiało.

- Jesteś czarownicą - powiedziała Celaena zduszonym głosem. Najwyraźniej nie sądziła, by kobieta się przebrała. Nie, jej twarz nadal była biała jak śmierć. Bogowie - czy rzeczywiście aż tak się bała?

Żółtonoga Czarownica roześmiała się, co zabrzmiało jak kurze gdakanie skłoniła się.

- Ostatnia żyjąca czarownica z Królestwa Wiedźm. - Ku ogromnemu zaskoczeniu

Doriana, Celaena cofnęła się o krok, stojąc jeszcze bliżej Chaola, rękę trzymając na naszyjniku, który nosiła.

- Czy teraz chciałabyś dowiedzieć się o swej fortunie?

- Nie - powiedziała Celaena, niemal opierając się o Chaola.

- Więc złażcie mi z drogi i dajcie mi dbać o interes! Nigdy nie widziałam tak taniego tłumu! - warknęła Żółtonoga czarownica i podniosła głowę, by na nich spojrzeć. - Fortuna! Fortuna!

Chaol zrobił krok ku niej, rękę trzymając na mieczu.

- Nie bądź tak niegrzeczna dla swoich klientów.

Starucha uśmiechnęła się, a jej zęby zaśniły w świetle południa, gdy prychnęła na niego.

- A co człowiek, który cuchnie Srebrnym Jeziorem może zrobić tak niewinnej i starej czarownicy jak ja?

Przed kręgosłup Doriana przeszedł zimny dreszcz, a tym razem to Celaena złapała za ramię Chaola, by go odciągnąć. Ale Chaol nawet nie drgnął.

- Nie wiem, jakich sztuczek używasz, stara kobieto, ale lepiej myśl nad tym co mówisz, zanim stracisz język.

Żółtonoga Czarownica przesunęła językiem po ostrych jak brzytwa zębach.

- Chodź i weź go - wymruczała.

W jego oczach błysnęło wyzwanie, ale Celaena była tak blada, że Dorian chwycił ją za ramię i odciągnął.

- Chodźmy - powiedział, a staruszka spojrzała na niego. Jeśli rzeczywiście znała o nich jakieś fakty, to było to ostatnie miejsce, gdzie chciałby być. - Chaol, chodźmy.

Wiedzma uśmiechnęła się do niego i za pomocą długiego, żelaznego paznokcia wygrzebała coś spomiędzy zębów.

- Ukrywaj się przed losem takich jak ty - powiedziała do niego, gdy się odwrócił. - Ale

on szybko cię odnajdzie!

- Cała się trzęsiesz.

- Nie, nie trzęsę się - syknęła Celaena, strząsając rękę Chaola ze swojego ramienia.

Wystarczająco złe było to, że przy tym zdarzeniu był obecny Dorian, ale Chaol jako świadek jej spotkania twarzą w twarz z Żółtonogą Czarownicą...

Znała historie - legendy, przez które miała koszmary, opowiedziane przez dawną przyjaciółkę, która była ich świadkiem. Biorąc pod uwagę to, jak jej przyjaciółka podstępnie ją zdradziła i niemal zabiła, Celaena miała nadzieję, że przerażające opowieści o żelaznozębnych czarownicach były po prostu kolejnymi kłamstwami. Ale spotkanie z tą kobietą...

Celaena przełknęła ślinę. Widząc tę kobietę, czując odmienność od niej promieniującą, nie miała problemów z uwierzeniem w to, że wiedźmy są zdolne do zjedzenia ludzkiego dziecka, aż pozostaną po nim same kości.

Czując, jak chłód paraliżuje jej ciało, podążała za Dorianem, który oddalał się od wesołego miasteczka. Gdy stała naprzeciwko wejścia do wagonu, wszystko czego chciała, to wejść do środka. Jakby w środku coś na nią czekało... I ta korona z gwiazd, którą wiedźma miała na sobie...

A potem jej amulet - zaczął się robić ciężki i ciepły, tak samo jak wtedy, gdy spotkała w korytarzu tę istotę.

Jeśli kiedykolwiek wróci do tego wesołego miasteczka, powinna zabrać ze sobą

Nehemię, żeby zobaczyć, czy Żółtonoga Czarownica naprawdę była tym, za kogo się podawała.

Nie obchodziło ją już to, co było w klatkach. Już nie, nie po tym, jak czarownica okazała jej zainteresowanie.

Podążała za Dorianem i Chaolem nie słysząc ani słowa z tego, co mówili, aż w jakiś sposób dotarli do królewskich stajni i Dorian wprowadził ich do środka.

- Zamierzałem ci go podarować w twoje urodziny - powiedział do Chaola - ale po co mamy czekać kolejne dwa dni?

Książę zatrzymał się przed boksem. Chaol wykrzyknął:

- Czyś ty postradał rozum?

Dorian uśmiechnął się... była to mina, której nie widziała u niego tak długo, że przypomniały jej się wieczory, które z nim spędzała w namiętnych uściskach z jego ciepłym oddechem na skórze.

- Co? Zaslugujesz na niego.

Czarny asterioński ogier stał w boksie, patrząc na nich mądrymi, ciemnymi oczami.

Chaol cofnął się, unosząc ręce.

- To jest prezent dla księcia, nie...

Dorian cmoknął.

- Bzdura. Poczuję się urażony, jeśli go nie przyjmiesz.

- Nie mogę - Chaol przeniósł wzrok na Celaenę, ale ona wzruszyła ramionami.

Miałam kiedyś asteriońską klacz - przyznała, a obaj mężczyźni zamrugali. Celaena podeszła do boksu i wyciągnęła palce, pozwalając, by ogier ją powąchał. - Nazywała się Kasida - uśmiechnęła się na wspomnienia, głaszcząc aksamitne chrapy konia. - W dialekcie Czerwonej Pustyni oznaczało to Pijąca Wiatry. Wyglądała jak wzburzone morze.

- Skąd wzięłaś asteriońską klacz? Są warte więcej od ogierów - powiedział Dorian.

Było to pierwsze normalnie brzmiące pytanie, które zadał jej od tygodni.

Spojrzała na nich przez ramię i błysnęła szatańskim uśmiechem.

- Ukradłam ją Lordowi Xandrii. - Chaol otworzył szeroko oczy, a Dorian przekrzywił

głowę. Było to na tyle komiczne, że zaczęła się śmiać. - Przysięgam na Wyrda, że to prawda. Innym razem opowiem wam tę historię. - Cofnęła się i pchnęła Chaola w kierunku boksu.

Koń prychnął na jego palce. Bestia i mężczyzna spojrzeli na siebie.

Dorian wciąż jej się przyglądał ze zmarszczonymi brwiami, ale kiedy go na tym przyłapała, odwrócił się do Chaola.

- Czy to zbyt wczesna pora, by zapytać cię, co będziesz robił w urodziny?

Celaena skrzyżowała ramiona.

- Mamy plany - powiedziała, nim Chaol zdążył odpowiedzieć. Nie chciała, by zabrzmiało to tak ostro, ale... cóż, planowała ten wieczór od kilku tygodni.

Chaol spojrzał na nią przez ramię.

- Mamy?

Celaena posłała mu jadowicie słodki uśmiezek.

- Och, tak. Może nie jest to asterioński ogier, ale...

W oczach Doriana pojawił się błysk.

- Cóż, mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić - przerwał.

Chaol szybko spojrzał na konia, gdy Celaena i Dorian patrzyli na siebie. Cokolwiek

przyjaznego czuł do niej kiedykolwiek, teraz zniknęło. I część niej - część, która spędziła tak wiele nocy patrząc na tę przystojną twarz - opłakiwała go.

Patrzenie na niego stało się trudne.

Zostawiła ich w stajni, życząc dobrej nocy i gratulując Chaolowi jego prezentu. Nie

odważyła się wrócić do wesołego miasteczka, z którego odchodziły dźwięki sugerujące, iż Hollin się pojawił i odsłonięto klatki.

Zamiast tego wbiegła po schodach w stronę swojego ciepłego pokoju, próbując odciąć

się od widoku zębów wiedźmy i sposobu, w jaki nimi szczękała po tym, jak jej powiedziała o Losie, a słowa te tak bardzo przypominały to, co Mort oznajmił jej w noc zaćmienia...

Może to była intuicja, a może fakt, iż była nieszczęśliwą osobą, która nie ufała nawet radom swej przyjaciółki, ale chciała wrócić do grobu. Sama.

Może Nehemia myliła się co do tego, że amulet nie ma znaczenia. I miała już dość czekania na to, aż jej przyjaciółka znajdzie coś na temat zagadki o oku.

Wróci tam tylko raz i nigdy nie powie o tym Nehemii. Ponieważ otwór w ścianie miał

kształt oka, a jego tęczówka została usunięta, to była tam przestrzeń, która idealnie pasowała do amuletu, który nosiła na szyi.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 20

- Mort - powiedziała Celaena i kołatka w kształcie czaszki otworzyła oko.

- Niegrzecznie jest budzić kogoś, kto śpi - powiedział sennie.

- Wolałbyś, żebym zapukała w twoją twarz? - Spojrzał na nią. - Muszę coś wiedzieć. -

Wyciągnęła amulet. - Ten naszyjnik... czy on naprawdę ma moc?

- Oczywiście, że ma.

- Ale on ma tysiące lat.

- Więc? - Mort ziewnął. - To magia. Rzeczy magiczne nie poddają się wiekowi tak jak zwykłe przedmioty.

- A co to robi?

- Chroni cię, tak jak powiedziała Elena. Chroni cię przed niebezpieczeństwem, choć ty i tak robisz wszystko, by wpakować się w kłopoty.

Celaena otworzyła drzwi.

- Myślę, że wiem, co to robi. - Może był to tylko zwykły zbieg okoliczności, ale możliwe, że zagadka specjalnie została tak sformułowana.

Być może Davis szukał tego samego, co Elena chciała by Celaena znalazła: źródło mocy króla. Może był to pierwszy krok w stronę odkrycia tego.

- Prawdopodobniej jesteś w błędzie - powiedział Mort, gdy szła w kierunku ściany. - Po prostu cię ostrzegam.

Nie chciała słuchać. Podeszła do pustego oka na ścianie i stanęła na palcach, by w nie spojrzeć. Ściana po drugiej stronie była pusta.

Odpięła naszyjnik i ostrożnie uniosła amulet do oka i...

Pasował. Tak jakby. Oddech ugrzązł jej w gardle, gdy oparła się naprzeciwko otworu, patrząc przez delikatne sploty złota.

Nic. Żadnej zmiany na ścianie, czy na ogromnym Znak Wyrda. Odwróciła amulet do góry nogami, ale efekt był identyczny. Próbowwała go przekręcić pod każdym kątem, ale nic to nie dało. Wciąż widziała tę samą kamienną ścianę, oświetloną przez blask księżyca wpadający przez jakiś otwór powyżej.

Odepchnęła się od kamienia, nie czując żadnych drzwi, żadnego ruchomego panelu.

- Ale to jest Oko Eleny! Tylko z okiem możesz zobaczyć prawdę! O jakie inne oko może chodzić?

- Możesz wyciągnąć własne i sprawdzić, czy pasuje - zaszczębiotał Mort z drzwi.

- Dlaczego to nie działa? Czy muszę wypowiedzieć zaklęcie? - Spojrzała na sarkofag królowej. Może zaklęciem były stare słowa... słowa, które miała prosto pod nosem. Czy zawsze dzieją się takie rzeczy.

Wsadziła amulet z powrotem w otwór.

- Ach! - zawołała w nocne powietrze, recytując słowa wyryte u stóp Eleny. - Pęknięcie Czasu! - Ale nic się nie stało.

Mort zarechotał.

Wyrwała amulet ze ściany.

- Och, nienawidzę tego! Nienawidzę tego głupiego grobu i nienawidzę tych głupich zagadek oraz tajemnic! - W porządku... w porządku, Nehemia miała rację, że amulet to ślepy zaułek. A ona była nędzną, okropną przyjaciółką, bo była tak nieufna i niecierpliwa.

- Mówiłem ci, że to nie zadziała.

- Więc co zadziała? Ta zagadka odnosi się do czegoś w tym grobowcu... za tą ścianą, prawda?

- Tak, tak. Ale nadal nie zadałaś właściwego pytania.

- Zadałam ci dziesiątki pytań! A ty nie dałeś mi żadnych odpowiedzi!

- Wróc innym... - zaczął, ale ona już ruszyła w stronę schodów.

Celaena stała na brzegu wąwozu, północny, chłodny wiatr rozwiewał jej włosy.

Miała już ten sen wcześniej; zawsze w tym samym miejscu, zawsze tej jednej nocy każdego roku.

Za nią rozciągała się skalista ściana, a przed nią była przepaść tak długa, że kończyła się dopiero na horyzoncie. Po drugiej stronie wąwozu było bujne, ciemne drzewo szumiące życiem.

A na trawiastej krawędzi po drugiej stronie stał biały jeleń, obserwujący ją starymi oczami. Jego masywne rogi lśniły w świetle księżyca, okrywając go chwałą, tak jak pamiętała.

Takiej samej chłodnej nocy jak ta, dostrzegła go przez kraty wagonu więziennego, gdy przewożono ją do Endovier. Promyk światła, który obrócił się w popiół.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

Zrobiła krok w stronę krawędzi, ale zatrzymała się, gdy spod jej stóp posypały się kamyczki, wpadając do wąwozu. Ciemność nie miała w nim końca. Ani końca, ani początku.

Wydawało się, że oddycha, pulsuje i podszeptuje wyblakłe wspomnienia, zapomniane twarze.

Czasami czuła się tak, jakby ciemność patrzyła na nią... i ta twarz była jej własną.

Mogłaby przysiąc, że przez ciemność słyszała szum na wpół zamarznętej rzeki,

obleganej przez topniejący śnieg. Biały błysk i tętent kopyt na miękkiej ziemi sprawiły, że spojrzała w przepaść.

Jeleń zbliżył się do niej, jego głowa była teraz pochylona, jakby zachęcał ją, by się przyłączyła.

Lecz wąwóz wydawał się coraz szerszy, jakby ogromne zwierze rozwierało paszczę, by pożreć cały świat.

Więc Celaena nie przeszła na drugą stronę, a jelen odwrócił się, a jego kroki stawały się coraz cichsze, aż zniknął pomiędzy drzewami.

Celaena obudziła się w ciemności. Po ogniu został już tylko popiół, a księżyc zaszedł.

Wpatrywała się w sufit i światła rzucone przez miasto majaczące w oddali.

To był zawsze ten sam sen, w tę samą noc.

Jakby mogła kiedykolwiek zapomnieć o dniu, gdy wszystko co kochała zostało jej wyrwane z rąk i obudziła się cała we krwi, która nie była jej.

Wyszła z łóżka, Strzała wyskoczyła zaraz za nią. Przeszła kilka kroków, po czym zatrzymała się na środku pokoju, wpatrując się w ciemność, w nieskończoną ciemność wąwozu nawołującego ją.

Strzała musnęła nosem jej bosc stopy, a Celaena schyliła się i poklepała suczkę po głowie.

Stały tak jeszcze chwilę, patrząc w nieskończoną ciemność.

Celaena wyjechała z zamku długo przed świtem.

Gdy Celaena nie pojawiła się o świcie w koszarach, Chaol dał jej dziesięć minut, zanim wszedł do jej komnat. Tylko to, że nie miała ochoty marznąć nie było usprawiedliwieniem tego, iż opuściła trening.

Nie wspominając o tym, że bardzo interesowała go historia o tym, jak ukradła asteriońską klacz Lordowi Xandrii.

Uśmiechnął się na tę myśl, kręcąc głową. Tylko Celaena miałaby czelność zrobić coś takiego.

Jego uśmiech zniknął, gdy dotarł do jej komnat i zastał tam Nehemię siedzącą przy stoliku w przedpokoju, z filiżanką herbaty stojącą przed nią.

Na stoliku piętrzyło się kilka książek, a księżniczka uniosła znad nich wzrok, gdy Chaol

się uklonił. Potem powiedziała:

- Nie ma jej tutaj.

Drzwi do sypialni Celaeny były uchylone na tyle, iż widział, że jest pusta, a łóżko zostało posłane.

- Gdzie ona jest?

Wzrok Nehemii złagodniał i sięgnęła po notatkę, która leżała na książkach.

- Wzięła dziś dzień wolnego – powiedziała, czytając słowa z kartki, zanim opuściła rękę. - Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że jest najdalej od miasteczka, jak to tylko możliwe, gdy jedzie się pół dnia.

- Dlaczego?

Nehemia uśmiechnęła się smutno.

- Ponieważ dziś mija dziesiąta rocznica śmierci jej rodziców.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 21

Chaolowi oddech uwiązł w gardle. Pamiętał jej krzyki podczas pojedynku z Kainem, gdy ten brutalnie ją drażnił i wspominał morderstwo jej rodziców - gdy obudziła się cała w ich krwi.

Nigdy nie powiedziała mu nic więcej, a on nie miał odwagi zapytać. Wiedział, że była młoda, ale nie zdawał sobie sprawy, że miała wtedy osiem lat. Osiem.

Dziesięć lat temu do Terrasenu wkroczył Adarlan i każdy, kto się przeciwstawił inwazji, został zabity. Całe rodziny były wyciągane z domów i mordowane.

Jego żołądek się zacisnął. Co za horror przeżyła tamtego dnia?

Chaol przebiegł ręką po twarzy.

- Powiedziała ci o swoich rodzicach w notatce? - Może w ten sposób zdobędzie trochę

więcej informacji - cokolwiek, by mógł lepiej zrozumieć, jaką kobietę zastanie po powrocie i z jakimi wspomnieniami będzie musiał się zmagać.

- Nie - powiedziała Nehemia. - Nie powiedziała mi. Ale ja wiem. - Patrzyła na niego, siedząc nieruchomo. Zrozumiał, że przeszła do defensywy. Jakich tajemnic strzeże dla swej przyjaciółki?

I jakie sekrety Nehemia zachowuje dla siebie, skoro doprowadziła do tego, iż król kazał ją obserwować? Fakt, że nic o tym nie wiedział i to, jak wiele wiedział król, rozwścieczył go strasznie. A wtedy pojawiło się pytanie: kto zagrażał życiu księżniczki?

Rozkazał zwiększyć ilość straży mającej jej pilnować, ale jak do tej pory nie pojawiły się żadne oznaki tego, że ktoś planuje ją skrzywdzić.

- Jak dowiedziałas się o jej rodzicach? - zapytał.

- Niektóre rzeczy można usłyszeć na własne uszy. Inne słyszy się sercem. - Uciekł wzrokiem od intensywności w jej oczach.

- Kiedy wróci?

Nehemia wróciła do lektury książki leżącej przed nią. Była pełna dziwnych symboli i oznaczeń, które były dziwnie dla niego znajome.

- Napisała, że wróci dopiero po zmroku. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że nie będzie chciała spędzić choćby chwili w ciągu dnia w tym mieście, a co dopiero w tym zamku.

W domu człowieka, którego ludzie najprawdopodobniej zmasakrowali jej rodzinę.

Chaoł tego dnia trenował sam. Biegał przez spowity mgłą park, aż poczuł w kościach całkowite wyczerpanie.

Na mglistych wzgórzach ponad Rifthold, Celaena ruszyła między drzewa małego lasu,

którego drzewa z ledwością przysłaniały światło. Spacerowała od czasu nim nastał świt, pozwalając Strzale podążać za nią. Dzisiaj nawet las był milczący. Dobrze. Dzisiaj nie był dobry dzień dla

dźwięków życia. Był to dzień wiatru świszczącego między ogołocionymi gałęziami drzew, szumu

na wpół zamarznętej rzeki, skrzywienia śniegu pod jej butami.

Tego dnia zeszłego roku wiedziała co musi zrobić - widziała każdy krok z brutalną jasnością i gdy nadszedł czas, było to łatwe.

Powiedziała kiedyś Chaolowi i Dorianowi, że tego dnia w kopalniach soli w Endovier pękła, ale to było kłamstwo. To było zbyt ludzkie uczucie, zimno, beznadziejna wściekłość, która zniszczyła wszelkie hamulce, gdy obudziła się ze snu o wąwozie i jeleniu.

Znalazła dużą skałę między zagłębieniami i opadła na jego gładką powierzchnię, a

Strzała już po chwili siedziała obok niej. Obejmując psa rękami, Celaena patrzyła w las i wspominała dzień, gdy zrobiła masakrę w Endovier.

Celaena sapała przez obnażone zęby, wyrywając kilof z brzucha nadzorcy. Z jego ust trysnęła krew, gdy trzymając się za brzuch spojrzał na zdezorientowanych niewolników. Lecz jedno spojrzenie Celaeny, jeden błysk oczu, w których widać było, że straciła kontrolę, trzymało ich w ryzach.

Zabójczyni uśmiechnęła się tylko do nadzorcy, gdy zamachnęła się kilofem w stronę jego twarzy. Krew zbryzgała jej nogi.

Niewolnicy trzymali się najdalej, jak tylko się dało, gdy uderzyła kilofem w kajdany, które łączyły ją z pozostałymi niewolnikami. Nie oferowała im uwolnienia, a oni o to nie prosili - wiedzieli, że to będzie bezużyteczne.

Kobieta na końcu grupy była nieprzytomna. Jej plecy ociekały krwią, porozrywane żelazną końcówką bata nieżyjącego nadzorcy. Jeśli rany nie zostaną zaleczone, może umrzeć jutro. Ale nawet jeśli ktoś je opatrzy, najpewniej umrze przez infekcję.

Endovier bawi się właśnie w ten sposób.

Celaena odwróciła się od kobiety. Miała do wykonania pracę, a czekało na nią jeszcze czterech nadzorców, którzy spłacą swe długi zanim skończy.

Wykradła się z szybu, kilof trzymała luźno w ręce. Dwóch strażników stojących na końcu tunelu było martwych, zanim zdali sobie sprawę, bo się dzieje. Krew zbryzgała jej ubrania i nagie ramiona, a Celaena starła ją też z twarzy, gdy wchodziła do szybu, gdzie pracowali czterej nadzorcy.

Zapamiętała ich twarze tego dnia, gdy zaciągnęli tę młodą kobietę z Eyllwe za budynek, zapamiętała każdy ich szczegół, gdy wykorzystali niewolnicę, a potem poderżnęli jej gardło od ucha do ucha.

Celaena mogła zabrać miecze martwym strażnikom, ale tych czterech mężczyzn musiała wykończyć kilofem. Chciała, by choć odrobinę poczuli, jakie jest Endovier.

Dotarła do wejścia do ich sektora kopalni. Pierwsi dwaj nadzorcy zginęli, gdy wbiła kilof w ich szyje, rozrywając je. Ich niewolnicy krzyczeli, przylegając do ścian, gdy przebiegała obok nich.

Gdy dotarła do pozostałych dwóch, pozwoliła im ją zobaczyć, pozwoliła im spróbować wyciągnąć miecze. Wiedziała, że to nie broń w jej rękach sprawiła, że zgłupieli z paniki, lecz jej oczy - oczy, które powiedziały im, że przez ostatnie miesiące byli oszukiwani, a ścięcie jej włosów i chłosta sprawiła, iż zapomnieli, że wśród nich jest adarlańska Zabójczyni.

Lecz on nie zapomniała ani sekundy bólu, a także tego, że widziała to, co robili z innymi - jak na przykład z kobietą z Eyllwe, modlącą się do bogów, którzy jej nie uratowali.

Umarli zbyt szybko, lecz Celaena musiała wykonać jeszcze jedno zadanie, nim skończy to co zaczęła. Ruszyła z powrotem do głównego tunelu będącego wyjściem z kopalni. Strażnicy bezmyślnie wybiegali z szybów, by stawić jej czoła.

Szła przed siebie tnąc i unikając ciosów. Kolejni strażnicy wyszli jej naprzeciw, a ona rzuciła kilof i sięgnęła po ich miecze.

Niewolnicy nie wiwatowali, gdy ich prześladowcy padali martwi - po prostu patrzyli w ciszy, ze zrozumieniem. To nie była walka dla ucieczki.

Światło dzienne zakłuło ją w oczy, aż zamrugła, ale była gotowa. Oczy nieprzystosowane do słońca były jej największą słabością. To dlatego czekała do popołudnia.

Zmierch byłby lepszy, ale wtedy terenu pilnowało zbyt wielu strażników i zbyt wielu niewolników mogłoby się znaleźć w ogniu krzyżowym. Dlatego wybrała ostatnią godzinę pełnego dziennego światła, gdy ciepłe słońce zaczynało się obniżać, gdy wartownicy zmieniali się przez wieczorną inspekcją.

Trzej strażnicy strzegący wejścia do kopalni nie wiedzieli, co się dzieje poniżej. W

Endovier krzyczeli wszyscy. Wszyscy brzmiali tak samo, gdy umierali. I ci trzej strażnicy krzyczeli tak samo reszta.

A potem biegła, sprintem przemierzając śmiertelną odległość do kamiennej ściany otaczającej obóz pracy. Strzały świsnęły w powietrzu, a ona biegła zygzakiem. Nie mogli jej zabić - nie takie było polecenie króla. Strzał w nogę lub ramię - być może. Lecz ona sprawiła, że zmienili tę zasadę, bo masakra, którą urządziła była zbyt duża, by ją zignorować.

Strażnicy otoczyli ją zewsząd, a ich ostrza wygrywały pieśń, gdy zarzynali ich kolejno.

Endovier ucichło.

Była ranna w nogę - cięcie było głębokie, ale nie na tyle, by uszkodzić ścięgno. Nadal

będą wymuszali na niej pracę. Ale ona nie mogła pracować - nie znowu, nie dla nich.

Kiedy liczba ofiar będzie wzrastać, nie będą mieli innego wyboru, jak wpakować jej strzałę w szyję.

Ale wtedy zbliżyła się do bramy, a grad strzał ustał.

Zaczęła się śmiać, gdy otoczyło ją czterdziestu strażników i śmiała się jeszcze bardziej, gdy sięgnęli po miecze.

Śmiała się, gdy spróbowała po raz ostatni - po raz ostatni sięgnęła w stronę ściany.

Świsnęły jeszcze cztery strzały.

Śmiała się, gdy świat stawał się ciemnością, a jej palce wbiły się w kamienistą ziemię... ledwie o cal od ściany.

Chaol wstał z krzesła przy stoliku stojącym w przedpokoju, gdy drzwi wejściowe cicho

się otworzyły. Na korytarzu było ciemno, światła zostały zgaszone - większa część mieszkańców zamku spała, leżąc w swoich łóżkach.

Słyszał wieżę zegarową wybijającą północ jakiś czas temu, ale wiedział, że to nie zmęczenie obciążało ramiona Celaeny, gdy wślizgnęła się do swoich komnat. Pod oczami miała fioletowe cienie, twarz bladą, a usta sine.

Strzała rzuciła się na niego, merdając ogonem i liżąc go po ręce, po czym pobiegła do sypialni i zostawiła ich w spokoju.

Celaena spojrzała na niego raz swoimi turkusowo-złotymi oczami, w których widać było zmęczenie i dziwną starość. Kierując się ku sypialni, zaczęła rozpinąć płaszcz.

Poszedł za nią bez słowa, tylko dlatego, że w jej postawie nie widział ani krzty ostrzeżenia czy wrogości - raczej obojętność, która sugerowała, iż nie obchodziłoby ją nawet, gdyby w swoich komnatach spotkała króla Adarlanu.

Zdjęła płaszcz, a potem buty, zostawiając je w miejscu, w którym stała. Odwrócił wzrok, gdy rozpięła tunikę i skierowała się do garderoby. Chwilę później wróciła z niej ubrana w koszulę nocną, która była znacznie skromniejsza od jej pozostałych nocnych strojów. Strzała leżała już w łóżku, rozwalona na poduszkach.

Chaol przełknął ślinę. Powinien dać jej prywatność, zamiast sterczeć tutaj. Gdyby chciała jego towarzystwa, napisałaby do niego wiadomość.

Celaena zatrzymała się przed kominkiem i pogrzebaczem przerzuciła żarzące się drewnienka, nim dorzuciła do paleniska kolejne. Wpatrywała się w płomienie.

Wciąż stała tyłem, gdy się odezwała:

- Jeśli zastanawiasz się nad tym, co powiedzieć, nie fatyguj się. Nie ma nic, co można by powiedzieć lub zrobić.

- Więc pozwól mi po prostu ci towarzyszyć. - Jeśli zdała sobie sprawę z tego, jak wiele wie, to nie dbała o to, w jaki sposób się tego dowiedział.

- Nie chcę towarzystwa.

- Chcieć i potrzebować to dwie różne rzeczy. - Najprawdopodobniej to Nehemia byłaby

lepszą towarzyszką - kolejne dziecko podbitego królestwa. Lecz on nie chciał, by to ona tu była. I choć był lojalny wobec króla, nie mógł odwrócić się od Celaeny - nie dzisiaj.

- Więc zamierzasz po prostu zostać tu całą noc? - Pomknęła wzrokiem ku kanapie stojącej między nimi.

- Sypiałem w gorszych miejscach.

- Myślę, że moje doświadczenia z "gorszymi miejscami" są o wiele straszniejsze niż twoje. - Znowu poczuł to okropne ściskanie w żołądku. Ale wtedy jej wzrok pomknął ku otwartym drzwiom prowadzącym na korytarz, na stolik tam stojący, a jej brwi uniosły się. - Czy to... ciasto czekoladowe?

- Pomyślałem, że możesz trochę potrzebować.

- Potrzebować, nie chcieć?

Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu, a on niemal westchnął z ulgą, gdy mówił:

- Jeśli o ciebie chodzi, to twierdzę, że ciasto czekoladowe jest z pewnością potrzebą.

Sprzed kominka przeszła do miejsca, gdzie stał on, zatrzymując się tuż przed nim i wbijając w niego wzrok. Na jej twarz wróciło trochę koloru.

Powinien był się cofnąć, zwiększyć dystans między nimi. Lecz zamiast tego, wyciągnął do niej ręce, jedną obejmując ją w talii, drugą wplatając w jej włosy i przyciągając ją do siebie.

Jego serce waliło tak mocno, że z pewnością je czuła. Chwilę później objęła go, przesuwając palcami po jego plecach w sposób, który uświadomił mu, jak blisko siebie stoją. Odsunął od siebie to uczucie, pomimo jedwabistych włosów pod jego palcami, które sprawiły, że zapragnął zanurzyć w nich nos, by jeszcze bardziej poczuć jej zapach, splecionej ze sobą mgły i nocy, by wtulić nos w jej szyję.

Mógł jej dać coś więcej niż słowa, a jeśli potrzebowałaby tego sposobu odwrócenia

uwagi...

Odepchnął od siebie tę myśl, przełknął ją i niemal się nią zakrztusił.

Jej palce nadal poruszały się po jego plecach, wbijając się w mięśnie, jakby odbierała swoją własność. Jeśli będzie go tak nadal dotykała, jego kontrola zniknie całkowicie.

I wtedy cofnęła się, by jeszcze raz na niego spojrzeć, stojąc tak blisko, że ich oddechy się mieszały. Zdał sobie sprawę, że ocenia odległość od jej ust, patrzy na zmianę na jej oczy i wargi, a jego ręka wciąż jest zanurzona w jej włosach.

Pożądanie przetoczyło się przez jego ciało, burząc każdą zaporę, jaką wznosił, rozmazując każdą granicę, której nakazał sobie nie przekraczać.

A wtedy odezwała się tak cicho, że było to niczym więcej niż szeptem:

- Nie potrafię powiedzieć, czy mam się wstydzić tego, że chcę cię zatrzymać, czy być za to wdzięczna, a pomimo tego, co wydarzyło się wcześniej, w jakiś sposób doprowadziło mnie to do ciebie.

Był tak zaskoczony tymi słowami, że ją puścił i cofnął się. Miał własne przeszkody do pokonania, ale najwidoczniej ona też - być może jeszcze trudniejsze, niż zdawał sobie z tego sprawę.

Nie miał odpowiedzi na to, co powiedziała. Ale nie dała mu nawet czasu na to, by pomyśleć nad odpowiednimi słowami, bo podeszła do stolika, gdzie stało ciasto czekoladowe, opadła na krzesło i wgryzła się w nie.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 22

Cisza biblioteki otuliła Doriana niczym ciężki koc, przerywana jedynie dźwiękiem przekręcanych kartek, gdy książkę czytał rozległe wykresy i kroniki swojej rodziny.

Nie mógł być jedyny... jeśli naprawdę posiadał moc, to co z Hollinem? Tyle czasu zajęło, by pokazał się u niego talent, więc możliwe, że u Hollina nie pojawi się przez następne

dziewięć lat. Może nie uwielbiał swojego brata, lecz nie chciał, by chłopiec zginął - zwłaszcza w sposób, jaki jego ojciec by im zafundował, gdyby dowiedział się, że w ich krwi płynie magia.

Ścięcie, rozczłonkowanie, aż wreszcie spalenie. Całkowite unicestwienie.

Nic dziwnego, że Fae opuścili kontynent. Byli silni i mądrzy, ale Adarlan miał potęgę militarną i szalone społeczeństwo szukające jakiegokolwiek sposobu na pozbycie się głodu i ubóstwo, z którymi królestwo borykało się od dziesięcioleci. To nie zwykłe amie zmusiły faerie do ucieczki - nie, byli to ludzie żyjący z nimi w niepewnym rozejmie, jak również od pokoleń obdarzeni magią śmiertelnicy.

Jak zareagowaliby ludzie, gdyby wiedzieli, że następca tronu posiada moce?

Dorian przesunął palcem po drzewie genealogicznym rodziny matki. Było usiane Havilliardami od pokoleń - ścisła współzależność tych dwóch rodzin dawała daleko sięgający królewski ród.

Był w bibliotece od trzech godzin, a żadna z gnijących, starych ksiąg nie zawierała choćby wzmianki o ludziach obdarzonych talentem magicznym. W rzeczywistości od wieków nie pojawił się żaden dar, a dzieci tych utalentowanych nie rodziły się z mocą, bez względu na to, jakie umiejętności posiadali ich rodzice.

To przypadek, czy wola bogów?

Dorian zamknął książkę i ruszył w kierunku regałów. Dotarł pod samą ścianę i wsunął spis rodowodów na miejsce, po czym wyciągnął z półki najstarszą książkę, jaką znalazł - zawierała spis dat od powstania Adarlanu.

Na szczycie drzewa genealogicznego znajdował się Gavin Havil iard, śmiertelny książę, który zabrał swą armię w głąb Gór Ruhn, aby stawić czoła Czarnemu Panu Erawanowi. Wojna była długa i brutalna, a tylko jedna trzecia ludzi Gavina wyszła z tego cało. Książę wrócił z tej wojny wraz ze swą narzeczoną, księżniczką Eleną - półkwi faerie, córką Brannona, pierwszego króla Terrasen.

To Brannon dał Gavinowi ziemię Adarlanu jako ślubny prezent, a także nagrodę dla

pary książęcej za poświęcenie w czasie wojny.

I od tego czasu w ich krwi nie było żadnej domieszki dziedzictwa Fae.

Dorian podążał wzrokiem po drzewie genealogicznym. Były tam tylko dawno zapomniane rody, których ziemie zostały teraz nazwane zupełnie inaczej.

Dorian westchnął, odłożył książkę i przejrzał ponownie półkę.

Jeśli to od Eleny pochodzi moc w ich rodzie, to odpowiedzi mogą znajdować się gdzie indziej...

Był zaskoczony, gdy ujrzał książkę wciśniętą w kąt, zważywszy na to, że jego ojciec zniszczył ten szlachecki ród dziesięć lat temu. Ale była tam, historia rodu Galathynius, poczynając od króla Brannona, Fae.

Dorian przewracał strony z wysoko uniesionymi brwiami. Wiedział, że ten ród był obdarzony magią, ale to... to był motor napędowy. Ród ten był tak potężny, że pozostałe królestwa żyły w obawie, że władcy Terrasenu przybędą odebrać ich ziemie.

Ale oni nigdy tego nie zrobili.

Choć mieli możliwości, nigdy nie zmieniali swoich granic.. nawet, gdy u ich bram toczyły się wojny. Gdy zagraniczni królowie grozili im, kara była szybka i brutalna. Ale zawsze, bez względu na wszystko, nie poszerzali swoich granic. Żyli w pokoju.

Tak jak powinien uczynić mój ojciec.

Pomimo ich potęgi, rodzina Galathynius została obalona, wraz ze wszystkimi lordami.

Nikt nie zadał sobie trudu, by w książce, którą trzymał, zaznaczyć rody, które jego ojciec wytepił bądź zesłał na wygnanie.

Nie mając serca i wiedzy, by to zrobić, Dorian zamknął książkę, krzywiąc się, gdy te nazwiska krążyły w jego głowie.

Na jaki tron kiedyś zasiądzie?

Gdyby spadkobierczyni Terrasenu, Aelin Galathynius, żyła, czy byłaby jego

przyjaciółką, sojuszniczką? A może jego narzeczoną?

Spotkał ją raz, niedługo przed tym, gdy jej królestwo stało się kostnicą. Wspomnienie było niewyraźne, ale była śliczną, dziką dziewczyną... i nasłała na niego swojego brutalnego, starszego kuzyna, by dał mu nauczkę za rozlanie herbaty na jej suknię.

Dorian potarł kark. Oczywiście, los chciał, żeby był to Ashryver Aedion, generał jego ojca, najlepszy wojownik na północy.

Spotkał Aediona kilkakrotnie przez lata i za każdym razem z młodym, wyniosłym mężczyzną Dorian miał wrażenie, że Aedion chce go zabić.

Miał ku temu powód.

Drżąc, Dorian odłożył książkę i spojrzał na regał, jakby była tam odpowiedź. Lecz wiedział już, że nie ma tu nic, co by mu pomogło.

Kiedy przyjdzie czas, pomogę ci.

Czy Nehemia wiedziała, co w nim jest? Tego dnia na pojedynku zachowywała się strasznie dziwnie, rysowała w powietrzu symbole, a potem zemdląca. A chwilę po tym na czole Celaeny zapłonął znak...

Gdzieś w bibliotece zabił zegar, a on zerknął w kierunku, skąd dochodził dźwięk.

Powinien już iść. To był dzień urodzin Chaola i powinien przynajmniej przywitać się z przyjacielem, zanim Celaena go zabierze. On oczywiście nie został zaproszony. A Chaol nie próbował nawet sugerować, że Dorian jest mile widziany. Co oni właściwie mieli za plany?

Temperatura w bibliotece spadła, z odległego korytarza nadleciało ziemne powietrze.

Nie dlatego, że mu zależało. Przysiągł przecież Nehemii, że skończy z Celaeną. I może powinien powiedzieć Chaolowi, że może ją mieć. Nie, żeby kiedykolwiek należała do niego... albo ona sugerowała, że on należy do niej.

Mógł odpuścić. Odpuścił. Odpuścił. Od...

Książki wypadły z regałów, dziesiątkami spadając z miejsc i tym razem trafiając go, gdy zachwiał się, cofając w stronę ściany.

Zasłonił twarz, a gdy dźwięk spadających książek ucichł, oparł się zeszywniały o ścianę i patrzył.

Połowa książek w przedziale zleciała z półek, jakby wypchnęła je jakaś niewidzialna siła.

Zerwał się ku nim, wpychając tomy z powrotem na półki, nie dbając o kolejność.

Działał najszybciej jak się dało, zanim któryś z bibliotekarzy pojawi się, by sprawdzić, co to za hałas.

Zajęło mu kilka minut, zanim wsadził książki na półki, a jego serce biło tak mocno, iż miał wrażenie, że zaraz znów źle się poczuje.

Ręce mu drżały, ale nie tylko ze strachu. Nie, to przez siłę, która nadal w nim była i prosiła, by ją uwolnił, by otworzył się na ...

Dorian wepchnął ostatnią książkę na półkę i zerwał się do biegu.

Nie mógł nikomu powiedzieć. Nie mógł nikomu ufać.

Gdy dobiegł do głównego holu biblioteki, zwolnił do spaceru, udając obojętność. Udało mu się nawet uśmiechnąć do starego bibliotekarza, który uklonił mu się, gdy przechodził obok.

Dorian machnął mu przyjaźnie, nim opuścił pomieszczenie.

Nie mógł ufać nikomu.

Ta wiedźma z wesołego miasteczka - ona nie rozpoznała w nim księcia. Mimo to jej dar zadziałał, gdy zwracała się do Chaola.

Mogło to być ryzyko, ale prawdopodobnie Żółtonoga Czarownica знаła potrzebne mu odpowiedzi.

Celaena nie była zdenerwowana. Nie miała żadnego, ale to absolutnie żadnego powodu

by się martwić. To była tylko kolacja. Kolacja, nad której organizacją spędziła tygodnie, w czasie gdy nie szpiegowała mężczyzn w Rifthold. Kolacja na której będzie sama. Z Chaolem. A po ostatniej nocy...

Wzięła niespodziewanie drżący oddech i ostatni raz przejrzała się w lustrze.

Suknia była bladoniebieska, niemalże biała i obszyta krystaliczną nitką, która zmieniła powierzchnię tkaniny na podobieństwo połyskującego morza.

Może było to za dużo, ale powiedziała Chaolowi, żeby ubrał się elegancko, więc miała nadzieję, że ubierze coś na tyle dobrego, że nie będzie czuła się tak skępowana.

Celaena prychnęła. Bogowie, czuła się skępowana, prawda? To było naprawdę śmieszne. To tylko kolacja.

Strzała zostanie na noc z Nehemią i... jeśli nie wyjdzie teraz to się spóźni.

Nakazując sobie nie denerwować się więcej, Celaena sięgnęła po płaszcz z gronostajów, który Philippa zostawiła a otomanie na środku garderoby. Kiedy dotarła do głównego holu, Chaol czekał już przy drzwiach.

Nawet z tak dużej odległości widziała, że wpatruje się w nią, gdy schodzi po schodach.

Co jej nie zaskoczyło, był ubrany na czarno - ale nie był to jego mundur. Nie, tunika i spodnie wyglądały na dobrą firmę. Wydawało jej się nawet, że przebiega ręką po swoich krótkich włosach.

Obserwował każdy jej krok, z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

W końcu zatrzymała się naprzeciwko niego, zimne powietrze wpadające przez otwarte drzwi owionęło jej twarz. Dziś rano nie poszła z nim biegać, a on nie fatygował się, by ją wyciągać z domu.

- Wszystkiego najlepszego - powiedziała, zanim mógł powiedzieć cokolwiek na temat jej ubrań.

Uniósł wzrok do jej twarzy i posłał jej półuśmiech, z którego nic nie mogła wyczytać.

- Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, gdzie mnie zabierasz?

Uśmiechnęła się do niego, a stres zniknął.

- Gdzieś, gdzie Kapitan Straży nie powinien zostać zobaczony. - Skinęła głową w kierunku powozu, który stał przed pałacem.

Dobrze. Woźnica i lokaje naraziliby swoje życie, gdyby się spóźnili.

- Wsiadamy?

Gdy jechali przez miasto, siedząc po przeciwnych stronach powozu, rozmawiali o wszystkim poza wczorajszą nocą - wesołym miasteczku, Strzale, napadach złości Hollina.

Dyskutowali nawet o tym, kiedy w końcu zacznie się wiosna.

Kiedy dotarli na miejsce - pod starą aptekę - Chaol uniósł brwi.

- Po prostu poczekaj - powiedziała i poprowadziła go do miło oświetlonego sklepu.

Właściciel uśmiechnął się do niej, wskazując głową w kierunku wąskich, kamiennych schodów.

Chaol nic nie mówił, gdy szli w górę, mijając drugie, potem trzecie piętro, aż dotarli do

drzwi na najwyższym półpiętrze. Było tam tak mało miejsca, że ocierał się o materiał jej sukni, a gdy odwróciła się do niego z jedną ręką na kłamec, posłała mu uśmiech.

- Może nie jest to asterioński ogier, ale...

Otworzyła drzwi, wchodząc do środka, by także mógł przejść.

Wszedł bez słowa.

Spędziła godziny nad organizowaniem tego i choć w świetle dziennym nie wyglądało to pięknie, to w nocy... Wyszło dokładnie tak, jak sobie wyobrażała.

Dach apteki był okryty szklaną kopułą - szklarnia wypełniona była kwiatami i roślinami doniczkowymi, a także drzewami owocowymi, na których zawieszono małe, błyszczące światełka.

Całe pomieszczenie przekształcono w ogród ze starej legendy.

Powietrze było ciepłe i słodkie, a przy oknach z widokiem na bezmiar rzeki Avery

ustawiono stolik dla dwóch osób.

Chaol rozglądał się po pomieszczeniu, obracając się w miejscu.

- To ogród kobiety-faerie z piosenki Reny Goldsmith - powiedział cicho, Jego oczy jaśniały.

Celaena z trudem przełknęła ślinę.

- Wiem, że to niewiele...

- Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. - Potrząsnął głową z podziwem, patrząc na wystrój pomieszczenia. - Nikt.

- To tylko kolacja - powiedziała, pocierając szyję i podeszła do stołu, choćby dlatego, że pragnienie, by się do niego zbliżyć było tak silne, iż potrzebowała, żeby coś ich od siebie oddzielało.

Podążył za nią, a chwilę później pojawiło się dwóch służących, by podsunąć im krzesła.

Uśmiechnęła się lekko, gdy ręka Chaola pomknęła ku rękojeści miecza, ale widząc, że to nie zasadzka, posłał jej nieśmiałe spojrzenie i usiadł.

Podano im kieliszki z winem, po czym służba podała jedzenie, które było cały dzień przygotowywane w kuchni w aptece.

Udało jej się nawet zatrudnić na ten wieczór kucharkę z herbaciarni - za opłatą, przez którą rozważała, czy nie poderznąć kobiecie gardła. Choć było warto.

Uniosła kieliszek z winem.

- Serdeczne życzenia - powiedziała. Miała nawet przygotowaną mowę, ale teraz, gdy tu byli, a jego oczy jaśniały, kiedy na nią patrzył tak samo jak ostatniej nocy... wszystkie słowa uleciały jej z głowy.

Chaol unióś kieliszek i napił się.

- Zanim zapomnę powiedzieć: dziękuję. To... - Ponownie omiółt błyszczącymi oczami szklarnię, a potem wyrżał przez szklane ściany. - To jest... - Pokręcił głową raz jeszcze, odstawiając kieliszek, a ona ujrzała błysk srebra w jego oczach¹⁶, przez co ścisnęło jej się serce. Zamrugał szybko i spojrział na nią z uśmiechem. - Nikt nie wyprawiał mi urodzin odkąd byłem dzieckiem.

Zaszydziła, walcząc z uciskiem w piersi.

- Trudno nazwać to przyjęciem...

- Przestań próbować to bagatelizować. To najwspanialszy prezent, jaki dostałem od dłuższego czasu.

Skrzyżowała ramiona i odchyliła się do tyłu na krześle, gdy weszła służba, podając pierwsze danie - gulasz z pieczonego dzika.

- Dorian podarował ci asteriońskiego ogiera.

Chaol patrzył na swój talerz, unosząc wysoko brwi.

- Ale Dorian nie wie, jaki jest mój ulubiony gulasz, prawda? - Spojrział na nią, a ona zagryzła wargi. - Jak długo węszyłaś?

Nagle bardzo zainteresowała się swoim gulaszem.

- Nie pochlebiaj sobie. Po prostu zastraszyłam zamkową kucharkę, żeby mi powiedziała, co lubisz.

Prychnął.

- Możesz sobie być adarlańską Zabójczynią, ale nawet ty nie byłabyś w stanie nic wydusić z Meghry. Gdybyś spróbowała, jestem pewny, że skończyłabyś z podbitymi oczami i złamanym nosem.

Uśmiechnęła się, biorąc kęs gulaszu.

- No cóż, możesz sobie myśleć, że jesteś tajemniczy, zamyślony i zamknięty w sobie,

kapitanie, ale gdy się wie, gdzie szukać, jesteś dość łatwą książką do odczytania. Za każdym razem, gdy jedliśmy gulasz z pieczonego dzika, ledwo dawałam go choćby posmakować, bo zdążyłeś wszystko sprzątnąć.

Przechylił głowę do tyłu i roześmiał się, a ten dźwięk rozesłał po jej ciele przyjemne ciepło.

16 AWWWWW, ŁZY WZRUSZENIA. :3 |K

- No i jestem tu, myśląc, że potrafię dobrze skrywać swoje słabości.

Posłała mu złowrogi uśmiech.

- Poczekaj na pozostałe potrawy.

Gdy zjedli do ostatniego okrucha orzechowo-czekoladowe ciasto i wypili całe wino, a służba uprzątnęła wszystko i pożegnała się, Celaena stała na małym balkonie zasypanym niewielką warstwą śniegu na drugim końcu szklarni.

Otuliła się szczelnie płaszczem, wpatrując się w odległe miejsce, gdzie Avery wpadała do oceanu. Chaol stał obok niej, opierając się o żelazną balustradę.

- Czuć w powietrzu zapowiedź wiosny - powiedział, gdy owionął ich delikatny wietrzyk.

- Dzięki bogom. Jeszcze trochę śniegu, a zwariuję.

W blasku świateł szklarni dokładnie widziała jego profil.

Kolacja była naprawdę miłą niespodzianką - sposobem na to, by mu powiedzieć, jak bardzo go ceni - ale jego reakcja... Jak dużo czasu minęło, odkąd czuł się kochany? Oprócz tej dziewczyny, która tak podstępnie go zdradziła, była też rodzina, która wyrzekła się go tylko dlatego, że chciał zostać strażnikiem, a oni byli zbyt dumni, by ich syn w ten sposób służył rodzinie królewskiej. Czy jego rodzice mieli w ogóle pojęcie, że w całym zamku, w całym królestwie nie było drugiego tak szlachetnego i lojalnego człowieka jak on? Że chłopiec, którego wyrzucili ze swego życia stał się typem człowiekiem, o którym królowie i królowe tylko marzą, by im służył?

Typem człowieka, o którym nie wierzyła, że istnieje, nie po Samie, nie po tym, co się wydarzyło.

Król zagroził, że zabije Chaola, jeśli nie będzie słuchała jego rozkazów. A biorąc pod

uwagę, na jak wielkie niebezpieczeństwo go narażała w tej chwili i jak wiele chciała osiągnąć... nie tylko dla siebie, lecz dla nich...

- Muszę ci coś powiedzieć – powiedziała cicho. Krew zaryczała jej w uszach, zwłaszcza

gdy odwrócił się do niej z uśmiechem. - Ale zanim ci powiem, musisz mi obiecać, że nie będziesz się wściekać.

Jego uśmiech zbladł

- Dlaczego mam z tego powodu złe przeczucia?

- Po prostu obiecaj. - Zaciśnęła ręce na barierce, zimny metal wbijał się w jej nagie dłonie.

Przyglądając się jej uważnie, powiedział.

- Spróbuję.

Powinno wystarczyć. Jak cholerny tchórz odwróciła się od niego, wpatrując się w odległy ocean.

- Nie zabiłam żadnego z mężczyzn, których król kazał mi zamordować. - Cisza. Nie miała odwagi na niego spojrzeć. - Upozorowałam ich śmierć i wywiozłam ich z domów. Ich rzeczy osobiste zdobyłam po przedstawieniu im mojej propozycji, a części ciała pochodzą z wariatkowa.

Jedyną osobą, którą do tej pory zabiłam, był Davis, a on nawet nie był zleceniem. A na koniec

miesiąca, gdy Archer wypełni swoje zadanie, upozoruję także jego śmierć, a on odpłynie z Rifthold najbliższym statkiem.

Mięśnie szyi miała napięte do bólu, gdy kierowała ku niemu wzrok.

Twarz Chaola była trupio blada. Odsunął się, potrząsając głową.

- Zwariowałaś.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 23

Musiał źle usłyszeć. Ponieważ niemożliwym było, aby okazała się tak zuchwała, głupia i szalona, a także idealistyczna i odważna.

- Całkowicie postradałaś zmysły? - Zaczął krzyczeć, a w jego słowach czaiła się mieszanka wściekłości i strachu, która opanowała go tak gwałtownie, że nie mógł myśleć. - On cię zabije! On cię zabije jeśli się dowie.

Zrobiła krok w jego stronę, a jej spektakularna suknia rozbłysła niczym tysiące gwiazd.

- Nie dowie się.

- To tylko kwestia czasu - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Ma szpiegów, którzy obserwują wszystko.

- Myślisz, że mogłabym zabić niewinnych ludzi?

- Ci ludzie są zdrajcami!

- Zdrajcami! - parsknęła śmiechem. - Zdrajcami. Za to, że odmawiają płaszczenia się przed zdobywcą? Za pomoc w ucieczce niewolnikom, by mogli wrócić do domów? Za odwagę i wiarę w świat, który jest lepszy od tego zapomnianego przez bogów miejsca? - Pokręciła głową, kilka kosmyków włosów wymknęło się z jej fryzury. - Nie będę jego rzeźnikiem.

On nie chciał, żeby to robiła. Po tym, jak podpisała kontrakt czuł mdłości na myśl o tym, co król może jej kazać zrobić. Ale to...

- Przysięgałaś mu.

- A ile przysięg on złożył zagranicznym władcom, nim ruszył ze swoją armią i wszystko zniszczył? Jak wiele przysięg składał, gdy zasiadał na tronie tylko po to, by później nimi splunąć?

- On cię zabije, Celaena. - Złapał ją za ramiona i potrząsnął. - Zabije cię i karze zrobić to mnie za karę za to, że się z tobą przyjaźniłem. - To przerażenie przez niego przemawiało... strach, który go nękał, który trzymał go tak długo po drugiej stronie linii.

- Archer dostarcza mi prawdziwe informacje...

- Nie obchodzi mnie cholerny Archer. Jakie informacje może ci przekazać ten zarozumiały dupek, żeby ci pomóc?

- Sekretny ruch z Terrasenu naprawdę istnieje - powiedziała z zadziwiającym spokojem.

- Mogę wykorzystać tę informację, by pertraktować z królem, aż pozwoli mi odejść albo skróci kontrakt. Skróci na tyle, że jeśli kiedykolwiek dowie się prawdy, to mnie już dawno tu nie będzie. Warknął.

- Mógłby kazać cię ściąć za samo bycie tak bezczelną. - W tej chwili dotarło do niego ostatnie ze zdań, które powiedziała i było to niczym cios w twarz. To mnie już dawno tu nie będzie.

- Gdzie pojedziesz?

- Gdziekolwiek - powiedziała. - Najdalej jak tylko zdołam.

Nie mógł oddychać, ale udało mu się powiedzieć.

- I co zrobisz?

Wzruszyła ramionami, a wtedy oboje zdali sobie sprawę, że nadal trzyma ją za ramiona.

Zwolnił uścisk, ale niemal czuł ból, bo chciał ją chwycić znowu, jakby to miało zatrzymać ją przed wyjazdem.

- Będę żyć własnym życiem, jak sądzę. Wreszcie żyć tak, jak będę chciała. I może nauczę się, jak być normalną dziewczyną.

- Jak daleko?

Jej niebiesko-złote oczy zamigotały.

- Będę podróżowała dotąd, aż znajdę miejsce, gdzie nie słyszeli o Adarlanie. O ile takie miejsce istnieje.

I już nigdy nie wróci.

A ponieważ była młoda, tak cholernie mądra i zabawna i wspaniała, gdziekolwiek

znajdzie dom, zawsze znajdzie się mężczyzna, który się w niej zakocha i weźmie ją sobie za żonę i to była najgorsza z prawd. To wszystko podkradło się do niego - cały ten ból, przerażenie i wściekłość na myśl o kimkolwiek innym z nią. Każde spojrzenie, każde jej słowo... Nie wiedział nawet, kiedy to się zaczęło.

- Więc znajdziemy takie miejsce - powiedział cicho.

- Co? - zmarszczyła brwi.

- Pojadę z tobą. - I choć nie pytał, oboje wiedzieli, że te słowa nasuwają pytanie.

Próbował nie myśleć o tym, co powiedziała zeszłej nocy - o wstydzie jaki czuła, gdy go trzymała, gdy był synem Adarlanu, a ona córką Terrasenu.

- A co z pozycją Kapitana Straży?

- Być może moje obowiązki nie są takie, jak myślałem, że powinny być. - Król zatajał

przed nim wiele rzeczy, miał sekrety, a on był może nie więcej niż marionetką, częścią iluzji, przez którą zaczynał widzieć...

- Kochasz swój kraj - powiedziała. - Nie mogę pozwolić ci tego wszystkiego zostawić.

Dostrzegł w jej oczach błysk bólu i nadziei i zanim zdał sobie sprawę, co robi,

zmniejszył dystans między nimi, jedną ręką obejmując ją w talii a drugą kładąc na ramieniu.

- Byłbym największym głupcem na świecie, gdybym pozwolił ci odejść.

Łzy spłynęły po jej twarzy, a usta zacisnęła w wąską, drżącą kreskę.

Odsunął się, ale jej nie puścił.

- Dlaczego płaczesz?

- Ponieważ - wyszeptała drżącym głosem. - Przypominasz mi, jaki świat powinien być.

Jaki świat może być.

Między nimi nigdy nie było żadnej linii, jedynie ich głupi strach i duma. Ponieważ od

chwili, gdy wyciągnął ją kopalni w Endovier, a ona spojrzała na niego tymi oczami, nadal pełnymi

zaciętością mimo roku spędzonego w piekle, kierował się w tym kierunku, szedł do niej.

Więc Chaol stał jej łzy, uniósł podbródek i pocałował ją. 17

Pocałunek oczyścił ją.

To było ja powrót do domu, narodziny bądź odnalezienie zaginionej połowy siebie.

Jego usta były gorące i miękkie, wciąż niepewne, a po chwili odsunął się na tyle, by spojrzeć jej w oczy. Drżała z potrzeby, by dotknąć go jeszcze raz, poczuć go, poczuć jak dotyka ją całą.

Był gotów zostawić wszystko, by z nią iść.

Splotła ręce na jego szyi, a ich usta spotkały się w drugim pocałunku, który zwalił ją z nóg.

Nie wiedziała jak długo stali na balkonie, spleceni w uścisku, z ustami i rękami wędrującymi po ciele do chwili, aż jęknęła i pociągnęła go w kierunku wyjścia, po schodach do powozu czekającego na zewnątrz.

W czasie przejazdki do domu wyprawiał z jej szyją i uchem rzeczy przez które zapomniała jak się nazywa. Zdołali się uspokoić, nim wrócili do zamku i dali nawet radę zachować dystans, gdy szli do jej pokoju, choć czuła jak każdy cal jej ciała drży i płonie, a cudem było, że udało im się dotrzeć do jej komnat zanim wciągnęła go do jakiegoś schowka.

Ale wtedy skierowali się do jej kwater, do sypialni, a on zatrzymał się, gdy wzięła go za rękę, by wprowadzić go do środka.

- Jesteś pewna? 18

Uniosła dłoń do jego twarzy, badając każdą krzywiznę i plamkę, które stały się dla niej tak cenne. Wcześniej już raz czekała - z Samem, a potem było za późno. Lecz teraz nie miała wątpliwości, nie czuła strachu, jakby każdy ich krok był tańcem prowadzącym ich do tego miejsca.

- Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna - powiedziała mu.

Jego oczy emanowały głodem takim, jak jej własny, więc pocałowała go znowu,

wciągając do sypialni. Pozwolił się pociągnąć, nie przerywając pocałunku, gdy kopnięciem zamykał za nimi drzwi.

I wtedy byli już tylko oni, skóra przy skórze, a gdy dotarli do momentu, w którym nic już ich nie dzieliło, Celaena pocałowała go głęboko i oddała Chaolowi wszystko, co miała.

17 EEEEEEEEEEEEEEEEEEE, MACARENA! XD |K.

18 - Nie. Wypier*alaj. -_- (Co za debilne pytanie)

Celaena obudziła się, gdy świt zawitał w jej pokoju. Chaol wciąż trzymał ją blisko siebie, tak jak przez całą noc, jakby miała mu się wymknąć podczas snu.

Uśmiechnęła się do siebie, przyciskając nos do jego szyi i wdychając jego zapach.

Poruszył się i to wystarczyło by wiedziała, że się obudził.

Jego ręce zaczęły się ruszać, wplątując w jej włosy.

- Nie ma mowy, żebym wyszedł z tego łóżka i szedł biegać - mruknął z ustami przy jej głowie. Zaśmiała się cicho. Jego ręce zsunęły się niżej, po plecach, nawet nie zwalniając przy bliznach. Całował każdą z nich, na całym jej ciele, całą noc. Uśmiechnęła się z ustami przy jego szyi. - Jak się czujesz?

Tak, jakby jednocześnie była wszędzie i nigdzie. Jakby dotąd była w połowie ślepa i dopiero teraz odzyskała w pełni wzrok. Tak, jakby mogła tu zostać na zawsze i być zadowoloną.

- Zmęczona - powiedziała. Spiał się. - Ale szczęśliwa.

Niemal jęknęła, gdy puścił ją tylko po to, by podeprzeć się na łokciu i spojrzeć z góry na jej twarz.

- Wszystko w porządku?

Przewróciła oczami.

- Jestem całkiem pewna, że "zmęczona, ale szczęśliwa" to normalna reakcja po czymś pierwszym razie. - I była całkiem pewna, że będzie musiała porozmawiać z Philippą o środku

antykonceptyjnym, gdy tylko wygramoli się z łóżka. Bo, bogowie, dziecko... Prychnęła.

- Co?

- Nic. - Przeczesła palcami jego włosy. Myśl uderzyła ją, a jej uśmiech zgasł. - Jak duże kłopoty będziesz przez to miał?

Patrzyła, jak jego umięśniona klatka piersiowa unosi się, gdy brał głęboki oddech i opierając czoło o jej ramię.

- Nie wiem. Może króla to nie zainteresuje. A może mnie zwolni. Albo gorzej. Trudno powiedzieć; pod tym względem jest nieprzewidywalny.

Przygryzła wargę i przesunęła palcami po jego umięśnionych plecach.

Pragnęła dotykać go w ten sposób już od dawna - tak długo, że sobie nie zdawała z tego sprawy.

- Więc zachowamy to w tajemnicy. Spędzamy ze sobą tyle czasu, że nikt nie powinien zauważyć zmiany.

Uniósł się ponownie, spoglądając jej w oczy.

- Nie chcę, żebyś myślała, że zgadzam się zachować to w tajemnicy, bo wstydzę się w jakikolwiek sposób.

- A kto tu mówi cokolwiek o wstydzie? - Wskazała ręką na swoje nagie ciało, choć było przykryte kołdrą. - Szczerze mówiąc, to jestem zaskoczona, że nie jesteś z tego dumny i nie chwalisz się wszystkim. Ja z pewnością bym tak robiła, gdyby chodziło o moją osobę.

- Czy twoja miłość do siebie nie zna granic?

- Absolutnie żadnych. - Pochylił się i przygryzł jej ucho, a ona zacisnęła palce. - Nie możemy powiedzieć Dorianowi - powiedziała cicho. - Myślę, że to zrozumie, ale... nie sędzę, że powiedzenie mu wprost to dobry pomysł.

Przerwał pieszczotę.

- Wiem. - Wtedy się odsunął, a ona skrzywiła się w duchu, gdy zaczął jej się przyglądać. - Czy nadal...

- Nie. Już od długiego czasu. - Ulga w jego oczach sprawiła, że go pocałowała. - Ale gdyby wiedział, byłby dodatkową komplikacją. - I nie miała pojęcia, jakby zareagował, biorąc pod uwagę napięte relacje między nimi.

Był na tyle ważną osobą w życiu Chaola, że nie chciała niszczyć tej przyjaźni.

- Więc... - powiedział, trącając ją palcem w nos. - Jak długo chciałaś...

- Nie wiem, w jaki sposób może to być pańska sprawa, kapitanie Westfall. I nie powiem ci, dopóki ty nie powiesz mi.

Trącił ją w nos jeszcze raz, a ona odepchnęła jego palce. Chwycił jej dłoń w swoją tak, by móc spojrzeć na pierścionek z ametystem - pierścionek, którego nigdy nie zdejmowała, nawet podczas kąpieli.

- Bal na Yulemas. Może wcześniej. Może nawet Samhuinn, gdy przyniosłem ci ten pierścionek. Ale to w Yulemas po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że nie podoba mi się pomysł z tobą i kimś innym. - Pocałował czubki jej palców. - Twoja kolej.

- Nie powiem ci - odparła. Bo nie miała pojęcia... wciąż zastanawiała się, kiedy to się dokładnie stało. W jakiś sposób czuła, że to zawsze był Chaol, od samego początku, jeszcze zanim się poznali. Zaczął protestować, ale przyciągnęła go jak najbliżej siebie. - Wystarczy gadania. Może i jestem zmęczona, ale jest jeszcze sporo rzeczy do nadrobienia zamiast biegania.

Uśmiech Chaola był tak głodny i złowieszczy, iż wystarczył, by wrzasnęła, gdy wciągnął ją pod kołdrę.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 24

Dorian mijał czarne namioty w wesołym miasteczku, zastanawiając się ciągle, czy nie popełnia największego błędu swojego życia. Nie miał odwagi, by przyjść wczoraj, ale po kolejnej

bezczennie nocy zdecydował się przyjść do starej wiedźmy, a konsekwencjami zając później.

Jeśli wyląduję z tego powodu na bloczku u kata, sam siebie kopnie za bycie tak
zuchwałym, ale był już wykończony pod każdym względem, tak bardzo pragnął dowiedzieć się,
dlaczego ma w sobie magię. To była jego jedyna szansa.

Spotkał Żółtonogą Wiedźmę siedzącą na schodkach prowadzących do jej wielkiego
wagonu, przed zniszczonym rusztem, z resztkami pieczonego kurczaka na kolanach, a u jej nóg
leżały porozrzucane kostki.

Uniosła wzrok, a jej żelazne zęby zabłyszczały w południowym słońcu, gdy wgrzyzała
się w mięso.

- Wesołe miasteczko zamknięte na czas obiadu.

Przełknął irytację. Zdobycie informacji musiał oprzeć na dwóch rzeczach: trzymaniu jej
strony i zachowania w tajemnicy tego, kim naprawdę jest.

- Miałem nadzieję, że poświęcisz mi kilka chwil, aby odpowiedzieć na kilka pytań.

Udło kurczaka pękło na pół. Starał się nie wycofać potulnie na dźwięk siorbania, gdy
wysysała szpik.

- Klienci, którzy pytają podczas obiadu płacą podwójnie.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął cztery złote monety, które wziął ze sobą.

- Mam nadzieję, że tyle będą mnie kosztowały wszystkie pytania - i twoja dyskrecja.

Rzuciła oczyszczoną połowę kości na stos innych przy nogach i zabrała się za drugą.

- Założę się, że podcierasz sobie tyłek złotem.

- Nie sądzę, by było to przyjemne.

Śmiech czarownicy przypominał syk.

- Bardzo dobrze, chłopcze. Wysłucham twoich pytań.

Pochylił się na tyle, by położyć złoto na ostatnim schodku, ale trzymał się jak najdalej

od niej. Cuchnęła okropnie - pleśnią i starą krwią. Gdy się cofał, zachował kamienną, a jednocześnie lekko znudzoną twarz. Złoto natychmiast zniknęło w powyginanej ręce.

Dorian rozejrzył się dookoła. Pracownicy rozproszyli się po wesołym miasteczku, każdy pochylony nad swoim posiłkiem w miejscu, gdzie tylko dało się usiąść. Żaden z nich, spostrzegł, nie siedział przy wagonie szefa wesołego miasteczka. Nikt z nich nawet nie wyglądał odpowiednio.

- Naprawdę jesteś czarownicą?

Wzięła następne udko kurczaka. Trzask. Chrup.

- Ostatnia z narodzonych czarownic z Królestwa Wiedźm.

- To znaczy, że masz ponad pięćset lat.

Posłała mu uśmiech.

- To cud, że nadal wyglądam tak młodo, czyż nie?

- A więc to prawda: wiedźmy posiadają zdolność długowieczności od faerie.

Kolejna kość wylądowała u podnóża drewnianych schodków.

- Faerie czy Valgovie. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, od których.

Valg. Znał tę imię.

- Demony, które porwały faerie, by połączyć rasy... tak powstały czarownice, prawda? -

I, jeśli dobrze pamiętał, piękne czarownice Crochan pochodzą od faerie... natomiast trzy klany Żelaznych Zębów mają za swych przodków demony, które dawno temu najechały Erileę.

- Dlaczego tak uroczy panicz jak ty niepokoi się takimi złymi historiami? - Ściągnęła skórę z piersi kurczaka i wgryzła się w nią.

- Gdy nie wycieramy swoich tyłków złotem, musimy znaleźć sobie inną rozrywkę.

Dlaczego nie mielibyśmy pouczyć się trochę historii?

- Rzeczywiście - powiedziała czarownica. - Więc, zamierzasz tańczyć tu dookoła, aż

splonę w tym nędznym słońcu, czy zadasz wreszcie te pytania, z którymi do mnie przyszedłeś?

- Czy magia naprawdę zniknęła?

Nawet nie uniosła wzroku znad talerza.

- Twój rodzaj magii zniknął, owszem. Lecz istnieją inne, zapomniane, które działają.

- Jakie to rodzaje mocy?

- Moce, którymi szlachta nie powinna się interesować. A teraz zadaj kolejne pytanie.

Zrobił zabawną, urażoną minę, na którą starsza kobieta przewróciła oczami. Sprawiała, że chciał podążać w innym kierunku, ale musiał się trzymać tego z czym przyszedł tak długo, jak się tylko da.

- Czy jedna osoba może posiadać moce?

- Chłopcze, podróżowałam od jednego krańca tego kontynentu do drugiego, przez góry i mroczne miejsca, gdzie ludzie nadal boją się zapuszczać. Magii nie ma już nigdzie - nawet te faerie, które przeżyły nie mogą używać mocy. Niektóre z nich pozostały uwięzione w zwierzęcej formie. Nędzni nieszczęśnicy. Smakują tak samo jak normalne zwierzęta. - Zaśmiała się, a ten dźwięk sprawił, że włoski na jego karku stanęły dęba. - Więc nie - jedna osoba nie może być wyjątkiem od reguły.

Zachowywał beznamiętny wyraz twarzy.

- A jeśli ktoś odkryłby, że posiada moc..?

- Wtedy byliby głupcami i kazaliby go powiesić.

To akurat wiedział. Nie o to pytał.

- Ale gdyby tak było - hipotetycznie. Jak to mogłoby być możliwe?

Przerwała posiłek, unosząc głowę. Jej srebrne włosy lśniły jak śnieg, otaczając opaloną twarz.

- Nie wiemy jak i dlaczego magia zniknęła. Słyszałam plotki, że na innych

kontynentach magia nadal istnieje - ale tutaj nie. Więc prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego mafia zniknęła tylko tutaj, a nie w całej Erilei? Jakie zbrodnie popełniliśmy, skoro bogowie tak nas przeklęli, zabierając nam to, co kiedyś od nich otrzymaliśmy? - Rzuciła obgryziony korpus kurczaka na ziemię. - Hipotetycznie, gdyby ktoś posiadał moc, a ty chciałbyś wiedzieć dlaczego, w pierwszej kolejności musiałbyś się dowiedzieć z jakiego powodu magia zniknęła. Może to by wyjaśniło, dlaczego powstał taki wyjątek od reguły. - Oblizwała palce, na których pozostał smak kurczaka. - Dziwne pytania jak na panicza, który mieszka w szklanym zamku. Dziwne, dziwne pytania.

Posłał jej półuśmiech.

- Dziwne, że ostatnia z narodzonych czarownic z Królestwa Wiedźm zniżyła się to tego, by stosować swoje sztuczki w wesołym miasteczku.

- Bogowie, którzy przeklęli te ziemie dziesięć lat temu, wyklęli wiedźmy wieki wcześniej.

Może to przez chmury, które przysłoniły słońce, ale mógłby przysiąc, że ujrzał w jej oczach ciemność - ciemność, która sprawiła, iż zaczął się zastanawiać, czy nie jest starsza niż twierdziła. Być może zmyśliła sobie ten przydomek. Historia została tak zmieniona, że nie potrafił sobie wyobrazić, jakich okropieństw mogła się dopuścić dawno temu podczas wojen czarownic.

Wbrew własnej woli, poczuł że sięga ku starożytności w nim drzemiącej, zastanawiając się, czy w jakiś sposób ochroni go przez Żółtonogą Wiedźmą tak, jak to się stało z wybitym oknem. Ta myśl sprawiła, że poczuł mdłości.

- Jakies pytania? - zapytała, oblizując żelazne paznokcie.

- Nie. Dziękuję za poświęcony mi czas.

- Ba - splunęła i machnęła ręką.

Oddalił się i nim zdążył dotrzeć do najbliższego namiotu, ujrzał błyszczące w świetle jasne włosy Rolanda, który zbliżał się do niego, oddalając od stołu przy którym siedziała

dziewczyna o blond włosach, grająca na lutni.

Śledził go? Marszcząc brwi, skinął kuzynowi głową na powitanie, a Roland zrównał z nim krok.

- Byłeś sobie powróżyć?

Dorian wzruszył ramionami.

- Nudziło mi się.

Roland obejrzał się przez ramię w kierunku przyczepy Żółtonogiej Czarownicy.

- Ta kobieta sprawia, że zamarza mi krew - prychnął Dorian. - Myślę, że to jeden z jej talentów.

Roland spojrzał na niego z ukosa.

- Powiedziała ci coś ciekawego?

- Bzdury, jak zawsze: wkrótce spotkam prawdziwą miłość, czeka mnie chwalebna przyszłość, będę niewyobrażalnie bogaty. Nie sądzę, by zdawała sobie sprawę, z kim rozmawia. -

Przyjrzał się lordowi Meah. - A co ty tu robisz?

- Zobaczyłem cię, jak tu idziesz i pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo. Ale gdy zobaczyłem, gdzie się kierujesz, postanowiłem trzymać się z daleka.

Albo Roland go szpiegował, albo mówił prawdę.

Szczerze, Dorian nie potrafił tego stwierdzić. Ale uznał za stosowne bycie miłym dla kuzyna przez najbliższe kilka dni - również za to, że Roland popierał go bez względu na to, jaką Dorian podejmował decyzję.

Rozdrażnienie malujące się na twarzach Perringtona i jego ojca były niespodziewanie zadowalające.

Dorian nie dopytywał się, dlaczego Roland za nim podążał, lecz gdy spojrzał na

Żółtonogą Wiedźmę, mógłby przysiąc, że uśmiecha się do niego.

Minęło kilka dni od czasu, gdy Celaena ostatni raz śledziła swoje cele. Odziana w ciemność stała w cieniu doków, nie wierząc w to, co widzi.

Wszyscy mężczyźni z jej listy, wszyscy, których śledziła i którzy mogli cokolwiek wiedzieć... odpływali. Widziała jednego z nich, jak wkłada się do nieoznakowanego powozu... i podążyła za nim tutaj, aż wsiadł na statek wypływający o północy. A potem, ku jej przerażeniu, pojawiło się kolejnych trzech, wraz z rodzinami, znikających na pokładzie.

Wszyscy ci ludzie, wszystkie informacje, jakie gromadziła, to po prostu...

- Przepraszam - usłyszała za sobą znajomy głos, więc odwróciła się i ujrzała zbliżającego się Archera. W jaki sposób tak się podkradł? Nawet go nie usłyszała. - Musiałem ich ostrzec - powiedział, patrząc na przygotowywany do wypłynięcia statek. - Nie mógłbym żyć z ich krwią na rękach. Mają dzieci... co by się z nimi stało, gdybyś oddała ich rodziców w ręce króla? Syknęła.

- Ty to zorganizowałaś?

- Nie - powiedział cicho, a jego słowa były ledwo słyszalne ponad krzykami marynarzy odwiązujących liny i przygotowujących wiosła. - Ktoś z organizacji to zrobili. Ja tylko wspomniałem, że ich życie może być w niebezpieczeństwie, a ten ktoś przygotował statek.

Położyła dłoń na sztylcie.

- Część umowy polegała na tym, że dostarczysz mi przydatne informacje.

- Wiem. Przepraszam.

- A może myślisz, że sfinguję twoją śmierć teraz, a ty po prostu wsiądziesz na statek? -

Może znalazłaby inny sposób, by król zwolnił ją wcześniej.

- Nie. To się więcej nie powtórzy.

Bardzo w to wątpiła, ale oparła się o ścianę budynku ze skrzyżowanymi ramionami i patrzyła na Archera, który obserwował statek.

Po chwili odwrócił się do niej.

- Powiedz coś.

- Nie mam nic do powiedzenia. Jestem zbyt zajęta debatowaniem nad tym, czy po prostu cię nie zabić i nie zawlec twoich zwłok do króla. - Nie blefowała. Po ostatniej nocy spędzonej z Chaolem zaczęła się zastanawiać, czy to nie byłoby najlepsze. Zrobiłaby wszystko, by trzymać Chaola z dala od tego bagna.

- Przepraszam - powiedział ponownie, ale ona machnęła tylko ręką i patrzyła na przygotowywany do wypłynięcia statek.

Imponujące było, że zdążyli zorganizować ucieczkę tak szybko.

Być może nie wszyscy byli takimi głupcami jak Davis.

- Osoba, która to przygotowała - powiedziała po chwili - Czy to ten ktoś jest przywódcą grupy?

- Myślę, że tak - odpowiedział chicho Arche. - Albo stoi na tyle wysoko, że gdy wspomniałem im o tym, od razu rozkazał przygotować ucieczkę.

Przygryzła policzek od środka. Być może to z Davisem było po prostu szczęśliwym trafem. I może Archer miał racje. Może ci ludzie chcieli po prostu żyć na swój sposób. Ale niezależnie od ich motywów politycznych i finansowych, gdy niewinnym ludziom groziło niebezpieczeństwo, zmobilizowali się i zapewnili im bezpieczeństwo.

Niewielu w królestwie odważyłoby się to zrobić, a tym bardziej uciec za granicę.

- Chcę nowych nazwisk najpóźniej jutro - powiedziała Archerowi, odwracając się od doków w kierunku zamku. - Albo rzucę twoją głowę królowi pod nogi i pozwolę mu zdecydować, czy wyrzuci ją do ścieków, czy nabije na pal przed bramą. - Nie czekając na jego odpowiedź, zniknęła spowita w cieniu i mgłę.

Całą drogę powrotną do zamku myślała o tym, co zobaczyła.

Nie było czegoś takiego jak absolutne dobro czy absolutne zło (choć król stanowił zdecydowany wyjątek). I nawet jeśli ci ludzie byli w jakiś sposób skorumpowani, ratowali też życia.

Choć absurdem było, iż mają kontakt z Aelin Galathynius, która nie byłaby im nawet w stanie pomóc, ale zastanawiała się, czy gdzieś nie zbierają się siły działające w imieniu następczyni.

Jeśli gdzieś, w minionej dekadzie, przetrwały wspomnienia o potężnym królestwie Terrasenu.

Dzięki królowi Adarlanu, Terrasen nie posiadał już stałej armii - jedynie małe siły stacjonujące w całym królestwie... Ale ci ludzie mieli siłę. A Nehemia powiedziała, że jeśli Terrasen kiedykolwiek stanie na nogi, będzie stanowiło poważne zagrożenie dla Adarlanu. Więc może nie będzie musiała nic robić. Może nie będzie musiała ryzykować życia swojego lub Chaola. Może, tylko może, jakiegokolwiek mają motywy, ci ludzie znajdą sposób na powstrzymanie króla - i uwolnienie całej Erilei.

Powoli na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech, który stawał się coraz szerszy im bliżej była szklanego zamku i Kapitana Straży, który tam na nią czekał.

Minęły cztery dni od urodzin Chaola, a on każdą noc spędził z Celaeną. I popołudnia. I poranki. I każdą wolną od obowiązków chwilę. Niestety, to było spotkanie z jego głównymi strażnikami i musiał wysłuchiwać ich raportów, choć jego myśli wciąż wracały do niej.

Ledwo oddychał po ich pierwszym razie i robił wszystko, by być delikatnym i sprawić jej jak najmniej bólu. Wciąż się krzywiła, a jej oczy lśniły od łez, ale gdy spytał ją czy potrzebuje przerwy, po prostu go pocałowała. A potem znowu i znowu. Przez całą tę noc, gdy trzymał ją w ramionach, wyobrażał sobie, że może tak być każdej nocy, do końca jego życia.

I każdej kolejnej nocy, gdy dotykał blizn na jej plecach, cicho składał przysięgę za przysięgą, że któregoś dnia wróci do Endovier i zmiecie to miejsce z powierzchni ziemi.

- Kapitanie?

Chaol zamrugnął, zdając sobie sprawę, że ktoś zadał mu pytanie i przesunął się na krześle.

- Powtórz - rozkazał, nie pozwalając się sobie zarumienić.

- Czy do pilnowania wesołego miasteczka będzie potrzebna zwiększona liczba strażników?

Cholera, nie wiedział nawet, dlaczego o to pytali. Czy coś się przydarzyło? Jeśli zapyta, będą mieli pewność, że nie słuchał.

Oszczędzono mu ośmieszenie, gdy ktoś zapukał do drzwi małego pomieszczenia w koszarach, a następnie w szparze pojawiła się złocista głowa.

Samo patrzenie na nią sprawiało, że zapominał o całym świecie. Wszyscy siedzący w

pomieszczeniu odwrócili się, by spojrzeć w stronę drzwi, a gdy się uśmiechnęła, zwalczył chęć przyłożenia każdemu strażnikowi, który patrzył na nią z uznaniem. To jego ludzie, powtarzał sobie.

A ona jest piękna - i przestraszyła ich niemal na śmierć. Oczywiście, że patrzyli na nią z uznaniem.

- Kapitanie - powiedziała, stojąc w progu. Na jej policzkach były rumieńce, które wyeksponowały jej błyszczące oczy i nasuwały mu myśl o tym, jak wyglądała, gdy byli ze sobą spleceni. Pochyliła lekko głowę. - Król chce cię widzieć.

Poczuł jak coś go ściska z nerwów i prawie zaczął myśleć o najgorszym, ale wtedy ujrzał w jej oczach grzeszny błysk.

Wstał z fotela, kiwając ku swoim ludziom głową.

- Podejmijcie między sobą decyzję o wesołym miasteczku i zdajcie mi raport później - powiedział i szybko opuścił pokój.

Trzymał się od niej na dystans, póki nie skręcili za róg, w pusty korytarz, a wtedy

podszedł bliżej, pragnąc jej dotknąć.

- Philippa i reszta służby ma wolne do końca wieczora - powiedziała ochryple.

Zacisnął zęby, czując wpływ jej głosu na niego, jakby ktoś przesunął mu palcem po kręgosłupie.

- Mam spotkania do późna - udało mu się powiedzieć. To była prawda. - Kolejne

odbywa się za dwadzieścia minut. - Na które z pewnością się spóźni, jeśli z nią pójdzie, biorąc pod uwagę, jak długo się idzie do jej pokoju.

Zatrzymała się, marszcząc brwi. Ale jego oczy powędrowały ku małym, drewnianym drzwiom zaledwie kilka kroków dalej. Schowek. Podążyła za jego wzrokiem, a na jej twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

Odwróciła się w tamtą stronę, ale on złapał ją za rękę i przybliżył twarz ku niej.

- Będziesz musiała być bardzo cicho.

Złapała za klamkę i otworzyła drzwi, wciągając go do środka.

- Mam przeczucie, że będę musiała powiedzieć ci za chwilę to samo - wymruczała, z wyzywającym błyskiem w oczach.

Krew zawrzała w żyłach Chaola, więc podążył za nią do schowka i zablokował drzwi kijem od szczotki.19

- Schowek na miotły? - powiedziała Nehemia, szczerząc się jak diabeł. - Naprawdę?

Celaena leżała na łóżku Nehemii, jedząc rodzyunki w czekoladzie.

- Przysięgam na własne życie.

19 OHOHO! Nooo ładnie. Ładnie się bawią :D |K.

Nehemia skoczyła na materac. Strzała zrobiła to samo i niemal usiadła na twarzy

Celaeny, merdając ogonem.

Celaena delikatnie odepchnęła psa na bok i uśmiechnęła się tak szeroko, że rozboleła ją twarz.

- Kto by pomyślał, że omijała mnie taka zabawa? - Bogowie, Chaol był... cóż,

rumieniła się na myśl o tym, jak go polubiła po tym, gdy jej ciało przywykło. Sam dotyk jego palców na jej skórze potrafił zmienić ją w dziką bestię.

- Mówiłam ci - powiedziała Nehemia, sięgając ponad Celaeną po czekoladę leżącą na nocnym stoliku. - Choć myślę, że prawidłowym pytaniem jest: kto by pomyślał, że zawsze oficjalny Kapitan Straży może być tak namiętny? - Położyła się obok Celaeny, uśmiechając się. - Cieszę się twoim szczęściem, przyjaciółko.

Celaena odwzajemniła uśmiech.

- Myślę, że... Myślę, że ja też jestem szczęśliwa.

I była. Po raz pierwszy od lat, była naprawdę szczęśliwa.

To uczucie towarzyszyło każdej jej myśli, niczym nić nadziei wzrastającej z każdym oddechem. Bała się myśleć o tym zbyt długo w obawie, że to zniknie.

Może świat nigdy nie będzie idealny, być może pewne rzeczy nigdy nie ułożą się dobrze, ale możliwe, że dostała szansę na znalezienie własnego rodzaju spokoju i wolności.

Poczuła zmianę w Nehemii, zanim księżniczka powiedziała choćby słowo, jakby powietrze wokół nich się ochłodziło.

Celaena spojrzała na wpatrzoną w sufit księżniczkę.

- Co się stało?

Księżniczka przesunęła ręką po twarzy, wypuszczając długi oddech.

- Król poprosił mnie, żebym porozmawiała z rebeliantami. Mam ich przekonać, by odpuścili. Albo ich wszystkich wybije.

- Groził, że to zrobi?

- Nie bezpośrednio, ale dał mi to do zrozumienia. Pod koniec miesiąca wysła

Perringtona do Morath. Nawet przez minutę nie miałam wątpliwości, iż chce, żeby Perrington

wyruszył na południową granicę, by obserwował rozwój sytuacji. Perrington to jego prawa ręka.

Więc jeśli diuk stwierdzi, że trzeba uciszyć rebeliantów, ma pozwolenie na użycie siły.

Celaena usiadła, podwijając pod siebie nogi.

- Więc wracasz do Eyllwe?

Nehemia pokręciła głową.

- Nie wiem. Muszę być tu. Mam... muszę załatwić tu parę spraw. W zamku i w mieście.

Ale nie mogę porzucić swoich ludzi i dopuścić do kolejnej masakry.

- Czy twoi rodzice albo bracia nie mogą pertraktować z rebeliantami?

- Moi bracia są za młodzi i niedoświadczeni, a moi rodzice i tak mają zajęte ręce

sprawami w Banjali. - Księżniczka usiadła, a Strzała położyła pysk na jej kolanach i przekręciła się na bok, przy okazji kopiąc kilkakrotnie Celaenę. - Dorastałam ze świadomością brzemienia mojego

przyszłego panowania. Gdy król najechał Eyllwe, wiedziałam, że będę musiała kiedyś dokonać

wyboru, który namąci mi w głowie. - Oparła głowę na dłoni. - Nie sądziłam, że to będzie takie

trudne. Nie mogę przebywać w dwóch miejscach na raz.

Gdy Celaena poczuła sztywność w karku, położyła rękę na plecach Nehemii.

Nic dziwnego, że Nehemia tak się ociągała z szukaniem informacji o zagadce.

- Co zrobię, Elentyia, jeśli on zabije kolejne pięćset osób? Co zrobię, jeśli zdecyduje, na

przykład, zabić wszystkich w Calaculla? Jak mogę odwrócić się do nich plecami?

Celaena nie umiała odpowiedzieć. Ostatni tydzień myślała tylko o Chaolu.

Nehemia spędziła ten tydzień próbując ratować losy jej królestwa. Celaena miała wokół

siebie wskazówki, które mogą pomóc Nehemii w jej sprawie przeciwko królowi, a do tego

zignorowała całkowicie polecenie Eleny.

Nehemia chwyciła ją za rękę.

- Obiecuj mi - powiedziała, jej ciemne oczy błyszczały. - Obiecuj mi, że pomożesz mi

uwolnić od niego Eyllwe.

Słowa te zmroziły krew w żyłach Celaeny.

- Uwolnić Eyllwe?

- Obiecuj mi, że dopilnujesz, by korona mego ojca wróciła do niego. Że dopilnujesz, by uwolniono ludzi z Endovier i Calaculli.

- Jestem tylko zabójczynią. - Celaena zabrała rękę z uścisku Nehemii. - A to, o czym mówisz Nehemia... - Wstała z łóżka, starając się opanować szybkie bicie serca. - To szaleństwo.

- Nie ma innego sposobu. Trzeba wyzwolić Eyllwe. A z twoją pomocą będziemy mogli zacząć zbierać szpiegów...

- Nie. - Nehemia zamrugwała, a Celaena pokręciła głową. - Nie - powtórzyła. Za nic w świecie nie pomogę ci zebrać armii przeciwko niemu. Eyllwe uznało znacznego uszczerbku po jego ataku, ale poznałaś już smak brutalności jaką on wszędzie sieje. Podnosisz przeciwko niemu siły, a on cię zmasakruje. Nie będę tego częścią.

- Więc czego będziesz częścią, Celaena? - Nehemia wstała, spychając Strzałę ze swoich kolan. - Po której stronie staniesz? Czy może będziesz trzymała swoją stronę?

Bolało ją gardło, ale udało jej się wykrztusić:

- Nie masz pojęcia, co on może z tobą zrobić, Nehemia. Twoim ludziom.

- Zarzął pięciuset rebeliantów i ich rodziny!

- On zniszczył całe moje królestwo! Możesz marzyć o potędze i honorze dworzan

Terrasenu i nawet wtedy nie zrozumiesz tego, jak król mógł ich zniszczyć. Byli najpotężniejszym królestwem na kontynencie - byli najsilniejszym królestwem na którymkolwiek kontynencie, a on ich wszystkich zabił.

- Miał element zaskoczenia - zripostowała Nehemia.

- A teraz ma armię, która liczy miliony. Nie ma nic, co można uczynić.

- Kiedy powiesz dość, Celaena? Co sprawi, że przestaniesz uciekać przed tym, co jest za tobą? Jeśli Endovier i los moich ludzi nie są w stanie cię poruszyć, to co?

- Jestem jedną osobą.

- Jedną osobą wybraną przez królową Elenę - jedną osobą, na której czole w dniu pojedynku zapłonął święty znak! Jedną osobą, która mimo wszelkim przeciwnościom losu jeszcze oddycha. Nasze drogi z jakiegoś powodu się skrzyżowały. Jeśli nie jesteś błogosławiona, to kto jest?

- To jest śmieszne. I głupie.

- Głupie? Głupie jest walczenie o to, co dobre dla ludzi, którzy sami nie mogą się obronić? Myślisz, że żołnierze to najgorsze, co może wysłać? Na horyzoncie gromadzą się o wiele mroczniejsze rzeczy. Moje sny są pełne skrzydlatych cieni padających na górskie przełęcze. A żaden ze wysłanych w Białe Góry Fang nie wrócił. Wiesz, co mówią ludzie żyjący w dolinach wokół gór? Mówią, że słyszą dookoła łopot skrzydeł.

- Nie rozumiem nawet słowa z tego, co mówisz. - Ale Celaena widziała tę rzecz przed biblioteką.

Nehemia podeszła do niej, łapiąc ją za nadgarstki.

- Zrozumiesz. Gdy spojrzysz na niego, poczujesz, że wokół niego gromadzi się jakaś mroczna, potężna moc. Jaki człowiek podbiłby cały kontynent w tak krótkim czasie? Tylko dzięki armii? Jak to możliwe, że Terrasen upadł tak szybko, skoro jego ludzie od pokoleń byli szkoleni na wojowników? W jaki sposób najpotężniejsze królestwo na świecie w ciągu kilku dni stało się niczym?

- Jesteś zmęczona i zdenerwowana - powiedziała Celaena najspokojniej, jak umiała, próbując nie myśleć o tym, jak podobne były słowa Nehemi i Eleny. Strząsnęła ręce księżniczki. - Może powinniśmy porozmawiać o tym później...

- Nie chcę rozmawiać o tym później!

Strzała zapiszczała, wciskając się między nie.

- Jeśli nie uderzymy teraz - ciągnęła Nehemia - to czymkolwiek jest to, co on gromadzi,

urośnie w siłę. A wtedy nie będzie żadnej nadziei.

- Nie ma nadziei - powiedziała Celaena. - Nie ma żadnej nadziei w walce z nim. Ani teraz, ani kiedykolwiek. - To była prawda, z której powoli zaczynała zdawać sobie sprawę. Jeśli Nehemia i Elena miały rację co do źródła jego mocy, to jak mogli go obalić? - Nie będę częścią twojego planu. Nie pomogę ci się zabić, a przy okazji skrzywdzić kolejnych niewinnych ludzi.

- Nie pomożesz, ponieważ dbasz tylko o siebie.

- A co, jeśli tak jest? - Celaena skrzyżowała ramiona. - Co, jeśli chcę spędzić resztę swojego życia w spokoju?

- Nigdy nie zaznamy spokoju - nie podczas jego rządów. Gdy powiedziałaś, że nie zabiłaś żadnego mężczyzny z tej listy, myślałam, że w końcu zrobiłaś krok do przodu. Myślałam, że gdy nadejdzie czas, będę mogła na ciebie liczyć. Nie sądziłam, że robiłaś to tylko po to, by zachować czyste sumienie!

Celaena skierowała się ku drzwiom.

Nehemia mlasnęła językiem.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś po prostu tchórzem.

Celaena obejrzała się przez ramię.

- Powiedz to jeszcze raz.

Nehemia nawet nie drgnęła.

- Jesteś tchórzem. Niczym więcej niż tchórzem.

Celaena zacisnęła pięści.

- Gdy twoi ludzie będą leżeć martwi wokół ciebie - syknęła - nie przychodź do mnie z płaczem.

Nie dając księżniczce chwili na odpowiedź, wyszła z pokoju, a Strzała dreptała tuż za nią.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 25

- Jedno z nich musi się przełamać - powiedziała królowa do księżniczki. - Tylko wtedy to wszystko się zacznie.

- Wiem - powiedziała cicho księżniczka. - Ale księżę nie jest gotowy. To musi być ona.

- Więc rozumiesz, o co cię proszę?

Księżniczka spojrzała w górę, na promień światła księżyca wpadający do grobu. Gdy spojrzała na królową, jej oczy błyszczały.

- Tak.

- Więc zrób, co należy.

Księżniczka skinęła głową i wyszła z grobowca. Zatrzymała się w progu, częściowo skryta w ciemności i odwróciła się do królowej.

- Ona nie zrozumie. A gdy stanie nad krawędzią, nic jej nie ściągnie z powrotem.

- Znajdzie drogę powrotną. Zawsze ją znajdzie.

Wezbrały łzy, ale księżniczka nie pozwoliła im popłynąć.

- Dla dobra nas wszystkich, mam nadzieję, że się nie mylisz.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 26

Chaol nienawidził polowań. Wielu z lordów ledwie posługiwało się łukami, nie mówiąc

już o byciu niewidocznym. Bolesne było patrzenie na nich... i na biedne psy, przeciskające się przez zarośla, by podążać za tropem. Zazwyczaj, aby wszystko było w porządku, zabijał dyskretnie kilka

zwierząt, a potem udawał, że lord taki a taki je ustrzelił. Ale dziś byli tu król, Perrington, Roland i Dorian, dlatego też musiał się trzymać blisko nich.

Choć jechał na tyle blisko, by słyszeć ich śmiechy i plotki, a także ciche i nieszkodliwe

machinacje, czasami zastanawiał się, jak to by było, gdyby podążył inną drogą. Nie widział

swojego młodszego brata... czy jego ojciec pozwolił Terrinowi zmienić się w jednego z takich

idiotów? Czy może wysłał go na szkolenie, tak jak to robiono w Anielle od pokoleń, zanim górale zaczęli żerować na miasteczku nad Srebrnym Jeziorem?

Gdy Chaol podążał za królem, a jego asterioński ogier sprawiał, że pozostali patrzyli na niego z podziwem i zazdrością, Chaol pozwolił sobie, by przez sekundę pomyśleć o tym, co jego ojciec pomyślałby o Celaenie. Jego matka była łagodną, spokojną kobietą, a jej twarz stała się w jego pamięci nieco wyblakła przez upływ czasu. Lecz wciąż pamiętał jej piękny głos i lekki śmiech, a także to jak mu śpiewała do sny, gdy był chory. Mimo, że ich małżeństwo zostało zaaranżowane, jego ojciec pragnął takiej kobiety jak jego matka - kogoś uległego. Co oznaczało, że kobieta taka jak Celaena... Skulił się na samą myśl o Celaenie i jego ojcu w jednym pomieszczeniu.

Skulił się, a potem uśmiechnął, bo ta walka charakterów mogłaby stać się legendą.

- Jesteś dziś rozkojarzony, kapitanie - powiedział król, wyłaniając się zza drzew. Był potężny - rozmiary króla z jakiegoś powodu zaskakiwały Chaola.

Pilnowało go dwóch strażników Chaola - jednym z nich był Ress, który wyglądał bardziej na zdenerwowanego niż dumnego, że spotkał go zaszczyt chronienia króla, choć starał się tego nie pokazywać. To właśnie dlatego Chaol najczęściej wybierał Dannana, kolejnego strażnika - starszego i obojętnego, posiadającego wręcz niespotykaną cierpliwość. Chaol skłonił głowę, a potem kiwnął na Ressa z aprobatą. Młody strażnik wyprostował się, ale pozostał czujny, obserwując otoczenie, jeżdżących w pobliżu lordów, nasłuchując szczeku psów i świstu strzał.

Król ściągnął wodze i zrównał swojego konia z Asterionem Chaola, a Ress i Dannan trzymali się lekko z tyłu, ale na tyle blisko, by pilnować bezpieczeństwa króla.

- Co zrobią moi lordowie bez zdobyczy, które ty za nich upolujesz?

Chaol spróbował ukryć uśmiech. Najwidoczniej nie był tak dyskretny, jak mu się wydawało.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość.

Jadąc na koniu, król wyglądał bardzo dostojnie. A w jego oczach było coś, co wywołało

wzdłuż kręgosłupa Chaola zimny dreszcz i uświadomiło mu, dlaczego tak wielu władców oddało mu swe korony bez walki.

- Mam jutro spotkanie z księżniczką Eyllwe w sali obrad - król powiedział to na tyle

cicho, by usłyszał to tylko Chaol, który skierował konia w kierunku, w którym pognały psy. - Chcę, by sali pilnowało sześciu mężczyzn. Upewnij się, że nie będzie żadnych problemów. - Spojrzenie,

które posłał mu król mówiło jednoznacznie, kogo król miał na myśli - Celaena.

Chaol wiedział, że to ryzykowne pytanie, ale je zadał:

- Czy mam przygotować swoich ludzi na jakieś wyjątkowe okoliczności?

- Nie - rzekł król, po czym posłał strzałę w stronę bażanta, który poderwał się do lotu z zarośli. Czysty strzał - prosto w oko. - To będzie wszystko.

Król gwizdnął na swoje psy i pojechał w stronę ustrzelonego ptaka, Ressa i Dannan podążyli za nim.

Chaol uspokoił swojego ogiera, patrząc z góry na mężczyzn przedzierających się przez gąszcz.

- O czym rozmawialiście? - zapytał Dorian, podjeżdżając do niego nagle.

Chaol pokręcił głową.

- O niczym.

Dorian sięgnął przez ramię do kołczanu i wyjął strzałę.

- Nie widziałem cię od kilku dni.

- Byłem zajęty. - Swoimi obowiązkami i Celaeną. - Ja również cię nie widziałem. -

Patrzył Dorianowi w oczy.

Dorian zacisnął usta, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, gdy mówił:

- Także byłem zajęty. - Księżę zawrócił konia w przeciwnym kierunku, ale zatrzymał

się na chwilę. - Chaol - powiedział, oglądając się przez ramię. Jego oczy były chłodne, a szczęki miał zaciśnięte. - Traktuj ją dobrze.

- Dorian - zaczął, ale księżę już odjechał, by dołączyć do Rolanda.

Nagle osamotniony, Chaol obserwował jak jego przyjaciel znika.

Chaol nie powiedział Celaenie o tym, co powiedział mu król, choć jakaś jego część niemal skręcała się z bólu z tego powodu. Król nie skrzywdzi Nehemi - zwłaszcza, że jest tak znaną i lubianą osobą. Poza tym ostrzegał Chaola przed anonimowym niebezpieczeństwem zagrażającym życiu księżniczki. Lecz miał przecucie, że słowa, które padną w sali obrad nie będą przyjemne.

Wiedza lub niewiedza Celaeny niewiele tu zmieniała, mówił sobie, gdy leżał wtulony w nią w jego łóżku. Nawet, jeśli by wiedziała, nawet jeśli powiedziała by Nehemi, nie powstrzymałoby to rozmowy ani nieznanego niebezpieczeństwa. Nie, przez to wszystko byłoby jeszcze gorsze - dla wszystkich.

Chaol westchnął, wyplątując nogi spomiędzy nóg Celaeny, po czym usiadł i podniósł spodnie, które rzucił na podłogę.

Mruknęła coś, ale nie ruszyła się. Zdał sobie sprawę, iż cudem jest, że czuje się z nim na tyle bezpiecznie, by spać u jego boku.

Pochylił się, by czule pocałować ją w głowę, a potem zebrał resztę ubrań z podłogi i ubrał się, choć zegar niedawno wybił dopiero trzecią.

Być może to test, myślał, kierując się ku wyjściu ze swoich komnat. Może król chce sprawdzić Chaola, by przekonać się, czy jest mu lojalny - czy nadal może mu ufać. A gdyby się dowiedział, że Celaena i Nehemia wiedzą o przesłuchaniu, to istniał tylko jeden sposób, by dać im nauczkę...

Potrzebował po prostu trochę świeżego powietrza i słoną bryzę Avery na twarzy. Gdy mówił Celaenie, że któregoś dnia opuści z nią Rifthold, mówił prawdę. I zamierzał do śmierci pilnować jej sekretu o ludziach z listy, których nie zabiła.

Chaol dotarł do cichych, ciemnych ogrodów i skręcił między żywopłoty. Zabije każdego, kto będzie chciał skrzywdzić Celaenę; a jeśli król rozkaże mu ją wygnać, wbije sobie miecz w serce, zanim król skończy mówić. Jego dusza była połączona z jej nierozzerwalnym

łańcuchem.

Prychnął, wyobrażając sobie, co by powiedział jego ojciec, gdyby dowiedział się, że Chaol chce sobie wziąć adarlańską Zabójczynię za żonę.

Myśli Chaola zatrzymały się w martwym punkcie.

Miała tylko osiemnaście lat. Czasami zapominał o tym, że jest od niej starszy. A gdyby poprosił ją o rękę teraz...

- O bogowie - wymruczał, potrząsając głową. Ten dzień był jeszcze bardzo odległy.

Ale nie potrafił nic poradzić na to, że sobie to wyobraża - przebłysk przyszłości, w której układaliby razem życie, gdy nazywałby ją swoją żoną, a ona mówiłaby o nim jako o swoim mężu, gdzie wychowywaliby gromadkę dzieci, które prawdopodobnie byłyby bardzo inteligentne i utalentowane, dla ich własnego dobra (i zdrowia psychicznego Chaola).

Wciąż wyobrażał sobie niemożliwie cudowną przyszłość, gdy ktoś chwycił go od tyłu i przycisnął do nosa i ust coś zimnego i cuchnącego, po czym zapadł się w ciemność.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 27

Chaola nie było w łóżku, gdy się obudziła i Celaena dziękowała za to bogom, bo była zbyt zmęczona, żeby iść biegać. Jego strona była na tyle chłodna, iż wiedziała, że wyszedł kilka godzin wcześniej - prawdopodobnie, by wypełniać swoje obowiązki Kapitana Straży.

Leżała jeszcze przez chwilę, wyobrażając sobie czas, gdy mogliby cały czas, każdy dzień spędzać ze sobą.

Kiedy zaczęło jej burczeć w brzuchu, zdecydowała, iż to znak, że trzeba wstać z łóżka.

Zabrała swoje rzeczy porzucane po jego pokoju, poszła się wykąpać, po czym wróciła do własnych komnat.

Podczas śniadania otrzymała od Archera listę z nazwiskami - zapisane kodem, tak jak

mu powiedziała - więcej mężczyźni do zabicia. Miała tylko nadzieję, że nie będzie znowu jęczał.

Nehemia nie pojawiła się na lekcję Znaków Wyrda, co Celaena w ogóle nie

zaskoczyło. Nieszczególnie miała ochotę z nią rozmawiać, a jeśli księżniczka była na tyle głupia, by myśleć o wszczęciu buntu... Będzie trzymała się od Nehemii z daleka dotąd, aż zacznie

racjonalnie myśleć.

To nie powstrzymało jej jednak od żywienia nadziei na znalezienie dzięki Znakom

Wyrda sposobu na otwarcie drzwi w sekretnej bibliotece, ale to może poczekać - przynajmniej do czasu, aż obie się uspokoją.

Po spędzeniu całego dnia w Rifthold i śledzeniu mężczyzn z listy Archera, wróciła do

zamku, chcąc powiedzieć Chaolowi, czego się dowiedziała. Ale on nie pojawił się na kolacji. Nie

było w tym nic niezwykłego, bo często bywał zajęty, więc zjadła sama, skulona na kanapie z książką w ręku.

Potrzebowała odpoczynku, bo Wyrd wiedział, że przez ostatni tydzień bardzo mało spała. Nie, żeby jej to przeszkadzało.

Gdy zegar wybił dziesiątą, a on nadal się nie pojawił, zdała sobie sprawę, że idzie do jego komnat. Może czekał tam na nią. Być może zasnął.

Pędziła korytarzami i schodami, płaszcz łopotał wokół jej nóg przy każdym kroku.

Chaol był Kapitanem Straży. Pokazywał jej to całym sobą codziennie. Podczas ich pierwszego pojedynku pokonał ją.

Ale Sam również był dobry. A i tak został schwytany i torturowany przez Rourke'a

Farrana - i tak zginął najbardziej brutalną śmiercią z jaką się spotkała. A jeśli Chaol...

Teraz już biegła.

Podobnie jak Sam, Chaola również był podziwiany. A gdy zabrali jej Sama, zrobili to, choć Sam nie był niczemu winien.

Nie, zrobili to, by dostać się do niej.

Wpadła do jego komnat, a jakaś jej część wciąż się modliła, by to się okazało tylko paranoją i że on po prostu śpi we własnym łóżku, a ona będzie mogła wtulić się w niego i kochać się z nim całą noc.

Ale wtedy otworzyła drzwi do jego sypialni i zobaczyła wiadomość zaadresowaną do niej, leżącą miecza na szafce przy drzwiach - rano go tam nie było.

Położono ją tak, aby służba stwierdziła, że to notatka, którą Chaol sam napisał - a to znaczyłoby, że nic się nie stało.

Zerwała pieczęć i rozwinęła papier.

Mamy kapitana. Kiedy zmęczysz się śledzeniem nas, znajdziesz nas tutaj.

Poniżej podano adres magazynu w slumsach Rifthold.

Jeśli nie dotrzesz tam do jutrzejszego ranka, przy Avery porzucimy to, co z niego zostanie.

Patrzyła na list.

Wszystkie bariery, które wzniosła po wyjściu z Endovier opadły.

Zimna, niepohamowana wściekłość przetoczyła się przez nią, pochłaniając wszystko z wyjątkiem planu, który widziała w swojej głowie z brutalną wyrazistością.

Chłodne zabijanie, tak to kiedyś nazwał Arobynn Hamel. Wtedy sobie jeszcze nie wyobrażał, jak spokojna może być, gdy stanie na krawędzi.

Jeśli chcą adarlańskiej Zabójczyni, to ją dostaną.

I niechaj Wyrd ma ich w swojej opiece, kiedy przybędzie.

Chaol nie wiedział, dlaczego go przykuli do ściany. Wiedział tylko, że jest spragniony i okropnie boli go głowa, a żelazne kajdany przytrzymujące go przy ścianie nie pomagały. Grozili mu uderzeniami za każdym razem, gdy za nie szarpał. Powalili go już tyle razy, iż zdał sobie sprawę, że nie blefują.

Oni. Nie wiedział nawet kim są. Wszyscy nosili długie szaty z kapturami, które ukrywały ich twarze. Niektórzy z nich byli uzbrojeni po zęby. Mówili szeptem, który stawał się coraz głośniejszy wraz z upływającym dniem.

Jedynie co mógł powiedzieć to to, że ma pękniętą wargę i że na twarzy oraz żebrach pokażą się siniaki.

Nie zadawali pytać przed nastaniem na niego dwóch mężczyzn, a on nie był całkowicie świadomy w chwili, gdy się obudził w tym miejscu.

Celaena byłaby pod wrażeniem kreatywności jego przekleństw przed, w trakcie i po tym, jak go bili.

W ciągu mijających godzin poruszył się tylko raz, gdy musiał sobie ulżyć w kącie pomieszczenia i poprosił ich o możliwość skorzystania z toalety, a oni po prostu gapili się na niego, z rękami na mieczach. Próbował przy tym nie prychać.

Czekali na coś. Zdał sobie z tego sprawę, gdy dzień zmieniał się w wieczór. To, że go jeszcze nie zabili oznaczało, że chcą go wykorzystać jako okup.

Może była to grupa ludzi próbująca szantażować króla. Słyszał o szlachcicach porywanych z tego powodu. I słyszał, gdy król osobiście kazał im zabijać tego lorda lub damę, bo on nie zamierza poddać się zdradzieckim brudasom.

Chaol nie pozwolił sobie na rozważanie tej możliwości, nawet gdy musiał z całych sił się oszczędzać, by ustać na nogach, nim spotka go koniec.

Niektórzy z jego oprawców klócili się szeptem, choć do tej pory mieli rozkaz milczeć i czekać. Udawał tylko, że śpi, gdy usłyszał jedno ze zdań, w którym ktoś powiedział, że powinni go uwolnić, ale wtedy padła wyszczególniona odpowiedź:

- Dostała czas do świtu. Pokaże się.

Ona.

To była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał.

Była tylko jedna ona, która mogłaby dla niego tu przyjść. Była tylko jedna ona, przeciwko której mogli go wykorzystać.

- Skrzywdźcie ją - powiedział głosem zachrypniętym z braku wody - a rozerwę was na strzępy gołymi rękami. Było ich trzydziestu, połowa uzbrojona po zęby i wszyscy obrócili się w jego stronę. Chaol obnażył zęby, choć bolała go cała twarz. - Niech tylko któryś z was ją tknie, a was wypatroszę.

Jeden z nich, wysoki, z dwoma mieczami skrzyżowanymi na plecach zbliżył się do niego. Choć miał zakrytą twarz, Chaol rozpoznał w nim jednego z tych, którzy go pobili. Zatrzymał się w takiej odległości, by kapitan nie mógł go kopnąć.

- Powodzenia życzę - odpowiedział mężczyzna. Wnioskując z głosu mógł mieć dwadzieścia a może czterdzieści lat. - Módl się lepiej do bogów, których wyznajesz, żeby zabójczyni z nami współpracowała.

Warknął, szarpiąc za kajdany.

- Czego od niej chcesz?

Wojownik - był wojownikiem. Chaol wywnioskował to ze sposobu, w jaki przechylił głowę.

- Nie twój interes, Kapitanie. I trzymaj gębę na kłódkę, gdy się pojawi, albo utnę ci ten brudny, królewski język.

Kolejna wskazówka. Nienawidził szlachty. Co znaczyło, że ci ludzie...

Czy Archer wiedział, jak bardzo ci rebelianci mogą być niebezpieczni? Gdy będzie wolny, zabije go za to, że przez niego Celaena musiała mieć z nimi do czynienia.

A wtedy upewni się, że król i jego tajni strażnicy dostaną tych drani w swoje ręce.

Chaol szarpnął za łańcuch i pokręcił głową.

- Zrób to, a znowu ci dołożę. Jak na Kapitana Straży królewskiej strasznie łatwo dałeś się porwać.

Oczy Chaola błysnęły.

- Tylko tchórz porywa ludzi w ten sposób.

- Tchórz? A może pragmatyk?

A więc wykształcony wojownik. Tylko ktoś po szkole wyrażał się w taki sposób.

- A co powiesz na cholernego idiotę? - zapytał Chaol. - Nie sądzę, byś zdawał sobie sprawę z tego, z kim masz do czynienia.

Mężczyzna mlasnął językiem.

- Gdybyś był tak dobry, byłbyś kimś więcej niż Kapitanem Straży.

Chaol zaniósł się niskim, chrapliwym śmiechem.

- Nie mówiłem o sobie.

- Jest tylko jedną dziewczyną.

Choć jego wnętrzości skręcały się na myśl o niej w tym miejscu, z tymi ludźmi, choć rozważał każdy możliwy sposób na wydostanie stąd siebie i Celaeny żywych, posłał rozmówcy uśmiech.

- Więc będziesz naprawdę zaskoczony.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 28

Wściekłość zabrała ją do miejsca, w którym wiedziała trzy rzeczy: zabrali jej Chaola, że ona jest bronią wykutą do zabijania, i że jeśli Chaol jest ranny, to nikt nie wyjdzie z tego magazynu.

Przemknęła przez miasto szybko i sprawnie, a dzięki jej umiejętnościom kroki na brukowanej uliczce były niesłyszalne.

Kazali jej przyjść samej, więc posłuchała.

Ale nie mówili nic o byciu nieuzbrojoną.

Więc zabrała ze sobą tyle broni, ile była w stanie unieść, włączając w to miecz Chaola,

który umocowała na plecach wraz z jej własnym. Oba były w zasięgu jej rąk.

Szła tam jako chodząca zbrojownia.

Gdy dotarła do slumsów, odziana w ciemny płaszcz, z zarzuconym na głowę ciężkim kapturem, obserwowała stare budynki z jednego z dachów.

Nie mówili też nic o wchodzeniu frontowymi drzwiami.

Skradała się po dachach, a jej wygodne buty zapewniały jej stabilność na stromej powierzchni, gdy nasłuchiwała, rozglądała się i czuła otaczającą ją noc. Gdy dotarła do miejsca niedaleko od magazynu, przywitały ją typowe dźwięki slumsów: piski sierot, półprzytomni pijacy sikający po kątach, prostytutki nawołujące potencjalnych klientów...

Ale wokół samego magazynu panowała cisza niczym w bańce mydlanej, a to dało jej do zrozumienia, że normalni mieszkańcy zostali daleko w tyle.

Dachy były puste i płaskie - łatwo się przeskakiwało z jednego na drugi.

Nie dbała o to, czego ci ludzie od niej chcieli. Nie dbała o to, jakich informacji od niej chcieli. Gdy zabrali jej Chaola, popełnili największy błąd w swoim życiu. I ostatni.

Wskoczyła na dach budynku naprzeciwko magazynu i przeczołgała się do samej krawędzi.

W wąskiej uliczce tuż pod nią stało trzech zamaskowanych mężczyzn. Na ulicy prowadzącej do głównych drzwi magazynu dostrzegła kolejnych czterech.

Nikt nie pilnował dachu. Głupcy.

Drewniany magazyn był gigantyczny, trzypiętrowy, a przez otwarte okna na drugim piętrze widziała wszystko poniżej.

Duże półpiętro i schody prowadzące z trzeciego piętra na dach - możliwa droga ucieczki, jeśli nie da rady wyjść przez główne drzwi.

Dziesięciu uzbrojonych mężczyzn, do tego sześciu łuczników stało na rozległej

antresoli, strzały były wycelowane w dół.

Właśnie tam był Chaol, przykuty do jednej z drewnianych ścian.

Jego twarz była posiniaczona i zakrwawiona, jego ubrania porozrywane i pogniecione.

głowa zwisała między jego ramionami.

Lód z żołądka przepłynął do żył.

Mogła dostać się na dach magazynu, a stamtąd dostać przez trzecie piętro, ale to

wymagało zbyt dużo czasu, a nikt nie pilnował okna tuż naprzeciwko niej.

Odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się złowieszczo do księżyca. Nie bez powodu

nazywano ją adarlańską Zabójczynią. Dramatyczne wejścia były jej formą urozmaicenia.

Celaena odsunęła się od krawędzi kilka kroków, planując, jak dużego rozpędu

potrzebuje. Otwarte okno było na tyle szerokie, że nie będzie musiała się martwić o potłuczone

szkło ani o miecze zaczepiające o jego ramę, a barierka na półpiętrze ostatecznie ochroni ją przed upadkiem na dół.

Skoczyła tak, jak tamtej nocy, gdy jej świat legł w gruzach. Ale wtedy Sam nie żył już

od kilku dni, a ona wskakiwała przez okno do domu Rourke'a Farrana tylko z czystej zemsty.

Tym razem nie zawiedzie.

Mężczyźni nawet nie patrzyli na okno, gdy ku niemu pędziła. A zanim wylądowała na

półpiętrze w przysiadzie, dwa jej sztylety już mknęły w powietrzu.

Chaol dostrzegł błysk światła księżyca na stali chwilę przed tym, jak wskoczyła do

środką przez okno na drugim piętrze, lądując na antresoli i rzucając dwa sztylety w łuczników

najbliżej niej. Upadli, a ona wyprostowała się - kolejne dwa sztylety pomknęły ku dwóm

łucznikom.

Nie wiedział czy patrzeć na nich czy na nią, gdy przeskakiwała przez barierkę na

półpiętrze i lądowała na dole, a kilka strzał utknęło w drewnie w miejscu, gdzie chwilę temu były jej ręce.

Mężczyźni krzyczeli, niektórzy ukrywali się za filarami bądź biegli do wyjścia, gdy pozostali ruszyli na nią, dobywając broni.

Chaol mógł tylko patrzeć z przerażeniem i podziwem, jak wyciąga dwa miecze - z czego jeden jego - i rusza do ataku.

Nie mieli żadnych szans.

W zbiorowisku tyłu ludzi, pozostali przy życiu łucznicy nie odważyli się strzelić, bo mogliby trafić kogoś ze swoich - wiedział, że doskonale to przemyślała. Chaol szarpał się w swoich łańcuchach, aż rozbolały go nadgarstki. Gdyby tylko mógł się do niej dostać, mogliby...

Stała się błyskiem krwi i stali. Gdy ją obserwował, a ona cięła tych ludzi jakby byli pszenicą na polu, zrozumiał w jaki sposób tamtego dnia w Endovier dotarła tak blisko muru.

I w końcu - po tylu miesiącach - widział drapieżnika, którego spodziewał się znaleźć w kopalni. W jej oczach nie było człowieczeństwa ani miłosierdzia. To złamało mu serce.

Strażnik, który cały dzień pozostawał w pobliżu, wyciągnął bliźniacze miecze i czekał na nią.

Jeden z zamaskowanych mężczyzn trzymający się na uboczu zaczął krzyczeć:

- Wystarczy! Wystarczy!

Ale ona nie słuchała, a gdy Chaol wciąż się szarpał, próbując wyrwać łańcuchy ze ściany, oczyściła sobie drogę do niego, przechodząc między zakrwawionymi, jęczącymi ludźmi leżącymi na ziemi. Jego prześladowca wciąż stał nieruchomo, gdy do niego podeszła.

- Nie strzelać! - krzyczał zamaskowany mężczyzna do łuczników. - Nie strzelać!

Celaena zatrzymała się przed wojownikiem, celując w niego czubkiem zakrwawionego miecza.

- Zejdź mi z drogi, albo posiekam cię na kawałki.

Jego strażnik, idiota, prychnął i uniósł wyżej miecze.

- Chodź i weź go sobie.

Celaena uśmiechnęła się. Lecz wtedy krzyczący mężczyzna ruszył ku nim z uniesionymi rękami na znak, że jest nieuzbrojony.

- Wystarczy! Odłóżcie broń - powiedział. Strażnik się zawahał, ale Celaena wciąż trzymała miecze w gotowości. Starzec zrobił krok ku Celaenie. - Wystarczy! Mamy wystarczająco dużo wrogów! Są gorsze rzeczy, z którymi musimy się zmierzyć!

Celaena powoli odwróciła się do niego, jej twarz była splamiona krwią, a oczy płonęły jasno.

- Nie, nie ma - powiedziała - ponieważ już tu jestem.

Krew, która nie była jej, brudziła jej ubrania, ręce, szyję, ale wszystko co mogła widzieć to łucznicy gotowi do strzału i wróg zagrażający jej drogę do Chaola. Jej Chaola.

- Proszę - powiedział zamaskowany mężczyzna, zdejmując kaptur z głowy i odsłaniając twarz pasującą do jego starego głosu. Krótko obcięte, siwe włosy, zmarszczki wokół ust i krystalicznie szare oczy, szeroko otwarte z zawartą w nich prośbą. - Być może nasze metody były złe, ale...

Wycelowwała w niego miecz, a zamaskowany mężczyzna stojący między nią i Chaolem wyprostował się.

- Nie obchodzi mnie kim jesteście i czego chcecie. Zabieram go teraz.

- Proszę, posłuchaj - powiedział cicho starszy mężczyzna.

Czuła gniew i irytację emanujące od strażnika stojącego przed nią i widziała, jak zaciska ręce na rękojeściach swoich mieczy. Nie była jeszcze gotowa do całkowitego rozlewu krwi. Ale nie była też gotowa, by odpuścić.

Wiedziała dokładnie co się stanie, gdy odwróci się do strażnika i pośle mu leniwy uśmiech.

Zaatakował. Gdy ich miecze się spotkały, starszy mężczyzna odskoczył, błysnęła stal. I

wtedy nie było nic poza dźwiękiem ścierającego się metalu i krzyków rozlegających się wokół niej, a ona szarżowała, rozkoszując się dziką pieśnią, która rozbrzmiewała w jej kościach i krwi.

Ktoś wykrzyczał jej imię - był to znajomy głos, lecz nie należał do Chaola. Odwróciła się i ujrzała błysk grotu strzały wystrzelonej w nią, potem przeblysłk brązowo-złotych włosów, po czym... Archer upadł na ziemię, a strzała przeznaczona dla niej utkwiała w jego ramieniu.

Sekundę zajęło jej wyciągnięcie z buta sztyletu, który rzuciła w łucznika. Przez cały ten czas patrzyła na Archera, który wstał już na nogi, stając między nią a ludźmi, wyciągając jedną rękę w jej stronę - powstrzymywał ją. Chronił tych ludzi.

- To nieporozumienie - powiedział do niej, dysząc. Krew z rany plamiła jego czarne szaty. Szaty. Takie same jak nosili pozostali.

Archer był częścią tej grupy... To on ją tu ściągnął.

Właśnie w tej chwili ten gniew... gniew zmieszał wspomnienia tamtej nocy gdy ją złapano z dzisiejszymi wydarzeniami, sprawił, że zakrwawione twarze Chaola i Sama połączyły się ze sobą, a to rozjuszyło ją tak mocno, że sięgnęła po kolejny sztylet przypięty do jej pasa.

- Proszę - powiedział Archer robiąc krok ku niej, krzywiąc się, gdy strzała w ranie się przesunęła. - Pozwól mi wyjaśnić. - Patrząc na krew brudzącą jego szatę, widziała agonię, strach i desperację w jego oczach, a wtedy jej stał się jeszcze większy.

- Rozkuj go - powiedziała, jej głos był śmiertelnie spokojny. - Teraz.

Archer próbował przełamać jej spojrzenie.

- Najpierw mnie wysłuchaj.

- Natychmiast go rozkuj.

Archer skinął głową na strażnika, który głupio ją zaatakował. Utykając, lecz zaskakująco w jednym kawałku, wciąż trzymając miecze, powoli rozkuł Kapitana Straży.

Chaol wyprostował się natychmiast, ale widziała jak się chwieje i próbuje ukryć skrzywioną minę. Mimo to spojrzał na zamaskowanego mężczyznę, który przed nim stał, a jego oczy zabłysły obietnicą bólu. Strażnik po prostu się cofnął, ponownie sięgając do mieczy.

- Masz jednym zdaniem przekonać mnie, bym nie zabiła was wszystkich - powiedziała do Archera, gdy Chaol stanął u jej boku. - Jedno zdanie.

Archer zaczął kręcić głową, patrząc na nią i Chaola, a jego oczy nie były pełne strachu czy gniewu lecz smutku.

- Współpracowałem z Nehemią, aby zorganizować tych ludzi przez ostatnie sześć miesięcy. - Chaol zeszywniał, a Celaena zamruwała. To wystarczyło, by Archer miał świadomość, że zdał test. Skinął głową na swoich ludzi. - Zostawcie nas - powiedział, a w jego głosie zabrzmiała władcza nuta, której jeszcze nigdy u niego nie słyszała. Mężczyźni posłuchali, a ci którzy stali o własnych siłach zabrali rannych towarzyszy. Nie pozwoliła sobie policzyć ilu z nich nie żyło.

Starszy mężczyzna, który ujawnił swoją twarz przyglądał się jej przez chwilę z domieszką podziwu i niedowierzania, a ona zastanawiała się, na jakiego potwora w tym momencie musi wyglądać. Ale gdy zauważył jej spojrzenie na sobie, skłonił głowę i zabrał ze sobą impulsywnego strażnika.

Gdy byli już sami, wycelowała w Archera miecz i zrobiła krok w jego stronę, przez co Chaol został w tyle. Oczywiście Kapitan Straży zrównał się z nią.

Archer powiedział:

- Organizowałem ten ruch razem z Nehemią. Przyjechała tu zorganizować grupę ludzi... takich, którzy wyjechaliby do Terrasenu i zaczęli zbierać siły przeciwko królowi. I odkryć co naprawdę król planuje zrobić z Erileą.

Chaol spiął się, a Celaena stanęła nieruchomo, zaskoczona.

- To niemożliwe.

Archer prychnął.

- Czyżby? Dlaczego księżniczka była cały czas tak zajęta? Czy wiesz, gdzie przebywała w nocy?

Lodowaty gniew coraz bardziej malał, spowalniając czas.

A wtedy przypomniała sobie... przypomniała sobie, jak Nehemia przekonywała ją, żeby nie węszyła w sprawie zagadki, którą odnalazła w biurze Davisa i jak bardzo ociągała się ze znalezieniem czegokolwiek o niej osobiście, przypomniała sobie noc, gdy szukał jej Dorian, bo nie zastał jej w komnatach, ponieważ wyszła, a on nie mógł jej znaleźć w żadnym innym miejscu w zamku. A do tego słowa Nehemii z poprzedniej nocy o tym, że musi załatwić w Rifthold bardzo ważne rzeczy, tak samo ważne jak Eyllwe...

- Przychodziła tu - powiedział Archer. - Przychodziła tu, by dzielić się z nami informacjami, którymi ty dzieliłaś się z nią.

- Jeśli jest częścią tej grupy - wtrąciła Celaena - to gdzie jest?

Archer dobył miecza i wycelował nim w Chaola.

- Jego spytaj.

Poczuła rwący ból w żołądku.

- O czym on mówi? - zapytała Chaola.

Chaol patrzył na Archera.

- Nie wiem.

- Kłamliwy skurwiel - warknął Archer i wyszczerzył zęby wściekłości, która sprawiła, że chociaż raz nie wyglądał atrakcyjnie. - Ze swoich źródeł wiem, że król ponad tydzień temu poinformował cię o tym, że ktoś zagraża życiu Nehemii. Kiedy zamierzałeś o tym komukolwiek powiedzieć? - Odwrócił się do Celaeny. - Ściągnęliśmy go tu, ponieważ kazano mu pilnować bezpieczeństwa Nehemii. Chcieliśmy wiedzieć, jakie polecenia dokładnie dostał. Chcieliśmy też, byś dowiedziała się, jakim człowiekiem jest naprawdę.

- To nieprawda. - Chaol splunął. - To cholerne kłamstwo. Nie zadałeś mi nawet jednego pytania, śmieciu. - Spojrzył na Celaenę. Padły kolejne słowa, gorsze od poprzednich. - Wiedziałem o tym, że coś zagraża Nehemii, owszem. Ale przesłuchiwana miała być przez króla. Nie przeze mnie.

- A my zdaliśmy sobie z tego sprawę - powiedział Archer. - Na chwilę przed tym, gdy

przybyłaś Celaena, dowiedzieliśmy się, że to nie kapitan. Ale nie jest to równoznaczne z tym, że to nie stanie się dziś, prawda kapitanie? - Chaol nie odpowiedział... a ona nie dbała o to, dlaczego.

Odrywała się od swojego ciała. Cał po calu. Niczym fale podczas odpływu.

- Chwilę temu wysłałem swoich ludzi do zamku - ciągnął Archer. - Być może uda im się to zatrzymać.

- Gdzie jest Nehemia? - Usłyszała swoje pytanie jakby z daleka.

- Tego dowiedział się mój szpieg dziś wieczorem. Nehemia nalegała na to, by zostać w zamku, by przekonać się, jakie pytania chcą jej zadać i by przekonać się jak wiele podejrzewają i wiedzą.

- Gdzie jest Nehemia?

Archer pokręcił tylko głową, a jego oczy błyszczały od łez.

- Oni nie będą jej przesłuchiwać, Celaena. A zanim moi ludzie dostaną się do zamku, może być już za późno.

Za późno.

Odwróciła się do Chaola. Jego twarz była blada i pełna strachu.

Archer znów potrząsnął głową.

- Przykro mi.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 29

Celaena pędziła ulicami miasta, zrzucając z siebie płaszcz i broń, by być jak najlżejszą, by biec jak najszybciej, byleby dotrzeć do zamku zanim Nehemia.. Zanim Nehemia...

Zegar zaczął bić gdzieś niedaleko, a życie przemijało z każdym grmiącym uderzeniem.

Było na tyle późno, by większość ulic opustoszała, ale kilku ludzi widziało ją, jak

biegnie sprintem przed siebie, ignorując ogień w płucach. Odepchnęła od siebie ten ból, skupiając się na sile nóg, modląc się do bogów, którzy jeszcze w ogóle o nią dbali, by dali jej wytrzymałość i

szybkość.

Kogo użyje król? Jeśli nie Chaola, to kogo?

Nie dbała o to, czy król robi to osobiście. Zniszczy ich. A to nieznanie niebezpieczeństwo zagrażające Nehemi ... odkryje je i także unicestwi.

Szklany zamek był coraz bliżej. jego krystaliczne wieże emanowały bladym, zielonkawym blaskiem.

Nie znowu. Nie znowu, powtarzała sobie przy każdym kroku, każdym uderzeniu jej serca. Proszę.

Nie mogła wbiec frontową bramą. Strażnicy z pewnością ją zatrzymają lub zrobią zamieszanie, przez co pozwolą zamachowcowi działać. Wtedy spojrzała na wysoki mur przy jednym z ogrodów - był bliżej i mniej strzeżony.

Mogłaby przysiąc, że słyszała za sobą tętent kopyt, ale nie istniało dla niej nic poza odległością dzielącą ją od Nehemii.

Zbliżyła się do kamiennego muru otaczającego mur, a krew ryczała jej w uszach, gdy na niego wskakiwała.

Odbiła się od niego najciszej jak mogła, a palce i nogi od razu znalazły jakiś punkt zaczepienia. Wspinała się tak szybko, że połamała sobie paznokcie.

Wdrapała się na górę, a strażnicy nawet na nią nie spojrzeli.

Wylądowała na żwirowej ścieżce w ogrodzie, podpierając się rękami.

Gdzieś w głębi umysłu zarejestrowała ból w dłoniach, ale znowu biegła, pędząc w stronę szklanych drzwi prowadzących do zamku.

Płatki śniegu lśniły błękitem w świetle księżyca.

Najpierw musiała iść do pokoju Nehemii. Pójdzie tam, upewni się, że Nehemia jest bezpieczna, a potem dorwie drania, który chciał ją skrzywdzić.

Ludzie Archera mogą iść do piekła. Zapomniała nich w ciągu kilku sekund. A

ktokolwiek został wysłany, by skrzywdzić Nehemię... ta osoba należała do niej. Będzie go rozrywać kawałek po kawałku aż wyzionie ducha.

Rzuci jego szczątki królowi pod nogi.

Otworzyła szklane drzwi i wpadła do środka. Byli tu strażnicy, ale wybrała to wejście,

bo znali ją, jej twarz. Nie spodziewała się tylko spotkać tu Doriana rozmawiającego z nimi. Jego oczy były niczym więcej niż błyskiem szafiru, gdy popędziła przed siebie.

Słyszała za sobą krzyki, ale nie mogła się zatrzymać, nie mogła zwolnić.

Tylko nie znowu. Nigdy więcej.

Wpadła na schody, biorąc po dwa, trzy na raz, jej nogi drżały.

Jeszcze tylko kawałek - komnaty Nehemii były tylko piętro wyżej i dwa korytarze dalej.

Była Zabójczynią Adarlanu - była Celaeną Sardothien. Nie zawiedzie. Bogowie jej

pomogą. Wyrd jej pomoże. Nie zawiedzie Nehemii. Nie, gdy tyle okropnych słów padło między nimi.

Celaena dotarła do szczytu schodów. Krzyki stawały się coraz głośniejsze; ludzie wykrzykiwali jej imię.

Nie zatrzyma się dla nikogo.

Skręciła w znajomy korytarz; niemal załkała z ulgą na widok drewnianych drzwi. Były zamknięte. Nie było na nich śladu włamania.

Wyciągnęła dwa sztylety, które pozostawiła, układając w głowie szybkie wyjaśnienia i słowa, którymi wyjaśni jej jak i gdzie ma się ukryć.

Gdy przybędzie jej napastnik, Nehemia będzie milczała, ukryta. Celaena zajmie się resztą. I będzie się tym cholernie cieszyć.

Dotarła do drzwi i pchnęła je, wrywając z zawiasów.

Świat zwolnił w rytm starożytnych, ponadczasowych uderzeń.

Celaena rozejrzała się po pokoju.

Krew była wszędzie.

Przed łóżkiem leżeli strażnicy Nehemii z poderzniętymi od ucha do ucha gardłami, ich wnętrzności wylewały się na podłogę.

A na łóżku...

Na łóżku...

Słyszała narastające krzyki, zbliżające się kroki, ale ich słowa były przytłumione, jakby przebywała pod wodą i nasłuchiwała dźwięków z powierzchni.

Celaena stała na środku sypialni, patrząc na łóżko i na połamane ciało księżniczki.

Nehemia nie żyła.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

CZEŚĆ DRUGA:

Strzała królowej

Rozdział 30

Celaena patrzyła na ciało.

Puste ciało, pomysłowo okaleczone, tak pocięte, że łóżko było niemal czarne od krwi.

Ludzie wtargnęli do pokoju zaraz za nią, a ona poczuła nikły zapach wymiocin jednej z tych osób.

Po prostu tam stała, pozwalając pozostałym rzucić się ku martwym strażnikom. W jej uszach coś niemiłosiernie dudniło - jej własne serce - i zagłuszało inne dźwięki.

Nehemia odeszła. Ta pogodna, energiczna, kochająca dusza; księżniczka, którą nazywano Światłem Eyllwe; kobieta, która była światłem nadziei... tak po prostu, jakby było niczym więcej niż knotem świecy, odeszła.

Kiedy było to naprawdę ważne, jej tu nie było.

Nehemia odeszła.

Ktoś szepnął jej imię, ale jej nie dotknął.

Ujrzała błysk szafirowych oczu blokujących jej widok na łóżko i rozczłonkowane ciało.

Dorian.

Księżę Dorian. Po jego twarzy spływały łzy. Wyciągnęła rękę, by je zetrzeć. Były dziwnie ciepłe w porównaniu z jej przemarzniętymi dłońmi. Paznokcie miała brudne, zakrwawione, popękane - wyglądały tak makabrycznie na tle bladego policzka księcia.

A wtedy ten sam głos wypowiedział jej imię ponownie.

- Celaena.

Oni to zrobili.

Jej zakrwawione palce zsunęły się z twarzy Doriana ku jego szyi. On po prostu patrzył się na nią, wciąż stojąc nieruchomo.

- Celaena - znowu usłyszała znajomy głos. Ostrzeżenie.

Oni to zrobili. Zdradzili ją. Zdradzili Nehemię. Zabrali ją.

Przesunęła paznokciami po odsłoniętym gardle Doriana.

- Celaena - zabrzmiał głos.

Celaena powoli się odwróciła.

Chaol patrzył na nią, rękę trzymając na mieczu. Mieczu, który zabrała do tamtego magazynu... miecz, który tam zostawiła.

Archer powiedział jej, że Chaol wiedział o tym, co zamierzają jej zrobić.

Wiedział.

Całkowicie zdruzgotana rzuciła się na niego.

Chaol miał czas jedynie na to, by puścić miecz, gdy dopadła go, uderzając go w twarz.

Pchnęła go na ścianę, a w czterech szramach, które zostały mu po jej paznokciach

poczuł ból. Sięgnęła po sztylet przytroczonego do pasa, ale chwycił ją za nadgarstek. Krew spływała mu z policzka na szyję.

Jego strażnicy krzyczeli, podchodząc bliżej, gdy wsunął nogę między jej, zgiął ją i pchnął zabójczynię na ziemię.

- Nie zbliżać się - rozkazał, ale kosztowało go to wiele. Odzyskując równowagę, trafiła pięścią w jego brodę, aż zadzwoniły mu zęby. A potem zaczęła warczeć... warczeć jak dzikie zwierzę, gdy rzuciła się ku jego szyi.

Szarpnął się, ponownie popychając ją na podłogę.

- Przestań.

Ale Celaena, wiedział to, odeszła. Dziewczyna, którą wyobrażał sobie jako swoją żonę, dziewczyna, z którą dzielił przez ostatni tydzień łóżko, całkowicie zniknęła. Jej ubrania i ręce były oblepione krwią tamtych mężczyzn z magazynu.

Uniosła kolano, trafiając między jego nogi tak mocno, że przestał nad nią panować, a ona rzuciła się na niego, wyciągając sztylet i przyciskając go do jego klatki piersiowej. Znowu złapał ją za nadgarstek, miażdżąc go ręką, gdy ostrze uniosło się ku jego sercu.

Całe jej ciało drżało z wysiłku, gdy starała się wbić sztylet choć na kilka centymetrów.

Sięgnęła po kolejny sztylet, ale on chwycił i drugi jej nadgarstek.

- Przestań - sapnął oszołomiony ciosem, który zadała kolaniem, próbując nie myśleć o oślepiającym bólu. - Celaena, przestań.

- Kapitanie - odezwał się jeden ze strażników.

- Cofnąć się - warknął.

Celaena naparła na sztylet całym ciałem, przesuając go cal po calu.

Napiął ramiona. Chciała go zabić. Naprawdę zamierzała go zabić.

Nakazał sobie spojrzeć jej w oczy, spojrzeć w twarz tak wykrzywioną złością, że nie potrafił jej odnaleźć.

- Celaena - powiedział, ściskając jej nadgarstki jak najmocniej z nadzieją, że ból dotrze

gdzieś... gdziekolwiek odeszła. Lecz ona nadal nie poluzniała uścisku na ostrzu. - Celaena, jestem twoim przyjacielem.

Patrzyła na niego, dysząc przez zaciśnięte zęby, jej oddech przyspieszał coraz bardziej, aż w końcu ryknęła, a ten dźwięk wypełnił pokój, jego krew, jego świat.

- Nigdy nie będziesz moim przyjacielem. Zawsze będziesz moim wrogiem.

Wypluła z siebie to ostatnie słowo z tak głęboką nienawiścią, że odczuł to niczym cios w żołądek.

Zaatakowała ponownie, a jej nadgarstek wymknął mu się z rąk. Sztylet pomknął ku jego sercu.

I zatrzymał się. W pokoju spadła temperatura, a ręka Celaeny po prostu się zatrzymała,

jakby zamarzła. Jej wzrok nie był już przykuty do jego twarzy, ale nie wiedział, na kogo ona syczy.

Przez chwilę wyglądało to tak, jakby pokonywała jakiś niewidzialny opór, ale wtedy Ress stał już za nią, a ona była zbyt zajęta, by spostrzec, jak strażnik zamachnął się i uderzył ją ręką miecza w głowę.

Gdy Celaena upadała na niego, część Chaola upadła razem z nią.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 31

Dorian wiedział, że Chaol nie miał wyboru i że nie było innego wyjścia z tej sytuacji,

gdy jego przyjaciel wyniósł Celaenę z tej pełnej krwi komnaty, po schodach dla służby, coraz niżej, aż dotarli do zamkowych lochów.

Starła się nie patrzeć na zaciekawienie na twarzy Kaltain, gdy Chaol kładła Celaenę w sąsiadującej celi. Gdy zamykał kratę.

- Pozwól mi zostawić jej mój płaszcz - powiedział Dorian, chcąc go rozpiąć.

- Nie - odpowiedział cicho Chaol. Jego twarz wciąż krwawiła. Celaena pozostawiła mu

na twarzy cztery szramy zrobione paznokciami. Jej paznokcie. O bogowie. - Nie ufam jej, musi

wystarczyć siano. - Chaol zdążył już odebrać jej pozostałą broń - w tym sześć groźnie wyglądających spinek z jej warkocza, przeszukał jej buty tunikę i każde miejsce, gdzie mogła cokolwiek ukryć.

Kaltain uśmiechnęła się lekko, patrząc na Celaenę.

- Nie dotykaj jej, nie odzywaj się do niej i nie patrz na nią - powiedział Chaol, jakby tych dwóch kobiet nie oddzielała ściana krat.

Kaltain prychnęła tylko i skuliła się na boku.

Chaol rozkazał warkliwie strażnikom, jakie mają być racje żywności i wody, jak często ma się zmieniać warta, a potem odwrócił się i wyszedł z lochu.

Dorian cicho za nim podążył. Nie wiedział, gdzie się podział. Fale żalu zalewały go jedna za drugą, gdy wciąż, raz po razie, zdawał sobie sprawę, że Nehemia nie żuje; czuł jednocześnie przerażenie i ulgę, że użył mocy, by powstrzymać Celaenę, nim zasztyletowała Chaola, i że nikt poza Celaeną tego nie spostrzegł.

A gdy na niego syknęła... zobaczył w jej oczach coś tak dzikiego, że zadrżał.

Byli już w połowie krętych schodów, gdy Chaol osunął się nagle na jeden z nich i położył głowę na rękach.

- Co ja zrobiłem? - szepnął.

Nawet, jeśli coś się między zmieniło, nie mógł zostawić Chaola. Nie tej nocy. Nie, gdy potrzebował, by ktoś usiadł obok niego.

- Powiedz mi, co się stało - powiedział cicho Dorian, siadając na schodach obok Chaola i patrząc się przed siebie.

Więc Chaol to zrobił.

Dorian wysłuchał opowieści o porwaniu, o jakiejś grupie, która chciała wykorzystać Chaola, by zdobyć zaufanie Celaeny, o tym jak Celaena wpadła do magazynu i wyróżnęła tych ludzi,

jakby byli niczym. O tym, jak król powiedział Chaolowi tydzień temu o nieznanym niebezpieczeństwie zagrażającym Nehemii i jak kazał mu księżniczki strzec. O tym, jak król chciał przesłuchać księżniczkę i kazał Chaolowi trzymać Celaenę z daleka. I o Archerze - mężczyźnie, którego król kazał jej zabić tygodnie temu... i który powiedział jej o tym, że ktoś zamorduje Nehemię.

A potem jak Celaena biegła ze slumsów z powrotem do zamku, by zdać sobie sprawę, że przybyła za późno, by uratować przyjaciółkę.

Były rzeczy, o których Chaol mu nie powiedział, ale Dorian rozumiał to.

Jego przyjaciel drżał - co było tragedią samą w sobie, kolejnym fundamentem osuwającym się spod ich stóp.

- Nigdy nie widziałem, by ktoś biegła tak jak ona - szepnął Chaol. - Nigdy nie widziałem, by ktoś biegł tak szybko. Dorian, to było jak... - Kapitan potrząsnął głową. - Znalazłem konie w ciągu kilku sekund, a ona wciąż mnie wyprzedzała. Kto potrafiłby to zrobić?

Dorian mógłby to zignorować, zwalając winę na wypaczone poczucie czasu z powodu strachu i smutku, ale jeszcze kilka chwil temu w jego żyłach płynęła magia.

- Nie miałem pojęcia, że to się stanie - powiedział Chaol, opierając czoło o kolana. - Jeśli twój ojciec.

- To nie był mój ojciec - powiedział Dorian. - Jadłem z moimi rodzicami kolację. -

Wyszedł z tej kolacji chwilę przed tym, jak do zamku wpadła Celaena, z ogniem w oczach. To spojrzenie wystarczyło, by pobiegł na nią, włączając w to strażników, a Chaol dogonił ich niemal przy komnatach. - Ojciec powiedział, że planuje później porozmawiać z Nehemią, po kolacji. Z tego, co zauważyłem, to się stało kilka godzin przed tym.

- Jeśli nie zrobił tego twój ojciec, to kto? Miałem dodatkowe patrole, żeby zapobiec niebezpieczeństwu, wybrałem tych ludzi osobiście. Ktokolwiek to zrobił, przedarł się przez nich jakby byli niczym. Ktokolwiek to zrobił... - Dorian próbował nie myśleć o tym morderstwie. Jeden

ze strażników Chaola spojrzął na to tylko raz i zwymiotował na podłogę. A Celaena po prostu tam stała, patrząc się na Nehemię, jakby ktoś wyszał z niej ducha. - Ktokolwiek to zrobił, czerpał z tego jakąś chorą przyjemność - zakończył Chaol. Ciała ukazały się ponownie w myślach Doriana - ostrożnie, pomysłowo ułożone.

- Co to może oznaczać? - Łatwiej było rozmawiać o tym, niż naprawdę zastanawiać się nad tym do czego doszło.

Sposób, w jaki Celaena patrzyła na niego, jakby tak naprawdę go nie widziała, sposób, w jaki starła palcem jego łzy, a potem wbijała lekko paznokcie w jego szyję, jakby czuła pulsującą pod skórą krew. I to, jak rzuciła się na Chaola...

- Jak długo zamierzasz ją tu trzymać? - zapytał Dorian, patrząc na schody prowadzące w dół.

Zaatakowała Kapitana Straży na oczach jego ludzi.

Gorzej niż zaatakowała.

- Tak długo jak to zajmie – powiedział cicho Chaol.

- Co zajmie?

- Podjęcie decyzji, by nas wszystkich nie pozabijała.

Celaena wiedziała gdzie się znajduje zanim się obudziła. I nie dbała o to. Przechodziła przez to samo znowu i znowu.

W noc, gdy została złapana, również zaatakowała i była tak blisko zabicia osoby, którą chciała zniszczyć najbardziej, zanim ktoś pozbawił ją przytomności, a potem obudziła się w tych okropnych lochach.

Uśmiechnęła się gorzko, gdy otworzyła oczy. To zawsze była taka sama historia, taka sama przegrana.

Talerz z chlebem i miękkim serem, a także żelazny kubek z wodą stały przed nią.

Celaena usiadła, jej głowa pulsowała i czuła guz z tyłu czaszki.

- Zawsze wiedziałam, że w końcu tu wylądujesz – powiedziała Kaltain z sąsiedniej celi.

- Czy Ich Królewska Mość także się tobą znudził?

Celaena przyciągnęła tacę bliżej. a potem oparła się o ścianę, siadając na sianie.

- Ja znudziłam się nimi – powiedziała.

- Zabiłaś kogoś, kto szczególnie sobie na to zasłużył?

Celaena prychnęła, zamykając oczy, gdy poczuła dudnienie w głowie.

- Prawie.

Czuła zaschniętą krew na rękach i pod paznokciami. Krew Chaola. Miała nadzieję, że

po zadrapaniach zostaną blizny. Miała nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy. A jeśli zobaczy, to go zabije.

Wiedział, że król chce przesłuchać Nehemię. Wiedział, że król – najbardziej brutalny

potwór na świecie – chciał przesłuchać jej przyjaciółkę. I nie powiedział jej. Nie ostrzegł jej.

Jednak to nie był król. Nie... Nie. Zobaczyła wystarczająco przez kilka minut, gdy była

w tym pokoju, by wiedzieć, że to nie była jego robota. Co nie zmieniało faktu, że Chaol nie

powiedział jej, że było jakieś niebezpieczeństwo... nie ostrzegł jej, że ktoś chce skrzywdzić

Nehemię. Nie powiedział jej.

Był tak głupio honorowy i lojalny wobec króla, iż nawet nie pomyślał, że mogła temu w

jakiś sposób zapobiec.

Nie miała już nic do ofiarowania. Po tym, jak straciła Sama i zesłano ją do Endovier,

składała się do kupy w ciemnościach kopalni. A gdy przybyła tutaj, była na tyle głupia, by myśleć, że Chaol w końcu dołożył ostatnią część na miejsce... Na tyle głupia, by myśleć, choć przez chwilę, że może uciec stąd szczęśliwa.

Lecz śmierć była jej przekleństwem i darem, a także jej dobrym przyjacielem przez te

wszystkie długie lata.

- Zabili Nehemię - wyszeptała w ciemność, potrzebując by ktoś, ktokolwiek, usłyszał,

że ta jedyna jasna dusza wygasła. By wiedział, że Nehemia była tu, na tej ziemi i była wszystkim co

dobrze, odważne i wspaniałe.

Kaltain milczała przez długą chwilę. A potem, powiedziała cicho, jakby składała jeden kawałek nędzy do drugiego:

- Duke Perrington za kilka dni wyjeżdża do Morath, a ja jadę z nim. Król powiedział mi, że albo go poślubię, albo mogę gnić w tych lochach do końca życia.

Celaena odwróciła głowę otwierając oczy i zobaczyła, że Kaltain siedzi pod ścianą, obejmując się kolanami. Była jeszcze bardziej brudna i mizerna niż kilka tygodni temu. Nadal owijała wokół siebie płaszcz Celaeny.

- Zdradziłaś diuka. Dlaczego miałby cię teraz wziąć za żonę.

Kaltain zaśmiała się cicho.

- Kto wie, jakie gry oni prowadzą i jaki koniec planują? - Potarła brudnymi rękami twarz. - Moje bóle głowy są coraz gorsze - wymamrotała... - A te skrzydła... nigdy nie przestają.

Moje sny były pełne cieni i skrzydeł, powiedziała Nehemia; Kaltain też.

- Co ma wspólnego jedno z drugim? - zażądała odpowiedzi Celaena, słowa były ostre i puste.

Kaltain zamrugała i uniosła brwi, jakby nie wiedziała, co chwilę wcześniej mówiła.

- Jak długo będą cię tu trzymać - zapytała.

Za usiłowanie zabójstwa Kapitana Straży? Być może już zawsze. Nie dbała o to. Mogli ją wykończyć.

Niech położą kres i jej życiu.

Nehemia była nadzieją królestwa, wielu królestw.

Lud, o którym marzyła, nigdy nie powstanie. Eyllwe nigdy nie będzie wolne. Celaena nie miała możliwości powiedzieć jej, że przykro jej za to, co powiedziała. Wszystko to przypomniało jej ostatnie słowa, jakie usłyszała od Nehemii. Ostatnie, co jej przyjaciółka o niej pomyślała.

Jesteś niczym więcej niż tchórzem.

- Jeśli cię wypuszczą - powiedziała Kaltain, obie patrzyły się w ciemność swoich cel -
upewnij się, że zostaną ukarani. Każdy, co do jednego.

Celaena słuchała własnego oddechu, czując pod paznokciami krew Chaola i tych
mężczyzn, których pokonała, a także zimno w pokoju Nehemii, gdzie zakrzepła krew zalewała
łóżko.

- Tak się stanie. - Celaena złożyła przysięgę w ciemność.

Poza tym nie miała nic więcej do ofiarowania. Lepiej by było, gdyby została w
Endovier. Lepiej, gdyby umarła tam.

Nie czuła się sobą, gdy przyciągała do siebie tacę, a metal zgrzytał na starych,
wilgotnych kamieniach. Nie była nawet głodna.

- Dodają do wody środki uspokajające - powiedziała Kaltain, gdy Celaena sięgnęła po
kubek. - Tak przynajmniej robią ze mną.

- Dobrze - powiedziała i wypła wszystko.

Minęły trzy dni. I każdy posiłek, jaki jej przynieśli, był nafaszerowany środkami
uspokajającymi.

Celaena patrzyła w otchłań, którą były tera jej marzenia, zarówno podczas snu jak i na
jawie.

Las po drugiej stronie zniknął, jeleni także. Wszędzie był tylko jałowy teren. Skały nadal
się kruszyły, a wiatr wciąż szeptał te same słowa:

Jesteś niczym więcej niż tchórzem.

Więc Celaena opróżniała kubek za każdym razem, gdy przynosili jej tacę i pozwalała
sobie odpłynąć.

- Wypiła wodę godzinę temu - powiedział Ress do Chaola rano, czwartego dnia.

Chaol skinął głową. Leżała nieprzytomna na podłodze, jej twarz była zapadnięta.

- Jadła?

- Gryz lub dwa. Nie próbowała uciekać. I nie odezwała się do nas ani słowem.

Chaol otworzył drzwi celi, a Ress i inni strażnicy zeszywnieli. Ale nie mógł już znieść ani chwili nie widząc jej.

Kaltain spała obok i nie robiła problemów, gdy wszedł do celi Celaeny.

Ukląkł przy niej. Cuchnęła starą krwią, a jej ubrania były od niej sztywne. Jego gardło zacisnęło się.

W zamku od kilku dni panowało istne pandemonium. Jego ludzie przeczesywali zamek i miasto, szukając mordercy Nehemi. Stawał przed królem wiele razy, próbując wyjaśnić, co się stało: jak to się stało, że go porwano i jak dodatkowa straż Nehemii została wybita. Był zszokowany, że król go nie zwolnił - albo gorzej.

Najgorsze było to, że król wydawał się być zadowolony. Nie musiał brudzić rąk, by pozbyć się problemu. Jego największym problemem był z pewnością zamęt panujący w Eyllwe.

Nie poświęcił nawet chwili, gdy opłakiwać Nehemię, nie pokazał nawet krzty żalu. Chaol musiał bardzo nad sobą panować, by nie udusić władcy.

Ale nie tylko jego losy zależały od jego postawy i dobrych manier.

Gdy Chaol wyjaśnił sytuację Celaeny, król nie wyglądał nawet na zaskoczonego.

Powiedział mu po prostu, żeby doprowadził ją do porządku i zostawił wszystko tak jak jest.

Doprowadzić ją do porządku.

Chaol delikatnie podniósł Celaenę, starając się nie chrząknąć czując jej ciężar, i wyniósł ją z celi.

Nigdy sobie nie wybaczy, że ja tu zostawił, w tym gnijącym lochu, nawet jeśli nie miał innego wyboru. Nie pozwolił sobie nawet spać we własnym łóżku - łóżku, które wciąż pachniało

nią. Położył się w nim pierwszej nocy, a gdy zdał sobie sprawę, gdzie leży ona, położył się na kanapie.

Jedyne, co mógł teraz zrobić to zanieść ją do jej pokoju.

Nie wiedział, jak doprowadzić ją do porządku. Nie wiedział, jak naprawić to, co zostało zniszczone. Zarówno w niej, jak i między nimi.

Strażnicy szli po jego bokach, gdy niósł ją do jej komnat.

Śmierć Nehemii wisiała wokół niego - podążała za nim krok w krok. Nie był w stanie spojrzeć sobie w lustrze w twarz. Nawet, jeśli to nie król rozkazał zabić Nehemię, gdyby ostrzegł Celaenę o niebezpieczeństwie, przynajmniej miałyby na to oko. Gdyby Chaol ostrzegł Nehemię, jej ludzie trzymaliby się na baczności.

Czasami prawdziwość jego decyzji uderzała go tak mocno, że nie mógł oddychać.

A tuż przy nim była kolejna prawdziwość - prawdziwość, którą trzymał w ramionach, gdy Ress otwierał drzwi do jej komnat.

Philippa czekała już, przywołując go do łazienki.

Nawet o tym nie pomyślał - o tym, że zanim położą ją do łóżka, trzeba będzie ją umyć.

Nie potrafił spojrzeć służącej w oczy, gdy wszedł do łazienki, ponieważ wiedział, że w nich znajdzie prawdę.

Zrozumiał to w chwili, gdy Celaena odwróciła się do niego w sypialni Nehemii.

Stracił ją.

A ona nigdy, nawet za tysiąc żywotów, nie wpuści go z powrotem.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 32

Celaena obudziła się we własnym łóżku i wiedziała, że w wodzie nie będzie już więcej środków odurzających.

Nie będzie więcej rozmów i śniadań z Nehemią, nie będzie więcej lekcji Znaków

Wyrda. Nie będzie więcej takich przyjaciółek jak ona.

Wiedziała bez patrzenia, że ktoś ją umył.

Zamrugnęła, gdy w oczy ukuło ją światło słoneczne - głowa zaczęła ją boleć po trzech dniach spędzonych w ciemnych lochach... zobaczyła, że Strzała śpi rozciągnięta obok niej.

Pies podniósł głowę, by kilka razy polizać ją po ramieniu zanim z powrotem położył się z nosem pomiędzy jej łokciem a tułowiem.

Zastanawiała się, czy Strzała też wyczuwa stratę. Często miała wrażenie, że pies bardziej kochał księżniczkę niż ją.

Jesteś niczym więcej niż tchórzem.

Nie mogła winić Strzały. Z dala od tego gnijącego, fałszywego ludu i królestwa

Nehemię kochał cały świat. Trudno było nie kochać. Celaena uwielbiała Nehemię od chwili, gdy na nią spojrzała, jakby były bliźniaczymi duszami, które wreszcie się odnalazły.

Bliźniacza dusza. A jej już nie było.

Celaena położyła rękę na piersi. Co za absurd... Jak całkowicie absurdalne i bezużyteczne było to, że jej serce nadal biło, a Nehemii nie.

Oko Eleny emanowało ciepłem, jakby chciało ofiarować jej trochę komfortu.

Celaena pozwoliła swojej dłoni z powrotem opaść na materac.

Nie próbowała nawet wyjść z łóżka tego dnia po tym, jak Philippa namówiła ją do zjedzenia i powiedziała delikatnie, że przegapiła pogrzeb Nehemii.

Była zbyt zajęta faszerowaniem się środkami odurzającymi i ukrywaniem przed smutkiem w lochach, gdy umieszczali jej przyjaciółkę w zimnej ziemi, tak daleko od rozgrzanej słońcem gleby w Eyllwe.

Jesteś niczym więcej niż tchórzem.

Więc Celaena tego dnia nie wstała z łóżka. I nie wyszła następnego.

I następnego.

I następnego.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 33

Kopalnie w Calaculli były duszne i niewolnica mogła sobie jedynie wyobrazić, o ile gorzej będzie, gdy słońce wzejdzie nad ich głowy.

Była w kopalniach od sześciu miesięcy - dłużej, niż ktokolwiek inny przeżył, tak jej powiedziano.

Jej mama i babcia i jej młodszy brat nie wytrzymali miesiąca. Jej ojciec nie dotarł nawet do kopalni, bo rzeźnicy Adarlanu zabili go wraz z innymi rebeliantami z ich miasteczka. Pozostali zostali schwytani i wysłani tutaj.

Była sama od pięciu i pół miesiąca - sama, ale otoczona przez tysiące. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała niebo, bądź trawiaste łąki w Eyllwe, poruszone chłodnym wiatrem.

Chciała zobaczyć i jedno i drugie ponownie - niebo i łąki. Wiedziała, że tak się stanie, dlatego, że zamiast w nocy spać, słuchała przez szczeliny między deskami, jak jej ojciec wraz z rebeliantami rozmawia o sposobach obalenia Adarlanu, mówił o księżniczce Nehemii, która była w tym czasie w stolicy kontynentu, pracując na ich wolność.

Jeśli tylko wytrzyma, jeśli zachowa stabilny oddech, może będzie w stanie tu przeżyć, aż Nehemia osiągnie swój cel. Chciała to zrobić, aby później pochować zmarłych, a gdy minąłby miesiąc żałoby, znalazłaby najbliższą grupę rebeliantów i ją poparła, by zmarli wiedzieli, że nie zostali zapomniani.

Uderzyła kilofem w niewzruszoną ścianę z kamienia, jej oddech drażnił wysuszone gardło.

Nadzorca opierał się leniwie o pobliską ścianę. wylewając wodę z manierki, czekając na moment, gdy jeden z niewolników upadnie tak, aby mógł rozwinąć bicz.

Trzymała głowę pochyloną, nadal pracując, regulując oddech.

Może to zrobić.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, ale czuła jak przez kopalnię przeszedł szmer niczym trzęsienie ziemi. Trzask bezruchu, a potem zawodzenie.

Czuła, że nadchodzi, zbliża się w jej kierunku, coraz bardziej z każdą odwróconą głową i wymamrotanymi słowami. I wtedy to usłyszała - słowa, które zmieniły wszystko.

Księżniczka Nehemia nie żyje. Zamordowana przez Adarlan.

Słowa osaczyły ją, nim zdążyła je przełknąć. Usłyszała trzask na skale. Nadzorca będzie tolerował jej przerwę przez kilka sekund, a potem ją popędzi.

Nehemia nie żyje.

Patrzyła na kilof w ręce.

Odwróciła się powoli, by spojrzeć w twarz nadzorcy, twarz Adarlanu. Uniósł rękę, przygotowując bicz.

Poczuła płynące łzy, nim zdała sobie sprawę, że spadają, zmywając sześć miesięcy brudu.

Dość. Usłyszała w sobie krzyk tak głośny, że zadrżała.

Zaczęła cicho recytować imiona jej zmarłych bliskich. A gdy nadzorca uniósł bicz, dodała swoje imię na koniec listy i wbiła kilof w jego brzuch.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 34

- Jakież zmiany w jej zachowaniu?

- Wyszła z łóżka.

- I?

Stojąc w słonecznej korytarzu na jednym z górnych pięter zamku ze szkła, Ress o zawsze miłej twarzy teraz był ponury.

- Teraz siedzi w fotelu przed kominkiem. Tak samo jak wczoraj: wyszła z łóżka, siedziała w fotelu cały dzień, a potem wróciła do łóżka po zachodzie słońca.

- Wciąż nic nie mówi?

Ress potrząsnął głową, zniżając głos, gdy minęła ich służąca.

- Philippa mówi, że po prostu siedzi i wpatruje się w ogień. Nie mówi. Wciąż prawie

nic nie je. - Ress ostrożnie spojrział na ślady na policzku Chaola. Na dwóch już pojawiły się strupy i prawdopodobnie szybko znikną, ale jedno było szczególnie długie i zaskakująco głębokie, wciąż

zaczerwienione. Chaol zastanawiał się czy zostanie blizna. Zasługiwał na to, jeśli tak się stanie. -

Prawdopodobnie przekraczam swoje uprawnienia...

- Więc tego nie mów - warknął Chaol. Wiedział dokładnie, bo powiedziała by Ress: to

samo, co powiedziała Philippa i każdy, kto go widział i posyłał mu współczujące spojrzenie.

Powinieneś spróbować z nią porozmawiać.

Nie wiedział, w jaki sposób informacja o tym, że próbowała go zabić rozeszła się tak

szybko, ale miał wrażenie, że wszyscy wiedzieli, jak głęboka przepaść powstała między nimi a

Celaeną.

Myślał, że oboje byli dyskretni, a wiedział, że Philippa nie była plotkarą. Ale możliwe,

że to co do niej czuł było wypisane na całym jego ciele. I to, co ona teraz czuła do niego... Oparł się pokusie, by dotknąć zadrapań na twarzy.

- Chcę, by ktoś nadal pilnował drzwi i okien - rozkazał Ressowi. Był w drodze na

kolejne spotkanie; kolejne przekrzywane spotkanie o tym, jak powinni sobie poradzić z Eyllwe i

śmiercią księżniczki. - Nie zatrzymujcie jej, jeśli wyjdzie, ale postarajcie się ją nieco spowolnić.

Na tyle długo, by dotarła do niego wiadomość, że opuściła komnaty. Jeśli ktoś chciałby

przechwycić Celaenę, gdyby chciał skonfrontować ją z tym, co się stało z Nehemią, będzie to on.

Do tego czasu da jej przestrzeń, której potrzebuje, nawet jeśli nierozmawianie z nią miałyby go zabić.

Stała się nieodłączną częścią jego życia... od porannych biegów do skradzionych przez nią pocałunków, gdy nikt nie patrzył... a teraz, bez niej, czuł się pusty. Ale wciąż nie wiedział, jak kiedykolwiek spojrzeć jej w twarz.

Zawsze będziesz moim wrogiem.

I właśnie to miała na myśli.

Ress skinął głową.

- Dopilnuję, by tak było.

Młody strażnik zasalutował, gdy Chaol skierował się do sali konferencyjnej.

Czekają go jeszcze inne spotkania - mnóstwo spotkań, na których wciąż będą debatować o tym, jak Adarlan ma zareagować na śmierć Nehemii.

I choć nienawidził tego przyznawać, to miał inne rzeczy na głowie poza niekończącym się żalem Celaeny.

Król ściągnął swoich południowych lordów i dzierżawców do Rifthold.

Łącznie z ojcem Chaola.

Dorianowi zazwyczaj nie przeszkadzali ludzie Chaola. Ale zaczęło mu przeszkadzać, że w kółko, w dzień i w nocy, strażnicy przeczesywali zamek, szukając zagrożenia. Śmierć Nehemii pokazała, że zamek nie jest nie do zdobycia.

Jego matka i Hollin zostali zamknięci w komnatach, większa część szlachty wyjechała z miasta.

Oprócz Rolanda. Choć jego matka wróciła do Meah tego samego ranka, gdy rozeszła się wiadomość o zamordowaniu księżniczki, to Roland został, podkreślając, że teraz tym bardziej potrzebne jest Dorianowi jego poparcie.

I miał rację. Na kolejnych posiedzeniach rady, gdzie pojawiała się coraz więcej ludzi z przybyciem każdego południowego lorda, Roland wspierał każdy punkt i sprzeciw, jaki wygłosił Dorian. Wspólnie sprzeciwili się wysłaniu większej ilości wojsk do Eyllwe w razie buntu i Roland poparł wniosek Doriana o tym, że rodzina Nehemii powinna zostać publicznie przeproszona za jej śmierć.

Jego ojciec eksplodował, gdy Dorian to zasugerował, ale ksiązę i tak napisał do jej rodziców list wyrażający najgłębsze kondolencje.

Jego ojciec mógł iść do piekła.

A to zaczynało być problemem, zdał sobie sprawę, siadając w swoim pokoju na wieży i przeglądając dokumenty, które musiał przeczytać przed jutrzejszym spotkaniem z południowymi lordami.

Spędził tyle czasu, ostrożnie unikając sprzeciwianiu się ojcu, ale jakim człowiekiem mógłby się nazwać, będąc ślepo posłusznym?

Sprytnym człowiekiem, podszeptała mu jakaś jego część, rozbłyskując tą zimną, starożytną mocą.

Przynajmniej jego czterej strażnicy pozostali na zewnątrz. Jego prywatna wieża była na tyle wysoka, że nikt nie byłby w stanie wspiąć się do balkonu, a tylko jedne schody prowadziły w górę i w dół. Łatwo można się tu bronić. A jednocześnie była to łatwa pułapka.

Dorian patrzył się na szklane pióro leżące na biurku.

Ta noc, gdy zginęła Nehemia, a on zatrzymał nadgarstek Celaeny w powietrzu.

Wiedział po prostu, że kobieta, którą kochał, zamierzała zabić jego starszego przyjaciela

– przez nieporozumienie. Był za daleko, by ją powstrzymać, gdy opuszczała sztylet, ale to było tak, jakby niewidzialne ramię wydstało się w jego ciała i owinęło się wokół jej nadgarstka. Czuł jej pokrytą krwią skórę, jakby jej dotykał.

Ale nie wiedział, co robi. Działał poprzez przecucie i desperację.

Musiał się nauczyć kontrolować swe moce, czymkolwiek były. Gdyby mógł je kontrolować, to wtedy umiałby trzymać je na wodzy w nieodpowiednich momentach. Jak na przykład wtedy, gdy był na spotkaniu rady, a jego temperament obudził magię. Dorian wziął głęboki oddech, koncentrując się na piórze, próbując nim poruszyć. Udało mu się zatrzymać Celaenę, wyrzucił w powietrze stos książek... uda mu się poruszyć piórem.

Nie ruszało się.

Po tym, jak patrzył się na nie, niemal robiąc zęza, Dorian odchylił się w fotelu z jękiem i zasłonił oczy rękami.

Być może oszalał. Może wyobraził sobie to wszystko.

Nehemia obiecała mu, że będzie przy nim, gdy będzie mu potrzebna pomoc - gdy jakaś moc w nim obudzi się.

Wiedziała.

Czy ten zabójca, zabijając Nehemię, zabił także jakąkolwiek jego nadzieję na odnalezienie odpowiedzi?

Celaena wstała, by usiąść w fotelu tylko dlatego, że Philippa przyszła wczoraj i zaczęła marudzić, że pościel jest brudna. Mogła powiedzieć jej, żeby poszła do piekła, ale wtedy przypomniała sobie, kto ostatnio dzielił z nią łóżko i cieszyła się, że Philippa zmieni komplet.

Chciała, żeby zniknął po nim każdy ślad.

Gdy słońce zaszło, usiadła przed kominkiem, wpatrując się w żarzące się węgielki, które jaśniały coraz bardziej wraz ze znikającym słońcem.

Niektóre dni wydawały jej się kilkoma godzinami, inne latami. Kapała się raz, na tyle długo, by spokojnie umyć włosy, a Philippa pilnowała jej przez cały ten czas, żeby przypadkiem nie

próbowała się utopić.

Celaena przesunęła kciukiem po podłokietniku fotela. Nie miała zamiaru kończyć swojego życia. Nie przed tym, gdy zrobi to, co trzeba.

Cienie w sypialni wydłużały się, a żar w kominku zdawał się oddychać, gdy na niego patrzyła. Oddychał razem z nią, pulsował w rytm uderzeń jej serca.

Podczas tych dni ciszy i snu uświadomiła sobie jedno: zabójca pochodził spoza pałacu. Być może został zatrudniony przez kogoś, kto wcześniej groził Nehemi ... może. Ale nie był związany z królem.

Celaena chwyciła podłokietniki krzesła, stukając paznokciami w wypolerowane drewno.

Nie był to żaden z zabójców Arobyna. Znała ich styl i nie był on bynajmniej brutalny.

Po raz kolejny przypomniała sobie szczegóły z tamtej sypialni, teraz piętnujące jej umysł.

Znała jednego tak brutalnego zabójcę.

Grave.20

Nauczyła się o nim jak najwięcej, gdy mieli stanąć twarzą w twarz podczas konkursu na Obrońcę króla. Słyszała, co robił z ciałami swoich ofiar.

Obnażyła zęby.

Grave znał pałac, przecież szkolił się tu tak jak ona. Wiedział też kogo morduje i rozczłonkowuje - i co to dla niej znaczy.

Znajomy, mroczny płomień rozprzestrzenił się w jej wnętrzu, ciągnąc ją w niekończącą się przepaść.

Celaena Sardothien wstała z krzesła.21

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

20 Cóż, w oficjalnym tłumaczeniu jego “pseudo” zostało przetłumaczone jako “Grób”, ale że brzmi to, powiedzmy wprost, chu*owo, więc nie tłumaczę xD |K.

21 *muzyka wprowadzająca napięcie* DUM DUM DUM DUM, DUM DUM DUM DUM... Ktoś tu ma prze*ebane.|K.

Rozdział 35

Nie będzie świec oznajmujących te nocne czyny, nie będzie rogów z kości słoniowej oznajmujących początek polowania.

Ubrała najciemniejszą tunikę, a do kieszeni płaszcz wsunęła gładką, czarną maskę.

Zebrała z pokoju całą broń, nawet swoje spinki do włosów.

Nawet nie sprawdzając wiedziała, że drzwi i wszystkie okna są pilnowane. Dobrze.

To nie będzie polowanie zaczynające się od wyjścia frontowymi drzwiami.

Celaena zamknęła sypialnię na klucz i rzuciła okiem na Strzałę, która kuliła się pod łóżkiem, gdy dziewczyna otwierała tajemne przejście. Pies wciąż cicho popiskiwał, gdy Celaena przekroczyła próg.

Nie potrzebowała światła, by dotrzeć do grobu. Teraz знаła tę drogę na pamięć - każdy stopień, każdy zakręt.

Jej płaszcz szurał o schody, gdy schodziła coraz niżej.

To była wojna przeciwko nim wszystkim. Niech drżą ze strachu przed tym, co obudzili.

Światło księżyca wlało się do tunelu, oświetlając otwarte drzwi grobowca i Morta - czaszkę z brązu.

- Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki - powiedział z zaskakującym smutkiem, gdy się do niego zbliżyła.

Nie odpowiedziała. I nie obchodziło ją, jak się dowiedział. Po prostu szła, aż przekroczyła próg komnaty i podeszła do sterty skarbów zebranych pod tylną ścianą.

Sztylety, noże myśliwskie... zabrała, co tylko mogła przytroczyć do pasa. wsadzić za

cholewki butów. Wzięła też w garść złoto i klejnoty, po czym wsunęła je do kieszeni.

- Co ty robisz? - zażądał odpowiedzi Mort. Celaena podeszła do miejsca, gdzie ustawiono Damaris, miecz Gavina, pierwszego króla Adarlanu. Inkrustowana, złota rękojeść zabłysła w świetle księżyca, gdy wyjęła go z pochwy i przypięła sobie na plecach.

- To święty miecz - syknął Mort, jakby widział wewnątrz grobowca.

Celaena uśmiechnęła się ponuro, ruszając w kierunku drzwi i zarzucając kaptur na głowę.

- Gdziekolwiek idziesz - kontynuował Mort - cokolwiek planujesz zrobić, bezczęścisz ten miecz zabierając go stąd. Nie boisz się gniewu bogów?

Celaena zaśmiała się cicho w odpowiedzi, nim podeszła do schodów, delektując się każdym krokiem, każdym ruchem, który przybliżał ją do zdobyczy.

Rozkoszowała się ogniem w ramionach, gdy otwierała kratę kanalizacyjną, obracając starym kołem, aż uniosła się całkowicie, ociekając brudem i wodą wypływającą z zamku wprost do rzeki.

Rzuciła niewielki kamień w wodę za kratą, nasłuchując strażników.

Żadnego dźwięku, zgrzytu zbroi czy ostrzegawczych szeptów.

Zabójca, który zamordował Nehemię, zabójca rozkoszujący się groteską i pragnieniem sławy.

Znalezienie Grave'a zajmie jej tylko kilka pytań.

Obwiązała dźwignię łańcuchem, sprawdziła jego wytrzymałość i upewniła się, że

Damaris jest mocno przytroczony do jej pleców.

Potem wspinając się po ścianie zamku, dotarła na samą górę, wślizgując się na górę.

Nie patrząc na zamek i jego otoczenie, zeskoczyła na zamarznąłą ziemię.

Potem wtopiła się w noc.

Odziana w ciemność, Celaena kroczyła ulicami Rifthold. Poruszała się bezszelestnie, mijając kolejne mroczne zaułki.

Tylko w jednym miejscu mogła otrzymać interesujące ją odpowiedzi.

Kałuże ścieków i odchodów rozlewały się pod każdym oknem w slumsach, a wąskie uliczki były popękane i nierówne po wielu ciężkich zimach. Budynki opierały się o siebie, niektóre tak zdezelowane, że nawet najbiedniejsi je opuścili.

Na większości ulic tawerny były przepełnione pijakami, dziwkami i tymi wszystkimi, którzy starali się choć przez chwilę odpocząć od ich nędznego życia.

Nie miało dla niej znaczenia, ilu ją zobaczy. Tej nocy nie przeszkodzi jej nikt.

Poły płaszcz łopotąły za nią, a na jej twarzy pozostawała kamienna maska obojętności, gdy kroczyła ulicami.

"Krypty" były zaledwie kilka przecznic dalej.

Ręce Celaeny zacisnęły się w pięści. Gdy tylko dowie się, gdzie ukrywa się Grave, przekreśli go na drugą stronę. A nawet gorzej.

Zatrzymała się przed nijakimi, żelaznymi drzwiami w cichej uliczce. Wynajęte zbiry stały na zewnątrz, pilnując, a ona błysnęła im srebrną przepustką, po czym wpuścili ją do środka.

W tym podziemnym labiryncie mogła znaleźć wielu rzezimieszków, potworów i potępionych Adarlanu. Brud zlaźł się tu, by handlować i wymieniać się ofertami i to właśnie w tym miejscu mogła usłyszeć coś o zabójcy Nehemii.

Grave został niewątpliwie sowicie wynagrodzony za swe usługi i będzie można policzyć każdą zakrwawioną monetę, którą wydał - co nie zostanie zauważone.

Nie będzie chciał opuścić Rifthold - och nie. Będzie chciał, by ludzie wiedzieli, że to on zabił księżniczkę; będzie chciał usłyszeć, jak nazywają go nowym Zabójcą Adarlanu. Będzie chciał, żeby Celaena także to wiedziała.

Gdy schodziła po schodach do "Krypt" smród niemytych ciał i piwa uderzył ją w twarz niczym kamień. Nie była w tego typu miejscach od bardzo dawna.

Główna sala została strategicznie oświetlona: na środku sufitu zawieszono żyrandol. ale nie oświetlał miejsc wzdłuż ścian, które były przeznaczone dla osób pragnących pozostać niezauważonymi.

Śmiechy ucichły, gdy kroczyła między stolikami. Zaczerwienione oczy śledziły każdy jej ruch.

Nie widziała, kim jest nowy szef tego miejsca - nie obchodziło ją to. Dziś nie będzie prowadziła z nim interesów. Nie pozwoliła sobie spojrzeć na boksy do walk, gdzie tłumy gromadziły się, by kibicować tłukącym się na pięści mężczyznom.

Była już wcześniej w "Kryptach", kilka dni przed jej schwytaniem. Teraz Jayne i

Rourke Farran nie żyli, a to miejsce najwidoczniej trafiło do nowego właściciela nie tracąc nic ze swej nieprawości.

Celaena podeszła do barmana., Nie rozpoznał jej, ale nie oczekiwała, że tak się stanie - nie w sytuacji, gdy tak starannie ukrywała swą tożsamość przez tyle lat.

Barman był blady, a jego rzadkie włosy stały się jeszcze rzadsze przez ostatnie półtorej roku. Próbował zajrzeć jej pod kaptur, gdy zatrzymała się przy barze, ale maska i nakrycie głowy uniemożliwiały to.

- Coś do picia? - zapytał, ocierając pot z czoła. Wszyscy w barze wciąż patrzyli się na nią dyskretnie lub wręcz przeciwnie.

- Nie - powiedziała, a jej głos był zniekształcony i głęboki dzięki masce.

Barman chwycił się krawędzi blatu.

-Ty... Ty wróciłaś - powiedział cicho, na co głowy odwróciły się. - Uciekłaś.

A więc rozpoznał ją. Zastanawiała się czy nowi właściciele żywią do niej urazę za zabicie Jayne'a - i jak wiele ciał będzie musiała za sobą zostawić, jeśli zdecydują się na walkę tu i teraz.

To co planowała dzisiejszej nocy zrobić łamało już wystarczająco dużo zasad,

przekraczało zbyt wiele granic.

Oparła się o bar, krzyżując nogi. Barman ponownie otarł czoło i nalał jej brandy.

- W domu - powiedział, podsuwając jej szklankę. Chwyliła ją w rękę, ale nie wypila zawartości. Zwilżył wargi i zapytał: - Jak... Jak uciekłaś.

Ludzie opierali się na krzesłach, nasłuchując. Niech rozejdą się plotki. Niech wiedzą, że lepiej nie stawać jej na drodze.

Miała nadzieję, że Arobynn też się dowie. Miała nadzieję, że usłyszy i będzie się trzymał od niej z daleka.

- Niedługo się dowiesz - powiedziała. - Ale teraz jesteś mi potrzebny.

Uniósł brwi.

- Ja?

- Szukam pewnego mężczyzny. - Jej głos był szorstki i pusty. - Człowieka, który niedawno zdobył dużą sumę złota. Za zamordowanie księżniczki Eyllwe. Przedstawia się jako Grave. Muszę wiedzieć, gdzie jest.

- Nic nie wiem. - Twarz barmana stała się jeszcze bledsza.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła garść błyszczących klejnotów i złota.

Wszystkie oczy były skierowane na nią.

- Pozwól, że powtórzę pytanie, barmanie.

Zabójca, który nazywał siebie Grav'em, biegł.

Nie miał pojęcia, jak długo na niego polowała. Minał dobry tydzień, odkąd zabił księżniczkę - tydzień i nikt go nie szukał.

Myślał, że nie zostanie z tym powiązany - i zaczął się nawet zastanawiać, czy nie powinien był obejść się z ciałem bardziej kreatywnie, co byłoby czymś w rodzaju wizytówki.

Lecz to wszystko zmieniło się tej nocy.

Pił w najlepsze w swojej ulubionej tawernie, gdy w przepelnionej sali wszyscy nagle ucichli.

Odwrócił się i zobaczył ją w drzwiach, wykrzykującą jego imię, wyglądając bardziej jak upiór niż człowiek.

Echo jego imienia nie zdążyło nawet ucichnąć, a on już sprintem wybiegał tylnym wyjściem w alejkę. Nie słyszał żadnych kroków, ale wiedział, że jest tuż za nim, stapiając się z cieniami i mgłą.

Mijał kolejne aleje i uliczki, trzymając się blisko ścian, miotając się po slumsach.

Wszystko, by tylko nią wstrząsnąć, zmylić ją. Ostatecznego dzieła dokona w cichej uliczce. Wtedy wyrwie ze skóry uwierające go ostrza i zemści się za to, jak upokorzyła go podczas konkursu. Sposób, w jaki się uśmiechnęła, to, że złamała mu nos i rzuciła chusteczkę na jego pierś.

Wyniosła, głupia suka.

Zachwiał się, gdy wybiegał za rogu, oddychał nierówno i szybko.

Miał przy sobie tylko trzy sztylety. Policzył je. Gdy pojawiła się w tawernie, natychmiast ujrzał miecz wystający ponad jednym jej ramieniem i mnóstwo lśniących, groźnie wyglądających ostrzy wciśniętych za pas na biodrach.

Ale mógł dokonać zemsty nawet trzema sztyletami.

Grave był w połowie jednej z wybrukowanych alejek, gdy uświadomił sobie, że to ślepy zaułek, a ściana jest zbyt wysoka, by ją przejść.

A więc tutaj. To tu będzie go błagała o litość, nim potnie ją w małe, malutkie kawałeczki.

Wyciągnął jeden ze sztyletów, z uśmiechem odwracając się przodem do wylotu alejki.

Niebieska mgła zamigotała i przez wąską uliczkę przebiegł szczur.

Poza odległymi dźwiękami ucztowania nie było słychać nic. Możliwe, że ją zgubił. Ci królewscy głupcy popełnili największy błąd w swoich życiach, koronując ją Obrończynią. Jego

klient powiedział to, gdy zatrudniał Grave'a

Zabójca odczekał chwilę, wciąż patrząc w stronę wylotu uliczki, a potem odetchnął, z zaskoczeniem zdając sobie sprawę, że jest nieco zawiedziony.

Istotnie, królewska Obrończyni. Zgubienie jej nie było trudne.

A teraz wracał do domu, a w ciągu kilku dni otrzyma kolejną ofertę pracy. A potem następną. I następną. Jego klient obiecał mu, że niedługo pojawią się kolejne oferty.

Arobynn Hamel będzie przeklinał dzień, w którym nie przyjął Grave'a do Gildii

Zabójców za to, że zbyt brutalnie obchodzi się z ofiarami.

Grave zachichotał, przerzucając sztylet z ręki do ręki.

Wtedy się pojawiła.

Wyłoniła się z mgły, nic więcej niż przeblysłk ciemności. Nie biegła - po prostu szła z tą nieznośną pychą. Grave przyglądał się otaczającym ich budynkom. Kamienie były za śliskie, w pobliżu nie było okien.

Zbliżała się krok za krokiem. Naprawdę będzie szczęśliwy, sprawiając jej cierpienie takie, jak księżniczce.

Uśmiechnięty Grave wycofał się do końca alei, zatrzymując się, gdy plecami wpadł na kamienną ścianę. Na mniejszej przestrzeni może ją pokonać. I w tej wąskiej uliczce będzie mógł spędzić słodki czas na tym, czego chciał.

Nadal się zbliżała. a miecz na jej plecach wydał metaliczny dźwięk, gdy go wydobyła.

Pewnie prezent od ukochanego księciunia.

Grave wyciągnął z buta drugi sztylet. To nie był grzechniutki, śmieszny konkurs prowadzony przez szlachtę. Tutaj nie było żadnych zasad.

Zbliżała się bez słowa.

Grave także się nie odezwał, gdy ją zaatakował, kierując oba ostrza ku jej głowie.

Odsunęła się na bok, unikając jego ciosu z zaskakującą łatwością. Ale szybciej, niż to dostrzegł, zaszarżowała i przecięła mieczem jego łydki.

Uderzył w mokrą ziemię, zanim poczuł ból. Wtedy świat rozbłysł czernią, szarością i czerwienią, a ból eksplodował w nim.

Wciąż trzymał sztylet w ręku, gdy opychał się do tyłu, w stronę ściany. Lecz jego nogi nie reagowały, a ramiona bolały go od czołgania się po wilgotnej i brudnej ziemi.

- Suka - wysyczał. - Suka. - Uderzył w ścianę, z jego nóg lała się krew. Kości były przecięte. Nie mógł chodzić. Mimo to nadal mógł znaleźć sposób na zemstę.

Zatrzymała się kilka metrów dalej, chowając miecz. Wyciągnęła długi, inkrustowany sztylet.

Zaklął na nią, wymyślając jak najobraźliwsze słowo.

Zachichotała i po chwili krótszej niż trwał wdech, stała już przy ścianie, przytrzymując jedną z jego rąk i unosząc lśniący sztylet.

Jego prawy nadgarstek rozdarł ból - wtedy eksplodował też w lewym, gdy przybiła go do kamienia. Grave krzyczał - naprawdę krzyczał - gdy zobaczył obie ręce przybite sztyletami do ściany.

Jego krew w świetle księżyca była niemal czarna.

Klął ją raz za razem. Mógłby się wykrwawić, gdyby oderwał ręce od ściany.

W nieziemskiej ciszy ukucnęła przed nim i uniosła podbródek kolejnym sztyletem.

Grave sapnął, gdy przybliżyła swoją twarz do jego. Nie było tam nic poza maską - nic z tego świata.

Nie miała twarzy.

- Kto cię wynajął? - zapytała, jej głos był niczym piasek.

- Po co? - zapytał, niemal szlochając. Może mógłby udawać niewinność. Może udałoby

mu się przekonać tę arogancką dziwkę, że nie miał z tym nic wspólnego.

Obróciła sztylet, wciskając go w jego szyję.

- Żeby zabić księżniczkę Nehemię.

- N-n-nikt. Nie wiem, o czym mówisz.

A wtedy, nie biorąc nawet wdechu, dobyła kolejnego sztyletu, a zdał sobie z tego

sprawę w chwili, gdy wbiła go w jego udo. Tak głęboko, iż poczuł, jak jego czubek zahacza o bruk.

Z jego ust wyrwał się wrzask, ręce próbowały sięgnąć broni.

- Kto cię wynajął? - zapytała ponownie. Spokojnie, tak spokojnie.

- Złoto – jęknął Grave. - Mam złoto.

Wyciągnęła kolejny sztylet i wbiła w drugie jego udo, przebijając się do samego

kamienia. Grave wrzasnął - wrzasnął do bogów, którzy go nie uratowali.

- Kto cię wynajął?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz!

Po chwili wyrwała sztylety z jego ud. Z bólu i ulgi niemal popuścił.²²

- Dziękuję - szlochał, nie myśląc już nawet o tym, jak ją ukarać. Usiadła na piętach i patrzyła na niego. - Dziękuję.

Lecz wtedy wyciągnęła kolejny sztylet, o błyszczącym i ząbkowanym ostrzu, po czym zbliżyła go do jego ręki.

- Wybierz palec – powiedziała. Zadrżał i potrząsnął głową. - Wybierz palec.

- P-proszę. - Poczł coś mokrego i zimnego w spodniach.

- Kciuk będzie idealny.

- N-nie. Ja... Powiem ci wszystko! - Wciąż przybliżała ostrze do palca, aż w końcu metal dotknął jego kciuka. - Nie! Powiem ci wszystko!

221 Hmm... Chodziło tu raczej o narobienie w gacie, ale nie wiedziałam, jak to napisać. No bo "nie wytrzymały mu zwieracze" czy bardziej dosadne tego określenie wydawało mi się zbyt niesmaczne xD |K.

Rozdział 36

Dorian czuł już walkę swojego temperamentu po wielu godzinach dyskusji, a wtedy drzwi do sali obrad otworzyły się na oścież i wkroczyła przez nie Celaena - ciemny płaszcz łopotał za nią.

Każdy z dwudziestu mężczyzn siedzących przy stole zamilkł, włączając w to jego ojca, ich wzrok skierowany był ku temu, co dziewczyna trzymała w dłoni.

Chaol ruszył już ku niej ze swego stanowiska przy drzwiach, lecz gdy również ujrzał rzecz trzymaną przez nią, zatrzymał się.

Głowa.

Twarz człowieka zamarła w krzyku i było coś znajomego w groteskowo wykrzywionych rysach, a także mysio-brązowych włosach, za które Celaena trzymała. Trudno było go zidentyfikować, gdy głowa kołysała się w jej zaciśniętych palcach.

Chaol położył rękę na mieczu, jego twarz była blada jak śmierć. Pozostali strażnicy wyciągnęli broń, ale nie ruszyli się - nie mogli się ruszyć, dopóki Chaol lub król im nie rozkażą.

- Co to jest? - zażądał odpowiedzi jego ojciec. Radni i lordowie siedzieli zszokowani.

Ona w odpowiedzi się uśmiechnęła, gdy jej wzrok spoczął na jednym z ministrów przy stole i ruszyła ku niemu.

I nikt, nawet ojciec Doriana, nie powiedział nic, gdy postawiła głowę na stosie papierów przez ministrem.

- Sądzę, że to należy do ciebie - powiedziała, puszczając włosy. Głowa opadła na bok z

głuchym odgłosem. Potem poklepała - poklepała - ministra po ramieniu i opadła na puste krzesło na końcu stołu, rozwalając się na nim.

- Wy tłumacz się - warknął król.

Skrzyżowała ramiona, uśmiechając się do ministra, którego twarz była zielona, a oczy utkwione miał w uciętej głowie.

- Zeszłej nocy ucięłam sobie małą pogawędkę o księżniczce Nehemi z Grav'em - powiedziała. Grave - zabójca z zawodów - i obrońca ministra Mullisona. - Przesyła pozdrowienia, ministrze. Wysyła także to. - Rzuciła coś małego na stół. Drobną, złotą bransoletką, z wygrawerowanymi na niej kwiatami lotosu. Coś, co Nehemia mogła nosić. - Mała rada, ministrze, od jednego profesjonalisty dla drugiego: zacieraj ślady. Wynajmuj zabójców niezwiązanych z tobą. I może nie rób tego chwilę po tym, jak kłóciłeś się publicznie ze swoim celem.

Mullison patrzył na króla błagalnym wzrokiem.

- Ja tego nie zrobiłem. - Odsunął się od głowy. - Nie mam pojęcia o czym ona mówi.

Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego.

- To nie to powiedział Grave - wtrąciła śpiewnie Celaena.

Dorian mógł tylko patrzeć na nią. Całkowicie różniła się od dzikiego stworzenia, którym stała się w noc śmierci Nehemii. To czym była teraz, krawędź, nad którą balansowała...

Wyrdzie, pomóż nam wszystkim.

Wtedy Chaol znalazł się przy jej krześle i chwycił ją za łokieć.

- Co ty do cholery wyprawiasz?

Celaena spojrzała na niego i uśmiechnęła się słodko.

- Najwidoczniej wykonuję twoją pracę.

Wyrwała rękę z jego uścisku, po czym wstała z krzesła, okrążając stół. Z kieszeni płaszcza wyciągnęła kartkę i rzuciła ją przed króla.

Bezczelność w tym geście gwarantowała jej stryczek, lecz król milczał.

Podążając za nią z ręką na rękojeści miecza Chaol obserwował ją z kamienną twarzą.

Dorian zaczął modlić się, by nie zaczęli walczyć - nie tutaj, nie znowu. Jeśli to ponownie obudziłoby jego magię i zobaczyłby to jego ojciec... Dorian wolał nawet nie myśleć o swojej mocy będąc w pomieszczeniu z tyloma potencjalnymi wrogami. Siedział obok osoby, która wydałaby na niego wyrok śmierci.

Jego ojciec chwycił papier. Ze swojego miejsca Dorian widział, że to lista nazwisk, a było ich piętnaście albo i więcej.

- Przed niefortunną śmiercią księżniczki - powiedziała - uznałam za swoje zadanie wyeliminować niektórych zdrajców. Mój cel - powiedziała i wiedział, iż jego ojciec ma świadomość, że chodzi o Archera - doprowadził mnie do nich.

Dorian nie mógł dłużej na nią patrzeć. To wszystko nie mogło być prawda. Ona nie poszła za nimi, by ich zabić, lecz żeby ratować Chaola. Więc dlaczego kłamała? Po co udawała, że na nich polowała? W co ona pogrywała?

Dorian skierował spojrzenie na drugą stronę stołu. Mullison wciąż drżał, patrząc na leżącą przed nim głowę. Nie zdziwiłoby go, gdyby minister zaraz zwymiotował. To on był tym nieznanym zagrożeniem?

Po chwili ojciec uniósł wzrok znad listy i zlustrował zabójczynię wzrokiem.

- Dobra robota, Obrońcy. Istotnie, dobra robota.

Wtedy Celaena i król Adarlanu uśmiechnęli się do siebie, a była to najbardziej przerażająca rzecz, jaką Dorian kiedykolwiek widział.

- Powiedz mojemu księgowemu, by wypłacił ci podwójną stawkę z zeszłego miesiąca - powiedział .

Dorian poczuł, jak przepaść w nim zwiększa się - nie tylko przez odciętą głowę i przesiąknięte krwią ubranie zabójczyni, ale też dlatego, że nie mógł za nic w świecie znaleźć w jej twarzy dziewczyny, którą kochał.

Wnioskując z miny Chaola, nie był w tym osamotniony.

Celaena ukloniła się królowi dramatycznie, wyciągając przed siebie rękę. Potem z uśmiechem pozbawionym ciepła otaksowała wzrokiem Chaola i wyszła z komnaty. Ciemny płaszcz łopotał za nią.

Wtedy Dorian skupił się na ministrze Mul isonie, który szepnął tylko "proszę" zanim król rozkazał Chaolowi wtrącić go do lochów.

Celaena jeszcze nie skończyła - nie całkiem. Możliwe, że skończył się rozlew krwi, lecz

musiała odwiedzić jeszcze jedną osobę, nim wróci do sypialni i zmyje z siebie smród krwi Grave'a.

Archer odpoczywał, gdy przybyła do jego kamienicy, a jego lokaj nie śmiał się jej zatrzymać, kiedy weszła do środka, przeszła głośno po wykładzinie, a następnie po drewnianych panelach, aż wreszcie otworzyła podwójne drzwi do tego, co mogło być jedynie jego pokojem.

Archer podskoczył na łóżku, kładąc rękę na zabandażowanym ramieniu. Wtedy spojrzał na nią i na sztylety wciąż wsadzone za pas. Był bardzo, bardzo spokojny.

- Przykro mi - powiedział.

Stała w nogach łóżka, wpatrując się w niego, w jego bladą twarz i ranne ramię.

- Tobie jest przykro, Chaolowi jest przykro, całemu cholernemu światu jest przykro.

Powiedz mi czego ty i ten twój ruch chcecie. Powiedz mi, co wiesz o planach króla.

- Nie chciałem cię okłamać - powiedział łagodnie Archer. - Ale musiałem wiedzieć, czy mogę ci zaufać zanim powiem ci prawdę. Nehemia - starała się nie skrzywić, słysząc to imię - powiedziała, że jesteś osobą zaufaną, ale musiałem się upewnić. I musiałem sprawić, żebyś ty także mi zaufała.

- Więc pomyślałeś, że porwanie Chaola sprawi, iż ci zaufam?

- Porwaliśmy go, bo myśleliśmy, że wraz z królem planowali ją skrzywdzić. Musiałem cię ściągnąć do tego magazynu i usłyszeć z ust Westfalla, że został ostrzeżony przed zdrajcami, którzy zagrażali jej życiu i nie powiedział ci o tym... by upewnić się, że jest wrogiem. Gdybym wiedział, że tak się wściekniesz, nigdy bym tego nie zrobił.

Potrząsnęła głową.

- Ta lista, którą mi wczoraj wysłałeś - tych ludzi z magazynu - naprawdę nie żyją.

- Tak, zabiłaś ich.

Przygniotło ją poczucie winy.

- Jeśli o mnie chodzi, przepraszam. - Przepraszała naprawdę. Przypominała sobie ich

imiona, próbowała przywołać twarze. Będzie dźwigać ciężar ich śmierci już zawsze. Nawet śmierć Grave'a, to co z nim zrobiła w tej alejce... tego też nigdy nie zapomni. - Podałam ich nazwiska królowi. To powinno odwrócić jego uwagę od ciebie jeszcze przez krótki czas - maksymalnie pięć dni.

Archer kiwnął głową, rozkładając się wygodnie na poduszkach.

- Nehemia naprawdę z tobą pracowała?

- To po to przybyła do Rifthold - by przekonać się, w jaki sposób można zorganizować siły na północy. By przekazać nam informacje bezpośrednio z zamku. - Tak, jak Celaena zawsze podejrzewała. - Jej strata... - Zamknął oczy. - Nie możemy jej zastąpić.

Celaena przełknęła ślinę.

- Ale ty możesz - powiedział Archer, ponownie na nią spoglądając. - Wiem, że pochodzisz z Terrasenu. Część ciebie wie, że Terrasen musi być wolny.

Jesteś niczym więcej niż tchórzem.

- Bądź naszymi oczami i uszami w zamku - wyszeptał Archer. - Pomóż nam. Pomóż nam, a znajdziemy sposób jak wszystkich ocalić - jak ocalić ciebie. Nie mamy pojęcia, co planuje król - jedynie to, że znalazł źródło mocy istniejące poza magią i że najprawdopodobniej używa go, by tworzyć na własny użytek jakieś potworności. Ale jak to się skończy, nie wiemy. Właśnie tego

Nehemia próbowała się dowiedzieć - a ta wiedza mogłaby nas ocalić.

Przetrawi to wszystko później - dużo później. Teraz wpatrywała się w Archera, po czym jej wzrok padł na zakrwawione ubranie.

- Znalazłam człowieka, który zabił Nehemię.

Oczy Archera otworzyły się szeroko, zabłyśły.

- I co?

Odwróciła się, kierując ku drzwiom.

- Dług został spłacony. Minister Mullison wynajął go, by pozbyć się zadry w boku - bo

zbyt wiele razy przegłosowała go na spotkaniach Rady. Teraz minister jest w lochach i czeka na proces.

A ona będzie tam przez cały proces, a także na egzekucji.

Archer westchnął, gdy położyła rękę na kłamce.

Spojrzała na niego przez ramię, patrząc na strach i smutek malujące się na jego twarzy.

- Przyjąłeś na siebie strzałę przeznaczoną dla mnie - powiedziała cicho, rzucając spojrzenie na bandaż.

- Tylko tyle mogłem zrobić po tym, jak rozpętałem cały ten bałagan.

Przygryzła wargę i otworzyła drzwi.

- Mamy pięć dni od chwili, gdy król będzie chciał ciebie martwego. Przygotuj siebie i swoich sojuszników.

- Ale...

- Ale nic - przerwała mu. - Ciesz się, że nie zamierzam rozszarpać ci gardła za to, co odwalileś. Strzała czy nie strzała i niezależnie od moich relacji z Chaolem, okłamałeś mnie. I

porwałeś mojego przyjaciela. Gdyby nie to - i nie ty - byłabym tamtej nocy w zamku. - Uciszyła go spojrzeniem. - Skończyłam z tobą. Nie chcę twoich informacji i nie zamierzam przekazywać

informacji tobie, a tym bardziej nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie po opuszczeniu tego miasta, dopóki nie natknę się na ciebie ponownie. - Wyszła na przedpokój.

- Celaena?

Obejrzała się przez ramię.

- Przykro mi. Wiem jak wiele dla niej znaczyłaś - i ile ona znaczyła dla ciebie.

Ciężar, którego unikała od chwili, gdy ruszyła zabić Grave'a, spadła na nią, aż przygarbiła ramiona.

Była tak bardzo zmęczona. Teraz Grave nie żył, minister Mullison został wtrącony do lochów, a ona nie miała już kogo okaleczyć i karać... była tak bardzo zmęczona.

- Pięć dni... Wróć za pięć dni. Jeśli nie będziesz gotowy do opuszczenia Rifthold, nie będę się bawiła w fałszowanie twojej śmierci. Zabiję cię zanim zdasz sobie w ogóle sprawę, że jestem w pokoju.

Chaol zachował beznamiętny wyraz twarzy i stał z wyprostowanymi plecami, gdy ojciec przyglądał się mu.

Mała jadalnia w apartamencie ojca była słoneczna, cicha i nawet miła, ale Chaol wciąż stał w drzwiach, patrząc na ojca po raz pierwszy od dziesięciu lat.

Lord Anielle wyglądał prawie tak samo, choć jego włosy nieco posiwiały, ale wciąż był zabójczo przystojny, zbyt podobny do Chaola, jeśli o niego chodziło.

- Śniadanie stygnie - powiedział ojciec, wskazując ręką na stół i puste krzesło naprzeciwko niego. Jego pierwsze słowa.

Chaol zacisnął zęby do bólu, idąc w kierunku stołu i osuwając się na krzesło.

Jego ojciec nalał sobie szklankę soku i powiedział, nie patrząc na niego:

- Przynajmniej wypełniasz swój mundur. Dzięki krwi twojej matki, twój brat jest kanciasty i potwornie kościsty.

Chaol zjeżył się na sposób, w jaki jego ojciec wypluł słowa krew twojej matki, ale udało mu się spokojnie zalać herbatę i posmarować masłem kromkę chleba.

- Zamierzasz tak siedzieć bez słowa czy odezwiesz się chociaż słowem?

- Co niby miałbym ci powiedzieć?

Jego ojciec posłał mu słaby uśmiech.

- Grzeczny syn zacząłby od pytań o to, jak się ma jego rodzina.

- Nie jestem twoim synem od dziesięciu lat. Nie rozumiem, dlaczego teraz miałbym się zachowywać tak, jakbym nim był.

Oczy jego ojca skierowały się ku mieczowi przy boku Chaola, badając, oceniając,

ważąc.

Chaol zdławił chęć wyjścia z pomieszczenia. Błędem było zaakceptowanie zaproszenia ojca. Powinien był spalić notatkę, którą otrzymał zeszłej nocy.

Lecz po doprowadzeniu ministra Mullisona do lochów i wysłuchaniu pouczenia króla o tym, że Celaena zrobiła z niego i jego strażników głupków jakoś nie czuł się na siłach.

Celaena... Nie miał pojęcia, jak wydostała się z pokoju. Nie miał pojęcia. Strażnicy byli czujni i nie zgłaszali żadnego hałasu. Okna nie były otwierane, drzwi także. Gdy zapytał o to Philippę, odpowiedziała mu tylko, że drzwi sypialni były zamknięte na klucz przez całą noc.

Celaena znowu coś ukrywała. Okłamała króla w sprawie mężczyzn, których zabiła w magazynie, by go uratować. Wokół niej czaiło się jeszcze więcej misternych tajemnic, tajemnic, które najlepiej byłoby zacząć odkrywać, by mieć szansę ochronić się przed jej gniewem. To, co donieśli jego ludzie o tym ciele porzuconym w alejce...

- Powiedz mi, co do tej pory robiłeś?

- Co dokładnie chciałbyś wiedzieć? - zapytał stanowczo Chaol, nie dotykając swojego jedzenia ani picia.

Jego ojciec odchylił się na krześle - ten ruch kiedyś sprawiał, że Chaol zaczynał się pocić. Oznaczało to kiedyś, że jego ojciec całą swą uwagę skupiał na nim, by go ocenić, coś rozważyć i oszczędnie ukarać za jakąś słabość, jakikolwiek błąd.

Lecz teraz Chaol był dorosłym mężczyzną i odpowiadał tylko przed królem.

- Czy jesteś zadowolony ze swej pozycji, dla której osiągnięcia poświęciłeś tytuł?

- Tak.

- Myślę, że powinienem ci podziękować za zaproszenie do Rifthold, A jeśli Eyllwe powstanie, myślę, że my wszyscy będziemy mogli ci podziękować.

Wykorzystał całą silną wolę, jaką posiadał, ale w odpowiedzi ugryzł po prostu kawałek

chleba i spojrzał na ojca.

Coś na znak uznania zablęskło w jego oczach, a zanim ponownie się odezwał, również ugryzł kawałek pieczywa.

- Czy masz przynajmniej jakąś kobietę?

Wiele wysiłku kosztowało go zachowanie beznamiętnego wyrazu twarzy.

- Nie.

Jego ojciec uśmiechnął się powoli.

- Zawsze byłeś potwornym kłamcą. - Chaol spojrzał w kierunku okna, na bezchmurne niebo, które było pierwszym zwiastunem wiosny. - Dla twojego dobra, mam nadzieję, że jest przynajmniej szlachetnej krwi.

- Dla mojego dobra?

- Być może zrzekłeś się swego tytułu, lecz wciąż jesteś Westfall'em - a mu nie bierzemy sobie za żony pomywaczek czy pokojówek.

Chaol prychnął, kręcąc głową.

- Poślubię kogo tylko będę chciał, bez względu na to czy będzie służącą, księżniczką czy niewolnicą. I nie będzie to twój zasrany interes.

Jego ojciec skrzyżował ramiona. Po długiej chwili powiedział cicho:

- Matka za tobą tęskni. Chce, żebyś wrócił do domu.

Wypuścił gwałtownie powietrze z ust. Lecz wciąż miał kamienną maskę na twarzy i beznamiętny głos, gdy mówił:

- A ty, ojczu?

Ojciec patrzył na niego - przez niego.

- Jeśli Eyllwe wzniesie bunt, jeśli zacznie się wojna, wtedy Anielle będzie potrzebowało silnego dziedzica.

- Jeśli uczynisz Terrina swym spadkobiercą, jestem pewien, że będzie dobrze.

- Terrin to typ naukowca, nie wojownika. Urodził się, by nim być. Jeśli w Eyllwe

zacznie się rebelia, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zbuntują się też ludzie z Fang. Anielle będzie pierwszym miejscem, które zaatakują. Marzą o zemście już zbyt długo.

Zastanawiał się, jak bardzo cierpi teraz duma ojca, a jakaś jego część chciała, by cierpiała bardzo.

Ale miał już dość cierpienia i nienawiści. I nie pozostała w nim prawie żadna wola

walki, zwłaszcza gdy Celaena jasno dała do zrozumienia, że prędzej zje gorące węgle niż spojrzy na niego z miłością w oczach.

Teraz Celaeny... nie było. Więc powiedział:

- Moje stanowisko jest tutaj. Moje życie toczy się tutaj.

- Twoi ludzie cię potrzebują. Będą cię potrzebować. Czy jesteś aż tak samolubny, że odwrócisz się od nich?

- W sposób, w jaki własny ojciec odwrócił się ode mnie?

Jego ojciec uśmiechnął się ponownie, okrutnie, oziębłe.

- Zhańbiłeś swą rodzinę zrzekając się tytułu. Zhańbiłeś mnie. Lecz przez te lata stałeś

się użyteczny tutaj - książę polega na tobie. A gdy Dorian zostanie królem, wynagrodzi cię za to, czyż nie? Mógłby sprawić, że Anielle stanie się tak dużym terytorium, iż będzie mogło

rywalizować z ziemiami Perringtona w obrębie Morath.

- Czego tak naprawdę chcesz, ojcze? Chronić swoich ludzi czy wykorzystać moją przyjaźń z Dorianem dla swojego zysku?

- Wtrąciłbyś mnie do lochów, gdybym przyznał się do jednego i drugiego? Słyszałem,

że w ostatnich dniach miałeś zwyczaj tak robić z ludźmi, którzy cię sprowokowali. - Błysk w

oczach ojca powiedział Chaolowi dokładnie, jak wiele wie. - Może gdybyś to zrobił, to mógłbym

wraz z twą kobietą podyskutować na temat warunków.

- Jeśli chcesz, żebym wrócił do Anielle, to nie za dobrze idzie ci przekonanie mnie.

- Czy muszę cię przekonywać? Zawiodłeś jeśli chodzi o ochronę księżniczki, a przez to grozi nam wojna. Zabójczyni, która grzała twoje łóżko teraz chce jedynie cię wypatroszyć. Cóż poza jeszcze większym wstydem ci tu pozostało?

Chaol uderzył ręką w stół, aż zagrzechotały naczynia.

- Dość. - Nie chciał, by jego ojciec wiedział cokolwiek o Celaenie lub jego pogruchotanym sercu. Nie pozwolił służącym zmienić pościeli dlatego, że wciąż pachniała nią. Dlatego, że gdy szedł spać, marzył o tym, że ona wciąż leży obok niego. - Przez dziesięć lat pracowałem, by zdobyć tę pozycję, a ściągnięcie mnie z powrotem do Anielle zajmie ci o wiele więcej niż kilka drwin. A jeśli uważasz, że Terrin jest słaby, wyślij go do mnie na trening. Może tutaj nauczy się, jaki powinien być prawdziwy mężczyzna. - Chaol odepchnął krzesło od stołu, naczynia znów zagrzechotały. Pięć minut. Wytrzymał mniej niż pięć minut.

Zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na ojca. Mężczyzna uśmiechał się lekko do niego, wciąż go prowokując, wciąż oceniając, jak przydatny będzie.

- Odezwij się do niej... spójrz chociaż w jej kierunku - ostrzegł Chaol - i czy jesteś ojcem czy nie, upewnię się, że twoja noga już nigdy nie przekroczy progu tego zamku. - I nie czekając na to, co ma do powiedzenia jego ojciec, Chaol wyszedł z komnaty z potwornym uczuciem, że w jakiś sposób wszedł prosto w sidła swego ojca.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 37

Nie było nikogo innego, kto by to zrobił, nie, gdy żołnierze i ambasadorowie Eyllwe starali się o przeniesienie ciała Nehemii z miejsca pochówku w grobowcach królewskich. Gdy Celaena otworzyła drzwi do jej pokoju, poczuła smród krwi i bólu, zobaczyła, że ktoś posprzątał ślady masakry. Materac zniknął, a Celaena zatrzymała się w progu, patrząc na szkielet ramy łóżka. Może lepiej będzie zostawić rzeczy Nehemi, aż przyjdą inni ludzie i spakują je, by

zabrać wszystko do Eyllwe.

Ale czy byliby to jej przyjaciele?

Myśl o obcych dotykających rzeczy Nehemii, pakujących je jak zwykle przedmioty sprawiła, że poczuła ogromny smutek i gniew. Prawie tak samo dzikie jak dzisiejszego poranka, gdy wpadła do swojej garderoby i zerwała z wieszaków wszystkie sukienki, tuniki płaszcze, gdy wyciągnęła każdą parę butów i wstążek po czym wyrzuciła je na przedpokój.

Spaliła wszystkie suknie, które przypominały jej Nehemię, suknie, które zakładała na ich lekcje, wspólne posiłki i spacerów wokół zamku i tylko dzięki Philippie, która przysłała poskarżyć się na dym, Celaena przerwała, kazała spakować pozostałe rzeczy i przekazać potrzebującym.

Ale było za późno, by powstrzymać ją przed spaleniem sukni, którą założyła na urodziny Chaola.

Tę spaliła jako pierwszą.

A gdy garderoba była pusta, dała Philippie sakiewkę ze złotem i poprosiła, by służąca kupiła trochę nowych rzeczy.

Philippa w odpowiedzi posłała jej jedynie smutne spojrzenie - kolejna rzecz, która sprawiała, że Celaenie robiło się niedobrze - i wyszła.

Ostrożne spakowanie rzeczy Nehemii - ubrań i biżuterii - zajęło jej godzinę, podczas której starała się nie rozmyślać za bardzo nad tym, jakie wspomnienia budziła każda z nich. I zapach kwiatu lotosu, który przyłgął do wszystkiego.

Gdy pozamykała już wszystkie paczki, podeszła do biurka Nehemii, która wciąż zawałone były papierami i książkami, jakby księżniczka dopiero co wyszła na chwilę z pokoju.

Kiedy spojrzała na pierwszy dokument, jej wzrok padł na łukowatą bliznę na prawej ręce - ślady po zębach ridderaka.

Papier był pokryty bazgrołami w Eyllwe i... i Znakami Wyrda.

Niezliczona ilość znaków, niektóre tworzące długie linie, inne podobne do tego, który

Nehemia umieszczała pod łóżkiem Celaeny podczas konkursu kilka miesięcy temu.

W jaki sposób szpieczy króla to pominęli? A może nawet nie fatygowali się, by przeszukać jej pokój?

Zaczęła układać je w stos. Może nadal mogła się czegoś nauczyć o znakach, nawet jeśli Nehemia...

Nie żyje, zmusiła się do pomyślenia o tym. Nehemia nie żyje.

Celaena ponownie spojrzała na blizny na ręku i już chciała się odwrócić od biurka, gdy pod papierami zauważyła znajomo wyglądającą książkę.

To była książka z biura Davisa.

Egzemplarz był starszy, bardziej zniszczony, lecz była to taka sama książka. A na wewnętrznej stronie okładki napisano za pomocą Znaków Wyrda zdanie - były to podstawowe znaki, które znała nawet Celaena.

Nie ufaj...

Ostatni symbol był jej nieznanym. Wyglądał jak wywerna - Znak Królewski. Oczywiście, że nie można ufać królowi Adarlanu.

Przejrzała książkę, szukając jakichkolwiek informacji.

Nic.

A potem spojrzała na tylną okładkę. Tam właśnie Nehemia napisała...

Jedynie z okiem możesz dostrzec prawdę.

Zapisała to we wspólnej mowie, potem w Eyllwe, a potem w innych językach, których Celaena nie rozpoznawała. Różne tłumaczenia – jakby Nehemia myślała, że zagadka będzie miała inne znaczenie w innym języku.

Taka sama książka, ta sama zagadka, tak samo zapisana na tylnej okładce.

Nonsens wymyślony przez znużonego lorda, powiedziała Nehemia.

Lecz Nehemia... Nehemia i Archer założyli grupę, do której należał Davis. Nehemia znała Davisa. Znała go i skłamała na ten temat, skłamała na temat zagadki i...

Nehemia obiecała. Obiecała, że nigdy więcej nie będzie między nimi żadnych tajemnic.

Obiecała i skłamała. Obiecała i oszukała ją.

Zdusiła krzyk, przeglądając każdy skrawek papieru na biurku.

Nic.

W jakiej jeszcze sprawie Nehemia skłamała?

Jedynie z okiem...

Celaena dotknęła naszyjnika.

Nehemia wiedziała o grobowcu. I jeśli przekazywała informacje tej grupie i... zachęcała Celaenę do zajrzenia w to oko na ścianie..

Nehemia także patrzyła. Ale po pojedynku zwróciła Celaenie Oko Eleny... Gdyby księżniczka go potrzebowała, zatrzymałaby amulet.

A Archer nie wspomniał, że coś o tym wie. Najwidoczniej nie było to oko, o którym mówiła zagadka.

Ponieważ...

- Na Wyrda – sapnęła Celaena i wybiegła z pokoju.

Mort syknął, gdy pojawiła się przy drzwiach do grobowca.

- Planujesz dzisiejszej nocy zbezcześcić kolejne święte artefakty?

Niosąc torbę pełną papierów i książek zabranych ze swojego pokoju, Celaena poklepała kołatkę, przechodząc obok. Mort szczęknął brązowymi zębami, jakby próbował ją ugryźć.

Grobowiec oświetlało światło księżyca, przez co na dole było dosyć jasno. A tam, na drugim końcu, pod ścianą, było kolejne oko, złote i lśniące.

Damaris. To był Damaris, Miecz Prawdy. Gavin mógł widzieć jedynie prawdę...

Jedynie z okiem możesz dostrzec prawdę.

- Jestem aż tak ślepa? - Celaena rzuciła skórzaną torbę na podłogę, książki i dokumenty wysypały się na kamień.

- Na to wygląda! - powiedział śpiewnie Mort.

Głowica w kształcie oka była dokładnie rozmiaru...

Celaena uniosła miecz ze stojaka i wyciągnęła go z pochwy. Znaki Wyrda na rękojeści zdawały się poruszać.

Ruszyła ku ścianie.

- Na wypadek, gdybyś nie wiedziała - zawołał Mort - musisz przystawić oko do otworu w ścianie i spojrzeć przez nie.

- Wiem to - rzuciła w odpowiedzi.

Więc, nie będąc w stanie oddychać, Celaena uniosła miecz, aż oczy znalazły się na tej samej wysokości.

Stała na palcach, zajrzała przez nie... i jęknęła.

To był wiersz.

Długi wiersz.

Celaena wyłowiła pergamin i węgielek, który trzymała w kieszeni, po czym przepisała słowa, co chwilę odchylając się i pochylając ku otworowi, sprawdzając dwukrotnie czy przepisuje prawidłowo.

Dopiero, gdy przepisała całość, przeczytała na głos.

Przez Valga trzy zostały stworzone

Z kamiennych Wrót Wyrda:

Obsydian zakazany przez bogów

I kamień budzący w nich strach.

W smutku, jeden ukrył w koronie

Tej, którą tak bardzo kochał,

By być blisko niej tam, gdzie ją pochowano

Wewnątrz gwiazdzistej celi.

Drugi ukryty został

W górze stworzonej z ognia,

Gdzie ludzie nie mogli wejść

Pomimo ich wielkich pragnień.

Gdzie trzeci leży

Nigdy nie powiedziano

Głosem, językiem

Czy ilością złota.²³

Celaena potrząsnęła głową. Jeszcze większy nonsens. A „Wyrd” i „strach” nie rymowały się. Nie wspominając o pominięciu schematu rymów w ostatnich wersach.

- Skoro doskonale wiedziałeś, że to miecz służy do odczytania zagadki – powiedziała do Morta – to może oszczędziłbyś mi trochę kłopotów i powiedział o czym to, do cholery, mówi?

Mort pociągnął nosem.

- Jak dla mnie brzmi to jak zagadka o położeniu trzech potężnych artefaktów.

Przeczytała wiersz jeszcze raz

- Ale trzy co? Wygląda na to, że druga rzecz ukryta jest w... w wulkanie? A pierwsza i trzecia... - zacisnęła zęby - „Kamienne wrota Wyrda”... Do czego to zagadka? I dlaczego tutaj jest?

- Czyż to nie pytanie tysiąclecia! - zapiał Mort, gdy Celaena podeszła do papierów i książek porzrzucanych po drugiej stronie grobowca. - Lepiej posprzątaj ten bajzel, inaczej

poproszę bogów, żeby nasłali na ciebie kilka dzikich bestii.

- Za późno – Kain wyprzedził cię o kilka miesięcy. - Odstawiła Damarisa na miejsce. -

Wielka szkoda, że ridderak nie ściągnął ciebie z drzwi, gdy tu wpadł. - Uderzyła ją myśl, gdy spojrzała na ścianę, na którą wpadła by uniknąć rozerwania na strzępy. - Kto sprzątnął ścierwo ridderaka?

23 Żeby nie było – po angielsku się rymowało. Po polsku nie umiem zrobić takiego czary-mary xD Ale mam nadzieję, że tak też będzie dobrze ;P |K.

- Księżniczka Nehemia, oczywiście.

Celaena odwróciła się gwałtownie i spojrzała na drzwi.

- Nehemia?

Mort wydał z siebie zdławiony dźwięk i zaklął we własnym języku.

- Nehemia... Nehemia tu była? Ale ja zabrałam ją do grobowca dopiero... - Brązowa

twarz Morta zaślniła w świetle świecy, którą przystawiła do drzwi. - Chcesz mi powiedzieć, że

Nehemia przyszła tu po ataku ridderaka? Że wiedziała o tym miejscu przez cały ten czas? I

mówisz mi to dopiero teraz?

Mort zamknął oczy.

- To nie moja sprawa.

Kolejne kłamstwo. Kolejna tajemnica

- Wnioskuje, że są inne przejścia, skoro Kain w jakiś sposób się tu dostał?

- Nie pytaj mnie gdzie są – powiedział Mort, czytając jej w myślach. - Nigdy nie

opuściłem tych drzwi. - Miała przeczucie, że to kolejne kłamstwo – zdawało się, że wiedział o

wszystkim, co się dzieje poza grobowcem i o tym, gdy zabierała się za rzeczy, których nie powinna robić.

- To jaki z ciebie pożytek? Brannon stworzył cię po to, żebyś wszystkich wkurzał?

- Miał tego typu poczucie humoru.

Myśl o tym, że Mort naprawdę znał króla Fae sprawiła, że zadrżała w środku.

- Myślałam, że masz moce. Nie możesz po prostu powiedzieć jakichś głupich słów, dzięki którym wyjawisz mi znaczenie zagadki?

- Oczywiście że nie. I czy podróż nie jest ważniejsza od końca?

- Nie - splunęła. Wyrzucając z siebie litanie przekleństw, przez które mogłoby się zsiąść mleko, Celaena schowała kartkę do kieszeni. Musi popracować nad tą zagadką - dłużej.

Jeśli te artefakty były czymś, czego szukała Nehemia, rzeczami, które chciała utrzymać w sekrecie kłamstwami...

Celaena była skłonna uznać, że Archer i jego przyjaciele są wcieleniem dobra, ale z

pewnością nie ufała im na tyle, by zdradzić im o czym mówi zagadka. Jeśli już szukali, możliwe, że najlepszym sposobem byłoby znalezienie artefaktów przed kimkolwiek innym. Nehemia nie

zdradziła, że oko w zagadce odwołuje się do Damarisa, ale czy wiedziała czym są te trzy obiekty?

Może męczyła się tak z tą zagadką, bo próbowała znaleźć te rzeczy przed królem.

Plany króla... czy dotyczyły odnalezienia tych rzeczy?

Podniosła świecę i podeszła do drzwi

- Czy dopadło cię w końcu natchnienie?

- Jeszcze nie – powiedziała i ruszyła na górę.

Gdy w końcu dowie się, czym są te rzeczy, może wtedy znajdzie sposób na odnalezienie ich.

Jedyny wulkan, o którym wiedziała był na pustyni Peninsula i za cholerę nie było mowy o tym, żeby król tak po prostu puści ją w tak długą podróż.

- Wielka szkoda, że jestem przymocowany do tych drzwi – westchnął Mort. - Już sobie wyobrażam w jakie tarapaty się wpakujesz, żeby rozwiązać zagadkę!

Miał rację, a gdy Celaena wspinała się po krętych schodach, zdała sobie sprawę, że byłby naprawdę przydatny gdyby mógł się ruszyć. Wtedy miałyby z kim podyskutować. Jeśli ma

odnaleźć te rzeczy, czymkolwiek są, nie będzie mogła nikogo ze sobą wziąć. Nie było nikogo innego, kto znał prawdę.

Prawda.

Prychnęła. Jaka była teraz prawda? Taka, że nie ma z kim porozmawiać? Taka, że

Nehemia skłamała w tak wielu sprawach? Taka, że król może szukać na całej ziemi źródła mocy?

Że już może coś takiego mieć?

Archer wspominał o mocy poza magią – czy to właśnie tym były te rzeczy?

Nehemia musiała wiedzieć...

Celaena zwolniła, a płomień świecy zamigotał w wilgotnym powietrzu, gdy siadała na schodku i obejmowała kolana ramionami.

- Co jeszcze ukrywałaś Nehemia? - wyszeptała w ciemność.

Celaena nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto się za nią pojawił, bo ujrzała kątem oka błyszczący cień. - Myślałam, że jesteś zbyt wyczerpana, by się pojawić – powiedziała do pierwszej królowej Adarlanu.

- Mogę zostać tylko na chwilę – powiedziała Elena, jej suknia zaszeleściła gdy siadała kilka stopni dalej. Nie była to rzecz, którą powinna robić królowa.

Razem wpatrywały się w mrok prowadzący w dół, a jedynym otaczającym je dźwiękiem był oddech Celaeny. Przypuszczała, że Elena nie musi oddychać – nie musi wydawać żadnego dźwięku, jeśli nie chce.

Celaena ścisnęła kolana.

- Jakie to było? - zapytała cicho.

- Bolesne – powiedziała Elena równie cicho. - Bolesne i łatwe.

- Bałaś się?

- Byłam bardzo starą kobietą, otoczona dziećmi, ich dziećmi i dziećmi ich dziećmi. Gdy

nadszedł ten moment, nie miałam czego się bać.

- Gdzie odeszłaś?

Delikatnie się zaśmiała.

- Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.

Wargi Celaeny zadrżały.

- Ona nie umarła w swoim łóżku jako stara kobieta.

- Nie, nie umarła w ten sposób. Lecz gdy duch opuścił jej ciało, nie było więcej bólu – nie było więcej strachu. Teraz jest bezpieczna.

Celaena skinęła głową. Suknia Eleny zaszeleściła jeszcze raz, a po chwili siedziała obok

niej, obejmując ją ramieniem. Nie zdawała sobie sprawy, jak zimno jej jest, dopóki nie wtuliła się w Elenę. Królowa nie powiedziała nic, gdy Celaena ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

Była jeszcze jedna – ostatnia rzecz, jaką musiała zrobić. Być może najtrudniejsza i najgorsza ze wszystkich rzeczy jakie zrobiła od śmierci Nehemii.

Księżyc świecił wysoko na niebie, okrywając świat srebrem. Mimo, że nie rozpoznali

jej w obecnym stroju, nocna straż w królewskim mauzoleum nie zatrzymała jej, gdy przeszła przez bramę na tyłach jednego z zamkowych ogrodów.

Nehemia nie została pochowana w białym, marmurowym budynku. To było miejsce pochówku rodziny królewskiej.

Celaena obeszła budynek, czując się tak, jakby wywerny wyryte w kamieniu śledziły każdy jej ruch.

Kilka osób, które wciąż tu były szybko odwróciły wzrok, gdy przechodziła obok. Nie winiła ich. Czarna suknia i zwiewny, czarny welon mówiły wystarczająco o jej smutku i trzymały wszystkich na duży dystans. Jakby jej smutek był plagą.

Ani trochę nie obchodziło ją, co myśleli inni - to nie dla nich były przeznaczone

żałobne ubrania. Obeszła mauzoleum i ujrzała rzędy grobów, blade i zniszczone kamienie

oświetlone przez księżyc.

Pomniki przedstawiające wszystko od pogrążonych w żałobie bogów po tańczące damy ustawione przy miejscach pochówku bogatszej szlachty, były tak realistyczne, iż mogli to być ludzie zamienieni w kamień.

Ponieważ od śmierci Nehemii nie padał śnieg, łatwo było znaleźć jej grób.

Nie było na nim kwiatów ani nagrobka. Jedynie świeża ziemia i wbity w nią miecz należący do jednego z zamordowanych strażników Nehemi .

Najwidoczniej nikt nie zadał sobie trudu, by podarować jej coś więcej, zwłaszcza gdy zabrano jej ciało do Eyllwe.

Celaena wpatrywała się z ciemną, przekopaną ziemię, lekki wiatr poruszał jej welonem.

Bolało ją gardło, ale była to ostatnia rzecz, jaką musiała zrobić, ostatni honor, jaki mogła oddać swej przyjaciółce.

Celaena uniosła głowę do nieba, zamknęła oczy i zaczęła śpiewać.

Chaol powiedział sobie, że idzie za Celaeną tylko po to, by upewnić się, że nie skrzywdzi siebie lub kogoś, lecz gdy weszła na teren królewskiego cmentarza, podążył za nią z innego powodu.

Noc zapewniała dobrą kryjówkę, ale księżyc świecił na tyle mocno, że musiał trzymać się z tyłu, na tyle daleko, że nie powinna go słyszeć.

Lecz wtedy zobaczył, gdzie się zatrzymała i zrozumiał, że nie ma prawa być tu i na to patrzeć. Miał już się odwrócić, ale wtedy uniosła głowę go góry i zaczęła śpiewać.

Nie był to żaden ze znanych mu języków. Na pewno nie wspólna mowa, ani język

Eyllwe czy Fenharrow, Melisande bądź jeszcze inny język z tego kontynentu.

To był stary język, każde słowo przepełnione było mocą, złością i cierpieniem.

Nie miała pięknego głosu. A wiele tych słów brzmiało jak szloch, samogłoski

przeciągały się przez smutek, spółgłoski zostały utwardzone przez gniew. Uderzała się co chwilę w pierś, a było to pełne okrucieństwa, tak sprzeczne z czarną suknią i welonem, które miała na sobie.

Włoski na jego karku zjeżyły się, gdy pieśń wylewał się z jej ust, tak nieziemską, nietutejszą. Była to piosenka pełna żalu, starsza niż zamkowy kamień.

I wtedy skończyła się, tak brutalnie i gwałtownie, jak skończyło się życie Nehemii.

Stała przez kilka chwil, nie ruszając się, milcząc.

Miał już odejść, gdy odwróciła się lekko w jego stronę.

Cienkie, srebrne kółeczka mieniły się w świetle księżyca, obciążając welon zasłaniający jej twarz tak szczelnie, że tylko on ją rozpoznał.

Bryza owiewała ich, że drzewa jęczały i trzeszczały, szarpała jej welonem i spódnicą.

- Celaena - powiedział błagalnie.

Nie poruszyła się. Jedyne to, iż zeszywniała było znakiem, że go słyszała. I że nie chce rozmawiać.

Poza tym, co mógłby w ogóle powiedzieć, by zakopać tę przepaść między nimi?

Zataił przed nią informacje. Nawet, jeśli nie był bezpośrednio odpowiedzialny za śmierć Nehemii, gdyby dziewczyna była czujna, mogliby zapewnić księżniczce bezpieczeństwo.

Strata, jaką poniosła, sztywność z jaką go obserwowała - to wszystko była jego wina.

Jeśli karą za to wszystko była utrata jej, zniesie to.

Więc Chaol odszedł, pieśń wciąż unosiła się wokół niego, wiatr niósł jej dźwięki niczym bicie odległych dzwonów.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 38

Świt był chłodny i szary, gdy Celaena stała w znajomym miejscu w parku, trzymając duży kij w rękę.

Strzała siedziała naprzeciwko niej, szurając długim ogonem po pozostałej warstwie

śniegu. Ale nie skomlała ani nie szczekała, by rzucić jej kij.

Nie, Strzała po prostu siedziała, wpatrując się w pałac wznoszący się nad nimi. Czekala na kogoś, kto już nigdy nie przyjdzie.

Celaena wpatrywała się w jałowe pole, słuchając szumu traw. Nikt nie próbował jej zatrzymać, gdy wychodziła z pokoju zeszłej nocy - lub tego ranka. Jednak, choć strażnicy zniknęli, kiedykolwiek by nie wychodziła z komnat, Ress miał niesamowity zwyczaj przypadkowego wpadania na nią.

Nie obchodziło ją, czy donosi o każdym jej ruchu Chaolowi. Nie obchodziło ją nawet, że szpiegował ją przy grobie Nehemii zeszłej nocy.

Niech osobie myśli o piosence co chce.

Z gwałtownym sapnięciem rzuciła kij najmocniej, jak mogłam, tak daleko, że znikł w mglistym poranku. Nie słyszała jak upada.

Strzała odwróciła się, by spojrzeć na Celaenę, w jej złotych oczach czaiło się pytanie.

Celaena pochyliła się, by pogłaskać ją po głowie, długich uszach, smukłej szyi. Lecz pytanie w jej oczach pozostało.

Celaena powiedziała:

- Ona nigdy nie wróci.

Pies nadal czekał.

Dorian spędził połowę zeszłej nocy w bibliotece, szukając w zapomnianych kątach, szczelinach, ciemnych zakątkach jakichkolwiek ksiązek o magi . I nie było żadnych.

Nie było to zaskakujące, ale biorąc pod uwagę ilość tomów w bibliotece i jak wiele rzędów regałów tam było, czuł lekkie rozczarowanie, że nie znalazł nic przydatnego.

Nie miał zielonego pojęcia, co zrobiłby z taką książką, gdyby już ją znalazł.

Nie mógłby zabrać jej do swoich komnat, ponieważ jego służba mogłaby ją znaleźć.

Najprawdopodobniej odłożyłby ją w to samo miejsce i wracałby do niej, kiedy tylko by

mógł.

Przeglądał regał wbudowany w kamienną niszę, gdy usłyszał kroki.

Natychmiast, tak jak zaplanował i przećwiczył, wyciągnął książkę ukrytą w kieszeni marynarki i parł się o ścianę, otwierając na przypadkowej stronie.

- Jest nieco za ciemno na czytanie - powiedział kobiecy głos. Brzmiała tak normalnie, tak swojsko, że Dorian prawie upuścił książkę.

Celaena stała kilka kroków dalej ze skrzyżowanymi ramionami. Rozległ się tętent łap na podłodze i chwilę później Dorian został przygnieciony do ściany przez Strzałę, która rzuciła się na niego, merdając ogonem i wylewnie całując.

- Bogowie, wielka jesteś - powiedział do psa. Polizała go ostatni raz po policzku i pobiegła w nieokreślonym kierunku. Dorian odprowadził ją wzrokiem i uniósł brwi. - Jestem niemal pewien, że cokolwiek ona zrobi, bibliotekarz nie będzie szczęśliwy.

- Wie, że może niszczyć tylko poezję i książki do matematyki.

Twarz Celaeny była poważna i blada, ale jej oczy błyszczały lekko rozbawieniem.

Miała na sobie ciemnoniebieską tunikę, której jeszcze nigdy nie widział, a złote obszycie błyszczało w przyćmionym świetle. Właściwie to cały jej strój wyglądał na nowy.

Cisza, która zapadła między nimi zmusiła go do przeniesienia ciężaru ciała na drugą nogę.

Bo co mógł jej powiedzieć? Gdy ostatnim razem stali blisko siebie, wbijała paznokcie w jego szyję. Miał przez to koszmary.

- Czy mogę pomóc ci coś znaleźć? - zapytał. Zachowuj się normalnie, z prostotą.

- Następca tronu i królewski bibliotekarz?

- Nieoficjalnie królewski bibliotekarz - powiedział. - Tytuł z trudem wywalczony po latach ukrywania się tu, by uniknąć sztywnych spotkań, mojej matki i... cóż, wszystkiego innego.

- I oto jestem, myśląc, że po prostu ukrywałeś się w swojej małej wieży.

Dorian zaśmiał się cicho, ale ten dźwięk w jakiś sposób zabił rozbawienie jej oczach.

Jakby dźwięk wesołości był zły w obliczu rany pozostawionej przez śmierć Nehemii.

Zachowuj się z prostotą, napomniał siebie.

- A więc? Czy jest jakaś książka, którą mogę pomóc ci znaleźć? Czy trzymasz w swej ręce listę książek, których mogę poszukać w katalogu?

- Nie - powiedziała, składając papier na pół. - Nie, to nie książki. Chciałam się po prostu przejść.

Nie naciskał, choćby dlatego, że ona z łatwością mogła zacząć zadawać pytania jemu.

Zwłaszcza, jeśli pamiętała, co się stało, gdy zaatakowała Chaola.

Miał nadzieję, że nie.

Gdzieś w bibliotece rozległ się stłumiony krzyk, a następnie ciąg przekleństw i znajomy tętent łap na kamieniu. Strzała biegła sprintem w ich stronę, trzymając w pysku zwinięty papier.

- Dzika bestia! - krzyczał mężczyzna. - Wracaj tu natychmiast!

Strzała minęła ich tylko, wyglądała jak rozmyta plama złota.

Chwilę później, gdy przybiegł do nich niski bibliotekarz, witając ich skrzekliwie i pytając czy nie widzieli psa, Celaena pokręciła tylko przecząco głową i powiedziała, że słyszała coś

- kierując go w zupełnie innym kierunku. A wtedy powiedziała mu, żeby był ciszej, bo to jest biblioteka.

Jego oczy ciskały w nią sztylety, ale człowiek prychnął i pobiegł dalej, krzyząc nieco ciszej.

Gdy zniknął gdzieś za regałami, Dorian odwrócił się do niej z wysoko uniesionymi brwiami.

- To mógł być jakiś bezcenny zwój.

- Wyglądał, jakby mógł wykorzystać te ćwiczenia.

I wtedy uśmiechnęła się. Na początku niepewnie, ale potem potrząsnęła głową i uśmiech stał się na tyle szeroki, że pokazała w nim zęby.

Dopiero, gdy spojrzała na niego jeszcze raz, zdał sobie sprawę, że gapi się na nią, szukając różnicy między tym uśmiechem, a grymasem, jakim obdarzyła jego ojca w dniu, gdy położyła głowę Grave na stole podczas Rady.

Jakby potrafiła czytać w jego myślach, powiedziała:

- Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie. Nie byłam... nie byłam sobą.

Lub była to ta jej część którą trzymała w żelaznych ryzach. Lecz odpowiedział:

- Rozumiem.

Ze sposobu w jaki złagodniał jej wzrok, wywnioskował, że było to wszystko, co musiał powiedzieć.

Chaol nie ukrywał się przed ojcem. I nie ukrywał się przed Celaeną. I nie ukrywał się przed swoimi ludźmi, którzy poczuli nagle jakąś śmieszoną potrzebę łożenia za nim.

Biblioteka oferowała odpowiednie schronienie i prywatność.

Być może też odpowiedzi.

Nie zastał bibliotekarza w małym biurze przylegającym do biblioteki. Więc Chaol poprosił o pomoc ucznia. Młody, początkujący bibliotekarz dał mu kilka mglistych wskazówek i życzył powodzenia w szukaniu.

Chaol, kierując się radą chłopca, poszedł w kierunku czarnych marmurowych schodów, wspinając się na antresolę.

Miał właśnie zamiar zejść na dół, gdy usłyszał rozmowę.

Właściwie to najpierw usłyszał dreptanie Strzały, a wtedy wychylił się przez barierkę i zobaczył Celaenę i Dorianą kierujących się do głównych drzwi. Byli wyluzowani, trzymali pewien dystans ale... ale ona mówiła. Ramiona miała rozluźnione, chód był lekki. Tak bardzo różniła się od kobiety z cieni i ciemności, którą widział wczoraj.

Co ta dwójka robi tutaj... razem?

To nie była jego sprawa. Szczerze mówiąc, był wdzięczny, że rozmawia z kimkolwiek i nie pali swoich ubrań czy nie rozczłonkowie innych zabójców.

Mimo to, coś kuło go w sercu, ponieważ to Dorian był obok niej.

Ale przynajmniej rozmawiała.

Więc Chaol odwrócił się od barierki i ruszył w głąb biblioteki, starając się wypchnąć obraz z głowy.

Znalazł Harlana Sensela, bibliotekarza, sapiącego i dyszącego, idącego jedną z głównych alei w bibliotece, machającego strzępami papieru nad głową.

Sensel był tak zajęty przeklinaniem, że nie zauważył Chaola stojącego mu na drodze.

Bibliotekarz musiał unieść głowę, by spojrzeć na kapitana, a gdy to zrobił, zmarszczył brwi.

- Dobrze, że tu jesteś - powiedział Sensel i ruszył dalej. - Higgins musi prosić cię na słówko.

Chaol nie miał pojęcia, o czym gada Sensel.

- Czy jest jakiś problem, z którym potrzebujesz pomocy?

- Problem! - Sensel machnął garścią pełną strzępów papierów. - W mojej bibliotece była jakaś bestia w amoku! Kto wpuścił tu tę... tę kreaturę? Żądam zapłaty!

Chaol miał przeczucie, że Celaena miała z tym coś wspólnego. Miał tylko nadzieję, że ona i Strzała wyjdą z biblioteki zanim Sensel dotrze do biura.

- Jaki zwój został uszkodzony? Mogę się zająć wymienieniem go.

- Wymienieniem! - prychnął Sensel. - Wymienieniem go?

- Co, dokładnie, się stało?

- List! To był list od mojego bardzo bliskiego przyjaciela!

Przełknął irytację.

- Jeśli to tylko list, to nie sędzę, by właściciel tej kreatury mógł zapłacić. Choć możliwe, że będą szczęśliwi mogąc podarować kilka książek...

- Wtrąć ich do lochu! Moje biblioteka stała się niczym więcej niż cyrkiem! Czy pan wie, że jakaś zamaskowana osoba czai się między regałami w nocy? To najprawdopodobniej ona wpuściła tu tę bestię! Więc proszę ich wytropić i...

- Lochy są przepełnione - skłamał Chaol. - Ale zajmę się tym. - Gdy Sensel kończył narzekania o wyczerpującym polowaniu na złodzieja listu, Chaol zastanawiał się czy po prostu nie wyjść.

Ale miał pytania, a gdy dotarli do antresoli miał pewność, że Strzały, Celaeny i Doriana już nie ma, powiedział:

- Mam do pana pytanie, sir.

Sensel skłonił się taktownie, a Chaol starał się wyglądać na niezainteresowanego.

- Gdybym chciał poszukać żałobnych pieśni z innych królestw, gdzie powinienem zacząć szukać?

Sensel posłał mu zdziwione spojrzenie, po czym odpowiedział:

- Cóż za straszny temat.

Chaol wzruszył ramionami i strzelił w ciemno.

- Jeden z moich ludzi pochodzi z Terrasenu, a jego matka zmarła, więc chciałbym jakoś go uhonorować i nauczyć się jednej z ich pieśni.

- Czy za to płaci ci król - uczenie się smutnych piosenek, byś śpiewał je swoim ludziom?

Omal nie parsknął na myśl o śpiewaniu swoim ludziom, ale wzruszył ramionami.

- Czy są jakieś książki, gdzie mogę znaleźć te pieśni?

Nawet następnego dnia nie mógł pozbyć się pieśni ze swojej głowy, nie potrafił powstrzymać chłodu rozchodzącego się po jego szyi, gdy słowa odbijały się echem w jego umyśle. A potem były te słowa, słowa, które zmieniły wszystko: Zawsze będziesz moim wrogiem.

Ukrywała coś. Sekret, którego pilnowała tak mocno, że tylko tragedia i wstrząsająca strata tamtej nocy mogła go z niej wycisnąć.

Więc im więcej się o niej dowie, tym większe będzie miał szanse na przygotowanie się, gdyby tajemnica w końcu wyszła na jaw.

- Hmmm - mruknął bibliotekarz, schodząc po schodkach. - Cóż, większości pieśni nigdy nie zapisano. I niby po co miałyby być zapisane?

- Z pewnością uczeni w Terrasenie zapisali niektóre z nich. Orynth miał swego czasu największą bibliotekę w Erilei - zaproponował Chaol.

- Owszem, mieli - powiedział Sensel, w jego słowach dało się słyszeć ułkanie żalu. -

Ale nie sądzę, by ktokolwiek zajął się spisywaniem żałobnych pieśni. A przynajmniej nie znalazły się one tutaj.

- A co z pieśniami w innym języku? Mój strażnik z Terrasenu wspominał coś o pieśni śpiewanej w jakimś innym języku, choć nigdy nie dowiedział się w jakim.

Bibliotekarz pogładził się po siej brodzie.

- Innym języku? Wszyscy w Terrasenie używają wspólnej mowy. Nikt nie mówi tam w innym języku od tysiąca lat.

Byli już blisko biura, a wiedział, że gdy tam się znajdą, mały drań najprawdopodobniej będzie go męczył, dopóki nie wymierzy kary Strzale. Musiał bardziej naciskać.

- Więc w Terrasenie nie ma żadnych żałobnych pieśni śpiewanych w innym języku?

- Nie - powiedział, przeciągając to słowo, jakby był zamyślony. - Ale słyszałem kiedyś, że wyższe dwory Terrasenu, gdy umierał ktoś ze szlachty, śpiewał pieśni w języku faerie.

Krew Chaola zastygła i niemal się potknął, ale utrzymał równowagę, po czym zapytał:

- Czy te utwory były znane wszystkim - nie tylko szlachcie?

- Och, nie - odpowiedział Sensel, a Chaol tylko częściowo słuchał tego, co mówił dalej.

- Te piosenki były poświęcone tylko dla dworu. Tylko szlachta uczyła się ich śpiewać.

Uczyli się i śpiewali w tajemnicy, zmarłych chowano przy świetle księżyca, gdy inni nie mogli ich słyszeć. Przynajmniej tak mówią plotki. Muszę przyznać, że byłem diablo ciekawy i miałem

nadzieję usłyszeć je dziesięć lat temu, ale gdy czas uboju się zakończył, nie było już nikogo ze szlachty, kto mógłby to zaśpiewać.

Nikogo, z wyjątkiem...

Zawsze będziesz moim wrogiem.

- Dziękuję - wykrztusił Chaol i szybko się odwrócił, idąc w kierunku wyjścia.

Sensel wołał za nim, domagając się dotrzymania słowa, że znajdzie psa i go ukarze, ale

Chaol nie fatygował się odpowiedzią.

Do którego domu należała?24 Jej rodzice nie zostali po prostu zamordowani - byli częścią

szlachty, na której egzekucji dokonał król.

Czas uboju.

Obudziła się w ich łóżku - po tym jak ich zamordowano. A wtedy musiała uciec, aż znalazła miejsca, gdzie córka szlachty Terrasenu mogła się ukryć: Kryjówka Zabójców.

Nabyła umiejętności, które zapewniały jej bezpieczeństwo. Uciekając przed śmiercią, stała się śmiercią.

Niezależnie od tego, jakie terytorium należało do jej rodziców, jeśli Celaena

kiedykolwiek odzyska choć część tego, co utraciła i jeśli Terrasen powstanie...

Wtedy Celaena może stać się motorem napędowym... potencjalnie zdolnym do
zmierzenia się z Adarlanem. A to czyniło Celaenę kimś więcej niż tylko wrogiem.

To czyniło ją największym zagrożeniem, jakie kiedykolwiek spotkał.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

24 Gryffindor? XD |K.

Rozdział 39

Ukryta w cieniu komina na szczycie eleganckiej kamienicy, Celaena obserwowała dom
obok.

Przez ostatnie trzydzieści minut, ludzie wchodzili do środka, wszyscy owinięci
płaszczami i zakapturzeni - wyglądali jak zwyczajni ludzie chcący skryć się przez mroźną nocą.

Gdy mówiła Archerowi, że nie chce mieć nic wspólnego z nim i jego ruchem, tak

właśnie myślała. I szczerze mówiąc, jakaś jej część zastanawiała się, czy po prostu ich nie zabić i nie
rzucić ich głów pod nogi króla.

Ale Nehemia była częścią tego ruchu. I nawet, jeśli księżniczka udawała, że nie wie nic

o tych ludziach... Wciąż byli jej ludźmi. Nie kłamała, gdy mówiła Archerowi, że daje mu

dotychczas kilka dni... po zdemaskowaniu konsula Mullisona król nie omieszkał dać jej nieco

więcej czasu na zabicie Archera.

Śnieg padał zaciekle, przesłaniając jej widok na kamienicę Archera. Dla wszystkich

innych mogło to wyglądać jak kolacja dla klientów. Znała tylko kilka twarzy... i ciał... tych, którzy
spieszyli po schodach, ludzi którzy nie uciekli z królestwa bądź zostali przez nią zabici tej nocy, gdy
wszystko się posypało.

Było wielu innych, których imion nie znała. Rozpoznała strażnika, który stał między nią

i Chaolem w magazynie - mężczyznę, który był tak chętny do walki. Nie po twarzy, którą miał

tamtej nocy zasłoniętą, lecz po sposobie, w jaki się poruszał. Po dwóch mieczach zaczepionych na

jego plecach. Miał na głowie kaptur, ale mogła dostrzec pod nim opadające do ramion ciemne,

lśniące włosy i prześwit skóry młodego człowieka.

Zatrzymał się na pierwszym schodku, częściowo odwracając się i spokojnie wydając polecenia dwóm zakapturzonym mężczyznom idącym za nim.

W odpowiedzi skinęli głowami i zniknęli w mroku nocy.

Rozważała czy nie wziąć jednego z nich na słówko. Ale przyszła tu tylko po to, by sprawdzić, co robi Archer. Planowała takie sprawdzanie go do chwili, gdy wsiądzie na pokład statku i odpłynie stąd. A gdy za kilka dni zniknie, gdy dostarczy królowi innego trupa... Nie wiedziała, co będzie później robić.

Celaena skryła się za ceglany murem, gdy jeden ze strażników spojrzał na dach, szukając jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa, zanim ruszy przed siebie - by pilnować jednego z końców ulicy, jeśli dobrze zgadła.

Skrywała się w cieniu przez kilka godzin, przenosząc się na dach po drugiej stronie ulicy, aby móc obserwować front domu, gdy zaczęli się z niego wylewać ludzie, jeden po drugim, wyglądając na nieźle wstawionych.

Liczyła ich i patrzyła, w jakim kierunku idą, a także kto im towarzyszy, ale młodego mężczyzny z dwoma mieczami nigdzie nie było.

Mogła przekonywać samą siebie, że był kolejnym klientem Archera, nawet jego kochankiem, lecz wtedy dwóch strażników wróciło i wślizgnęło się do środka.

Gdy otworzyły się frontowe drzwi, dostrzegła przez nie wysokiego, barczystego młodego mężczyznę kłócącego się z Archerem. Stał tyłem do drzwi, ale miał zdjęty kaptur - dzięki czemu upewniła się tylko, że naprawdę ma długie, czarne włosy i jest uzbrojony po zęby. Nie zobaczyła nic więcej.

Jego strażnicy natychmiast go obstawili, zasłaniając go przed jej spojrzeniem, po czym zamknęli drzwi.

Niezbyt ostrożnie - niezbyt niepozornie.

Chwilę później młody mężczyzna wypadł ze środka - znowu zakapturzony, ale jego ludzie stali po jego bokach. Archer stanął w otwartych drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami, jego twarzy była wyraźnie blada.

Młody człowiek zatrzymał się na samym dole, odwrócił się i pokazał Archerowi szczególnie wulgarny gest.

Nawet z tej odległości widziała uśmiech, jaki Archer posłał mężczyźnie w odpowiedzi. Nie było w nim nic miłego.

Żałowała, że nie jest wystarczająco blisko, by usłyszeć, co mówią, by zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Ale tak było wcześniej. A teraz... A teraz w ogóle ją to nie obchodziło.

Trudno, żeby obchodziło, uświadomiła sobie, gdy zawróciła w kierunku zamku.

Niezwykle trudno było interesować się czymkolwiek, gdy nie miało się o kogo troszczyć.

Celaena nie wiedziała, co robi przed tymi drzwiami. Nawet, gdy strażnicy pilnujący wejścia do wieży przeszukali ją dokładnie, by upewnić się, że nie ma broni, nie miała żadnych wątpliwości, że zaraz o wszystkim dowie się Chaol.

Zastanawiała się, czy miałby odwagę ją zatrzymać. Czy miałby w ogóle odwagę odezwać się do niej chociaż słowem.

Zeszłej nocy, nawet ze sporej odległości na królewskim cmentarzu widziała wciąż gojące się rany na policzku.

Nie wiedziała, czy czuła się przez to dumna czy winna.

Każdy sposób komunikacji w jakiś sposób ją męczył. Jak bardzo wyczerpana będzie po dzisiejszym wieczorze?

Celaena westchnęła i zapukała w drewniane drzwi. Była spóźniona pięć minut - pięć

minut przez które zastanawiała się, czy naprawdę chce przyjąć zaproszenie Doriana na wspólny posiłek w jego komnatach. Jadła już kolację w Rifthold.

Nie było żadnego odzewu na jej pukanie, więc odwróciła się, starając się nie patrzeć na strażników pilnujących wejścia.

Przyjście tu było głupim posunięciem.

Zeszła kilka stopni w dół, gdy drzwi się otworzyły.

- Wiesz, myślę, że jest to pierwszy raz, gdy przychodzisz do mojej małej wieży - powiedział Dorian.

Z nogą uniesioną w powietrzu, Celaena zebrała się w sobie, zanim spojrzała przez ramię na następcę tronu.

- Spodziewałam się więcej mroku i ciemności - powiedziała, wracając na górę. - A jest nieco przytulnie.

Przytrzymał otwarte drzwi i skinął na strażników.

- Wszystko w porządku - powiedział im, gdy Celaena wkroczyła do komnat księcia.

Spodziewała się wspaniałości i elegancji, ale wieża Doriana była... cóż, przytulna, to dobre słowo na opisanie tego. Nieco odrapana. Wisiały tam wyblakłe gobeliny, nad kominkiem było kilka obrazków, normalnej wielkości łóżko z baldachimem, biurko z wylewającymi się na boki dokumentami, i książki. Stosy, góry, wieże i kolumny książek. Zajmowały każdą powierzchnię, każdy skrawek wolnej przestrzeni wzdłuż ścian.

- Myślę, że przydałby się osobisty bibliotekarz - mruknęła. Dorian zaśmiał się w odpowiedzi.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za tym dźwiękiem. Nie tylko za jego dźwiękiem, ale jej własnym... jakimkolwiek śmiechem. Nawet jeśli w ciągu ostatnich dni nie było okazji do śmiechu, tęskniła za tym.

- Jeśli moja służba miałaby wolny wybór w tej kwestii, wszystkie książki trafiłyby do

biblioteki. Sprawiają, że raczej trudno jest ścierać im kurze. - Pochylił się, by zebrać z podłogi ubrania, które tam zostawił.

- Patrząc na ten bałagan, jestem naprawdę szczerze zaskoczona słysząc, że masz służących.

Znowu się zaśmiał, gdy niósł stertę ubrań w kierunku drzwi. Otworzył je na tyle

szeroko, że ujrzała garderobę prawie tak wielką jak jej własna, ale nie zauważyła nic więcej, bo wrzucił ubrania do środka i zamknął drzwi.

Kolejne przejście po drugiej stronie pokoju musiało prowadzić do łazienki.

- Mam zwyczaj odprawiania ich - powiedział.

- Dlaczego? - Podeszła do czerwonej kanapy przed kominkiem i odsunęła książki, które leżały także na niej.

- Ponieważ wiem, gdzie znajduje się każda rzecz w tym pokoju. Wszystkie książki, dokumenty... A w chwili, gdy zaczynają sprzątać, te rzeczy są beznadziejnie uporządkowane i porozstawiane, a ja później nie mogę ich znaleźć. - Poprawił skotłowaną, czerwoną narzutę, z czego wywnioskowała, że gdy zapukała, leżał w łóżku.

- Czy nie masz ludzi, którzy cię ubierają? Myślałam, że Roland będzie twym oddanym sługą.

Dorian prychnął, układając poduszki.

- Próbował. Na szczęście ostatnio cierpi na straszne bóle głowy i odpuścił sobie. -

Dobrze było to słyszeć - tak jakby. Ostatnio, gdy sprawdzała, lord Meah zbliżył się do Doriana - jakby chciał się zaprzyjaźnić.

- Dodatkowo - ciągnął Dorian - odkąd odmówiłem znalezienia sobie żony, największym

utrapieniem mojej matki jest to, iż nie zgadzam się, by ubierali mnie lordowie chcący zdobyć mą przychylność.

To było dość nieoczekiwane. Dorian zawsze był tak dobrze ubrany, iż zakładała, że ma od tego ludzi.

Podszedł do drzwi, by powiedzieć strażnikom, żeby wniesiono ich kolację.

- Wina? - zapytał spod okna, gdzie stała butelka i kilka kieliszków.

Potrząsnęła głową, zastawiając się, gdzie będą jeść. Biurko odpadało, a stolik przed kominkiem był sam w sobie małą biblioteczką.

Jakby w odpowiedzi, Dorian zaczął sprzątać ze stolika.

- Wybacz - powiedział nieśmiało. - Miałem posprzątać przed twoim przyjściem, ale się zaczytałem.

Skinęła głową, a cisza między nimi przerywana była tylko hukami i sykami, gdy przekładał książki.

- Więc... - powiedział cicho Dorian. - Czy mogę zapytać cię, dlaczego zdecydowałaś się przyłączyć do mnie podczas kolacji? Dość dosadnie dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz już więcej spędzać ze mną czasu - poza tym myślałem, że masz jakąś pracę do wykonania tego wieczora.

Właściwie, była dla niego wręcz okropna. A on siedział do niej tyłem, jakby to pytanie nie miało znaczenia.

Nie wiedziała, czemu to mówi, ale taka była prawda:

- Bo nie mam dokąd pójść.

Siedzenie w ciszy w jej pokoju pogarszało ból, pójście do grobowca jedynie ją frustrowało, a myślenie o Chaolu wciąż bolało tak bardzo, że nie mogła oddychać. Każdego ranka chodziła samotnie na spacer z Strzałą.

A potem samotnie biegała.

Nawet dziewczęta, które niegdyś się tam kręciły, czekając na Chaola, przestały

przychodzić.

Dorian skinął głową, patrząc na nią z dobrocią, której nie mogła znieść.

- Więc zawsze będziesz mogła przyjść tutaj.

Choć posiłek zjedli w milczeniu, nie było płaczliwie. Lecz Dorian wciąż widział zachodzące w niej zmiany - jej wahanie i rozważania przed wypowiedzeniem jakichś słów. chwile, gdy myślała, że nie patrzy na nią, a w jej oczach pojawiał się niewyobrażalny smutek.

Mimo to wciąż z nim rozmawiała i odpowiadała na każde pytanie.

Bo nie mam dokąd pójść.

To nie było obraźliwe, nie gdy mówiła to w ten sposób.

Teraz, gdy drzemała na jego kanapie, gdy zegar wybił drugą w nocy, zastanawiał się, co powstrzymuje ją przed powrotem do jej własnych komnat.

Z pewnością nie chciała być sama - i może potrzebowała być w miejscu, które nie przypominało jej o Nehemii.

Jej ciało było zbieraniną blizn, co widział na własne oczy, ale te nowe ślady były głębsze od pozostałych: ból po utracie Nehemii i inny, lecz z pewnością tak samo bolesny, po stracie Chaola.

Ta jego okropna część była zadowolona, że odcięła się od Chaola.

I nienawidził siebie za to.

- Tu musi być coś więcej - powiedziała Celaena do Morta, gdy chodziła po grobowcu następnego popołudnia.

Wczoraj czytała zagadkę w kółko, aż oczy rozboleły ją od wpatrywania się w papier.

Wciąż nie dostrzegała żadnej podpowiedzi, czym te przedmioty są, gdzie dokładnie leżą, albo dlaczego zagadka została tak starannie ukryta w grobowcu.

- Jakaś wskazówka. Coś co łączy zagadkę z ruchem oporu, Nehemią, Eleną i całą resztą.

- Zatrzymała się między dwoma sarkofagami. - To świeci mi prosto w twarz, wiem to.

- Obawiam się, że nie mogę pomóc - Mort pociągnął nosem. - Jeśli chcesz natychmiastowej odpowiedzi, znajdź sobie jasnowidza albo wyrocznię.

Celaena zwolniła kroku.

- Myślisz, że jeśli przeczytam to komuś z darem jasnowidzenia, to ten ktoś będzie w stanie... zobaczyć to inne znaczenie, którego ja nie widzę?

- Możliwe. Choć, o ile mi wiadomo, gdy zniknęła magia, ci, którzy mieli dar jasnowidzenia stracili go.

- Tak, ale ty nadal tu jesteś.

- Więc?

Celaena spojrzała na kamienny sufit, jakby widziała przez niego to, co jest na powierzchni.

- Więc może inne starożytne istoty zachowały swoje talenty.

- Cokolwiek zamierzasz zrobić, zapewniam cię, że to zły pomysł.

Celaena posłała mu ponury uśmiech.

- Jestem pewna, że masz rację.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 40

Celaena stała przed wozami, patrząc, jak pracownicy zwijają namioty.

Najlepsza pora.

Przeczesała ręką rozpuszczone włosy i wygładziła brązową tunikę. Ozdoby

przyciągałyby zbyt wiele uwagi. I nawet, jeśli miała to być tylko godzina, nie mogła nic pomóc na to, że ma poczucie anonimowości. Wtopienie się w pracowników z wesołego miasteczka, w ludzie,

którzy przemierzali w takich ubraniach wiele królestw.

Być tak wolnym, zwiedzać świat kawałek po kawałku, podróżować niemal każdą

drogą... Poczwała ucisk w piersi.

Ludzie chodzili z miejsca w miejsce ledwie na nią spoglądając, gdy kierowała się ku czarnemu wagonowi. Mogło to być głupotą, ale co złego było w zadawaniu pytań? Jeśli Żółtonoga naprawdę była czarownicą to być może miała dar jasnowidzenia. Może będzie знаła sens zagadki z grobu.

Kiedy dotarła na miejsce, na szczęście dookoła było pusto. Wiedźma siedziała na szczycie schodków, paląc długą fajkę z kości, której końcówka została uformowana na kształt ust rozwartych w krzyku. Jak miło.

- Przyszłaś zajrzeć w szklaną kulę? - powiedziała, spomiędzy jej suchych warg wyleciał kłęb dymu. - Gotowa stanąć twarzą w twarz z Przeznaczeniem?

- Mam do ciebie kilka pytań.

Czarownica powąchała ją, a dziewczyna zwalczyła chęć cofnięcia się.

- Istotnie, cuchniesz pytaniami... i Górami Jeleniego Rogu. Jesteś z Terrasenu, prawda?

Jak się nazywasz?

Celaena wcisnęła ręce głęboko w kieszenie.

- Lillian Gordaina.

Wiedźma splunęła na ziemię.

- Jak się naprawdę nazywasz, Lillian? - Celaena zeszywniała. Żółtonoga zarechotała. -

Chodź - zaskrzeczała - chcesz poznać swój los? Mogę ci powiedzieć kogo poślubisz, ile będziesz miała dzieci, kiedy umrzesz...

- Jeśli rzeczywiście jesteś tak dobra, jak twierdzisz to wiesz, że nie interesuje mnie ta wiedza. Właściwie to chciałabym porozmawiać z tobą - powiedziała Celaena, pokazując trzy złote monety trzymane w w dłoni.

- Tania kózka - powiedziała Żółtonoga, mocno zaciągając się fajką. - Tak nisko cenisz

moje informacje?

Być może to stara czasu. Pieniądzy. I dumy.

Celaena odwróciła się z grymasem na twarzy, wpychając ręce do kieszeni ciemnego płaszcza.

- Czekaj - powiedziała Żółtonoga.

Celaena nie zatrzymywała się.

- Książę dał mi cztery monety.

Zatrzymała się i obejrzała przez ramię na staruchę. Zimna, pazurzasta dłoń chwyciła ją za serce.

Żółtonoga uśmiechnęła się do niej.

- Miał tak interesujące pytania. Myślał, że go nie rozpoznałam, ale wyczuwam krew

Havilliardów na milę. Siedem sztuk złota i odpowiem na twoje pytania - a także wyjawię ci te, które zadał on.

Sprzedalaby jej pytania Doriana... czy innym też? Po jej ciele rozlał się znajomy spokój.

- Skąd mogę wiedzieć, że nie kłamiesz?

Zęby Żółtonogiej błysnęły w świetle pochodni.

- Szkodziłabym swojemu biznesowi, gdyby uznano mnie za kłamcę. Czy poczujesz się bardziej komfortowo, gdy przysięgnę na jednego z twoim miękkich bogów? A może na jednego z moich?

Celaena patrzyła na czarny wagon, odgarniając do tyłu włosy. Jedne drzwi, żadnego tylnego wyjścia, żadnego śladu niszczenia. Żadnej drogi ucieczki i mnóstwo znaków ostrzegawczych w razie, gdyby ktoś chciał wejść do środka.

Sprawdziła w myślach zasób broni - dwa długie sztylety, nóż w jej bucie i trzy zabójczych spinek do włosów od Philippy. Więcej niż wystarczająco.

- Przyjmij sześć monet - powiedziała Celaena cicho - a nie zgłoszę straży, że chcesz sprzedać tajemnice księcia.

- Kto powiedział, że strażnicy się nimi nie zainteresują? Zaskoczyłoby cię, jak wielu ludzi chce wiedzieć, co tak naprawdę interesuje księcia.

Celaena położyła hukiem sześć złotych monet na schodku obok drobnej staruchy.

- Trzy monety za odpowiedź na pytania - powiedziała, zbliżając twarz do Żółtonogiej najbliżej na ile pozwoliła jej odwaga. Fetor z ust kobiety zalatywał zgnilizną, dymem i starością. - I trzy za milczenie na temat księcia.

Oczy wiedźmy zabłyszczały, żelazne paznokcie szczęknęły, gdy chwyciła monety.

- Wejść do środka. - Drzwi za nią otworzyły się bezszelestnie. Za nimi rozciągało się ciemne wnętrze, upstrzone plamami migotliwego światła.

Żółtonoga zgasiła fajkę z kości.

Miała taką nadzieję, że wejdą do środka, dzięki czemu uniknie tego, iż ktoś zobaczy ją z czarownicą.

Stara kobieta jęknęła podczas wstawania, opierając ręce na kolanach.

- Może zechcesz mi zdradzić swoje imię teraz?

Z wnętrza wagonu zawiał zimny wiatr, muskając szyję Celaeny.

Sztuczka wiedźmy.

- Ja będę zadawała pytania - powiedziała Celaena i ruszyła schodkami w kierunku przyczepy.

Wewnątrz dostrzegła kilka marnie wyglądających świec, których światło rzucało migotliwe cienie na ściany, komin, lustra. Przyjmowały każdy kształt, każdy rozmiar, niektóre opierając się o siebie niczym starzy znajomi, inne tak malutkie, że niemal wtulały się w świece.

I wszędzie gdzie tylko znalazło się trochę miejsca leżały dokumenty i zwoje, stały słoiki pełne ziół bądź cieczy, miotły... i rupieci.

W mroku wnętrza wagonu wydawało się o wiele szersza i dłuższa niż powinna być w rzeczywistości. Między lustrami wytyczono ścieżkę, którą szła teraz Żółtonoga, jak gdyby nie było żadnego innego przejścia w tym dziwnym miejscu.

To nie może być prawdziwe... to musi być iluzja stworzona przez lustra.

Celaena obejrzała się za siebie w chwili, gdy drzwi zamykały się z trzaskiem. Sztylet pojawił się w jej ręku jeszcze zanim ucichło echo.

Stojąca przed nią Żółtonoga zachichotała, podnosząc trzymaną świecę. Światło padło na czaszkę, która wyglądała, jakby nabito ją na jakąś długą kość.

Kolejna, tandetna sztuczka, powiedziała sobie po raz kolejny Celaena, jej oddech zwolnił w chłodnym powietrzu wewnątrz przyczepy.

Nic z tego nie było prawdziwe. Ale Żółtonoga - i wiedza, którą oferowała - owszem.

- Chodź, dziewczyno. Usiądź ze mną gdzieś, gdzie będziemy mogły porozmawiać.

Celaena ostrożnie przeszła obok pochyłego lustra, patrząc uważnie na poruszającą się świecąca czaszkę - i drzwi, na wszelkie możliwe wyjścia (nie widziała za dobrze, ale w podłodze była chyba kłapa) a także na to, jak poruszała się kobieta. Zaskakująco szybko, zorientowała się i podążyła za Żółtonogą.

Kiedy mijala kolejne lustra, widziała swoje odbicia wszędzie. W jednym była krótka i gruba, w innym z kolei wysoka i niewiarygodnie cienka. W kolejnym szła do góry nogami, a jeszcze w innym bokiem. To starczyło, by przyprawić ją o ból głowy.

- Skończyłaś się gapić? - zapytała wiedźma. Celaena zignorowała ją, ale schowała

sztylet, gdy podążyła za kobietą do małego miejsca, gdzie można było usiąść. Naprzeciwko stał stary piec.

Nie miała powodu, by wyjmować broń... przynajmniej do czasu, gdy potrzebowała, by Żółtonoga z nią współpracowała.

Miejsce do siedzenia było niewielkim okręgiem oczyszczonym ze śmieci, otoczonym

lustrami, na podłodze leżał dywan, a kilka krzeseł sprawiło, że miejsce wydało się gościnne.

Żółtonoga pokuśtykała do kamiennego paleniska, wyciągając z małego stosu obok kilka książek. Celaena nadal stała na skraju zniszczonego, czerwonego dywanu, patrząc, jak Żółtonoga otwiera żeliwny ruszt, wrzuca rozpałkę i zatrzaskuje drzwiczki. Po kilku sekundach rozbliło światło, rozjaśniając trochę pomieszczenie.

- Kamienie w tym piecu - powiedziała wiedźma, klepiąc kamienne ścianki jakby było to zwierzę - pochodzą z ruin stolicy Crochan. Drewno, z którego zrobiono tę przyczepę pochodzi z ich poświęconych szkół. Dlatego mój wagon jest... tak niezwykły.

Celaena nie powiedziała nic. Można było zignorować to i wziąć za coś w stylu kolejnej sztuczki, ale widziała to na własne oczy.

- Więc - powiedziała Żółtonoga wciąż stojąc stabilnie, pomimo wieku, który dorównywał starości drewnianych mebli dookoła nich - pytania.

Mimo, że powietrze w środku było chłodne, piec rozgrzał je bardzo szybko, przez co Celaenie zaczęły ciążyć ubrania.

Pewnego razu ktoś opowiedział jej w gorącą noc na Czerwonej Pustyni historię.

Historię o tym, co jedna z zapomnianych wiedźm z klanu Żelaznych Zębów zrobiła z małą dziewczynką. Co z niej zostało.

Biała, czysta kość. Nic więcej.

Celaena ponownie spojrzała na piec i trochę zbliżyła się ku drzwiom.

Naprzeciwno, w mroku stało więcej luster - i nawet światło z kominka nie sięgało do nich.

Żółtonoga pochyliła się bliżej pieca, rozcierając sękate palce. Blask ognia zatańczył na jej żelaznych paznokciach.

- Pytaj, dziewczyno. - Czego tak bardzo chciał się dowiedzieć Dorian? Czy wszedł do tego dziwnego, dusznego miejsca? Jeśli tak, to przeżył. Możliwe, że tylko dlatego, że wiedźma

chciała wykorzystać informacje, które od niego wyciągała. Głupi, głupi człowiek.

Czy ona się od niego różniła?

To może być jej jedyna szansa, by dowiedzieć się tego, co chce wiedzieć, mimo ryzyka, mimo tego, jak pogmatwane mogą być tego następstwa.

- Znalazłam zagadkę, a moi przyjaciele szukali jej rozwiązania od tygodni. Założyliśmy

się nawet, kto zrobi to szybciej - powiedziała najjaśniej, jak mogła. - Daj mi odpowiedź, jeśli jesteś tak mądra i wszechwiedząca. Dostaniesz dodatkową złotą monetę, jeśli odpowiedź mnie zadowoli.

- Bezczelne dziecko. Marnujesz mój czas na głupoty.

Żółtonoga patrzyła teraz w lustro, jakby widziała w nich coś, czego Celaena zobaczyć nie mogła.

Albo jakby niesamowicie się nudziła.

Ucisk w klatce piersiowej Celaeny zelżał, po czym wyciągnęła zagadkę z kieszeni i przeczytała ją na głos.

Gdy skończyła, Żółtonoga powoli odwróciła do niej głowę, jej głos był niski i szorstki:

- Gdzie to znalazłaś?

Celaena wzruszyła ramionami.

- Daj mi odpowiedź, a może ci to powiem. Jakie obiekty opisuje ta zagadka?

- Klucze Wyrda - powiedziała wiedźma, jej oczy lśniły. - Opisuje trzy Klucze Wyrda otwierające Wrota Wyrda.

Wzdłuż kręgosłupa Celaeny przebiegł lodowaty dreszcz, ale odezwała się z większą brawurą niż czuła:

- Powiedz mi czym są - Klucze i Wrota Wyrda. Z tego co wiem, możesz kłamać.

Wolałabym, żebyś nie robiła ze mnie idiotki.

- To nie jest informacja dla głupich gierków śmiertelników - sapnęła Żółtonoga.

Złoto zaśniło w dłoni Celaeny.

- Wyznacz cenę.

Kobieta otaksowała ją wzrokiem z góry do dołu, raz pociągając nosem.

- Ceną jest twoje imię - powiedziała Żółtonoga. - Ale na razie złoto wystarczy.

Celaena położyła pięć złotych monet na piecu, ciepło płomieni ogrzało jej twarz. Od tego gorąca ociekała już potem.

- Gdy już się tego dowiesz, nie będzie niewiedzy - powiedziała wiedźma.

Z błysku w oczach Żółtonogiej Celaena wiedziała, że stara kobieta nie kupiła bajeczki i zakładzie nawet przez chwilę.

Celaena zrobiła krok do przodu.

- Powiedz mi.

Wiedźma spojrzała w kolejne lustro.

- Wyrd stworzył fundamenty tego świata. Nie tylko Erileę, ale wszystkie formy życia.

Istnieją światy poza naszym, światy, które znajdują się jeden za drugim, a my o nich nie wiemy. W tym momencie możesz stać po drugiej stronie dna jakiegoś oceanu. Wyrd trzyma te światy z dala od siebie.

Żółtonoga zaczęła kuśtykać w kółko, zatracając się we własnych słowach.

- Istnieją wrota... czarne przestrzenie stworzone przez Wyrda, pozwalające przechodzić pomiędzy światami. Istnieją Wota Wyrda prowadzące do Erilei. W ciągu wieków przechodziły przez nie wszelkie rodzaje istot. Jedne łagodne... lecz inne martwe i złe, wpełzające do tego świata, gdy bogowie patrzyli gdzie indziej.

Żółtonoga zniknęła za lustrem, jej nierówne kroki niosły się echem w powietrzu.

- Lecz na długo przed tym, zanim ludzie opanowali ten marny świat, inny rodzaj zła

przedarł się przez wrota. Valg. Demony z innego świata nastawione na podbój Erilei i nieskończona armia krocząca wraz z nimi. W Wendlyn walczyli przeciwko faerie. Choć nieśmiertelne dzieci próbowały, nie były w stanie ich pokonać.

Wtedy Fae odkryli, że Valg zrobił coś niewybaczalnego. Za pomocą swej mrocznej magii skradł kawałek Wrót Wyrda i stworzył dzięki nim trzy artefakty - trzy klucze. Jedne klucz dla każdego z królów. Używając wszystkich trzech na raz, królowie Valga mogli otwierać Wrota Wyrda kiedy chcieli, manipulować ich mocami, by wzmacniać swoje siły, by wysyłając na ten świat nieskończoną liczbę swych żołnierzy. Faerie mieli świadomość, że muszą go powstrzymać. Celaena wpatrywała się w ogień, lustra, w ciemność wnętrza przyczepy.

Ciepło niemal ją dusiło.

- W ten sposób mała grupa Fae postanowiła ukraść je królom Valga - powiedziała Żółtonoga, jej głos ponownie zaczął się zbliżać. - Było to niemożliwe do wykonania; większość tych głupców nie powróciło. Ale istotnie, Klucze Wyrda zostały zabrane, a królowa Maeve, faerie, wygnała Valga do jego krainy. Jednak z całą mądrością, jaką posiadała, nie była w stanie odkryć, jak z powrotem umieścić Klucze we Wrotach... i żadna kuźnia ani stal czy siła nie były w stanie ich zniszczyć. Więc Maeve, wierząc, że nikt nie może osiąść ich mocy, wysłała je za morze do Brannona Galathyniusa. pierwszego króla Terrasenu, by ukrył je na kontynencie. W ten sposób Wrota Wyrda zostały zdezaktywowane, a ich mocy już nikt nie mógł użyć.

Zapadła cisza. Nawet wiedźma zwolniła kroku.

- Więc zagadka jest... mapą mówiącą, gdzie został one ukryte? - zapytała Celaena, drżąc i zdając sobie teraz sprawę, jaki rodzaj mocy Nehemia i inni posiadali. Co gorsza, jaki rodzaj mocy król mógł osiąść.

- Tak.

Celaena oblizwała wargi.

- Co jedna osoba może zrobić z Kluczami Wyrda?

- Osoba posiadająca wszystkie trzy zyskałaby władzę nad złamanymi Wrotami Wyrda - i całą Erileą. Byłaby w stanie otwierać i zamykać Wrota do woli. Taki człowiek mógłby zdobywać nowe światy lub przyczynić się do śmierci innych form życia. Lecz nawet jeden Klucz może stwarzać ogromne zagrożenie. Nie ma dość mocy, by otworzyć Wrota, lecz jest niebezpieczny.

Widzisz, one posiadają własną, czystą moc - moc, którą można kształtować dla własnych potrzeb.

Kuszące, prawda?

Słowa rozbrzmiewały w jej głowie, mieszając się z zadaniem Eleny - znaleźć i zniszczyć źródło zła. Zła.

Zła, które pojawiło się dziesięć lat temu, gdy cały kontynent znalazł się na łasce jednego człowieka - człowieka, który w jakiś sposób stał się niezwyciężony.

Źródło energii istniejące poza magią.

- To niemożliwe.

Żółtonoga zachichotała tylko, potwierdzając jej przypuszczenia. Celaena potrząsała głową, a jej serce waliło tak mocno, że z trudem oddychała.

- Król posiada jeden z Kluczy, prawda? To w ten sposób podbił kontynent z taką łatwością? - Ale gdy to skończył... jakie plany miał dalej?

- Możliwe - powiedziała wiedźma. - Gdybym miała postawić swoje ciężko zarobione złoto, powiedziałabym, że ma co najmniej jeden.

Celaena wpatrywała się w ciemność, w lustra, lecz widziała tylko odbicia siebie oglądającej się do tyłu.

Słyszała tylko trzask pieca, własny nierówny oddech.

Żółtonoga przestała się poruszać.

- Czy jest coś jeszcze? - zapytała Celaena. Nie uzyskała odpowiedzi. - Więc, zamierzasz zabrać moje pieniądze i uciec? - Celaena prześlizgnęła się do ścieżki wijącej się między lustrami, prowadzącej do drzwi, które zdawały się być bardzo daleko. - A co, jeśli nadal mam do ciebie pytania? - Jej własne odbicie w lustrach sprawiało, że podskakiwała nerwowo, ale wciąż była czujna, skupiona - przypomniała sobie, co robić.

Dobyła dwóch sztyletów.

- Myślisz, że stal może mnie zranić? - Odezwał się głos, prześlizgując się między

lustrami, docierając do niej zewsząd i znikąd.

- Oto jestem, myśląc, że że spędziłyśmy miło czas - powiedziała Celaena, robiąc kolejny krok.

- Hah. Kto może spędzać miło czas, jeśli jego gość planuje go zabić?

Celaena uśmiechnęła się.

- Czy to nie dlatego nie biegniesz do drzwi? - ciągnęła Żółtonoga. - Nie po to, by uciec, lecz po to, by upewnić się, że nie umknę twym sprytnym, ostrym sztyletom?

- Powiedz, komu zdradziłaś pytania księcia, a pozwolę ci odejść. - Wcześniej planowała odejść - zostawić ją - lecz wtedy Żółtonoga wspomniała o Dorianie.

Teraz nie miała wyboru w sprawie tego, co ma zrobić. Co powinna zrobić, by chronić Dorianą. Właśnie to sobie uzmysłowiła zeszłej nocy: pozwoliła komuś odejść - przyjaciółce. I nie było sposobu na to, by ją ochronić.

- A jeśli ci powiem, że nie zdradziłam ich nikomu?

- To ci nie uwierzę. - Celaena spojrzała na drzwi. Nie było tam wiedźmy.

Zatrzymała się mniej więcej po środku przyczepy. Łatwiej będzie złapać wiedźmę tu oraz zabić ją szybko i czysto.

- Żałosne - powiedziała Żółtonoga, a Celaena nasłuchiwała bezcielesnego głosu.

Tu musi być jakieś ukryte wyjście - ale gdzie? Jeśli Żółtonoga wyszła, jeśli powiedziała komukolwiek o co Dorian pytał (cokolwiek to mogło być), jeśli powie komukolwiek o co ona pytała...

Lustrzane odbicia Celaeny przesunęły się i błysnęły. Szybko, czysto, a potem zniknie.

- Co się dzieje - syknęło Żółtonoga - gdy łowca staje się zwierzyną?

Kątem oka Celaena dostrzegła skuloną postać, trzymającą w rękach łańcuch.

Odwróciła się w stronę staruchy, sztylet już leciał w tamtym kierunku - by zabić,

powalić ja, by mogła..

Lustro, za którym stała czarownica eksplodowało. Za nią rozległ się ciężki trzask i zadowolony skrzekliwy śmiech.

Pomimo całego jej szkolenia Celaena nie była na tyle szybka, by zrobić unik przed ciężkim łańcuchem trafiającym ją w głowę, przez który upadła twarzą do podłogi.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 41

Chaol i Dorian stali na balkonie, obserwując jak pracownicy zwijają wesołe miasteczko krok po kroku. Wyjeżdżają jutro rano, a wtedy Chaol będzie mógł wreszcie wyznaczyć swoim ludziom jakąś pożyteczną robotę. Jak na przykład taką, by pilnowali, aby następny zabójca nie dostał się do zamku.

Lecz największym problemem Chaola była Celaena. Później, zeszłej nocy, po tym jak królewski bibliotekarz poszedł spać, Chaol wrócił do biblioteki i znalazł wykresy genealogiczne. Ktoś zupełnie pomieszał ich kolejność, więc sporo czasu zajęło mu odnalezienie tego potrzebnego, lecz w końcu udało mi się i miał przed sobą listę terraseńskiej szlachty.

Żadna z tych rodzin nie nosiła nazwiska Sardothien, co było lekkim zaskoczeniem. Jakaś jego część zawsze wiedziała, że to nie jest prawdziwe nazwisko Celaeny.

Tak więc zrobił listę - teraz ta lista spoczywała w jego kieszeni, wypalając w niej dziurę - wszystkich szlacheckich rodów, z których mogła pochodzić, rodzin, które miały podczas podboju Terrasenu dzieci. Co najmniej sześć rodzin przetrwało... ale co jeśli pochodziła z którejś, która została zgładzona?

Gdy skończył spisywać nazwiska, nie był ani o krok bliżej tego, by odkryć, kim naprawdę Celaena jest.

- Więc, zamierzasz w końcu zapytać mnie o to, o co chciałeś zapytać przyciągając nie tu, czy po prostu mam się cieszyć odmrażaniem tyłka przez resztę wieczora? - zapytał Dorian

Chaol uniósł brew, a Dorian posłał mu lekki uśmiech.

- Co z nią? - zapytał Chaol. Słyszał, że jedli razem kolację - że nie opuściła komnat księcia do późnej nocy.

Czy to było celowe posunięcie? Coś, co rzucała mu w twarz, by sprawić mu jeszcze więcej bólu?

- Radzi sobie - powiedział Dorian. - Radzi sobie najlepiej, jak tylko może. I odkąd cię znam, wiem, że jesteś zbyt dumny, by o to zapytać, więc powiem ci: nie, nie wspominała o tobie. A przynajmniej nie przy mnie.

Chaol wziął głęboki oddech. Jak mógł przekonać Doriana, by trzymał się od niej z daleka? Nie dlatego, że był zazdrosne, ale dlatego, że Celaena mogła być tak ogromnym zagrożeniem, iż Dorian nie potrafiłby sobie tego wyobrazić. Tylko prawda mogłaby zadziałać, ale...

- Twój ojciec interesuje się tobą - powiedział Dorian, - Po spotkaniach zawsze mnie o ciebie pyta. Myślę, że chce, żebyś wrócił do Anielle.

- Wiem.

- Zamierzasz z nim wyjechać?

- A ty chcesz, żebym wyjechał?

- To nie jest decyzja, którą ja podejmuję.

Chaol zacisnął zęby. Z pewnością nigdzie nie wyjedzie, zwłaszcza, gdy Celaena tu jest.

I nie tylko dlatego kim naprawdę jest.

- Nie mam po co jechać do Anielle.

- Mężczyźni byliby gotowi zabić za władzę, jaką ma Anielle.

- Nigdy jej nie chciałem.

- Nie. - Dorian oparł dłonie o balustradę. - Nie, nigdy nie chciałeś niczego dla siebie, z wyjątkiem pozycji, jaką teraz masz i Celaeny.

Chaol otworzył usta, już przygotowując wymówkę.

- Myślisz, że jestem ślepy? - zapytał Dorian, jego oczy miały kolor lodowo niebieski. -

Czy wiesz, dlaczego na balu Yulemas podszedłem do was? Nie dlatego, że chciałem poprosić ją do tańca, ale dlatego, iż widziałem, w jaki sposób na siebie patrzycie. Już wtedy wiedziałem, co do niej czujesz.

- Wiedziałaś, a i tak poprosiłaś ją do tańca. - Zacisnął ręce w pięści.

- Umie samodzielnie podejmować decyzje. I to właśnie wtedy zrobiła. - Dorian posłał mu gorzki uśmiech. - Wybrała między nami.

Chaol wziął uspokajający oddech, dusząc w sobie wzrastający gniew.

- Jeśli czujesz to, co czujesz, to dlaczego pozwoliłeś, by nadal była przykuta do twojego ojca? Dlaczego nie znajdziesz sposobu, by wymigać ją od kontraktu? Czy może tak bardzo się boisz, że jeśli puścisz ją na wolność to nigdy do ciebie nie wróci?

- Na twoim miejscu uważałbym na słowa - powiedział cicho Dorian.

Ale taka była prawda. Mimo, że nie był sobie wyobrazić bez niej świata, wiedział, że musi ją z tego zamku wydostać. Choć nie mógł powiedzieć, czy to dla dobra Adarlanu czy dla niej.

- Mój ojciec ma taki charakter, że bez problemu by mnie ukarał - ją także... Gdybym próbował tylko poruszyć ten temat. Zgadzam się z tobą, naprawdę: trzymanie jej tutaj nie jest w porządku. Lecz wciąż powinieneś myśleć, co mówisz. - Następcą tronu spojrział na niego z góry. - I zastanowić się, wobec kogo jesteś lojalny.

Raz mógłby się pokłócić. Raz mógłby zarzucić, że jego lojalność wobec korony jest jego największym atutem. Lecz ta ślepa lojalność i posłuszeństwo zaczęło ten bieg wydarzeń.

I właśnie to wszystko zniszczyło.

Celaena wiedziała, że straciła przytomność tylko na chwilę, ale to wystarczyło, by

Żółtonoga związała jej łańcuchem ręce za plecami.

Głowa jej pulsowała, krew spływała po szyi, plamiąc tunikę.

Nie było tak źle - obrywała gorzej.

Jej broń zniknęła, pewnie rozrzuciona gdzieś po przyczepie. Nawet ta we włosach i pod ubraniami. Mądra kobieta.

Nie dała więc możliwości wiedźmie, by zorientowała się, że odzyskała przytomność.

Bez ostrzeżenia uniosła ramiona i szarpnęła głową do tyłu najmocniej jak tylko mogła.

Kość pękła, a Żółtonoga zawyła, lecz Celaena już się przekręcała, unosząc na kolanach.

Wiedźma szarpnęła za łańcuch, szybko jak żmija, ale Celaena nadepnęła na część leżącą między nimi, drugą nogą celując w twarz czarownicy.

Kobieta wyleciała, jakby była niczym więcej niż drobinką kurzu niesioną przez wiatr, upadając w cień między lustrami.

Przeklinając pod nosem, Celaena szarpnęła obolałymi nadgarstkami. Uwalniała się z gorszych rzeczy. Arobynn wiązał ją od stóp do głów i uczył ją, jak poluzować więzy, nawet jeśli miało się to skończyć leżeniem dwa dni plackiem na ziemi w jej własnych brudach lub wypchnięcie kończyny ze stawu. Tak więc, co nie było zaskoczeniem, ściągnęła łańcuchy w ciągu kilku sekund.

Wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i przez nią chwyciła długi kawałek szkła. Stąpając między odłamkami szkła, Celaena zajrzała w cień, gdzie chwilę temu poszybowała Żółtonoga. Nic. Jedyne ciemna plama krwi.

- Czy wiesz, jak wiele młodych kobiet więziłam tu przez ostatnie pięćset lat? - Głos wiedźmy powchodził zewsząd i znikąd. - Jak wiele czarownic Crochan zniszczyłam? Także były wojowniczkami - tak utalentowanymi, pięknymi wojowniczkami. Smakowały niczym letnie słońce i zimna woda.

Potwierdzenie tego, że Żółtonoga była błękitnej krwi wiedźmą Żelaznych Zębów nie zmieniało nic, powiedziała sobie. Nic, poza tym, że musiała znaleźć większą broń.

Celaena rozejrzała się dookoła - szukając wiedźmy, jej sztyletów, czegokolwiek, co przydałoby się przeciwko czarownicy.

Powiodła wzrokiem po półkach na pobliskiej ścianie. Książki, kryształowe kule, zwoje papieru, martwe rzeczy w słoikach... Celaena by jej nie zauważyła, gdyby zamrugła.

Cała była pokryta kurzem, ale lśniła lekko w świetle padającym od pieca.

Ujrzała zamontowaną na hakach siekierę. Uśmiechnęła się lekko, gdy wyrwała ją ze ściany.

Dookoła, w każdym lustrze widziała Żółtonogą, a to dawało jej tysiące możliwości na to gdzie stała, patrząc i czekając.

Celaena machnęła siekierą i wycelowwała w jedno z nich. A potem w następne. I następne.

Jedynym sposobem na zabicie wiedźmy jest odcięcie jej głowy. Stara przyjaciółka powiedziała jej to kiedyś.

Celaena ruszyła między lustrami, rozbijając jedno po drugim, niszcząc odbicia uciekającej kobiety, aż dotarła do prawdziwej wiedźmy, stojącej na końcu ścieżki między lustrami, między Celaeną a paleniskiem, z łańcuchem w ręce.

Celaena zarzuciła siekierę na ramię.

- Ostatnia szansa - szepnęła. - Zgodzisz się nie powiedzieć nikomu choćby słowa o mnie lub Dorianie, a odejdę.

- Czuję kłamstwo - powiedziała Żółtonoga.

Szybciej, niż powinno być to możliwe, ruszyła na Celaenę, wyrzucając przed siebie łańcuch.

Uniknęła pierwszego smagnięcia. Drugi usłyszała na chwilę przed tym, jak zobaczyła,

ale też chybiło, trafiając w lustro. Szkło eksplodowało wszędzie.

Celaena nie miała innego wyjścia, jak osłonić oczy i jak najszybciej odwrócić wzrok.

To wystarczyło.

Łańcuch owinał się wokół jej kostek, kując i siniacząc, a potem szarpnął.

Świat przechylił się, gdy Żółtonoga ścięła ją z nóg, a Celaena upadła na podłogę.

Wiedźma rzuciła się na nią, ale dziewczyna przetoczyła się po odłamkach lustra, łańcuch zaplątywał się wokół niej coraz bardziej, w jednej ręce nadal trzymała siekiere. Turlała się do chwili, aż jej twarz musnęły grube włókna starego dywanu przy piecu.

Poczuła solidne szarpnięcie, a potem kolejny dźwięk uderzenia. Metal trafił w jej przedramię tak mocno, że wypuściła siekiere z ręki.

Przewróciła się na plecy, wciąż zaplątana w cholerny łańcuch, tylko po to, by ujrzeć żelazne zęby Żółtonogiej nad twarzą.

W mgnieniu oka wiedźma przygwoździła Celaenę z powrotem do dywanu. Żelazne paznokcie wbiły się w jej skórę, przecinając ramię do krwi.

- Nie ruszaj się, głupia dziewczyno - syknęła Żółtonoga, łapiąc łańcuch leżący między nimi.

Celaena czuła pod palcami fakturę dywanu, gdy przesuwiała rękę w kierunku siekiery leżącej kilka centymetrów poza jej zasięgiem.

Ręka pulsowała niemiłosiernie, kostki też ją bolały. Gdyby tylko dosięgnęła siekiery...

Żółtonoga rzuciła się na szyję Celaeny, chcąc zatopić w niej zęby.

Celaena rzuciła się na bok, ledwo unikając żelaznych kłów i w końcu chwyciła siekiere.

Szarpnęła ją tak mocno, że gruby trzon trafił w twarz staruchy.

Żółtonoga sturlała się z niej, jej szare szaty zafalowały.

Dziewczyna cofnęła się do tyłu, unosząc między nimi broń.

Odpychając się rękami i kolanami, Żółtonoga splunęła ciemną, niebieską krwią na czerwony dywan, jej oczy płonęły.

- Sprawię, że będziesz żałować, iż się urodziłaś. I ty i twój książę. - A wtedy wiedźma rzuciła się na Celaenę tak szybko, iż dziewczyna mogłaby przysiąc, że leciała.

Lecz dotarła jedynie do nóg zabójczyni.

Celaena opuściła siekierę, wkładając w cios całą siłę jaką miała.

Niebieska krew trysnęła dookoła.

Na odciętej głowie Żółtonogiej Wiedźmy majaczył uśmiech, gdy turlała się po podłodze.

Zapadła cisza. Nawet ogień, wciąż dający takie ciepło, że wyciskał z niej pot, wydawał się milknąć.

Celaena przełknęła ślinę.

Raz.

Dwa razy.

Dorian nie mógł się dowiedzieć. Nawet, jeśli miała ochotę posłać go do piekła za zadawanie pytań, które Żółtonoga uznała za warte do sprzedania innym, nie mógł się dowiedzieć o tym, co tu zaszło.

Nikt nie mógł.

Gdy w końcu znalazła siłę, by wyplątać się z łańcuchów, zobaczyła, że jej spodnie i buty były splamione na niebiesko i czarno. Kolejny strój do spalenia.

Patrzyła na ciało i poplamiony, mokry dywan.

Nie było szybko, ale wciąż może być czysto. Zaginięcie było lepsze od rozczłonkowanego trupa.

Celaena uniosła wzrok na duży piec.

Rozdział 42

Mort zachichotał, gdy przekroczyła drzwi grobowca.

- Zabójczyni więdźmy, czyż nie? Kolejny piękny tytuł, który możesz dodać do swojego repertuaru.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała, odstawiając świeczkę.

Spaliła już swoje zakrwawione ubrania. Nie śmierdziały spalenizną, lecz gnijącym ciałem, jak Żółtonoga. Strzała warczała na kominek i próbowała odciągnąć od niego Celaenę, napierając na jej nogi.

- Och, czuję ją na tobie - powiedział Mort. - Zapach jej wściekłości i złości.

Celaena odchyliła kołnierz tunik, ukazując ślady, które pozostawiły paznokcie

Żółtonogiej, przebijając skórę tuż nad obojczykiem. Oczyściła je, ale miała przecucie, że pozostaną ślady, naszyjnik z blizn.

- Co sądzisz o tym?

Mort skrzywił się.

- To sprawia, iż jestem wdzięczny, że stworzono mnie z brązu.²⁵

- Czy oni mnie skrzywdzą?

- Zabiłaś czarownicę - i zostałaś przez nią oznaczona. To nie będzie zwykły rodzaj rany.

- Mort zmrużył oczy. - Musisz zrozumieć, że w ten sposób mogłaś wpakować się w mnóstwo

poważnych kłopotów. - Celaena jęknęła. - Żółtonoga była liderką - królową swojego klanu -

kontynuował Mort. - Gdy zniszczyły rodzinę Crochan, do sojuszu z Żelaznymi Zębami dołączył się ród Czarnych Dziobów i Błękitnokrwistych. Przysięga nadal zobowiązuje.

- Myślałam, że wszystkie czarownice zniknęły - rozrzucone przez wiatry.

- Zniknęły? Crochan i te, które za nimi podążały ukrywały się od weków. Lecz klany sprzymierzone z Żelaznymi Zębami wciąż podróżowały, tak jak robiła to Żółtonoga. Choć wiele z nich żyje w zrujnowanych i mrocznych miejscach na całym świecie, są całkiem niegodziwe. I podejrzewam, że gdy dowiedzą się o śmierci swej pani, zbiorą się i zażądają od króla odpowiedzi.

Będiesz miała szczęście, jeśli już nie wsiadły na miotły, by złożyć królowi wizytę.

Skrzywiła się.

- Mam nadzieję, że się mylisz.

Mort nieznacznie zmarszczył brwi.

- Ja również.

Celaena spędziła w grobowcu godzinę, czytając zagadkę na ścianie, zastanawiając się nad słowami Żółtonogiej. Klucze Wyrda, Wrota Wyrda... To wszystko było takie dziwne,

25Wiecie co? Uwielbiam Morta :D On jest najlepszą "postacią" w tej książce xD |K.

niezrozumiałe i przerażające. A jeśli król je miał... jeśli miał choć jeden...

Celaena zadrżała.

Kiedy patrzyła na zagadkę nie dającą jej żadnej odpowiedzi, Celaena wymaszerowała z grobowca i wróciła do pokoju na bardzo potrzebną drzemkę.

Przynajmniej odkryła prawdopodobne źródło mocy króla. Ale wciąż musiała dowiedzieć się więcej. A prawdziwe pytanie brzmiało: co takiego planuje zrobić z kluczami król, czego jeszcze nie zrobił?

Miała przeczucie, że nie chce tego wiedzieć.

Możliwe, że w ukrytej bibliotece może znaleźć odpowiedź na to najstraszniejsze z pytań. Jest tam książka, którą powinna wykorzystać do uzyskania odpowiedzi - książka zawierająca zaklęcie, którego szukała. I wiedziała, że "Chodząca śmierć" znajdzie ją w chwili, gdy zacznie szukać.

W połowie drogi do pokoju wszystkie plany dotyczące drzemki poszły w niepamięć, gdy Celaena odwróciła się i poszła po Damarisa i jakiegokolwiek inne ostrze, które będzie mogła wykorzystać.

Nie powinien tu być. Prosił się tylko o kłopoty - kolejną walkę mogącą podzielić zamek. A jeśli Celaena ponownie go zaatakuje, wiedział z całkowitą pewnością, że pozwoli się zabić, jeśli tylko Celaena naprawdę będzie tego chciała.

Nie wiedział nawet, co do niej powiedzieć. Ale musiał coś powiedzieć. Nawet tylko po to, by zakończyć ciszę i napięcie, które budziły go co noc i nie pozwalały skupić się na obowiązkach.

Nie było jej w sypialni, ale i tak do niej wszedł, podchodząc do jej biurka. Był na nim taki bałagan jak u Dorigana, a papiery i książki pokrywały całą jego powierzchnię.

Mógłby nawet wyjść, gdyby nie zobaczył dziwnych symboli wypisanych na wszystkim.

Symboli przypominających ten, który ujrzał, gdy zapłonął na jej czole podczas pojedynku. W jakiś sposób umknęło mu to z pamięci w ciągu minionych miesięcy. Czy to... czy to miało związek z jej przeszłością?

Obejrzał się przez ramię, nasłuchując jakichkolwiek oznak obecności Philippy bądź Celaeny, po czym zaczął przeglądać dokumenty.

Tylko bazgroły - rysunki symboli i podkreślone przypadkowe słowa.

Już miał się odwrócić, gdy ujrzał dokument wystający spod stosu książek. Napisano go starannym pismem i podpisało go wiele osób.

Wyciągnął go spod książek, uniósł gruby papier i zaczął czytać.

Świat wysunął mu się spod stóp.

To był testament Celaeny. Podpisany dwa dni przed śmiercią Nehemi .

I wszystko dawała jemu - co do miedziaka. Poczul ucisk w gardle, gdy patrzył na sumę

oraz wykaz aktywów, w tym mieszkanie w magazynie w slumsach i wszystko to, co znajdowało się wewnątrz. Przepisywała mu to wszystko pod jednym warunkiem: część tych rzeczy przekaże Philippie.

- Nie mam zamiaru tego zmieniać.

Odwrócił się i ujrzał ją opierającą się o framugę drzwi ze skrzyżowanymi ramionami.

Choć ta postawa była mu znana, jej twarz była zimna, pusta.

Pozwolił dokumentowi wysunąć się z jego palców.

Lista nazwisk szlachty w jego kieszeni nagle zaczęła mu ciążyć niczym ołów. Co jeśli wysunął pochopne wnioski? Być może to nie była pieśń żałobna z Terrasenu. Może była w języku, którego nigdy nie słyszał.

Patrzyła na niego jak kot.

- Za dużo zachodu, by cokolwiek zmieniać - kontynuowała. Miała przy sobie piękny, staro wyglądający nóż, a także kilka innych sztyletów, których nigdy nie widział. Gdzie je zdobyła?

Było tak wiele słów, które mógłby powiedzieć, ale nie był w stanie odezwać się wcale.

Wszystkie te pieniądze - wszystko oddawała jemu.

Zostawiała mu je ze względu na to, co do niego czuła... nawet Dorian widział to od samego początku.

- Ostatecznie - powiedziała, odpychając się od futryny i odwracając - gdy król wyleje cię za tak cholernie kiepsko wykonywaną pracę, będziesz miał za co żyć.

Nie był w stanie oddychać. Zrobiła to nie tylko z hojności. Lecz dlatego, iż wiedziała, że jeśli kiedykolwiek straci stanowisko, będzie musiał wrócić do Anielle, by żyć na łasce ojca. I że to by go zabiło.

Ale żeby mógł otrzymać pieniądze, musiała umrzeć. Musiała być bezsprzecznie martwa, a do tego nie mogła być zdrajczynią - jeśli zmarłaby jako buntowniczką, cały jej majątek trafiłby do króla.

A jedyny sposób na śmierć jako zdrajczynie to uczynienie tego, czego się obawiał:

sojusz z ruchem oporu, odnalezienie Aelin Galathynius i powrót do Terrasen.

To był znak, że nie ma zamiaru tego zrobić. Nie miała planów w związku z

odzyskaniem jej utraconego tytułu, nie stanowiła zagrożenia dla Adarlanu lub Doriana.

Był w błędzie. Po raz kolejny się pomylił.

- Wynoś się z moich komnat - powiedziała z korytarza, wkraczając do pokoju gier i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Nie płakał, gdy zmarła Nehemia lub gdy wtrącił Celaenę do lochów, ani nawet wtedy, gdy wróciła z głową Grave'a zupełnie inna od kobiety, którą tak strasznie kochał.

Lecz gdy wyszedł z jej komnat, zostawiając za sobą ten cholerny testament, nie dotarł nawet do swojego pokoju. Zamknął się po prostu w pierwszym pustym schowku, a wtedy jego pierś rozdarł szloch.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 43

Celaena stała w pokoju gier, patrząc na fortepian, aż w końcu usłyszałam, jak Chaol szybko wychodzi.

Nie grała od tygodni.

Początkowo dlatego, że nie miała czasu. Ponieważ Archer, grobowiec i Chaol

zajmowali każdą wolną chwilę jej dnia. Potem zmarła Nehemia - od tego czasu nie weszła tu nawet raz, bo nie chciała patrzeć na instrument, nie chciała nigdy więcej słyszeć muzyki.

Wyrzucając spotkanie z Chaolem z umysłu, uniosła powoli pokrywę fortepianu i pogłaskała klawisze z kości słoniowej.

Ale nie mogła ich nacisnąć, nie mogła się zmusić, by wydobyć z nich dźwięk.

Nehemia powinna tu z nią być, pomagając z Żółtonogą i zagadką, mówiąc co zrobić z

Chaolem, uśmiechając się, gdy Celaena grałaby coś szczególnie skomplikowanego.

Nehemia odeszła. A świat biegł przed siebie bez niej.

Gdy umarł Sam, pochowała go w swoim sercu, tuż obok innych ukochanych jej osób, których imiona trzymała tak głęboko ukryte, że czasami je zapominała.

Lecz Nehemia... Nehemia nie pasowała tam. To tak, jakby jej serce było zbyt pełne śmierci, zbyt pełne przedwcześnie zakończonych żyć.

Nie mogła zamknąć tam Nehemii ot tak, nie, kiedy to zakrwawione łóżko i okropne słowa trzymały się każdego jej kroku, każdego oddechu.

Więc Celaena nie grała, przesuwała tylko palcami po klawiszach wciąż i wciąż, pozwalając, by pochłonięła ją cisza.

Godzinę później stała przed dziwnymi, drugimi schodami na końcu zapomnianego korytarza ukrytej biblioteki, zegar bił gdzieś w oddali.

Obrazy Fae i roślinności tańczyły w ogniu, ciągnąc się wzdłuż stopni, znikając z pola widzenia w nieznanych głębinach.

Znalazła "Chodzącą Śmierć" niemal natychmiast - porzuconą na samotnym stole pomiędzy dwoma kominkami. Jakby książka na nią czekała.

Kilka minut zajęło jej znalezienie zakłęcia otwierającego każde drzwi. Szybko je zapamiętała, ćwicząc kilkakrotnie na zamkniętym schowku

Wykorzystała całą swoją samokontrolę, by nie krzyknąć, gdy usłyszała trzask otwieranego zamka po raz pierwszy, A potem drugi.

Nic dziwnego, że Nehemia i jej rodzina ukrywała taką moc.

I nic dziwnego, że król Adarlanu chciał jej dla siebie.

Wpatrując się w biegnące na dół schody, Celaena dotknęła Damarisa, a potem spojrzała na dwa sztylety inkrustowane klejnotami wiszące przy jej pasie.

Była przygotowana. Nie miała powodów do nerwów. Jakie zło spodziewała się znaleźć w bibliotece?

Król miał z pewnością lepsze miejsca na ukrywanie swych niecznych czynów.

W najlepszym wypadku znajdzie więcej wskazówek na temat tego, czy posiada jakieś Klucze Wyrda i gdzie je chowa. W najgorszym... wpadnie na istotę, którą widziała tamtej nocy przed biblioteką. Ale błyszczące oczy, które ujrzała wtedy po drugiej stronie drzwi należały do jakiegoś gryzonia - nic więcej. A jeśli się myliła...

Cóż, cokolwiek to było, po zabiciu ridderaka nie powinno być tak trudno, prawda?

Prawda.

Celaena zrobiła krok do przodu, zatrzymując się na szczycie schodów.

Nic. Zero strachu, żadnych pozaziemskich ostrzeżeń. Nic kompletnie.

Zrobiła kolejny krok, a potem następny, wstrzymując oddech, gdy schodziła coraz niżej, aż w końcu nie widziała szczytu schodów.

Mogłaby przysiąc, że malunki na ścianie poruszały się, że te piękne, dzikie twarze Fae patrzą na nią.

Jedynym słyszalnym głosem był jej kroki i trzask pochodni.

Gdy poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa, zatrzymała się patrząc w biegnący przed nią korytarz.

Chwilę później stała już przy żelaznych drzwiach. Nie dała sobie tego luksusu, by przemyśleć ponownie plan, tylko wyciągnęła z kieszeni kawałek kredy i narysowała na drzwiach dwa Znaki Wyrda, szepcząc przy tym jakieś słowa. Palily ją w język, lecz gdy skończyła, usłyszał cichy, głuchy odgłos, gdy rozsunęły się drzwi.

Zaklęła pod nosem. Zaklęcia naprawdę działało.

Nie chciała myśleć o tych wszystkich domysłach i o tym, w jaki sposób znaki działały

na żelazie, rzekomo jedynym elementem odpornym na magię. Zwłaszcza wtedy, gdy w "Chodzącej Śmierci" było tyle okropnych zaklęć. Przywołujące demony, wskrzeszające umarłych, torturujące innych, dopóki nie błagali o śmierć...

Oстрым szarpnięciem otworzyła drzwi, krzywiąc się, gdy zaszurały o kamienną, szarą podłogę. W jej twarz buchnęło stęchłe, zimna powietrze. Dobyła Damarisa.

Po podwójnym sprawdzeniu, czy będzie mogła otworzyć drzwi w razie, gdyby się zamknęły, przekroczyła próg.

W świetle pochodni ujrzała kilka kroków dalej schody prowadzące w dół do wąskiego korytarza. Pajęczyny i kurz zapełniały niemal całą wolną przestrzeń, ale miejsce to nie wyglądało na bardzo zaniedbane.

Dalej były drzwi, dziesiątki drzwi z żelaza, rozstawione po obu stronach korytarza.

Wszystkie tak samo nijakie jak te za nią, nie wskazujące w żaden sposób na to, co się za nimi kryje. Na drugim końcu sali kolejne żelazne drzwi lśniły matowo w świetle pochodni.

Co to było za miejsce?

Zeszła po schodach. Tu było tak cicho. Jakby powietrze wstrzymało oddech.

Podniosła wyżej pochodnię oraz Damarisa i zbliżyła się do pierwszych żelaznych drzwi. Nie miały uchwyty. Powierzchnię naznaczono tylko jednym znakiem. Drzwi naprzeciwko miały dwa.

Numery jeden i dwa. Nieparzyste po lewej, parzyste po prawej. Szła dalej, zapalając kolejne pochodnie, odsuwając zasłony pajęczyn.

Z każdymi kolejnymi drzwiami liczby wzrastały.

Czy to jakiś rodzaj lochów?

Lecz podłoga nie była splamiona krwią, nie leżały też nie niej kości czy broń. Nawet zapach nie był taki zły - czuło się tylko kurz. I suchość.

Próbowała otworzyć jedno z drzwi, ale był zamknięte. Wszystkie drzwi był zamknięte.

A jakiś instynkt podpowiadał jej, by tak pozostało.

Jej głowa pulsowała lekko, zapowiadając ból głowy.

Korytarz ciągnął się dalej, aż dotarła do ostatnich drzwi, a te po bokach miały numery dziewięćdziesiąt osiem i dziewięćdziesiąt dziewięć. Stała przed ostatnimi, nieoznakowanymi.

Wsadziła pochodnię w uchwyt na ścianie i chwyciła pierścień na drzwiach, by za niego szarpnąć i otworzyć. Były one znacznie lżejsze niż pierwsze, ale również zamknięte. Lecz w przeciwieństwie do drzwi wzdłuż korytarza te wydawały się prosić o otwarcie - jakby tego bardzo potrzebowały.

Więc Celaena naszkicowała na nich zakłęcie odblokowujące, mażąc kredą po starożytnym metalu. Drzwi ustąpiły bezdźwięcznie.

Może są to lochy Gavina. Z czasów Brannona.

To by wyjaśniało malowidła z Fae ciągnące się wzdłuż schodów. Być może te wszystkie cele zamknięte żelaznymi drzwiami miały za zadanie trzymać w niewoli demony Erawana. Bądź inne złe istoty, które Gavin wraz ze swoją armią ścigał...

Zaschło jej w ustach, gdy przekroczyła próg, zapalając po drodze kolejne pochodnie. I po raz kolejny ujrzała schody prowadzące do korytarza. Jednak ten skręcał w prawo i był o wiele krótszy.

W cieniu nie było nic. Tylko coraz więcej zamkniętych, żelaznych drzwi po obu stronach. To miejsce było tak bardzo ciche...

Szła przed siebie, aż dotarła do następnych drzwi na końcu korytarza.

Tym razem sześćdziesiąt sześć cel zamkniętych na kłódkę. Otworzyła ostatnie drzwi za pomocą Znaków Wyrda.

Ruszyła trzecim już korytarzem, który także ostro skręcał w prawo i zauważyła, że jest jeszcze krótszy. Trzydzieści trzy cele.

Czwarty korytarz znowu skręcał w prawo i liczył dwadzieścia dwie cele.

Lekkie pulsowanie w głowie zamieniło się w łomotanie, ale do jej komnat było tak daleko, a ona była już prawie...

Celaena zatrzymała się przed czwartymi z kolei zamkniętymi drzwiami.

To spirala. Labirynt. Ciągnie się coraz głębiej i głębiej, coraz głębiej, pod ziemię...

Zagryzła wargę, ale otworzyła drzwi. Jedenaście cel.

Przyspieszyła i dopadła do piątych drzwi. Dziewięć cel. Zatrzymała się przed szóstym przejściem.

Poczuła zupełnie inny rodzaj chłodu niż dotychczas, gdy wbiła wzrok w drzwi.

Centrum spirali?

Gdy kreda zetknęła się z żelazem, tworząc Znaki Wyrda, jakiś wewnętrzny głos kazał jej uciekać. I choć chciała go posłuchać i tak otworzyła drzwi.

Światło pochodni ukazało zrujnowany korytarz. Część ścian się zawaliła, drewniane belki poszły w drzazgi. Pajęczyny pokrywały każdą powierzchnię płaską, porozdzierane materiały wisiały na ostrych odłamkach skalnych i belkach, kołysząc się na lekkim wietrze.

Śmierć tu była. I to nie tak dawno temu. Jeśli to miejsce było tak stare jak Gavin i Brannon, większość materiału będzie zakurzona.

Spojrzała na drzwi do trzech cel w tym krótkim korytarzu. Na końcu, na zawiasach wisiały zniszczone drzwi. Ciemność pochłaniała przestrzeń za nimi.

Ale jej uwagę przykuwała trzecia cela.

Żelazne drzwi zostały rozbite, ich powierzchnia była powgniatana i powyginana. Lecz nie z zewnątrz.

Celaena uniosła Damarisa zanim otworzyła celę.

Ktokolwiek był tam zamknięty, zniknął.

Szybkie machnięcie pochodnią niczego nie odsłoniło, z wyjątkiem kości, stosów kości, większość z nich zmiądzonych nie do poznania.

Odwróciła się, koncentrując uwagę na korytarzu. Nic się nie ruszało.

Ostrożnie weszła do celi. Ze ścian zwisały łańcuchy, zerwane w miejscu, gdzie były kajdany.

Ciemny kamień pokryty był białymi znakami, dziesiątkami grubych, długich i głębokich szram, wrytych w odstępach po cztery.

Paznokcie.

Odwróciła się i spojrzała na drzwi. Było na nich mnóstwo szram.

Jak ktoś mógł zrobić coś takiego z żelazem? Z kamieniem?

Zadrżała i szybko wyszła z celi. Spojrzała na drogę powrotną, którą przybyła, na płonące pochodnie, a potem zwróciła się ku ciemności, która prowadziła dalej.

Jesteś blisko centrum spirali. Po prostu zobacz, co to jest... Zobacz, czy da ci jakieś odpowiedzi. Elena powiedziała, że by szukać wskazówek...

Obróciła kilkakrotnie Damarisem w ręce - żeby rozluźnić nadgarstek. Kręcąc głową na boki, weszła w mrok.

Nie było tam żadnych wsporników z pochodniami. Siódme przejście prowadziło przez króciutki korytarz do otwartych drzwi. Ósmy portal.

Ściany po jego bokach zostały uszkodzone - naznaczone wyrwami.

Przez jej ciało przebiegł dreszcz, gdy podchodziła bliżej.

Za drzwiami ujrzała schody prowadzące w górę - tak wysoko, że nie widziała ich szczytu. Proste wejście prowadzące w ciemność.

Ale dokąd?

Dookoła cuchnęło, a ona trzymała Damarisa wysoko, pnąc się po schodach, starając się

nie stawać na leżących na stopniach odłamkach kamienia.

Szła coraz wyżej i wyżej, wdzięczna za trening. Ból głowy pogarszał się z każdą chwilą, lecz gdy dotarła na szczyt zapomniała o zmęczeniu i bólu.

Uniosła pochodnię. Otaczały ją błyszczące, obsydianowe ściany, ciągnące się wysoko, wysoko, tak wysoko, że nie widziała sufitu.

Była już kiedyś w takiej komnacie. W dolnej części jakiejś wieży.

Patrzyła na dziwny kruszec, z którego zrobiono ściany. Zielonkawe żyłki zaśniły w świetle pochodni.

Widziała już wcześniej ten kamień.

Widziała go...

Pierścień króla. Pierścień na palcu Perringtona. I Kaina...

Dotknęła skały, przebiegł przez nią wstrząs, w jej głowie zadudniło tak mocno, że straciła oddech. Oko Eleny zapulsowało na niebiesko, ale szybko zgasło, jakby blask amuletu został zassany przez kamień.

Cofnęła się w stronę schodów.

O bogowie. Co to jest?

Jakby w odpowiedzi wieżę wstrząsnęło uderzenie, tak głośnie, że aż podskoczyła. Echo

wciąż odbijało się od ścian, dźwięczał wprawiony w drżenie metal.

Uniosła wzrok w rozciągającą się powyżej ciemność

- Wiem, gdzie jestem – wyszeptała, gdy dźwięk nieco ucichł.

Wieża zegarowa.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 44

Dorian patrzył na dziwne spiralne schody.

Celaena znalazła legendarne katakumby pod biblioteką. Oczywiście że znalazła. Jeśli w Erilei żyła osoba mogąca znaleźć coś takiego to była to właśnie ona.

Szedł właśnie na obiad, gdy zobaczył Celaenę wślizgującą się do biblioteki z mieczem zawieszonym na plecach. By może dałby temu spokój, gdyby nie jej splecione włosy.

Celaena nigdy nie wiązała włosów, chyba że na czas walki. Albo gdy zamierzała narozrabiać.

Nie szpiegował. I nie skradał się. Dorian był po prostu ciekawy.

Poszedł za nią, krocząc dawno zapomnianymi korytarzami i pomieszczeniami, zawsze trzymając się z tyłu, kroki stawiając cicho, tak jak lata temu nauczyli go tego Chaol i Brullo. Ruszył dalej, gdy Celaena zaczęła schodzić po schodach, oglądając się podejrzliwie przez ramię.

Tak, Celaena czegoś się spodziewała. Więc Dorian odczekał. Minutę. Pięć minut.

Po dziesięciu minutach ruszył za nią. Żeby wyglądało to tak, jakby ich drogi skrzyżowały się przypadkowo.

A teraz co widział? Nic, tylko śmieci. Stare pergaminy i książki porozrzucane dookoła.

Dalej były kolejne schody, oświetlone identycznie jak te pierwsze.

Po jego ciele przebiegł dreszcz. Nie podobało mu się tu. Co Celaena tu robiła?

Jakby w odpowiedzi jego magia zaczęła nawoływać i ciągnąć go w przeciwnym kierunku, by szukać pomocy. Ale główna biblioteka była już daleko, a w czasie, który zajęłoby mu powrót, coś mogłoby się zdarzyć.

Coś już mogło się zdarzyć...

Dorian szybko zszedł po schodach i ujrzał słabo oświetlony korytarz z jednymi lekko uchylonymi drzwiami, oznaczonymi dwoma znakami nakreślonymi kredą. Kiedy zobaczył korytarz ciągnący się za nimi, zamarł. Żelazo cuchnęło dziwnie i sprawiło to, że zrobiło mu się niedobrze.

- Celaena? - zawołał. Nie uzyskał odpowiedzi. - Celaena?

Nic.

Musiał jej powiedzieć, by się stąd wynosić. Czymkolwiek to miejsce było, nie powinni byli się tu znaleźć. Nawet jeśli moc w jego krwi tego nie wykrzykiwała, wiedział. Musiał ją stąd wyciągnąć.

Dorian ruszył kolejnymi schodami.

Celaena na wpół biegła, na wpół zeskakiwała ze schodów, uciekając z wieży zegarowej najszybciej jak umiała.

Choć minęły miesiące odkąd spotkała śmierć podczas pojedynku z Kainem, wciąż pamiętała, jak została pchnięta na ścianę wieży. Widziała wtedy martwe stwory uśmiechające się do niej, a teraz przypomniła sobie także słowa Eleny wypowiedziane podczas Samhuinn - o ośmiu strażnikach z wieży zegarowej i jak musiała trzymać się z dala od nich.

Głowa bolała ją tak bardzo, że ledwie koncentrowała się na stawianiu stóp na kolejnych stopniach.

Co takiego było w środku? To nie miało nic wspólnego z Gavinem lub Brannonem.

Może i lochy zostały zbudowane wtedy, lecz to... to wszystko musiało mieć związek z królem. Ponieważ to on zbudował wieżę zegarową... zbudował ją z...

Obsydian zakazany przez bogów

I kamień budzący w nich strach.

Ale... ale klucze powinny być małe... nie tak ogromne, jak wieża zegarowa. Nie...

Celaena zeskoczyła ciężko u podnóża schodów i zamarła, gdy ujrzała fragment zniszczonego korytarza.

Pochodnie zostały zgaszone.

Obejrzała się za siebie, w stronę wieży zegarowej. Ciemność zdawała się rozciągać, sięgać po nią.

Nie była sama.

Ściskając własną pochodnię, zachowując regularny oddech, zaczęła się skradać. Nic... żadnych dźwięków, żadnych wskazówek na obecność innej osoby. Ale...

Zatrzymała się w połowie drogi i odłożyła pochodnię. Zaznaczyła wszystkie zakręty, licząc kroki, gdy tu szła. Wiedziała, że znalazłaby drogę powrotną nawet po ciemku, z zawiązanymi oczami. A jeśli nie była tu sama, pochodnię zwracała na siebie uwagę. A nie miała ochoty zostać celem.

Zgasiała pochodnię obcasem.

Kompletna ciemność.

Uniosła Damarisa wyżej, przyzwyczajając się do ciemności. Tylko, że tu nie było całkowicie ciemno. Jej amulet emanował blaskiem... blaskiem, który pozwalał jej tylko ujrzeć niewyraźne cienie, jakby ciemność była dla Oka zbyt gęsta.

Włoski na jej szyi uniosły się. Amulet tylko raz błyszczał w ten sposób... Poczowała coś, ale nie odważyła się odwrócić i ruszyła w stronę wyjścia.

Rozległ się zgrzyt paznokci na kamieniu, a następnie odgłos oddychania.

Nie jej.

Coś wyłoniło się z cienia celi, opatulone płaszczem z którego rękawów wystawały szponiaste łapy.

Jedzenie. Po raz pierwszy od miesiący. Była taka ciepła, tak tętniąca życiem.

To coś wytoczyło się z jednej z cel za nią, gdy szła przed siebie po ciemku.

Odkąd zamknęli to tutaj, by zgniło, odkąd zmęczyli się zabawą z nim, ta istota zapomniała wielu rzeczy.

Zapomniało jak się nazywa, czym jest. Lecz wiedziało bardziej użyteczne rzeczy - lepsze rzeczy.

Jak polować, jak się żywić, jak używać tych znaków by otwierać i zamykać drzwi.

Zwracało na nie uwagę przez długie lata; obserwowało ich, gdy robili znaki.

I gdy odeszli, czekało, aż miało pewność, że nie wrócą. Potem szukało gdziekolwiek i zbierało swoje rzeczy. A wtedy zaczęło otwierać drzwi, jedno po drugim.

Jakaś część tego pamiętała ludzkość na tyle, by zawsze zamykać drzwi, a wracając, by używać znaków do ponownego ich otwarcia, aby wyglądały na nienaruszone.

Ale ona tu przyszła. Nauczyła się znaków. Co znaczyło że wiedziała... wiedziała, co z tym zrobiono. Musiała być częścią tego, łamania, wstrząsów i brutalnej odbudowy. A odkąd tu weszła...

To zanurkowała do kolejnego cienia, czekając, aż wpadnie w jego pazury.

Celaena zatrzymała się, gdy przestała słyszeć oddech.

Cisza.

Niebieskie światło wokół niej stawało się jaśniejsze.

Celaena położyła rękę na piersi.

Amulet płonął.

To prześladowało tych małych ludzi od tygodni, zastanawiając się, jak będą smakować.

Ale zawsze towarzyszyło im to przeklęte światło, światło palące wrażliwe oczy. Zawsze było coś, co odsyłało tu to w komfortowe otoczenie kamieni.

Szczury i różne pełzające rzeczy były tego jedynym posiłkiem od długiego czasu, ale ich krew i kości były cienkie i bez smaku. Lecz ta kobieta... widziało ją dwa razy.

Po raz pierwszy z tym samym niebieskim światłem na szyi; za drugim razem, gdy nie widziało jej tak dobrze, ale czuło jej zapach po drugiej stronie żelaznych drzwi.

Nasilające się, niebieskie światło było na tyle mocne, aby trzymać go z daleka - niebieskie światło pachnące mocą. Lecz tu, w cieniu czarnego, oddychającego kamienia światło to było słabsze. Tu na dole, to światło i nic innego nie było w stanie tego powstrzymać, a jej nikt i tak nie usłyszy.

Nie zapomniało nawet przez zmaltretowaną pamięć, co zrobiono z tym na kamiennym stole.

Zaśliniona paszcza rozwarła się w uśmiechu.

Oko Eleny świeciło jasno niczym płomień, a w jej uchu rozległ się syk.

Celaena obróciła się, uderzając zanim miała możliwość dobrze przyjrzeć się zamaskowanej istocie. Dostrzegła tylko zwiędłą skórę i połamane, masywne zęby, nim przeciągnęła

Damarisem po piersi tego czegoś.

To wrzasnęło - wrzasnęło tak niepodobnie do niczego, co kiedykolwiek słyszała, a materiał rozerwał się, ukazując kościstą, zniekształconą klatkę piersiową usianą bliznami. To coś zamachnęło się pazurami, celując w jej twarz, ale upadło, a tego oczy błyszczały w świetle amuletu.

Oczy zwierzęcia, będące w stanie widzieć w ciemności.

Istota - potwór - z korytarza. Z drugiej strony drzwi.

Nie widziała nawet, gdzie to zraniła, bo upadła na ziemię. Krew trysnęła jej z nosa i napłynęła do ust.

Zerwała się na równe nogi i ruszyła sprintem w stronę wyjścia.

Skoczyła na połamane belki i kawałki kamienia, pozwalając Oku światłem wskazywać jej drogę, ledwo utrzymując się a nogach, gdy stąpała po kościach.

Potwór podążał za nią, przedzierając się przez przeszkody, jakby były niczym więcej niż pajęczyną. Stało jak człowiek, ale człowiekiem nie było... nie, ta twarz była niczym z koszmaru.

I moc tego czegoś, zdolność rozpychania porozrzucanych belek, jakby były łodygami pszenicy...

Żelazne drzwi miały trzymać tę istotę w zamknięciu.

A ona otworzyła wszystkie.

Wpadła na krótkie schody i dotarła do drzwi.

Gdy skręcała w lewo, to coś złapało ją za tył tuniki. Materiał pękł. Celaena wpadła na ścianę, pochylając się, gdy potwór rzucił się na nią.

Damaris szcęknał, a stwór ryknął, cofając się. Z rany na brzuchu kreatury trysnęła czarna krew. Ale Celaena nie cięła wystarczająco głęboko.

Prostując nogi, z krwią spływającą po plecach, z rany, którą zrobił jej potwór pazurami, Celaena wyciągnęła wolną ręką sztylet.

Kaptur spadł z głowy stworzenia, odsłaniając coś, co wyglądało jak twarz mężczyzny -

wyglądała tak, ale tym nie była. Jego włosy były rzadkie, opadając na lśniącą, oszpeconą czaszkę, a jego usta... wokół nich było tyle blizn, iż wyglądało to tak, jakby ktoś rozerwał je i zszył, a potem znowu rozerwał, zszył i rozerwał...

Potwór nacisnął ręką na brzuch, dysząc przez brązowe, połamane zęby, patrząc na nią...

patrząc z taką nienawiścią, że nie mogła się ruszyć.

To było tak bardzo ludzkie spojrzenie...

- Czym ty jesteś? jęknęła, wymachując Damarisem i wycofując się.

To coś zaczęło szarpać samego siebie, rozrywając ciemne szaty, wrywając włosy, wbijając palce w czaszkę, jakby było w stanie wyciągnąć coś ze środka. A wrzaski, jakie z siebie wydawało, ta wściekłość, rozpacz...

To coś było w zamkowym korytarzu.

Co oznaczało...

Ta rzecz, ta osoba... to coś wiedziało, jak używać Znaków Wyrda. A ze swoją nadnaturalną siłą, żadna siła nie była w stanie zatrzymać tego w ryzach.

Kreatura odrzuciła głowę do tyłu, a zwierzęce oczy znowu zatrzymały się na niej. Pełne szaleństwa. Oczy drapieżnika patrzącego na swą zdobycz.

Celaena odwróciła się i pobiegła, jakby ścigało ją piekło.

Dorian przeszedł właśnie przez trzecie drzwi, gdy usłyszał nieludzki krzyk. Seria dźwięków łamania czegoś zabrzmiała w korytarzu, przerywana rykiem i trzaskami.

- Celaena? - krzyknął Dorian w kierunku, skąd dochodziły dźwięki.

Kolejny trzask.

- Celaena!

A wtedy...

- Dorian, biegnij!

Piskliwy krzyk, który wyrwał się z gardła Celaeny wstrząsnął ścianami.

Płomienie pochodni zadrzały.

Dorian wyciągnął rapier, gdy Celaena wpadła przez drzwi, z ociekającą krwią twarzą, zamykając za sobą żelazne drzwi.

Biegła ku niemu, w jednej ręce trzymając miecz, w drugiej sztylet. Amulet na jej szyi

lśnił. Celaena zrównała się z nim w ułamku sekundy. Wtedy żelazne drzwi otworzyły się za nimi i...

To coś, co wypadło zza nich nie pochodziło z tej planety - nie mogło. Wyglądało jak coś, co powinno być człowiekiem, ale zostało poskręcane, wysuszone i połamane, z oczu wyzierały głód i szaleństwo wypisane nawet na każdej części ciała tego czegoś.

Bogowie. O bogowie. Co ona obudziła?

Pobiegli korytarzem, a Dorian zaklął, gdy ujrzał przed nimi kolejne drzwi. Czas, który będą musieli poświęcić, by wspiąć się po schodach...

Ale Celaena była szybka. Miesiące treningów wzmocniły ją.

Upokarzając go, gdy wpadł na schody, chwycił kołnierz jego tuniki, wciągając go za sobą.

Wypchnęła go na kolejny korytarz.

To coś za nimi krzyknęło.

Dorian odwrócił się w chwili, gdy to coś szczyrzyło połamane zęby, wbiegając po schodach. Szybka jak błyskawica Celaena zatrzaskała żelazne drzwi, uderzając nimi w twarz potwora.

Jeszcze tylko te jedne drzwi... mógł sobie wyobrazić pogoń do tego pierwszego korytarza, spiralne schody, potem kolejne, a potem...

Co zrobią, gdy już dotrą do głównej biblioteki? Co będą mogli uczynić, by powstrzymać to coś?

Gdy Dorian ujrzał przerażenie na twarzy Celaeny, wiedział, że myślała dokładnie o tym samym.

Celaena wypchnęła Dorianą na korytarz, a potem rzuciła się na ostatnie żelazne drzwi, które oddzielały legowisko potwora od biblioteki. Zaparła się całym ciałem o drzwi i zobaczyła gwiazdy, gdy to coś natarło z drugiej strony.

O bogowie - to było silne - silne, dzikie i nieustępliwe...

Przez chwilę straciła równowagę, a to coś starało się otworzyć drzwi. Lecz Celaena doskoczyła do nich ponownie, napierając na żelazo.

To coś chwyciło rękami za drzwi i dało radę precyzyjnie je przez szparę, chwytając Celaenę za ramię, gdy pchała i pchała. Krew leciała jej z nosa, mieszając się z krwią płynącą po jej ramieniu.

Pazury wdarły się głębiej.

Dorian rzucił się na drzwi, zapierając się o nie plecami. Sapał, patrząc na nią.

Musieli zamknąć drzwi. Nawet jeśli to coś było na tyle inteligentne, by nauczyć się

Znaków Wyřda, musieli wykupić sobie trochę czasu.

Musiała dać Dorianowi czas na wydostanie się stąd. Bardzo szybko może zabraknąć im sił, a wtedy ta rzecz z łatwością zabije ich i każdego, kto stanie na tego drodze.

Musiała być tu gdzieś jakaś blokada, która przytrzyma drzwi choć na chwilę...

- Pchaj - sapnęła do Dorigana. Gdy to coś pchnęło, rozwierając drzwi o kolejny cal,

Celaena natarła na drzwi mocno, zapierając się nogami. To coś znowu ryknęło, tak głośno, że myślała, iż krew zacznie lecieć jej z uszu.

Dorian zaklął wściekle.

Spojrzała na niego, nie czując nawet bólu, gdy szpony nadal wbijały się w jej ciało.

Po jego czole spływał pot, gdy... gdy... Metal zaczął się nagrzewać, niemal do czerwoności, a potem zaczął syczeć...

To magia... teraz działała magia, usiłując zamknąć drzwi.

Ale nie pochodziła od niej.

Oczy Dorigana były zmrużone w koncentracji, twarz miał śmiertelnie bladą.

Miała rację. Dorian miał moc. To była informacja, którą Żółtonoga chciała sprzedać za najwyższą cenę, samemu królowi.

Ta wiedza mogłaby zmienić wszystko. Mogłaby zmienić świat.

Dorian posiadał moc.

A jeśli nieprzestanie, wypali się przy tych żelaznych drzwiach.

Żelazne drzwi dusiły go. Był w trumnie, trumnie bez powietrza. Jego magia nie mogła oddychać. On nie mógł oddychać.

Celaena zaklęła, gdy potwór zaczął zdobywać przewagę. Dorian nawet nie wiedział, co robi, zdawał sobie tylko sprawę z tego, że musi zamknąć te drzwi. Jego magia wybrała sposób.

Zaparł się nogami, pchnął plecami, pchnął też magię, wykorzystując ją do granic wytrzymałości, jakby chciał zespawać drzwi. Drżał, było mu gorąco, dusił się...

Magia opuściła go.

Potwór napierał z całych sił, sprawiając, że Dorian zatoczył się do przodu.

Lecz Celaena rzuciła się na drzwi, gdy odzyskiwał równowagę.

Jej miecz leżał kilka metrów dalej, ale czy on coś by dał?

Nie mieli szansy na ucieczkę.

Ich spojrzenia się spotkały, a na jej zakrwawionej twarzy widać było pytanie:

Co ja zrobiłam?

Wciąż trzymana przez potwora, Celaena nie mogła nawet się ruszyć, gdy Dorian zrobił wypad po Damarisa.

Stwór ponownie chciał się wydostać, ale książę odwrócił się, tnąc mieczem przez nadgarstek potwora.

Krzyk tego czegoś przeniknął ją do kości, ale drzwi zatrzęsły się całkowicie.

Celaena potknęła się, z jej ramienia wystawała odcięta ręką potwora.

- Co to, co cholery, jest? - warknął Dorian, zapierając się o żelazne drzwi.

- Nie wiem - sapnęła Celaena. Nie mając tego luksusu, by zawołać uzdrowiciela,

wyrwała szponiastą rękę z ramienia, zagryzając wargi, by nie krzyknąć. - To było tam na dole - sapnęła. Kolejny huk wstrząsnął drzwiami. - Nie zamkniesz tych drzwi za pomocą magi . Musimy to zrobić inaczej.

I znaleźć sposób, który przechytrzyłby blokadę, której zdejmowania nauczył się potwór... sposób, który utrzymałby to coś w zamknięciu.

Zakrzuszyła się krwią, która spłynęła jej z nosa do ust i splunęła na podłogę.

- Tam jest książka "Chodząca Śmierć". Tam znajdziemy odpowiedź.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Rozciągnęła się między nimi napięta granica... moment zaufania i obietnicy wyjawienia prawdy z obu stron.

- Gdzie jest ta książka? - zapytał Dorian.

- W bibliotece. Znajdzie cię. Ja wytrzymam jeszcze trochę.

Nie potrzebując rozumienia tego, Dorian wspiał się prędko po schodach.

Przeglądał regał po regale, jego palce przebiegały po tytułach coraz szybciej, wiedząc, że z każdą sekundą Celaena traci siły.

Miał już ryknąć z frustracji, gdy przebiegając obok stołu znalazł duży, czarny tom z wygrawerowanym na wierzchu tytule.

"Chodząca śmierć"

Miała rację. Dlaczego na za każdym razem, w jakiś pokręcony sposób, miała rację?

Chwycił książkę i zbiegł po schodach do tajemnej komnaty.

Miała zamknięte oczy i zaciśnięte zęby, czerwone od jej własnej krwi.

- Jest - powiedział. Nie pytając, zaparł się o drzwi, gdy osunęła się na podłogę i chwyciła książkę. Ręce jej drżały, gdy przerzucała kolejne kartki, jedna po drugiej.

Krew splamiła papier.

- Aby związać, zablokować - czytała na głos. Dorian patrzył na dziesiątki symboli

zapisanych na stronie.

- To zadziała? - zapytał.

- Mam nadzieję - sapnęła, ruszając się, w jednej ręce trzymając książkę. - Gdy rozpiszę zakłęcie, ten prób zatrzyma bestię na wystarczająco długą chwilę, bym mogła ją zabić.

Zanurzyła palce w ranie na piersi, a on mógł tylko patrzeć, gdy tworzyła pierwszy znak, a potem drugi, kręcąc się w jedną i drugą, nabierając na palce krew, tworząc na drzwiach kolejne znaki.

- Ale żeby to coś przeszło przez próg - sapnął Dorian - będziemy musieli...

- Otworzyć drzwi - dokończyła za niego, kiwając głową.

Odsunął się, by mogła narysować znak nad jego głową, ich oddechy mieszały się.

Celaena wypuściła długi oddech, gdy wykonała ostatni znak i wtedy wszystkie zajażyły się lekko błękitem.

Wciąż zapierał się o drzwi, nawet gdy poczuł, że przez drzwi sztywnieje.

- Możesz puścić - powiedziała, chwytając miecz. - Puść i stań, do cholery, za mną.

Przynajmniej go nie obraziła, każąc mu uciekać.

Wypuszczając powietrze z płuc, odskoczył.

Stwór uderzył w drzwi, otwierając je gwałtownie.

I dokładnie tak, jak powiedziała, to coś zamarło w progu, jego dzikie, zwierzęce oczy wpatrywały się w nich.

Zapadła długa cisza, a Dorian mógłby przysiąc, że Celaena i to coś popatrzyli na siebie, przez co dzikość w oczach potwora zelżała, ale tylko na chwilę.

Tylko na chwilę, bo wtedy Celaena poruszyła się.

Miecz błysnął w świetle pochodni i rozległ się mlask przecinanego ciała i kości. Szyja była za gruba, by przeciąć ją jednym ciosem, więc zanim Dorian zdążył wziąć oddech, miecz znów

uderzył.

Głowa spadła na ziemię z hukiem, czarna krew bryzgała dookoła z ciała, które wciąż stało nieruchomo w drzwiach.

- Kurwa - sapnął Dorian. - Kurwa.

Celaena poruszyła się znowu, wbijając miecz w głowę, odpychając ją. Tak, jakby wciąż gryzła.

Dorian wciąż klął, gdy Celaena podeszła do krwawych znaków na drzwiach i przeciągnęła zakrwawionym palcem przez jeden z nich.

Bezgłowe ciało potwora upadło, gdy czar został złamany.

Ledwie ciało stwora zdążyło upaść, Celaena zaczęła je ćwiartować: trzema ciosami rozcięła wychudzony tułów na pół, czwartym przebiła serce tego czegoś.

Czuł, jak zółć napływa mu do gardła, gdy cięła ostrzem, otwierając klatkę piersiową stworzenia.

Cokolwiek zobaczyła, zbladła jeszcze bardziej. Dorian nie chciał patrzeć.

Z ponurym wyrazem twarzy kopnęła zbyt ludzką głowę przez próg, to samo robiąc z wyniszczonymi zwłokami potwora.

Potem zamknęła drzwi i nakreśliła w progu kilka znaków, które zaświeciły się i wyblakły.

Celaena stanęła twarzą do niego, ale Dorian patrzył na drzwi, teraz zamknięte.

- Jak długo to... zaklęcie wytrzyma? - Niemal zakrztusił się na tym słowie.

- Nie wiem - powiedziała, kręcąc głową. - Myślę, że dopóki nie usunę znaków.

- Nie sądzę, byśmy mogli pozwolić dowiedzieć się o tym komukolwiek - powiedział ostrożnie.

Roześmiała się, trochę dziko.

Powiedzenie komukolwiek, nawet Chaolowi, oznaczałoby odpowiedzi na trudne pytania - a te pytania mogłyby im pomóc trafić na ścieżce.

- Więc - powiedziała Celaena, plując krwią na kamienie. - Chcesz wytłumaczyć się pierwszy, czy ja mam to zrobić?

Celaena mówiła pierwsza, ponieważ Dorian pilnie musiał zmienić brudną tunikę i mówienie wydawało się dobrym pomysłem, podczas gdy on rozbierał się do naga w garderobie. Usiadła na łóżku, sama nie wyglądając lepiej - z tego też powodu przemknęli się do jego wieży ciemnymi korytarzami dla służby.

- Myślę, że pod biblioteką rozciągają się starożytne lochy - powiedziała Celaena, starając się mówić najłagodniejszym głosem, na jaki było ją stać. Zauważyła błysk złotej skóry w uchylonych drzwiach jego garderoby, więc odwróciła wzrok. - Myślę, że... Myślę, że ktoś trzymał tam to stworzenie, aż uwolniło się ze swojej celi. To coś przebywało pod biblioteką od dawna.

Nie czuła potrzeby, by powiedzieć mu, iż wierzyła, że to król stworzył to coś. Wieża zegarowa została zbudowana przez samego króla, więc musiał wiedzieć, z czym się łączy.

Wiedziała, że ten stwór został stworzony, ponieważ w jego piersi było ludzkie serce.

Celaena była gotowa założyć się, iż król użył co najmniej jednego Klucza Wyrda, by stworzyć zarówno wieżę jak i potwora.

- Jedno, czego nie rozumiem - powiedział Dorian z garderoby - to dlaczego to coś teraz mogło przejść przez żelazne drzwi, skoro nie mogło wcześniej.

- Ponieważ byłam idiotką i zламаłam zaklęcia na nie założone, gdy tam szłam.

Kłamstwo - częściowe. Lecz nie chciała mu wyjaśniać, nie mogła mu wyjaśniać,

dlaczego potwór nie wydostał się wcześniej i nigdy nie próbował nikogo skrzywdzić. Dlaczego

pojawiło się tamtej nocy w korytarzu i zniknęło, dlaczego bibliotekarze do tej pory żyli i nie zostali zranieni.

Lecz możliwe, że mężczyzna, którym ta istota kiedyś była... Możliwe, że nie był

całkowicie stracony. Pojawiło się tak wiele pytań... więc wiele spraw pozostawiła bez odpowiedzi.

- A to ostatnie zaklęcie, które rzuciłaś... na drzwi. Czy będzie działało już zawsze?

Dorian pojawił się w nowej tunice i spodniach, wciąż bosy. Widok jego nagich stóp wydawał się dziwnie intymny.

Wzruszyła ramionami, walcząc z pragnieniem, aby wytrzeć zakrwawioną, brudną twarz.

Zaoferował jej skorzystanie z jego łazienki, ale odmówiła. To również wydawało jej się zbyt intymne.

- Książka mówi, że to stałe zaklęcie wiążące, więc nie sądzę, by ktokolwiek oprócz nas był zdolny się przez nie przedostać.

Dopóki król nie zechce tam wejść i użyć jednego z Kluczy Wyrda.

Dorian przeczesał włosy palcami, siadając obok niej na łóżku.

- Skąd to się wzięło?

- Nie wiem - skłamała. Pierścień króla błysnął w jej pamięci.

To nie mógł być Klucz Wyrda, choć... nie, Żółtonoga powiedziała, że były fragmentami czarnej skały nie... nie wykute w jakiś kształt. Ale pierścienie mogły zostać stworzone za pomocą klucza.

Teraz już rozumiała, dlaczego Archer i jego grupa pożąдали, a jednocześnie pragnęli to zniszczyć... jeśli król mógł użyć tego, by tworzyć potwory...

Jeśli było ich więcej...

Tam było tak wiele drzwi. Cóż, około dwustu. Wszystkie zamknięte.

A obie - Kaltain i Nehemia - mówiły o skrzydłach... skrzydłach w ich snach, skrzydłach łopoczących nad Wąwozem Ferian.

Co król tam tworzył?

- Powiedz mi - naciskał Dorian.

- Nie wiem - skłamała ponownie, nienawidząc się za to. Jak mogła przekonać go do prawdy, która zniszczyłaby wszystko, co kocha?

- Ta książka - powiedział Dorian. - Skąd wiedziałaś, że pomoże?

- Znalazłam ją któregoś dnia w bibliotece. Wydawała się... podążać za mną. Pojawiała się w moim pokoju, choć jej tam nie zanosiałam, pojawiała się w bibliotece... Była pełna tego rodzaju zaklęć.

- Ale to nie jest magia - powiedział Dorian, błędąc.

- Nie magia, którą ty władasz. Jest inna. Nie wiedziałam nawet, czy to zaklęcie zadziała.

Skoro już o tym mowa... - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Masz... moc.

Patrzył na jej twarz, a ona stłumiła chęć przebrania się.

- Co chcesz, bym ci powiedział?

- Powiedz mi, jak zdobyłeś moc - szepnęła. - Powiedz mi, jak możesz ją mieć, skoro reszta świata nie może. Powiedz mi, jak ją odkryłeś i jaki rodzaj magii to jest. Powiedz mi wszystko. - Zaczął potrząsać głową, ale pochyliła się do przodu.

- Właśnie widziałeś, jak złamałam co najmniej tuzin zasad twego ojca. Myślisz, że

zamierzam naskarżyć do niego na ciebie, skoro ty z łatwością możesz zniszczyć mnie?

Dorian westchnął. Po chwili powiedział:

- Kilka tygodni temu... wybuchłem. Na posiedzeniu rady ogarnęła mnie taka

wściekłość, że wybiegłem i uderzyłem w ścianę. I w jakiś sposób kamień zaczął pękać, a następnie eksplodowała szyba. Od tego czasu próbowałem dowiedzieć się, skąd pochodzi, jakiego to dokładnie rodzaju moc. I jak to kontrolować. Ale to po prostu... się dzieje. Jak...

- Jak wtedy, gdy powstrzymałeś mnie przed zabiciem Chaola. - Żyły na jego szyi nabrzmiały, gdy z ledwością przełknął ślinę.

Nie potrafiła patrzeć mu w oczy, gdy to mówiła:

- Dziękuję ci za to. Gdybyś mnie nie powstrzymał... - Bez względu na to, co się stało

między nią i Chaolem, bez względu na to, co do niego teraz czuła, jeśli go zabiła tamtej nocy, nic by jej tego nie zwróciło, nic by nie zyskała. W pewnym sensie... w pewnym sensie stałaby się po prostu czymś podobnym do tego potwora z biblioteki. To sprawiało, że czuła się niedobrze. - Nie ważne, jaką moc posiadasz, ważne, że ocaliłeś tej nocy wiele żyć.

Dorian poruszył się.

- Wciąż uczę się to kontrolować... inaczej coś takiego może się przydarzyć wszędzie.

Przy kimkolwiek. Jak do tej pory miałem szczęście, ale nie sądzę, by to szczęście wciąż mi miało dopisywać.

- Czy ktoś jeszcze wie? Chaol? Roland?

- Nie, Chaol nie wie, a Roland wyjechał z Perringtonem. Wybierają się na kilka miesięcy do Morath, by nadzorować sytuację w Eyllwe.

To wszystko musi być ze sobą powiązane: król, magia, moc Dorigana, Znaki Wyrda, nawet ten potwór... Książkę położył się na łóżku, unosząc brzeg materaca i wyciągając ukryte książki.

Nie najlepsza kryjówka, ale zawsze jakaś.

- Przeszukałem drzewa genealogiczne szlacheckich rodzin - w żadnej z pokrewnej nam rodzinie nie było nikogo obdarzonego magią od kilku pokoleń.

Mogła mu powiedzieć tak wiele rzeczy, lecz gdyby to zrobiła. zaowocowałyby to zbyt wieloma pytaniami. Więc Celaena przeglądała strony, które on dla niej przerzucał, jedna po drugiej.

- Czekał - powiedziała. Rany w jej ramieniu pulsowały bólem, gdy uniosła rękę do książki. Przeglądała stronę, na której się zatrzymał, jej serce zabiło szybciej, gdy kolejna wskazówka na temat planów króla wsunęła się na miejsce.1 Pozwoliła mu kontynuować.

- Spójrz... - powiedział, zamykając książkę. - Nie jestem nawet pewien, skąd to

pochodzi.

1 JAKA WSKAZÓWKA? ASDFGHJKL!!!! |K.

Wciąż patrzył na nią z lekką ostrożnością. Spojrzała mu w oczy i powiedziała cicho.

- Dziesięć lat temu, wielu ludzi, których... których kochałam, zginęło za posiadanie

magii. - W jego oczach pojawiły się ból i poczucie winy, ale ona kontynuowała. - Więc powinieneś rozumieć, gdy mówię, że nie wyobrażam sobie, by patrzeć, jak ktokolwiek jeszcze umiera z tego

powodu, nawet jeśli jest to syn człowieka, który wydał rozkaz zabicia moich bliskich.

- Przykro mi - powiedział cicho. - Więc co teraz zrobimy?

- Zjemy pożywny posiłek, zajrzemy do uzdrowiciela, weźmiemy kąpiel. W tej kolejności.

Parsknął i żartobliwie trącił ją w kolano.

Pochyliła się do przodu, zaciskając złączone dłonie nogami.

- Poczekamy, będziemy pilnować tych drzwi, aby upewnić się, że nikt nie postara się przez nie wejść i... po prostu będziemy żyć z dnia na dzień.

Chwycił ją za rękę, patrząc się w okno.

- Z dnia na dzień.

Rozdział 45

Celaena nie poszła zjeść, ani się wykapać czy odwiedzić uzdrowiciela, by opatrzył jej ramię. Zamiast tego pospieszyła do lochu, nawet nie patrząc na strażników, których miła.

Wyczerpanie przytłaczało ją, ale strach napędzał ją tak, że niemal zbiegała po schodach.

Chcę mnie wykorzystać. Oszukali mnie, mówiła Kaltain. A w książkach Doriana z drzewami genealogicznymi szlacheckich rodów Adarlanu, rodzina Rompier była wymieniana jako jedna z silniejszych magicznych linii, a moc zniknęła podobno dwa pokolenia temu.

Czasami myślę, że ściągnęli mnie tu, mówiła Kaltain. Nie po to, bym poślubiła Perringtona, lecz w zupełnie innym celu.

Ściągnęli tu ją tak, jak ściągnęli Kaina. Kaina z Białych Gór Fang, gdzie w tamtejszych plemionach rządzą potężni szamani.

Zaschło jej w ustach, gdy znajomym korytarzem przez loch, w stronę celi Kaltain.

Zatrzymała się przed nią, spoglądając przez kraty.

Była pusta.

Wszystko, co w niej pozostało, to płaszcz Celaeny, leżący pośród rozkopanego siana.

Tak, jakby Kaltain walczyła z tym, kto przyszedł ją zabrać.

Celaena chwilę później stała naprzeciwko strażników, wskazując na korytarz.

- Gdzie jest Kaltain? - Gdy to mówiła, wspomnienia z dni, które spędziła w lochach, stawały się jaśniejsze, powracając całą siłą.

Strażnicy spojrzeli na siebie, a potem na jej podarte i zakrwawione ubrania, po czym jeden z nich powiedział:

- Diuk zabrał ją do Morath. By została jego żoną.

Opuściła loch, kierując się do swoich komnat.

Coś nadchodzi, szeptała Kaltain. A ja mam to powitać.

Słyszę łopoczące skrzydła.

Moje bóle głowy pogarszają się z dnia na dzień i pełne są trzepoczących skrzydeł.

Celaena niemal potknęła się o własne nogi.

Roland cierpi ostatnio na straszne bóle głowy, powiedział jej Dorian kilka dni temu.

A teraz Roland, w którego żyłach również płynęła krew Havilliardów, też wyjechał do Morath.

Dobrowolnie, czy zabrano go siłą?

Celaena dotknęła swojego ramienia, czując otwarte, krwawe rany.

Ta istota szarpała głową, jakby ją potwornie bolała. A gdy wpadła do korytarza, przez ostatnie kilka sekund, gdy to coś było trzymane w miejscu, widziała coś ludzkiego w wypaczonych oczach tego czegoś - coś, co wyglądało jak ulga, wdzięczność za śmierć, którą mu ofiarowała.

- Kim byłeś? - wyszeptała, przypominając sobie ludzkie serce, ciało człowieka potwora, którego zabiła w podziemiach biblioteki. - Co on z tobą zrobił?

Celaena miała wrażenie, że zna już odpowiedź.

Klucze Wyrda mogły zrobić jeszcze coś innego, władały inną mocą, którą władały także

Znaki Wyrda: życie.

Słyszeli łopoczące skrzydła w Wąwozie Ferian, powiedziała kiedyś Nehemia. Nasi zwiadowcy nie wracają.

Król tworzy o wiele gorsze rzeczy, niż ten mężczyzna. O wiele, wiele gorsze rzeczy.

Lecz co zamierzał z nimi zrobić - z potworami, z ludźmi takimi jak Roland i Kaltain?

Musiała się dowiedzieć, jak wiele Kluczy Wyrda odnalazł.

I gdzie mogą być pozostałe.

Kolejnej nocy Celaena badała drzwi prowadzące do podziemnych lochów, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku po drugiej stronie.

Nic.

Krwawe Znaki Wyrda złuszczyły się, ale pod skorupą, jakby przyspawane do metalu, widniały ciemne kontury każdego symbolu. Z wysoka rozbrzmiał ryk wieży zegarowej. Była druga w nocy.

Jak to możliwe, iż nikt nie wiedział, że wieża zegarowa tkwiła na szczycie starożytnego lochy, który służy królowi za tajemne komnaty?

Celaena łypnęła wzrokiem na drzwi przed nią. Kto by pomyślał, że to w ogóle możliwe?

Wiedziała, że powinna iść do łóżka, ale przez ostatni tydzień nie była w stanie usnąć i nie widziała sensu próbować tego dzisiaj. Właśnie dlatego tu przyszła: musiała uporządkować swoje pogmatwane myśli.

Dobyła prawą ręką miecza, a potem delikatnie pchnęła drzwi.

Nie ustępowały. Zamarła, nasłuchując ponownie, czy nie słyszczyć nikogo i pchnęła mocniej.

Nie drgnęły.

Pchnęła jeszcze kilka razy, używając jak najwięcej siły, a nawet zapierając się nogą o ścianę, ale drzwi były nadal szczelnie zamknięte. Gdy w końcu zrozumiała, że nic nie jest w stanie ruszyć tych drzwi, wypuściła długi oddech.

Nikt by jej nie uwierzył, gdyby powiedziała o tym miejscu... tak samo jak nikt nie uwierzyłby jej dzikim, nieprawdopodobnym opowieściom o Kluczach Wyrda.

Aby je odnaleźć, najpierw musiała rozwiązać zagadkę. A potem przekonać króla, by pozwolił jej odejść na kilka miesięcy. Lat.

Musiała knuć ostrożnie, zwłaszcza, iż prawdopodobne było, że ma już klucz. Lecz

który?

Słyszeli skrzydła...

Żółtonoga powiedziała, że tylko trzy połączone ze sobą klucze mogą otworzyć prawdziwe Wrota Wyrda, ale każdy osobna dzierży ogromną moc.

Jakie inne rodzaje okropieństw mógł stworzyć? Jeśli kiedykolwiek będzie miał trzy

Klucze Wyrda, co będzie w stanie sprowadzić na Erileę? Już teraz na kontynencie działy się niepokojące rzeczy. Miała wrażenie, że nie będzie tego dłużej tolerował.

Nie. To była tylko kwestia czasu, zanim spuści z łańcuchów to, co stworzył, na nich wszystkich i zniszczy wszelki opór raz na zawsze.

Celaena spojrzała na zamknięte drzwi, jej żołądek skręcił się. Na wpół zaschnięta kałuża krwi rozlewała się na podłodze - wyglądała jak ciemny olej.

Przykucnęła, przesuwając palcami po mazi. Powąchała to coś, niemal wymiotując przez buchający od tego odór, a potem roztarła krew na palcach. Ciecz nie tylko wyglądała, ale też miała konsystencję oleju.

Zerwała się na nogi i zaczęła grzebać w kieszeniach, szukając czegoś, by wytrzeć palce.

Wyciągnęła garść zbędnych papierków. Były to raczej skrawki - kawałki porwanych papierów zbieranych niemal zewsząd by później, w wolnej chwili móc je przestudiować.

Marszcząc brwi, przeglądała je, szukając takiego, który mógłby posłużyć za chusteczkę.

Jeden z nich był paragonem za buty - który musiała wcisnąć do kieszeni dzisiaj rano. A kolejny...

Celaena przybliżyła go do oczu.

Ach! Pęknięcie czasu! - napisano na nim.

Zapisała to, gdy próbowała rozwiązać zagadkę z okiem.

Gdy wszystko w grobie było jedną wielką zagadką, jedną wielką wskazówką. Jakby to mogło być jakąś pomocą. Kolejny ślepy zaułek.

Przeklinając pod nosem, wytarła tym kawałkiem papieru palce.

Grób nadal nie miał dla niej sensu. Co takiego drzewa na suficie i gwiazdy na podłodze mogły mieć wspólnego z zagadką? Gwiazdy prowadziły do otwory w ścianie, ale równie dobrze mogłyby być na suficie, by to robić.

Dlaczego wszystko było tam odwrotnie?

Czy Brannon był aż tak głupi, by umieścić wszystkie odpowiedzi w jednym miejscu?

Rozwinęła skrawek papieru, teraz splamiony tłustą krwią potwora.

Ach! Pęknięcie czasu!

U stóp Gavina nie wyryto żadnej inskrypcji – jedynie na grobie Eleny. A te słowa miały trochę sensu... Lecz co, jeśli nie miały mieć sensy? Co jeśli słowa te były logiczne tylko na tyle, by ludzie myśleli, że takie jest ich znaczenie, a tak naprawdę znaczyły coś zupełnie innego?

Wszystko w grobowcu zostało zrobione od tyłu, zdezorganizowane, naturalny porządek zawarto w odwrotnej kolejności. Aby ukryć... by ukryć coś w tym całym zamieszaniu. Więc rzecz, która powinna zostać schowana, była zapisana normalnie. Lecz jej znaczenie zostało spaczone, tak jak całej reszty.

I była tylko jedna osoba - istota - która mogła powiedzieć jej, czy ma rację.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 46

- To anagram - wysapała, gdy dotarła do grobu.

Mort otworzył jedno oko.

- Sprytne, prawda? Ukryć to tam, gdzie każdy mógł patrzeć?

Celaena uchyliła drzwi tylko na tyle, by wślizgnąć się do środka.

Światło księżyca było silne i oddech uwiązał jej w gardle, gdy zobaczyła, gdzie dokładnie ono pada.

Drżąc, zatrzymała się u stóp sarkofagu i przesunęła palcami po kamiennych literach.

- Powiedz mi, co to znaczy.

Milczał, na tyle długo, że zdążyła wziąć długi oddech, by zacząć marudzić, lecz wtedy powiedział:

- Ja jestem Pierwszym.

To było wszystko czego potrzebowała.

Pierwszy z trzech Kluczy Wyrda.

Celaena okrążyła kamienne ciało, zatrzymując wzrok na twarzy śpiącej Eleny. Gdy patrzyła na regularne rysy, wyszeptała słowa:

W smutku, jeden ukrył w koronie

Tej, którą tak bardzo kochał,

By być blisko niej tam, gdzie ją pochowano

Wewnątrz gwieździstej celi.

Uniosła drżącą dłoń do niebieskiego klejnotu na środku korony. Jeśli to rzeczywiście

był Klucz Wyrda... co mogła z nim zrobić? Miała go zniszczyć? Czy ukryć gdzieś, gdzie nikt inny by go nie znalazł?

Pytania wirowały jej w głowie, przytłaczając ją i niemal zmuszając do ucieczki do pokoju, ale przygotowała się. Przemyśli wszystko później.

Nie będę się bała, powiedziała sobie.

Klejnot w koronie lśnił w świetle księżyca, a ona delikatnie naciskała na jeden z jego boków. Nie ruszał się. Znowu nacisnęła, wciskając paznokiec w szparę pomiędzy klejnotem a kamieniem.

Przesunął się, ukazując jej małe wgłębienie. Było nie większe od monety i nie głębsze niż długość jej kciuka.

Celaena zajrzała do środka. ale zobaczyła tylko szary kamień. Włożyła do środka palec,

przesuwając po całej powierzchni.

Nic tam nie było. Nawet odłamka. Zimno przetoczyło się wzdłuż jej kręgosłupa.

- Więc naprawdę go ma - wyszeptała. - Znalazł klucz przede mną. I używa go, by wzmocnić swój plan.

- Miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy go znalazł - powiedział cicho Mort. - Dziwny, wojowniczy młodzieniec! Zawsze zagrzebywał się w zapomnianych miejscach, gdzie nikt go nie szukał i czytał książki, których nikt w jego wieku - czy w jakimkolwiek wieku - nie czytał. Choć - dodał Mort. - Pasuje to do kogoś, kogo znam.

- I w jakiś sposób zapomniałeś mi o tym powiedzieć aż do teraz?

- Wtedy nie wiedziałem, co to było... myślałem, że po prostu coś sobie wziął. Dopiero, gdy przeczytałaś zagadkę, zrozumiałem.

Ku jego szczęściu, zrobiono go z brązu. Bo inaczej zmasakrowałaby mu twarz cal po calu.

- Czy masz jakieś podejrzenia co do tego, co mógł z nim zrobić?

Przesunęła klejnot z powrotem na miejsce, zwalczając narastającą panikę.

- Skąd mógłbym wiedzieć? Nigdy nic do mnie nie powiedział, choć muszę przyznać, że nie spieszyło mi się do rozmowy z nim. Wrócił tu raz już jako król... ale pokręcił się tu tylko przez kilka minut i wyszedł. Podejrzewam, że szukał pozostałych dwóch kluczy.

- W jaki sposób odkrył, że jeden z nich tu jest? - zapytała, odsuwając się od marmurowego sarkofagu.

- W ten sam sposób, co ty, tyle że szybciej. Przypuszczam, iż to sprawia, że jest mądrzejszy od ciebie.

- Myślisz, że ma pozostałe dwa? - zapytała, spoglądając na drugi koniec grobowca, gdzie pod ścianą stał Damaris. Dlaczego nie zabrał Damarisa, jednej z największych pamiątek jego rodu?

- Gdyby miał pozostałe, nie sądzisz, że już by nas spotkał los, który nam przeznaczył?

- Sądzisz, że nie ma wszystkich? - zapytała, pocąc się pomimo zimna.

- Cóż, Brannon powiedział mi kiedyś, że jeśli ma się wszystkie Klucze Wyrda, można kontrolować Wrota Wyrda. Myślę, że sprawiedliwie jest zakładać, iż król próbowałby podbić inne światy lub zniewolić pozaziemskie istoty, by podbić resztę naszego świata, gdyby miał wszystkie trzy.

- Wyrdzie, ocal nas, jeśli to się stanie.

- Wyrdzie? - zaśmiał się Mort. - Błagasz złą stronę. Jeśli kontroluje Wyrda, będziesz musiała znaleźć inny sposób na ratunek. Nie sądzisz, że to zbyt wielki zbieg okoliczności, że magia zniknęła z kontynentu zaraz po tym, jak zaczął podbój?

Jak magia...

- Użył Kluczy Wyrda, by stłumić magię. Całą magię - dodała - poza jego własną.

I co za tym idzie, Dorigana.

Zakłęła, po czym zapytała:

- Myślisz, że może mieć też drugi klucz?

- Nie sądzę, by człowiek mógł wyeliminować magię z pomocą tylko jednego... choć mogę się mylić. Nikt tak naprawdę nie wie, co są w stanie zrobić.

Celaena przycisnęła zaciśnięte dłonie do oczu.

- O bogowie. To właśnie tego chciałam mnie nauczyć Elena. I co ja mam teraz zrobić?

Iść i znaleźć trzeci? Skraść mu pozostałe dwa?

Nehemia... Nehemia, musiałaś wiedzieć. Musiałaś mieć plan. Ale co zamierzałaś zrobić?

Ta znajoma otchłań wewnątrz niej zdawała się poszerzać. Nie było jej końca, nie było końca tego pustoszącego bólu. Nie było końca tego wszystkiego.

Jeśli bogowie zadaliby sobie trud, by słuchać, zamieniłaby własne życie na Nehemii.

Tak łatwo byłoby podjąć decyzje. Ponieważ świat nie potrzebował zabójczyni z tchórzliwym sercem. Świat potrzebował kogoś takiego, jak Nehemia.

Ale nie było żadnych bogów, z którymi mogłaby się targować... nikt nie chciałby jej duszy za jeszcze jedną chwilę z Nehemią, jeszcze jedną szansę na rozmowę z nią. Tylko po to, by usłyszeć jej głos.

A jednak... Może nie potrzebowała bogów, by porozmawiać z Nehemią.

Kain wezwał ridderaka, a z pewnością nie miał do dyspozycji Klucza Wyrda.

Nie, Nehemia powiedziała, że istnieją zaklęcia otwierające portal czasowy, na wystarczająco długą chwilę, by coś mogło przez niego przejść. Jeśli Kain umiał to zrobić, i jeśli Celaena potrafiła użyć znaków do unieruchomienia stworzenia z lochu i trwałego zablokowania drzwi, to czy znaki nie mogłyby otworzyć portalu do innego świata?

Oddech uwiązał jej w gardle. Jeśli istniały inne wymiary... wymiary, gdzie mieszkali zmarli, w mękach, a także w pokoju, kto powiedział, że nie mogła porozmawiać z Nehemią? Mogła to zrobić. Bez względu na cenę, to potrwa tylko chwilę... na tyle tylko, by zapytać Nehemię, gdzie król ukrywa klucze, lub jak znaleźć trzeci i dowiedzieć się, jaką jeszcze wiedzę posiadała Nehemia.

Mogła to zrobić.

Były inne rzeczy, które musiała powiedzieć Nehemii. Słowa, które musiała wypowiedzieć, prawda, do której musiała się przyznać. I to pożegnanie... to ostateczne pożegnania, do którego nie dano jej prawa.

- Mort, jak myślisz, jak długo portal może pozostać otwarty?

- Cokolwiek sobie myślisz, cokolwiek zamierzasz teraz zrobić, powstrzymaj to.

Lecz Celaena wychodziła już z grobowca.

Nie rozumiał... nie mógł zrozumieć. Wciąż traciła, traciła i traciła... odmawiano jej tak wielu pożegnań.

Ale nie tym razem... nie, gdy mogła wszystko to zmienić, nawet przez kilka minut. Tym razem będzie inaczej.

Potrzebowała "Chodzącej śmierci", sztyletu lub dwóch, kilka świec i przestrzeni... więcej przestrzeni niż mógł zaoferować grobowiec.

Rysunki wykonane przez Kaina zajmowały mnóstwo miejsca. Poziom wyżej w podziemnych korytarzach znajdował się tunel i rząd drzwi, których nie odważyła się otworzyć.

Korytarz był szeroki, z wysokim sufitem: starczyłoby miejsca do stworzenia zakłęcia.

Starczy miejsca, by otworzyć wrota do Innego Świata.

Dorian wiedział, że śni.

Stał w starej kamiennej komnacie, której nigdy wcześniej nie widział, twarzą w twarz z wojownikiem z koroną na głowie.

Korona była w jakiś sposób znajoma, ale to oczy mężczyzny sprawiły, że stał nieruchomo.

To były jego własne oczy - szafirowe, płonące.

W tym miejscu kończyły się podobieństwa - mężczyzna miał ciemnobrązowe włosy sięgające do ramion, kanciastą, niemal okrutną twarz i był o wiele wyższy od Doriana. I nosił się jak... król.

- Księżę - powiedział mężczyzna, jego złota korona zaśniła. W jego oczach było coś dzikiego, jakby król był bardziej przyzwyczajony do wędrowania po pustyniach niż kroczenia po marmurowych korytarzach. - Musisz się obudzić.

- Dlaczego? - zapytał Dorian, w ogóle nie brzmiąc jak księżę. Dookoła, na podłodze z szarego kamienia, błyszczały zielone znaki, podobne do symboli, które Celaena narysowała w podziemnej bibliotece.

Co to za miejsce?

- Ponieważ granica, która nigdy nie powinna zostać przekroczona, została naruszona.

Przez to cały zamek jest w niebezpieczeństwie... łącznie z życiem twojej przyjaciółki. - Jego głos nie był szorstki, ale... ale Dorian miał przeczucie, że może się taki okazać, jeśli mężczyzna zostanie sprowokowany. Co, sądząc po dzikości, arogancji i wyzwaniu błyszczącymi w oczach króla, wydawało się dość łatwe do zrobienia.

Dorian powiedział:

- O czym ty mówisz? Kim ty jesteś?

- Nie trać czasu na bezsensowne pytania. - Tak, król nie był osobą przebieającą w słowach. - Musisz iść do jej komnat. Za gobelinem są ukryte drzwi. Kieruj się trzecim przejściem po prawej stronie. Idź teraz, księżę, inaczej stracisz ją na zawsze.

I w jakiś sposób Dorian, gdy się obudził, nie pomyślał drugi raz o tym, że Gavin, pierwszy król Adarlanu, rozmawiał z nim, tylko zerwał się z łóżka, ubrał się szybko, chwycił pas z mieczem i wybiegł z wieży.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 47

Cięcie na ramieniu pulsowało, ale Celaena miała stabilną rękę, gdy zanurzała palec we własnej krwi i rysowała Znaki Wyrda na ścianie, kopiując symbole z książki z idealną precyzją. Razem tworzyły bramę... jej krew lśniła w świetle świec, które przyniosła.

Każdy symbol musiał być doskonały, bez skazy, bo w przeciwnym razie nie zadziałały.

Wciąż uciskała ramię, aby rana nie zakrzepła.

Nie każdy mógł korzystać ze znaków - nie, "Chodząca Śmierć" mówiła, że we krwi musi krążyć magia, by zadziałały.

Kain najwyraźniej jakiś jej pierwiastek w sobie miał. To właśnie z tego powodu król najprawdopodobniej ściągnął tu Kaltain i Rolanda. Użył Kluczy Wyrda, by stłumić magię, ale w jakiś sposób potrafił wykorzystać wrodzoną magię w czyjejś krwi - a Znaki Wyrda tę moc wykorzystywały.

Narysowała kolejny symbol, niemal kończąc bramę.

Ich moc potrafiła wypaczać rzeczy. Wypaczyły Kaina. Ale dzięki nim mógł też wezwać ridderaka i zwiększyć swoją moc.

Na szczęście Kain nie żył.

Pozostał jeszcze jeden znak do narysowania, ten, który wezwie osobę, którą tak bardzo potrzebowała zobaczyć, nawet, jeśli miało to potrwać tylko chwilę.

Był to skomplikowany splot pętli i kątów.

Wyciągnęła kredę i rysowała znak na podłodze, aż wyszedł dobrze, po czym ten sam znak stworzyła swoją krwią na ścianie.

Imię Nehemi w formie Znak Wyrda.

Obejrzała się za siebie, po czym wstała, książkę trzymając w czystej dłoni.

Odchrząknęła i zaczęła czytać zaklęcie.

Nie знаła języka. Jej gardło paliło o mówienia, jakby walcząc z dźwiękami, ale kontynuowała, wypluwając słowa, a zęby bolały ją tak jakby zaraz po wypiciu czegoś zimnego napiła się gorącego.

Wtedy wypowiedziała ostatnie słowa, jej oczy zaszczyły łzami.

Nic dziwnego, że ten rodzaj mocy popadł w niełaskę.

Symbole napisane krwią zaczęły świecić się na zielono, jeden po drugim, aż zajaśniała cała brama. Kamienie dookoła robiły się coraz ciemniejsze, aż całkowicie zniknęły.

Czerń z zielonej bramy zdawała się po nią sięgać.

To działało. Święci bogowie, zaklęcie podziało.

Czy to właśnie to czekało na nią po śmierci? Nehemia odeszła tutaj?

- Nehemia? - wyszeptała, gardło bolało ją od inkantowania zaklęcia.

Nie było tam nic. Nic... tylko nicość.

Celaena spojrzała na książkę, potem na czerniejące ściany, następnie na narysowane

znaki. Zostały zapisane poprawnie. Czar był poprawny.

- Nehemia? - wyszeptała w niekończącą się ciemność.

Żadnej odpowiedzi.

Być może potrzeba było czasu. Książka nie określała, jak długo mogła potrwać podróż

Nehemi z tamtego świata.

Więc Celaena czekała.

Im dłużej wpatrywała się w nieskończoną pustkę, tym bardziej wydawało jej się, że

patrzy wstecz. To było niemal tak jak we śnie, gdy stała na skraju tego wąwozu.

Jesteś niczym więcej niż tchórzem.

- Proszę - wyszeptała w ciemność.

Z daleka usłyszała wycie, więc odwróciła się w stronę schodów po drugiej stronie

korytarza.

Chwilę później, szybciej, niż powinno być to możliwe, Strzała pędziła po schodach,

biegnąc do niej.

Nie do niej, zdała sobie sprawę Celaena, gdy podążała wzrokiem za dyszącym,

merdającym ogonem psem, piszczącym z radości tak, jak to robił tylko przy jednej osobie.

Nie do niej, bo...

Celaena spojrzała na portal w tej samej chwili, gdy Strzała zatrzymała się ze wślizgiem

tuż obok.

A wtedy zamarło wszystko, gdy ujrzała migoczącą postać stojącą po drugiej stronie

portalu.

Strzała leżała na ziemi, wciąż merdając ogonem, popiskując cicho.

Krawędzie ciała Nehemii były pomarszczone i niewyraźne, pobłyskujące jakimś

wewnętrznym światłem. Ale jej twarz była jasna, była... to była jej twarz.

Celaena upadła na kolana. Poczwała ciepłe łzy, zanim zdała sobie sprawę, że płacze.

- Przepraszam - to było wszystko, bo potrafiła wykrztusić. - Tak mi przykro.

Jednak Nehemia pozostała po drugiej stronie portalu. Strzała zapiszczała jeszcze raz.

- Nie mogę przekroczyć tej linii - powiedziała Nehemia łagodnie do psa. - I ty także. -

Jej głos zmienił się i Celaena wiedziała, że Nehemia mówi do niej. - Myślałam, że jesteś mądrzejsza.

Celaena spojrzała na nią. Światło promieniujące od księżniczki nie przekroczyło granic portalu. Jakby gdyby naprawdę istniała tam jakaś granica.

- Przepraszam - szepnęła ponownie Celaena. - Chciałam tylko...

- Nie ma czasu, byś powiedziała mi to, co planowałaś powiedzieć. Przyszłam tu tylko dlatego, że musiałam cię ostrzec. Nie otwieraj ponownie tego portalu. Następnym razem nie będę jedyną, która usłyszy twoje wołanie. I nie przeżyjesz tego spotkania. Nikt nie ma prawa otwierać portalu do tego świata, nie ważne, jak ogromny jest ich żal.

Nie wiedziała, nie rozumiała.

Strzała położyła się na podłodze.

- Żegnaj, moja droga przyjaciółko - powiedziała Nehemia do psa i zaczęła cofać się w ciemność.

Celaena po prostu tam stała, nie będąc w stanie choćby drgnąć czy myśleć. Jej gardło zaciskało się i płonęło przez te tłumione słowa, które potrzebowały ujścia.

- Elentyia - Nehemia zatrzymała się i spojrzała na nią. Wydawało się, że nicość wiruje, pochłaniając ją kawałek po kawałku. - Jeszcze tego nie zrozumiesz, ale... wiedziałam, jaki jest mój los i przyjąłam go. Wybiegłam w jego kierunku. Dlatego, że to był jedyny sposób na to, by wszystko zaczęło się zmieniać, by pewne rzeczy poszły w ruch. Lecz bez względu na to, co zrobiłam, Elentyia, chcę, żebyś wiedziała, iż w ciemności ostatnich dziesięciu lat, byłaś dla mnie jedynym światłem. Nie pozwól, by to światło zgasło.

Nim Celaena zdążyła odpowiedzieć, księżniczka zniknęła.

W ciemności nie było nic. Jakby Nehemia nigdy się tam nie pojawiła.

Jakby sobie wyobraziła to wszystko.

- Wracaj - wyszeptała. - Proszę... wróć. - Lecz ciemność pozostała taka sama. Nehemia nie wróciła.

Rozległ się odgłos kroków. Lecz nie z portalu. Rozległ się bardziej z lewej strony.

To Archer, który stał z otwartymi szeroko oczami.

- Nie wierzę - wyszeptał.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 48

Celaena dobyła Damarisa i wycelowała nim w Archera w ułamku sekundy. Strzała warknęła na niego, ale trzymała się z tyłu, krok za Celaeną.

- Co ty tu robisz? - To było nie do pomyślenia. On tutaj. Jak się tu dostał?

- Śledziłem cię od tygodni - powiedział Archer, spoglądając na psa. - Nehemia powiedziała mi o korytarzach - pokazała mi drogę do środka. Byłem tu niemal każdej nocy od chwili, gdy umarła.

Celaena spojrzała na portal.

Jeśli Nehemia ostrzegła ją, by nie otwierała portalu, to była pewna, iż jej przyjaciółka nie chciała, by Archer to widział.

Celaena podeszła do ściany, trzymając się z dala od ciemności, przesuując rękami po zielonych, świecących znakach, by je wytrzeć.

- Co robisz? - zażądał odpowiedzi Archer.

Celaena wskazała na niego Damarisem, wściekle wycierając znaki.

Nawet się nie rozmazały. Czymkolwiek było to zaklęcie, jego budowa przewyższała

techniką to, które zamykało drzwi w bibliotece i które dało się zetrzeć, aby zniwelować jego działanie.

Ale Archer stał teraz między nią a książką, gdzie miała zaznaczony czar zamknięcia.

Celaena potarła silniej. Wszystko to było bardzo złe.

- Przestań! - rzucił Archer, zbliżając się do niej z nienaturalną łatwością, łapiąc ją za nadgarstek.

Strzała zaszczekała, ostrzegając go, ale ostry gwizd Celaeny powstrzymał psa.

Odwróciła się do Archera, chcąc wyrwać się z jego uścisku, ale zielone światło portalu oświetliło skórę nad nadgarstkiem, której nie osłaniał podwinięty rękaw tuniki.

Był na nim jakiś zawity tatuaż.

Widziała go wcześniej. Widziała go...

Celaena uniosła wzrok na jego twarz.

Nie ufaj...

Myślała, że Nehemia narysowała Pieczęć Królewską – nieco wypaczoną wersję wywerny. Lecz to był jego tatuaż. Tatuaż Archera.

Nie ufaj Archerowi, próbowała jej powiedzieć.

Celaena odsunęła się od niego, wyciągając sztylet. Wycelowwała w niego i nim i Damarisem.

Jak wiele Nehemia ukrywała przed Archerem i jego ludźmi? Jeśli im nie ufała, to dlaczego powiedziała im tak wiele?

- Powiedz mi, jak się tego nauczyłaś – wyszeptał Archer, jego wzrok pomknął ku coraz bardziej mrocznemu portalowi. - Proszę. Czy znalazłaś Klucze Wyrda? Czy to dzięki nim to zrobiłaś?

- Co wiesz o Kluczach Wyrda? - rzuciła.

- Gdzie one są? Gdzie je znalazłaś?

- Nie mam kluczy.

- Ale znalazłaś zagadkę – sapnął Archer. - Pozwoliłem ci znaleźć zagadkę, którą ukryłem w biurze Davisa. Pięć lat zajęło nam odnalezienie jej... a ty musiałaś ją rozwiązać.

Wiedziałem, że będziesz tą, która ją rozwiąże. Nehemia też to wiedziała.

Celaena potrząsnęła głową. Nie widział o tej drugiej zagadce... zagadce z mapą do kluczy.

- Król ma jeden z kluczy. Lecz gdzie są pozostałe, tego nie wiem.

Oczy Archera pociemniały.

- Tak jak podejrzewaliśmy. To właśnie z tego powodu Nehemia tu przyjechała. By dowiedzieć się, jak je ukraść i jak wiele ich ma.

To dlatego Nehemia nie mogła wyjechać, zdała sobie sprawę. Dlatego wybrała zostanie tutaj zamiast powrotu do Eyllwe. By walczyć za rzecz ważniejszą niż los jej królestwa: za los całego świata. A także innych światów.

- Nie wypływam jutrzejszym statkiem. Powiemy wszystkim – mówił Archer. -

Powiemy wszystkim, że je ma i...

- Nie. Jeśli wyjawimy prawdę, wtedy król użyje kluczy, by wywołać okropieństwa, których nie jesteś sobie w stanie wyobrazić. Stracimy jakiegokolwiek szanse na podstępne znalezienie pozostałych.

Zrobił krok w jej stronę. Strzała ponownie zawarczała ostrzegawczo, ale trzymała się z tyłu.

- Więc dowiemy się, gdzie trzyma klucz. I pozostałe. A potem użyjemy ich, by pozbawić go tronu. A wtedy stworzymy świat na naszą modłę.

Jego głos narastał, stawał się szalony, każde kolejne słowo było wypowiedane ostrzejszym tonem.

Potrząsnęła głową.

- Prędzej je zniszczę, niż użyję ich mocy.

Archer zachichotał.

- Ona powiedziała to samo. Powiedziała, że powinny zostać zniszczone – ponownie umieszczone we wrotach, jeśli tylko znaleźlibyśmy sposób. Ale jaki byłby sens odnajdywania ich, jeśli nie mielibyśmy ich użyć przeciwko niemu? Sprawić, by to on cierpiał?

Jej żołądek się przewrócił. Było więcej rzeczy, których jej nie mówił, a wiedział.

Więc westchnęła i pokręciła głową, wycofując się.

Archer milczał, gdy szła cicho, dopóki nie zatrzymała, jakby nagle doznając olśnienia.

Uniosła głos.

- Powinien cierpieć tak długo, jak to możliwe. I tak samo ludzie, którzy nas zniszczyli...

którzy zrobili z nas tych, kim jesteśmy: Arobynn, Clarisse... - Przygryzła wargę. - Nehemia nigdy by tego nie zrozumiała. Nigdy nawet nie próbowała. Ty... masz rację. Powinniśmy ich użyć.

Przyglądał się jej z ostrożnością, gdy zbliżała się do niego, przechylając głowę na bok...

rozważając jego słowa, próbując go przejrzeć.

A Archer to kupił.

- To dlatego opuściła ruch. Odeszła tydzień przed śmiercią. Wiedzieliśmy, że to kwestia

czasu, nim poleci do króla, narażając nas wszystkich, wykorzystując wiedzę, jaką posiadała, by wywalczyć prawo łaski dla Eyllwe i tym samym unicestwiając nas. Powiedziała, że woli mieć jednego potężnego władcę-tyrana niż tuzin takich.

Celaena powiedziała ze stoickim spokojem:

- Zniszczyłaby wszystko dla ciebie. Niemal zniszczyła wszystko dla mnie. Powiedziała mi, żebym trzymała się z dala od Kluczy Wyrda. Próbowwała odciągnąć mnie od zagadki.

- Bo chciała zachować wiedzę dla siebie, dla własnych korzyści.

Uśmiechnęła się, gdy poczuła, jak świat usuwa się jej spod nóg. I nie potrafiła wyjaśnić

dłaczego, albo w jaki sposób zaczęła się zastanawiać, ale jeśli taka była prawda, to musiała się z nim godzić. Zdała sobie sprawę, że mówi:

- Ty i ja pracowaliśmy na wszystko co mamy... my... wszystko nam odebrano i

wykorzystano przeciwko nam, a inni ludzie mogli sobie tylko wyobrazić, co zrobiliby na naszym miejscu. Myślę... myślę, że to dlatego byłam tak tobą zauroczona, gdy byłam dziewczynką.

Wiedziałam, nawet wtedy, że ty zrozumiesz. Że wiesz, jak to jest zostać odbudowanym przez takich ludzi jak Arobynn czy Clarisse, a potem... zostać sprzedanym. Rozumiałeś mnie wtedy. - Pozwoliła, by w jej oczach zabłyszczało szaleństwo. Zwalczając wściekłość, wyszeptała: - Myślę, że teraz ja także rozumiem.

Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała chwycić jego, ale pozwoliła jej opaść...

sprawiła, że na jej twarzy pojawiła się delikatność i słodkość zmieszana z żalem.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Moglibyśmy pracować nad tym od tygodni.

Moglibyśmy próbować rozwiązać zagadkę wspólnie. Gdybym wiedziała, co Nehemia zamierza zrobić, jak okłamywała mnie wciąż i wciąż... Zdradziła mnie. W każdy możliwy sposób, Archer.

Kłamała mi prosto w twarz, sprawiła, że wierzyłam... - Jej ramiona opadły. Po długiej chwili

zrobiła krok w jego stronę. - Ostatecznie Nehemia nie była lepsza niż Arobynn czy Clarisse.

Archer, powinieneś być mi powiedzieć. O wszystkim. Wiem, że to nie był Mullison – nie był na tyle sprytny. Jeśli byś mi powiedział, mogłabym załatwić to. - Ryzyko... skok wiary. - Dla ciebie... dla nas. Mogłabym zająć się tym.

Archer posłał jej niepewny uśmiech.

- Spędzała tak wiele czasu narzekając na temat Konsula Mullisona, iż wiedziałem, że to jego będzie najłatwiej obwinić. Dziękując temu konkursowi, miał powiązania z Grav'em.

- Grave nie zorientował się, że nie jesteś Mullisonem? - zapytała najspokojniej, jak umiała.

- Byłabyś zaskoczona, jak łatwo mężczyźni widzą to, co chcą zobaczyć. Płaszcz, maska, dobre ubrania i nie robiło mu to różnicy.²⁸

Och, bogowie. Bogowie.

- Więc ta noc w magazynie – kontynuowała, unosząc brew. - Ta konspiracyjna intryga.

Dlaczego tak naprawdę porwałeś Chaola?

- Musiałem odciągnąć cię od Nehemii. A gdy przyjąłem na siebie strzałę przeznaczoną dla ciebie wiedziałem, że mi zaufałaś, nawet jeśli tylko na tę noc. Przepraszam, jeśli moje metody były... surowe. Obawiam się, że to sztuka handlowania.

Zaufała mu, straciła Nehemię i Chaola. Izolował ją od jej przyjaciół... tak samo jak myślała, że Roland próbuje zrobić z Dorianem.

- A to niebezpieczeństwo grożące życiu Nehemi, które odkrył rzekomo król? - zapytała

Celaena zacisnęła usta. - Zaplanowałeś to, prawda? By pokazać mi, kim są naprawdę moi przyjaciele... komu naprawdę mogę ufać.

- To było ryzyko. Tak samo jak teraz. Nie miałem pojęcia, czy kapitan cię uprzedzi.

Wydawało mi się, że miałem rację.

- Dlaczego ja? Oczywiście jestem zaszczyczona, ale... ty jesteś mądry. Dlaczego nie mogłeś rozwiązać zagadki na własną rękę?

Archer pochylił głowę.

- Ponieważ wiem, czym jesteś, Celaena. Arobym powiedział mi to noc przed tym, gdy zostałaś zesłana do Endovier.

Zwalczyła ukłucie bólu i zdrady, nie pozwalając się temu rozpraszać. - Byśmy mogli odnieść sukces, potrzebujemy ciebie. Ja ciebie potrzebuję. Niektórzy członkowie ruchu starają się mnie przegadać, kwestionują moje dowództwo. Myślę, że moje metody były zbyt szorstkie. - To by wyjaśniało sprzeczkę, którą widziała, z tym młodym człowiekiem. Archer zrobił krok w jej stronę. -

28 O TY SKUR*IELU. DAJCIE MI GO TU, TO GO ZA NEHEMIĘ NA KAWAŁKI ROZSZARPIĘ SZMACIARZA!!!! |K.

Ale ty... Bogowie, od chwili, gdy zobaczyłem cię przed herbaciarnią, wiedziałem, że będziemy razem. Rzeczy, które osiągniemy...

- Wiem - powiedziała, patrząc w jego zielone oczy, tak jasne jak błyszczące dookoła portalu znaki. - Archer, wiem.

Nie widział zbliżającego się sztyletu, dopóki nie pchnęła ostrzem. Lecz był szybki - za szybki - i odwrócił się tak, że trafiła w ramię zamiast w serce.

Cofnął się z osłepiającą prędkością, wrywając jej sztylet z ręki tak szybko, że straciła uchwyt na ostrzu i musiała oprzeć się drugą ręką o ścianę, by nie stracić równowagi.

Jej zakrwawiona dłoń trafiła na kamienie, a znaki rozjarzyły się pod jej palcami.

Znaki Wyrda zapłonęły, a potem zniknęły.

Nie dając sobie czasu, by spojrzeć na to, co uczyniła, rzuciła się na Archera z rykiem, upuszczając Damarisa by dobyć kolejnych sztyletów. Dobył własnego miecza bardzo szybko, aż zaczęli tańczyć wokół siebie.

- Mam zamiar posiekać cię na małe, malusieńkie kawałeczki - syknęła, okrążając go.

Lecz wtedy podłoga zadrżała, a coś w nicości wydało dźwięk. Gardłowy warkot.

Strzała warknęła ostrzegawczo. Podbiegła ku Celaenie, napierając na jej nogi, pchając ją ku schodom.

Dźwięk narastał, a w mroku pojawiła się mgła, rozstępując się i ukazując kawałek skalistej, popielatej ziemi. A wtedy we mgle pojawił się cień.

- Nehemia? - wyszeptała.

Wróciła - wróciła, by pomóc, by wszystko wyjaśnić.

Ale to nie Nehemia przeszła przez portal.

Chaol nie mógł spać. Wpatrywał się w swoje łóżko z baldachimem, wciąż widząc w myślach testament leżący na biurku Celaeny.

Nie mógł przestać o tym myśleć. Po prostu pozwolił jej wykopać się z komnat zanim mógł powiedzieć jej, co ten testament dla niego znaczy.

Możliwe, że zasługiwał na jej nienawiść, ale... ale musiała wiedzieć, że nie zależało mu na jej pieniądzach.

Musiał się z nią zobaczyć. Tylko na chwilę, by mógł wszystko jej wyjaśnić.

Przebiegł palcem po strupie na policzku.

Usłyszał w korytarzu kroki i zdążył już wyjść w połowie ubrany z łóżka, gdy ktoś zaczął dobijać się do jego drzwi.

Osoba pukała miarowo i bez przerwy, dopóki Chaol rzucił się do drzwi ze sztyletem ukrytym za plecami.

Opuścił ostrze na chwilę przed tym, jak zobaczył zroszoną potem twarz Doriana, ale nie pokazał go. Nie, gdy zobaczył panikę w oczach Doriana, a do tego zwisający u pasa miecz, którego rękojeść książę kurczowo trzymał.

Chaol nauczył się ufać swojemu instynktowi. Nie sądził by ludzie umieli przetrwać tak długo nie rozwijając pewnych umiejętności mówiących im, gdy coś jest nie tak. To nie była magia... to było po prostu... przeczucie.

I to właśnie instynkt powiedział Chaolowi o kogo chodzi, zanim Dorian otworzył usta.

- Gdzie? – to było jedyne pytanie, jakie zadał Chaol.

- Jej sypialnia – powiedział Dorian.

- Powiedz mi wszystko – rozkazał Chaol, wracając pospiesznie do pokoju.

- Nie wiem... Ja... Myślę, że ma kłopoty.

Ubierał właśnie koszulkę i tunikę; wtedy wcisnął nogi w buty i dopiero wtedy sięgnął po miecz.

- Jaki rodzaj kłopotów?

- Taki, że przyszedłem po ciebie, zamiast po innych strażników.

To mogło oznaczać cokolwiek – lecz Chaol wiedział, że Dorian był zbyt inteligentny, by zapomnieć o tym, jak łatwo plotki krążą po zamku.

Wyczuł spięcie w ciele Doriana chwilę przed tym, jak ten ruszył biegiem i chwycił księcia za tył jego tuniki.

- Bieg – powiedział Chaol – będzie zwracał uwagę.

- Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu przychodząc po ciebie - odparował

Dorian, ale dopasował się do energicznego lecz spokojnego tempa Chaola. W ten sposób dotrą do jej komnat za pięć minut. Jeśli nic ich nie zatrzyma, tym tempem dotrą do niej w pięć minut.

- Czy ktoś jest ranny? - zapytał cicho, starając się równo oddychać i być skupionym.

- Nie wiem – odpowiedział Dorian.

- Musisz mi dać coś więcej niż to – sapnął Chaol. Jego nerwy napinały się coraz bardziej z każdym krokiem.

- Miałem sen – powiedział Dorian, tak cicho, że tylko on mógł usłyszeć. - Zostałem ostrzeżony, że grozi jej niebezpieczeństwo... że sama sobie zagraża.

Chaol niemal się zatrzymał, lecz Dorian powiedział to z takim przekonaniem.

- Myślałeś, że chciałem po ciebie przychodzić? - zapytał Dorian nie patrząc na niego.

Chaol nie odpowiedział, ale przyspieszył na tyle, by nie ściągać na nich zbytnej uwagi mijających ich strażników i służby.

Czuł w każdym calu ciała, jak jego serce łomocze aż w końcu dotarli do jej komnat.

Chaol nie zajmował sobie głowy pukaniem, tylko wpadł do środka, niemal wyrywając drzwi z zawiasów, a Dorian deptał mu po piętach.

Chwilę później stał przy drzwiach do jej sypialni i do nich również nie pukał. Ale klamka nie ustąpiła.

Drzwi były zamknięte. Ponownie nacisnął klamkę.

- Celaena? - Jej imię bardziej przypominało warknięcie wyrywające się z jego gardła.

Żadnej odpowiedzi.

Zduślił narastającą panikę, zwłaszcza gdy wyciągał sztylet i nasłuchiwał jakichkolwiek dźwięków zwiastujących kłopoty.

- Celaena?

Nic.

Chaol odczekał kilka sekund, zanim uderzył ramieniem w drzwi. Raz. Drugi.

Zamek puścił. Drzwi wpadły do środka, ukazując jej pustą sypialnię.

- O bogowie – wyszeptał Dorian.

Gobelin wiszący na ścianie był odchyłony i odsłaniał otwarte drzwi – sekretne kamienne drzwi prowadzące do mrocznego korytarza.

To w ten sposób wydostała się, by zabić Grave'a.

Dorian wyciągnął miecz pochwy.

- W moim śnie powiedziano mi, że znajdę te drzwi.

Książę ruszył do przodu, ale Chaol zatrzymał go ramieniem. Pomyśli o Dorianie i jego proroczych snach później – dużo później.

- Nie pójdziesz tam.

Oczy Doriana rozbłysły.

- Nawet piekło mnie nie powstrzyma.

Jakby w odpowiedzi z wnętrza dobiegł ich gardłowy, miazdzący kości ryk.

A potem krzyk - ludzki krzyk, po czym piskliwy szczek.

Chaol wbiegł do środka, zanim zdążył pomyśleć.

Było tam ciemno i Chaol prawie runął w dół po schodach, ale pędzący tuż za nim

Dorian trzymał świecę.

- Zostań na górze! - rozkazał Chaol, schodząc na dół.

Gdyby miał czas, prędzej zamknąłby Doriana w szafie niż naraził następcę tronu na niebezpieczeństwo, ale... Co to był, do cholery, za ryk? Szczekała Strzała - to wiedział na pewno.

A jeśli była tam Strzała...

Dorian podążał za nim.

- Zostałem wysłany tędy - powiedział.

Chaol zbiegał po dwa, trzy schody, prawie nie słysząc słów księcia.

Czy to ona krzyczała? Wrzaski brzmiały bardziej na męskie. Ale kto inny mógłby być tam z nią?

Z dołu schodów błysnęło niebieskie światło. Co to było?

Starym korytarzem wstrząsnął ryk. To nie był człowiek, ani Strzała. Ale co...

Nigdy nie znaleziono stwora, który zabijał zawodników podczas konkursu. Morderstwa po prostu ustały. Lecz to, co zrobiono z tymi zwłokami... Nie, Celaena musiała żyć.

Proszę, błagał jakichkolwiek bogów, którzy zechcieliby go wysłuchać.

Chaol zeskoczył ze schodów i zobaczył trzy przejścia. Niebieskie światło błysnęło z

prawej.

Pobiegli.

Jak można było zapomnieć o tak potężnych sieciach korytarzy? I jak długo o nich nie wiadano?

Zbiegł w dół po spiralnych schodach. A potem ujrzał zielonkawę, błyskające światło, a gdy zatrzymał się, zobaczył...

Nie widział, gdzie patrzeć w pierwszej kolejności.

Na długi korytarz, na którego końcu na ścianie błyszczał łuk z zielonych znaków.

Na... świat, który ukazywał się za migoczącym łukiem, pełen pokrytej mgłą ziemi i skał.

Na Archera kryjącego się przy przeciwległej ścianie, wyśpiewującego dziwne słowa z książki, którą trzymał w rękach.

Na Celaenę leżącą na podłodze.

Czy na potwora - wysoką, żylastą istotę, ale na pewno nie człowieka. Nie z tymi nienaturalnie długimi palcami zakończonymi pazurami, białą skórą wyglądającą jak zmięty papier, z rozdętymi szczękami, które przy ryku ukazywały ostre zęby i te oczy - mleczone, zabarwione na niebiesko.

Była tam też Strzała, z nastroszoną sierścią i obnażonymi zębami, nie pozwalająca demonowi zbliżyć się do Celaeny, nawet na wpół kulejąc, nawet z broczącą z prawej łapy krwią.²⁹

Chaol zmierzył potwora wzrokiem w ułamku sekundy, wypatrzył każdy jego szczegół, wyznaczył pole manewru.

- Idź - warknął na Dorianą, po czym rzucił się na potwora.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

²⁹ Najcudowniejszy pies na świecie <3 <3 <3 <3 <3 <3 <3 <3 |K.

Nie pamiętała nic po jej dwóch zamachnięciach mieczem, jedynie to, że nagle

zobaczyła lecącą w powietrzu Strzałę, która rzuciła się na stwora. Rozproszyła się na tyle, że demon szybko chwycił ją za włosy długimi, białymi palcami i uderzył jej głową w ścianę.

Potem nastąpiła ciemność.

Zastanawiała się, czy się obudziła i znalazła w piekle, gdy otworzyła oczy i poczuła ból

głowy... po czym ujrzała Chaola krążącego wokół bladego demona i krew spływającą z obojga.

A potem poczuła na szyi i głowie chłodne palce, gdy Dorian pochylił się nad nią.

- Celaena.

Usiłowała podnieść się, a głowa rozboleła ją jeszcze bardziej. Musiała pomóc

Chaolowi. Musiała...

Usłyszała trzask rozrywanego ubrania i krzyk przepelniony bólem, a gdy spojrzała na

Chaola w chwili, gdy chwycił się za ranę na ramieniu, zadaną przez te brudne pazury.

Stwór ryknął, jego zbyt długie szczęki ociekały śliną, gdy ponownie rzucił się na

kapitana.

Celaena próbowała się ruszyć, ale nie była wystarczająco szybka.

Lecz Dorian był.

Coś niewidzialnego uderzyło w stwora, rzucając nim o ścianę, w którą uderzył z

hukiem.

O bogowie. Dorian nie tylko miał magię... on posiadał czystą magię. Najczystszy i

najbardziej zabójczy rodzaj. Samą nierozcieńczoną moc, którą można ukształtować we wszystko.

Potwór uniósł się natychmiastowo, kierując się w stronę jej i Doriana. Księżę stał po

prostu z wyciągniętą ręką.

Mleczno-niebieskie oczy były teraz wygłodniałe.

Przez portal Celaena usłyszała kroki kolejnych bladych, nagich nóg.

Intonowane przez Archera słowa były teraz głośniejsze.

Chaol ponownie zaatakował stwora. Ten odpowiedział tym samym, wymachując pazurami, a tym samym zmuszając kapitana, by się cofnął.

Chwyciła Doriana za rękę.

- Musimy to zamknąć. Portal powinien zamknąć się samoistnie, ale... ale im dłużej jest otwarty, tym większe stwarza to zagrożenie.

- Jak?

- Ja... nie wiem. Ja... - Głowa zabolęła ją tak bardzo, że zadrżały jej nogi. Lecz odwróciła się do Archera, który stał po drugiej stronie korytarza, oddzielony od nich przez potwora.

- Daj mi książkę.

Chaol ciął demona nad brzuchem z pewnym, zręcznym unikiem, ale ten nawet nie zwolnił. Smród jego krwi dotarł do niej z kilku metrów.

Celaena obserwowała Archera, stojącego z szeroko otwartymi oczami, pełnymi paniki.

Po chwili pobiegł, zabierając ze sobą książkę - i nadzieję na zamknięcie portalu.

Dorian nie był w stanie poruszać się na tyle szybko, by zatrzymać przystojnego mężczyznę uciekającego z książką w dłoniach, poza tym nie odważył się przez demona odgradzającego ich od wyjścia.

Celaena z zakrwawionym czołem rzuciła się ku niemu, ale mężczyzna był zbyt szybki.

Jej wzrok padł na Chaola, który starał się rozproszyć demona. Dorian wiedział, nawet jeśli mu tego nie powiedziano, że dziewczyna nie chce zostawić kapitana.

- Ja pójdę... - zaczął Dorian.

- Nie. On jest niebezpieczny, a te tunele to labirynt - sapnęła. Chaol i stworzenie krążyli wokół siebie, powoli wracając ku portalowi. - Nie mogę go zamknąć bez tej książki - jęknęła. - Na górze jest więcej książek...

- Więc pobiegniemy - powiedział Dorian, chwytając ją za łokieć. - Pobiegniemy i

spróbujemy dostać się do tych książek.

Pociągnął ją za sobą nie odrywając wzroku od Chaola i potwora. Celaena zachwiała się.

Rana na głowie musiała być tak poważna, na jaką wyglądała.

Na jej szyi coś błyszczało - amulet, który określiła jako "tanią replikę" błyszczał niczym niebieska gwiazda.

- Idźcie - powiedział im Chaol, patrząc na potwora. - Teraz.

Szarpnęła się, wrywając ku Chaolowi, ale Dorian przyciągnął ją z powrotem.

- Nie - wykrztusiła, ale przez ranę na głowie uległa księciu.

Jakby zdając sobie sprawę, że będzie dla Chaola przeszkodą, przestała walczyć z

Dorianem, gdy pociągnął ją w kierunku schodów.

Chaol wiedział, że nie może wygrać tej walki. Jego najlepszym wyjściem z tego było

pobiegnięcie z nimi, by osłaniać tyły, dopóki nie dotrą do kamiennych drzwi i nie zamkną tutaj

potwora. Ale nie miał pewności, czy dotrze chociaż do schodów. Potwór odpierał jego ataki z taką łatwością, iż wyglądało na to, że jest istotą myślącą.

Ostatecznie Celaena i Dorian dopadli do schodów. Był w stanie zaakceptować takie zakończenie, jeśli to oznaczało, że bezpiecznie uciekną. Przyjmie ciemność, jeśli nadejdzie.

Stwór zatrzymał się na wystarczająco długą chwilę, by Chaol dał radę zwiększyć dystans do kilku metrów. Cofnął się w kierunku podnóża schodów.

Ale potem zaczęła krzyczeć... w kółko powtarzając to samo słowo, gdy Dorian próbował zaciągnąć ją na górę po schodach.

Strzała.

Chaol spojrzał w tamtym kierunku. W cieniu pod ścianą została Strzała, jej łapa była zbyt okaleczona, by mogła biec.

Potwór również obejrzał się w tamtą stronę.

I nie było nic, co mógł zrobić, kompletnie nic, gdy potwór ruszył ku niej, złapał psa za

ranną łapę i pociągnął za sobą przez portal.

Zdał sobie sprawę, że nie było nic, co mógł zrobić, poza pobiegnięciem tam.

Krzyk Celaeny wciąż niósł się po korytarzu, gdy Chaol zeskoczył ze schodów i popędził ku mglistemu portalowi po Strzałę.

Jeśli myślała, że zaznała w życiu bólu i strachu wcześniej, to było to niczym w porównaniu z tym, co poczuła, gdy Chaol przeszedł przez portal po psa.

Dorian nie widział, jak mu się wyrywa, uderzając jego głową o ścianę tak mocno, aż upadł na kamienne schody, puszczając ją.

Ale ona nie dbała o Doriana, nie dbała o nic poza Strzałą i Chaolem, gdy zbiegała po schodach i pędziła na drugi koniec korytarza.

Musiała ich stamtąd wydostać, ściągnąć tu z powrotem, zanim portal zamknie się na zawsze.

Była tam w mgnieniu oka.

A gdy zobaczyła Chaola broniącego Strzałę niczym poza gołymi rękami i miecz porzucony na ziemi, przełamany na pół przez demona stojącego nad nimi, nie pomyślała drugi raz, zanim spuściła ze smyczy potwora czającego się w niej.

Kątem oka Chaol ujrzał jak nadchodzi, z nieznanym mieczem w dłoniach i płonącym na twarzy gniewem.

W chwili, gdy przedarła się przez portal, coś się mieniło. Wyglądało to tak, jakby mgła osłaniająca jej twarz zniknęła, rysy twarzy wyostrzyły się, kroki stały się dłuższe i bardziej płynne.

A jej uszy... jej uszy wydłużyły się.

Potwór czując, że może stracić ofiarę, zrobił ostateczny wypad na Chaola.

Wyleciał w powietrze pchnięty ścianą niebieskiego płomienia.

Ogień zniknął, ukazując demona uderzającego w ziemię, sunącego po niej. Zerwał się

na nogi w chwili, gdy przestał się turlać, rzucając się ku Celaenie.

Stała teraz między nimi z uniesionym mieczem. Ryknęła, ukazując wydłużone kły, a dźwięk ten był niepodobny do czegokolwiek co kiedykolwiek słyszała.

Nie było w tym nic ludzkiego.

Ponieważ ona nie była człowiekiem, zorientował się Chaol, gapiąc się nią z miejsca, gdzie pochylał się nad Strzałą.

Nie... Nie była człowiekiem.

Celaena była Fae.30

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

30 OMG OMG OMG OMG OMG, jak to pierwszy raz czytałam to się trzęsłam od nadmiaru emocji. Teraz też się telepię. |K.

Rozdział 50

Wiedziała, że doszło do zmiany, bo to bolało jak diabli. Ból oślepił ją niczym błysk, jej prawdziwa natura została uwolniona.

Demon rzucił się na nią, a ona wykorzystała moc, która zaczęła ją wypełniać.

Magia, dzika i nieubłagana, wyrwała się z niej w eksplozji, wbijając się w potwora i wyrzucając go w powietrze.

Płomień... lata temu, jej moc zazwyczaj objawiała się jako pewna forma ognia.

Czuła wszystko, widziała wszystko. Wyczulone zmysły zostały zbombardowane z każdej strony, mówiąc jej, że wszystko w tym świecie jest nie tak i że musi natychmiast się stąd wydostać.

Ale ona nie zamierzała wyjść, dopóki Chaol i Strzała nie będą bezpieczni.

Stwór przestał się toczyć i znowu stanął na nogach, a Celaena stanęła między nim a

Chaolem.

Demon wciągnął w nozdrza jej zapach, przykucając.

Uniosła Damarisa i ryknęła, rzucając mu wyzwanie.³¹

Z daleka we mgle usłyszała w odpowiedzi ryk. Jeden z nich wydostał się z demona stojącego naprzeciwko.

Spojrzała na Chaola kucającego koło Strzały i wyszczerzyła zęby, jej kły załśniły w szarym świetle.

Chaol gapił się na nią. Czowała jego strach i respekt. Zapach jego krwi, tak ludzkiej i zwyczajnej.

Poczuła, jak magia napiera od środka coraz bardziej i bardziej, niekontrolowana, starożytna, gorąca.

- Biegnij - warknęła, bardziej błagając niż rozkazując, ponieważ magia była żywą istotą i chciała się wydostać, a ona mogła tak samo skrzywdzić jego, jak i potwora.

Ponieważ portal mógł w każdej chwili się zamknąć i uwięzić ich tu na zawsze.

Nie czekała, by zobaczyć, co zrobi Chaol.

Stwór rzucił się na nią, przed oczami mignęło jej pomarszczone, białe cielsko. Pobieгла w jego stronę, wypychając z siebie nieśmiertelną moc. Buchnął od niej niebieski płomień, ale demon robił unik jeden za drugim. Celaena zamachnęła się Damarisem, a potwór uskokzył przed ostrzem o kilka kroków.

Ryki rozlegały się coraz bliżej. Skrzypienie skał powiedziało jej, że Chaol ruszył ku portalowi.

³¹ To ten sam fragment, który jest na końcu poprzedniego rozdziału, tyle że z perspektywy Celaeny. [K.

Demon znowu ruszył na nią. Wtedy przestała słyszeć szuranie kamieni. To oznaczało, że Chaol znowu był na korytarzu... i zabrał Strzałę ze sobą. Był bezpieczny. Bezpieczny.

To coś było zbyt inteligentne, zbyt szybkie... i za silne, mimo patykowatych kończyn.

A jeśli przyjdą następni... jeśli przez portal przedostanie się ich więcej, zanim ten się zamknie...

Jej magia regenerowała się raz za razem, sięgając coraz głębiej.

Zmierzyła odległość między nią a demonem, gdy zaczęła cofać się w kierunku portalu.

Miała niewielką kontrolę nad mocą, ale miała miecz - święty miecz stworzony przez Fae, odporny na działanie magii. Przewodnik.

Nie dając sobie czasu na myślenie, przelała całą swą czystą magię do złotego miecza.

Jego ostrze zaczęło jaśnieć, rzucać błyski, którym towarzyszyły grzmoty.

Potwór spiął się, jakby czując, co zamierza zrobić, gdy uniosła miecz nad głowę. Z okrzykiem bojowym przecinającym mgłę Celaena wbiła Damarisa w ziemię.

Skały zaczęły pękać, a kierunku demona popędziła sieć płonących linii i bruzd.

A wtedy ziemia między nimi zaczęła się zapadać, cal po calu, aż w końcu demon zaczął uciekać jak najszybciej. Chwilę później pozostał tylko mały występ skalny, na którym stała Celaena, prowadzący do portalu, a przed nią rozciągała się wciąż rosnąca przepaść.

Wyrwała Damarisa z popękanej ziemi. Wiedziała, że musi stąd wyjść - i to natychmiast.

Lecz zanim się ruszyła, zanim dotarła do portalu, magia odeszła, a ona powróciła do swego niezdarnego, wątpliwego i śmiertelnego ciała.

Wtedy poczuła pod pachami silne ramiona. Ręce, które знаła tak dobrze, zaczęły wyciągać ją przez portal, z powrotem do Erilei, gdzie jej magia zgasła niczym świeca.

Dorian dotarł na miejsce w samą porę, by zobaczyć, jak Chaol wyciąga Celaenę przez portal. Była przytomna, ale bezwładna w ramionach kapitana, gdy ten włókł ją po ziemi.

Gdy byli już z powrotem w korytarzu, puścił ją gwałtownie jakby zrobiono ją z płomieni, a Celaena opadła na kamienie, dysząc.

Co się stało? Za portalem były wcześniej rozległe połacie skał, a teraz... teraz nie było tam nic poza małym kawałkiem ziemi i ogromny krater. Błada istota zniknęła.

Celaena podparła się łokciami, jej ręce drżały.

Dorianowi głowa pękała z bólu, lecz zmusił się, by do nich podejść.

W jednej chwili ciągnął ją na górę po schodach, a w następnej ona powaliła go na ziemię. Dlaczego?

- Zamknij to - powiedział do niej Chaol, jego twarz była tak biała, że krew, która ją plamiła wyglądała jeszcze bardziej przerażająco. - Zamknij to.

- Nie mogę - sapnęła. Dorian podparł się o ścianę, by nie osunąć się na kolana przez ból pulsujący w jego głowie. Dotarł do miejsca, gdzie wypadli z portalu, Strzała wtuliła się w Celaenę.

- Oni przez to przejdą - sapnął Chaol. Dorian zdał sobie sprawę, że coś jest nie tak - coś między nimi było nie tak. Chaol nie dotykał jej, nie pomagał jej wstać.

Poza kraterem za portalem narastał ryk. Nie ulegało wątpliwości, że te istoty znalazły sposób, by się tu przedostać.

- Zostałam wysuszona - nie mam już nic, aby zamknąć bramę... - Celaena skrzywiła się i spojrzała na Dorianą. - Ale ty masz.

Kątem oka dostrzegła jak Chaol rzuca spojrzenie Dorianowi. Spróbowała podnieść się na nogi. Strzała znowu leżała między nią a portalem i warczała cicho.

- Pomóż mi - wyszeptała do księcia, jakieś pozory sił powróciły do niej.

Dorian nie patrzył na Chaola. Zrobił krok do przodu.

- Co mam zrobić?

- Potrzebuję twojej krwi. Z resztą sobie poradzę. Przynajmniej mam nadzieję, że dam. -

Chaol zaczął oponować, ale Celaena posłała mu szybki, gorzki uśmiech. - Nie martw się. Chodzi tylko o lekkie nacięcie na ramieniu.

Chowając miecz, Dorian podwinął rękaw koszuli i wyciągnął sztylet.

Z rozcięcia szybko popłynęła szkarłatna krew.

Chaol warknął:

- Jak się nauczyłaś otwierać portal?

- Znalazłam książkę - powiedziała. To była prawda. - Chciałam porozmawiać z Nehemią.

Nastąpiła cisza - żalosna, wręcz przerażająca cisza.

Lecz potem dodała:

- Ja... myślę, że przez przypadek zmieniłam symbol. - Wskazała na Znak Wyrda, który rozmazała, ten, który zdeformował się samoistnie. - Otworzył się w niewłaściwym miejscu. Ale jeśli dopisze nam szczęście, możliwe, że zamknę to przejście.

To, czego im nie powiedziała to to, iż istnieją wielkie szanse, że zaklęcie nie zadziała.

Lecz przez to, że nie miała żadnej książki ze swojego pokoju i dlatego, że Archer zabrał "Chodzącą Śmierć" jedyne co jej pozostało, to zaklęcie, którego używa w bibliotece.

I nie było mowy, że zostawi otwarty portal, lub postawi jedno z nich na straży. Portal mógł ewentualnie zamknąć się sam - ale nie wiedziała kiedy. Więcej tych istot mogłoby się wtedy przedostać do ich świata.

Więc spróbowała tego, bo nie miała innego wyjścia. Wymyśli coś innego, jeśli to nie zadziała.

To zadziała, powiedziała sobie.

Dorian położył ciepłą, uspokajającą dłoń na jej plecach, gdy zanurzyła palce w jego krwi. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ma zmarznięte ręce, dopóki jego ciepła krew nie ogrzała jej palców.

Jeden po drugim rysowała znaki, nakładając je na istniejące już, świecące na zielono symbole.

Dorian nie puścił jej, a zbliżył się jeszcze bardziej, gdy się zakołysała.

Chaol nie odezwał się słowem.

Kolana się pod nią uginały, ale skończyła rysować symbole krwią Doriana. Długie ryki odbijały się echem w przeklętym świecie, gdy zabłysnął ostatni symbol, a mgła i skały zaczęły blaknąć, aż im oczom ukazała się pusta ściana.

Celaena oddychała miarowo, skupiając na tym całą uwagę.

Dopóki oddycha równo, nie rozpadnie się.

Dorian opuścił rękę i westchnął przeciągle, aż w końcu ją puścił.

- Chodźmy - nakazał Chaol, podnosząc Strzałę, która zaskomlała z bólu i warknęła na niego ostrzegawczo.

- Myślę, że wszyscy musimy się napić - powiedział cicho Dorian. - I coś sobie wyjaśnić.

Lecz Celaena patrzyła na drugi koniec korytarza, na schody. Wbiła wzrok w miejsce, gdzie zniknął Archer. Czy to było tylko kilka minut? Wydawało się, jakby minęły wieki.

Lecz trwało to zaledwie kilka minut... Jej oddech przyspieszył. Znała tylko jedną drogę, która prowadziła poza zamek i była pewna, że to tamtędy poszedł Archer.

Po tym, co zrobił Nehemii, po tym, jak zabrał książkę i zostawił ich z tym potworem..

Wyczerpanie zastąpił znany jej już gniew. Złość niszcząca wszystko na swej drodze tak, jak Archer zniszczył to, co kochała.

Chaol stanął jej na drodze.

- Nie myśl nawet...

Dyszząc, schowała Damarisa.

- Jest mój.

Nim Chaol mógł ją złapać, pomknęła w dół po schodach.

Rozdział 51

Choć zmysły Fae w Celaenie zostały stłumione, mogła przysiąc, że nadal czuła wodę kolońską Archera, gdy szła tunelem kanalizacyjnym, wciąż czuła jego krew.

Zniszczył wszystko.

To on zamordował Nehemię, zmanipulował je obie, wykorzystał śmierć księżniczki, by wbić klin między nią a Chaolą, a wszystko to w imię zemsty...

Rozerwie go na strzępy. Powoli.

Wiem, kim jesteś, powiedział.

Nie miała pojęcia, co Arobynn powiedział mu o jej dziedzictwie, lecz Archer nie wiedział, jaka ciemność się w niej czaiła, w jakiego potwora potrafiła się zmienić, by wszystko wróciło do normy.

Gdzieś w oddali słyszała przekleństwa i walenie o metal. Cały czas idąc tunelem ściekowym wiedziała, co się stało.

Krata była zamknięta, a Archer nie wiedział, jak ją otworzyć. Może jednak bogowie czasami jej słuchali.

Celaena uśmiechnęła się, wyciągając oba swoje sztylety.

Skręciła za róg, lecz korytarz był pusty po obu stronach rzeczki. Przeszła kawałek dalej i wpatrzyła się w wodę, a przez jej głowę przebiegła myśl, czy próbował właśnie zanurkować na tyle głęboko, by przepłynąć pod kratą.

Wyczuła go chwilę przed tym, jak zaatakował ją od tyłu.

Jej sztylety spotkały się w górze z jego mieczem, odpychając ostrze, by miała chwilę na ocenę sytuacji.

Archer trenował z zabójcami... a ze sposobu, w jaki wymachiwał mieczem, atakując

znowu i znowu, wiedziała, że nie opuszczał lekcji.

Była wyczerpana. Archer był w pełni sił, a jego ciosy wprawiały jej ramiona w drżenie.

Ciął przy jej szyi, ale zrobiła unik, tnąc przy jego boku. Uskoczył, szybko jak

błyskawica, unikając ciosu w brzuch.

- Zabiłem ją dla naszego dobra - sapnął Archer, gdy szukała jakiegokolwiek jego słabości,

jakiegokolwiek luki w obronie. - Zniszczyłaby nas. A teraz, gdy możemy otwierać portale bez kluczy, pomyśl, co możemy zrobić. Pomyśl, Celaena. Jej śmierć była godna ofiary, aby powstrzymać ją

przed zniszczeniem planu. Musimy stanąć przeciw królowi.

Rzuciła się, markując cios z lewej strony, lecz odparł jej atak.

Warknęła.

- Wolałabym żyć w jego cieniu, niż dopuścić do władzy człowieka takiego jak ty. A gdy

z tobą skończę, zamierzam znaleźć wszystkich twoim przyjaciół i odwdzięczyć się.

- Nie wiedzą o niczym. Nie widzą o tym, co ja wiem - powiedział, odpierając z

łatwością wszystkie jej ataki. - Nehemia ukrywała o tobie coś jeszcze. Nie chciała cię zaangażować, a ja myślałem, iż to dlatego, że nie chciała się tobą z nami dzielić. Lecz teraz zastanawia mnie, jak było naprawdę. Co ona wiedziała?

Celaena zaśmiała się cicho.

- Jesteś głupcem, jeśli myślisz, że ci pomogę.

- Och, gdy moi ludzie zaczną nad tobą pracować, zmienisz zdanie. Rourke Farran był

moim klientem - zanim został zabity, oczywiście. Pamiętasz Farrana, prawda? Miał szczególne

zamiłowanie do bólu. Powiedział mi, że torturowanie Sama Cortlanda było najlepszą zabawą, jaką kiedykolwiek przeżył.

Ledwie widziała przez żądzę krwi, która nią zawładnęła, ledwie pamiętała własne imię.

Archer przesunął się w stronę rzeki, próbując przydusić ją do ściany - gdzie sama

nadziałaby się na jego ostrze. Lecz Celaena знаła ten ruch... znała go, ponieważ to ona nauczyła go wiele lat temu. Więc gdy uderzył, przebiła się przez jego obronę i uderzyła ręką w jego szczękę.

Padł jak kamień, miecz trzasnął o ziemię, a ona skoczyła na niego, zanim zdążył upaść, przyciskając sztylet do jego szyi.

- Proszę - wyszeptał ochryple.

Przycisnęła krawędź ostrza do jego szyi, zastanawiając się, jak to zrobić tak, by nie zabić go szybko.

- Proszę - błagał, jego pierś drżała z wysiłku. - Robię to dla naszej wolności. Naszej wolności. Jesteśmy po tej samej stronie.

Jednym ruchem nadgarstka mogła poderżnąć mu gardło. Lub mogła załatwić go tak jak Grave'a. Mogła mu zadać takie obrażenia, jakie Grave zadał Nehemii.

Uśmiechnęła się.

- Nie jesteś morderczynią - wyszeptał.

- Och, ależ jestem - zamruczała, światło pochodni zatańczyło na ostrzu sztyletu, gdy zastanawiała się, co z nim zrobić.

- Nehemia by tego nie chciała. Nie chciałyby, żebyś to zrobiła.

I choć wiedziała, że nie powinna słuchać, te słowa do niej dotarły.

Nie pozwól, by to światło zgasło.

Ciemność, która kwitła w jej duszy nie miała w sobie światła. Żadnego światła, z wyjątkiem jądra, słabego błysku, który z dnia na dzień stawał się coraz mniejszy.

Gdziekolwiek teraz była, Nehemia wiedziała, jak mały ten płomień się stał.

Nie pozwól, by to światło zgasło.

Celaena czuła, jak napięcie opuszcza jej ciało, lecz gdy wstawiała, nadal trzymała sztylet przy jego gardle.

- Opuszczasz Rifthold tej nocy - powiedziała. - Ty i twoi przyjaciele.

- Dziękuję - powiedział Archer, wstając.

- Jeśli okaże się, że nadal jesteś w mieście - powiedziała, odwracając się tyłem do niego, idąc w stronę schodów - zabiję cię.

Wystarczy. To by było na tyle.

- Dziękuję - powiedział ponownie Archer.

Szła dalej, nasłuchując jakichkolwiek oznak na to, że ją zaatakuje.

- Wiedziałem, że dobra z ciebie kobieta - powiedział.

Celaena zatrzymała się. Odwróciła.

W jego oczach ujrzała błysk triumfu. Myślał, że wygrał.

Po raz kolejny ją zmanipulował.

Krok po kroku, szła ku niemu z drapieżnym spokojem.

Zatrzymała się, tak blisko, że mogła go pocałować.

Posłał jej ostrożny uśmiech.

- Nie, nie jestem - powiedziała.

Wtedy się ruszyła, za szybko, aby miał jakąkolwiek szansę. Oczy Archera uciekły do tyłu, gdy sztylet trafił do celu, zatapiając się w jego sercu. Osunął się jej ramiona.

Zbliżyła usta do jego ucha, przytrzymując go jedną ręką, a drugą wyrywając sztylet, gdy wyszeptała:

- Ale Nehemia była.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 52

Chaol patrzył, jak krew wypływa z ust Archera, gdy Celaena puściła go, by upadł na

kamienną podłogę. Patrzyła na jego ciało, a jej ostatnie słowa unosiły się w powietrzu, wbijając w zmarzniętą skórę Chaola pazury.

Zamknęła oczy, odchylając głowę do tyłu i wzięła głęboki oddech, jakby wsysała w siebie śmierć, a potem oddawała ją jako zapłatę za zemstę.

Przybył w chwili, gdy Archer błagał o życie... i wypowiedział słowa, które były jego ostatnim błędem.

Chaol stąpnął głośniejszymi nogami, schodząc po schodach, by uprzedzić ją o swoim przybyciu.

Jak wiele zmysłów Fae zachowała, wyglądając jak człowiek?

Krew Archera plamiła ciemne kamienie, a Celaena otworzyła oczy, powoli odwracając się w stronę Chaola. Krew splamiła końcówki jej włosów, barwiąc je na czerwono. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy go zabije - za to, że tu był bądź za to, że widział jej ciemną stronę. Zamrugła, a morderczy spokój zniknął z jej oczu, zastąpiony przez przenikające kości zmęczenie i smutek. Niewidzialny ciężar, którego nie był sobie w stanie wyobrazić sprawił, że zgarbiła ramiona.

Podniosła czarną książkę, którą Archer upuścił na wilgotne kamienie, ale trzymała ją między palcami, jakby była kawałkiem brudnej odzieży.

- Jestem ci winna wyjaśnienia - to było wszystko, co powiedziała.

Celaena nie pozwoliła się opatrzyć uzdrowicielce, dopóki nie usztywniono łapy Strzały. Było na niej tylko długie cięcie, lecz sięgało głęboko.

Celaena trzymała głowę Strzały w ramionach, gdy pies został zmuszony do przełknięcia wody ze środkami uspokajającymi.

Dorian pomagał, jak mógł, gdy uzdrowicielka pracowała nad nieprzytomnym psem leżącym na stole w jadalni Celaeny.

Chaol stał oparty o ścianę ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Nie odezwał się do Dorianowi słowem, odkąd zeszli do tuneli.

Młoda, brązowowłosa uzdrowicielka przynajmniej nie zadawała pytań.

Gdy Strzała została połatana i przeniesiona do łóżka Celaeny, Dorian nalegał, by

najpierw opatrzyć jej głowę. Ale Celaena machnęła ręką i powiedziała uzdrowicielce, że jeśli najpierw nie opatrzy następcy tronu, zgłosi ją do króla.

Krzywiąc się, Dorian pozwolił młodej kobiecie oczyścić niewielką ranę na skroni, która pozostała mu po tym, jak został znokautowany przez Celaenę.

Biorąc pod uwagę, jak zakrwawiona była Celaena i Chaol, czuł się kompletnie absurdalnie, choć głowa nadal go bolała.

Uzdrowicielka skończyła, posyłając mu nieśmiały, nieco zaniepokojony uśmiech. A gdy nadszedł czas zdecydować, kogo opatrzyć następnego, walka wzrokowa między Chaolem i Celaeną powinna przejść do historii.

Ostatecznie Chaol potrząsnął tylko głową i opadł na krzesło, które wcześniej zajmował

Dorian. Cały był zakrwawiony i skończyło się na odrywaniu jego tuniki i koszuli, by uzdrowicielka mogła oczyścić wszystkie rany.

Mimo zadrapań i skaleczeń, otarć na rękach i kolanach uzdrowicielka nadal nie zadawała pytań, a jej twarz była nieczytelna, kobieta nałożyła na nią profesjonalną maskę.

Celaena zwróciła się do Dorigana cichym głosem:

- Przyjdę do twoich komnat, gdy skończę tutaj.

Kątem oka dostrzegł, jak Dorian sztywnieje i Dorian stłumił ukłucie zazdrości, gdy uświadomił sobie, że został odprawiony.

Kapitan robił dobre przedstawienie, nie patrząc na nich. Co się stało w czasie, gdy był nieprzytomny? I co się stało, gdy Celaena poszła zabić Archera?

- W porządku - powiedział i podziękował uzdrowicielce za pomoc.

Ostatecznie miał czas na to, by zebrać się do kupy i poukładać sobie w głowie to wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin. I ułożyć plan, jak wyjaśnić Chaolowi swoją magię.

Lecz nawet, gdy wyszedł z jadalni, jakaś jego część zrozumiała, że jego magia – że on –

był ostatnim z ich zmartwień. Ponieważ już od pierwszego dnia w Endovier, zawsze chodziło o nich.

Ściągnęła z siebie ubranie i wykąpała się, szorując skórę, aż ją poobcierała, a włosy umyła dwukrotnie. Gdy wyszła z wody, wciągnęła na siebie czystą tunikę i spodnie, a gdy tylko zaczęła rozczesywać mokre włosy, Chaol wszedł do jej sypialni i usiadł na krześle przy biurku. Po wyjściu uzdrowicielki założył koszulę z powrotem, a przez rozdarcia w niej było widać białe bandaże.

Celaena spojrzała na Strzałę, która wciąż leżała uśpiona na łóżku, po czym podeszła do zamkniętych drzwi balkonowych. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nocne niebo, odnajdując znajomą konstelację - jelenia, Władcę Północy.

Wzięła głęboki oddech.

- Moja prababcia była Fae - powiedziała. - I choć moja matka nie mogła zamieniać się w zwierzęcą formę tak, jak faerie potrafią, ja w jakiś sposób odziedziczyłam zdolność do zmiany.

Między moja formą Fae a ludzką.

- I już nie możesz się więcej zmieniać?

Spojrzała na niego przez ramię.

- Gdy dziesięć lat temu zniknęła magia, straciłam tę zdolność. Myślę, że to uratowało mi życie. Jako dziecko, gdy się bałam, denerwowałam lub złościłam, nie kontrolowałam zmiany.

Uczyłam się opanowania tego, ale po jakimś czasie sobie odpuściłam.

- Ale w tym... tym innym świecie mogłaś...

Odwróciła się do niego twarzą, w jego oczach dostrzegła błysk szaleństwa.

- Tak. W tym świecie, magia albo coś takiego wciąż istnieje. I nadal jest tak straszne i przytłaczające jak pamiętam. - Przysiadła na krawędzi łóżka, a odległość między nimi była wielka na mile. - I nie miałam nad tym kontroli - nad zmianą, magią czy samą sobą. Byłam w stanie

skrzywdzić ciebie tak samo jak tamtą bestię. - Zamknęła oczy, jej ręce lekko drżały.

- Więc otworzyłaś portal do innego świata. Jak?

- Wszystkie te książki o Znakach Wyrda, które przeczytałam... były w nich zaklęcia do

otwierania portali. - Wtedy opowiedziała mu, jak znalazła tajemne korytarze w Samhuinn, o grobie

i rozkazie Eleny, by stała się Obrończynią, co robił Kain, a także w jaki sposób zabiła bestię i w jak

otworzyła portal, by zobaczyć Nehemię. Powiedziała wszystko o Kluczach Wyrda, królu i o tym, o

co podejrzewa króla w sprawie Kaltain i Rolanda.

Gdy skończyła, Chaol powiedział:
- Powiedziałbym, że jesteś szalona, gdyby nie krew tego demona, którą mam na sobie i to, że osobiście wszedłem do tego świata.

- Gdyby ktokolwiek wiedział... nie tylko o czarach do otwierania portali, lecz o tym

czym jestem... - powiedziała ze znużeniem - rozumiesz, że zostałabym skazana na egzekucję.

Jego oczy błysnęły.

- Nie powiem nikomu. Przysięgam,

Przygryzła wargę, kiwając głową i podeszła do okna.

- Archer powiedział mi, że to on zlecił zabicie Nehemii, bo zagrażała jego kontroli nad

ruchem oporu. Przebrał się za Mullisona i zatrudnił Grave'a. Porwał cię, by mnie zwabić. Rozpuścił

też plotki o zagrożeniu jej życia. Ponieważ chciał, bym to ciebie winiła za jej śmierć.³²

Chaol zaklął, lecz ona wciąż patrzyła przez okno, koncentrując wzrok na konstelacji jelenia.

- Lecz nawet gdy wiem, że nie jesteś za to odpowiedzialny - powiedziała cicho -

³² Ughhh, gdybym tylko dorwała tego śmiecia w swoje ręce... Pożałowałby, że się urodził... |K.

wciąż... - Spojrzała w jego pełną bólu twarz.

- Wciąż nie możesz mi ufać - dokończył.

Skinęła głową. W tej kwestii wiedziała, że Archer wygrał i nienawidziła go za to.

- Gdy na ciebie patrzę - wyszeptała - jedyne, co chcę zrobić, to cię dotknąć. Ale po tym, co się stało tamtej nocy... Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie o tym zapomnieć. -

Najgłębsze zadrapanie na jego policzku zamieniło się w strup i wiedziała, że zostanie blizna. -

Przepraszam za to, co ci zrobiłam.

Wstał, krzywiąc się, gdy poczuł ból w ranach i podszedł do niej.

- Oboje popełniliśmy błędy - powiedział głosem, który sprawił, że jej serce zaczęło galopować.

Odwróciła się gwałtownie do niego, unosząc wzrok do jego twarzy.

- Jak możesz patrzeć na mnie w ten sposób, gdy wiesz, czym naprawdę jestem?

Przesunął palcami po jej policzkach, ogrzewając zmarzniętą skórę.

- Fae, zabójczyni... Nie ważne, kim jesteś, ja...

- Nie. - Cofnęła się. - Nie mów tego.

Nie mogła znowu dać mu wszystkiego - nie teraz. Nie byłoby to sprawiedliwe wobec

ich obojga. Nawet, jeśli nauczy się mu wybaczyć to, że postawił króla ponad Nehemią, jej podróż w poszukiwaniu Kluczy Wyrda zaprowadzi ją daleko, do miejsca, w które nie będzie mogła zabrać go ze sobą.

- Muszę przygotować ciało Archera do pokazania go królowi - odeszła.

Zanim zdołał coś odpowiedzieć, zabrała Damarisa spod drzwi i wkroczyła w ciemność ukrytych korytarzy.

Poczekala, aż będzie wystarczająco daleko, zanim pozwoli popłynąć łzom.

Chaol wpatrywał się w miejsce, gdzie zniknęła i zastanawiał się, czy powinien za nią pójść w tę ciemność. Lecz wtedy pomyślał o tym, co mu powiedziała, o sekretach, które mu wyjawiała i wiedział, że potrzebuje czasu, by to wszystko zrozumieć.

Mógł stwierdzić, że dalej coś ukrywała. Przekazała mu tylko najmniejsze szczegóły; poza tym była jeszcze kwestia jej dziedzictwa Fae.

Nigdy nie słyszał o kimkolwiek, kto odziedziczyłby ich moce w tak dziwaczny sposób, lecz trzeba było dodać, że współcześnie o faerie się nie rozmawiało.

To by wyjaśniało, skąd znała tę pieśń żałobną.

Po delikatnym pogłaskaniu Strzały po głowie wyszedł z pokoju. Korytarze były puste i ciche.

I jeszcze Dorian... zachowywała się tak, jakby Dorian także miał jakąś moc.

Był taki moment, gdy bestia została rzucona na ścianę przez jakąś niewidzialną siłę...

Lecz niemożliwym było, by Dorian miał moc.

W jaki sposób mogłoby się to stać, skoro Celaena straciła swoją własną, gdy tylko wróciła do tego świata?

Celaena była Fae i posiadała moc, której nie była w stanie kontrolować. Nawet, jeśli nie mogła się przemieniać, jeśli ktokolwiek odkryłby czym jest...

To by wyjaśniało, dlaczego ogarniało ją takie przerażenie na widok króla i dlaczego nigdy nie mówiła nic na temat swojego pochodzenia czy przez co przeszła.

A mieszkanie tutaj... to było dla niej najniebezpieczniejsze miejsce - dla każdego innego Fae również.

Gdyby ktoś dowiedział się, czym jest, ten ktoś mógłby wykorzystać tę informację przeciwko niej lub nawet ją zabić. I nie było nic, co mógłby zrobić, by ją ocalić. Nie mógł skłamać, nie mógł pociągnąć za sznurki.

Jak wiele czasu minie, zanim ktoś dokopie się do jej przeszłości? Jak wiele czasu minie, zanim ktoś zdecyduje się schwytać Arobynna Hamela, by torturować go dotąd, aż wyzna prawdę?

Jego nogi wiedziały, dokąd go prowadzić, zanim sam dokonał wyboru i ułożył plan.

Kilka minut później pukał do drewnianych drzwi.

Miał zamglone od snu oczy i zmrużył je, gdy zobaczył syna.

- Czy wiesz, która jest godzina?

Nie wiedział i nie dbał o to.

Chaol przepchnął się do pokoju i zamknął drzwi, rozglądając się, by mieć pewność, że są sami.

- Mam do ciebie prośbę, ale zanim powiem cokolwiek, obiecaj, że nie będziesz zadawał pytań.

Ojciec posłał mu nieco zszokowane spojrzenie, po czym skrzyżował ramiona.

- Nie będzie pytań. Mów.

Za oknem niebo przybrało barwę wyblakłej czerni.

- Uważam, że powinniśmy wysłać królewską Obrończynię do Wendlyn, by pozbyła się rodziny królewskiej. - Jego ojciec uniósł brwi. Chaol ciągnął dalej. - Prowadziliśmy z nimi wojnę przez dwa lata i w przez tak długi czas nie uporaliśmy się z ich obroną. Lecz jeśli król i jego syn zostaliby wyeliminowani, mielibyśmy szansę na przedostanie się do środka w całym tym zamieszaniu. Zwłaszcza, jeśli Obrończyni dostałaby się do ich planów ataku. - Wziął głęboki oddech, starając się brzmieć na znudzonego. - Chcę przedstawić ten plan królowi jutro rano. I chcę, żebyś mnie poparł.

Ponieważ Dorian nigdy się na to nie zgodzi, nie wiedząc o tym, czym Celaena jest. A

Chaol nigdy nikomu nie powie, nawet księciu. A przy tak drastycznym planie potrzebował jak największego wsparcia.

- Ambitny, bezwzględny plan. - Jego ojciec uśmiechnął się. - A jeśli poprę ten pomysł, przekonam swoich sojuszników, by także to zrobili, to czego mogę oczekiwać w zamian? - Ze sposobu, w jaki błyszczały jego oczy Chaol wywnioskował, że ojciec zna już odpowiedź.

- Wtedy wrócę z tobą do Anielle - powiedział Chaol. - Porzucę swoją pozycję Kapitana i... wrócę do domu.

To nie był jego dom, już nie, lecz jeśli Celaena opuści kraj... Wendlyn było ostatnim bastionem Fae i jedynym miejscem w Erilei, gdzie naprawdę będzie bezpieczna.

Ostatnie strzępy nadziei na wspólną przyszłość z nią prysły.

Nadal coś do niego czuła, przyznała to, ale nie potrafiła mu już ufać. Zawsze będzie go nienawidziła za to, co zrobił.

Lecz mógł to dla niej zrobić. Nawet, jeśli już nigdy jej nie zobaczy, nawet, jeśli porzuci swoje obowiązki królewskiej Obrończyni i zostanie z Fae w Wendlyn na zawsze... tak długo, jak będzie wiedział, że jest bezpieczna i nikt nie będzie w stanie jej skrzywdzić... Sprzedawałby swoją duszę raz za razem, żeby tak było.

Oczy jego ojca lśniły triumfem.

- Załatwione.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 53

Gdy Celaena skończyła opowiadanie Dorianowi tego, co powiedziała Chaolowi - choć wersja była o wiele krótsza - wypuścił długi oddech i opadł z powrotem na łóżko.

- To brzmi niczym historia z książki - powiedział, wpatrując się w sufit.

Usiadła po drugiej stronie łóżka.

- Uwierz mi, przez chwilę myślałam, że zwariowałam.

- A więc naprawdę otworzyłaś portal do innego świata? Używając Znaków Wyrda?

Skinęła głową.

- Za to ty cisnąłeś tym potworem tak, jak wiatr miota opadłymi liśćmi.

Oczywiście że o tym nie zapomniała. Nawet przez jedną chwilę nie zapomniała o tym, co znaczy dla niego posiadać tak wielką moc.

- To był łut szczęścia. - Obserwowała go, tę dobroć i mądrość księcia. - Wciąż nie potrafię tego kontrolować.

- W grobowcu - powiedziała - jest ktoś, kto mógłby... coś ci doradzić w sprawie kontroli mocy. - Nie bardzo wiedziała, jak mu powiedzieć o Morcie, więc dodała tylko - Pewnego dnia moglibyśmy udać się tam i spotkać z nim.

- Czy on...

- Przekonasz się, gdy tam pójdziemy. Oczywiście jeśli zechce z tobą porozmawiać.

Może zająć trochę czasu, zanim zdecyduje czy cię lubi.

Po chwili Dorian podniósł się i wziął ją za rękę przyciągając ją do ust i składając na niej pocałunek. Nie było w tym nic romantycznego - zwykłe podziękowanie.

- Choć wszystko się między nami zmieniło, wciąż myślę to samo, co ci powiedziałem po pojedynku z Kainem. Zawsze będę wdzięczny za to, że pojawiłaś się w moim życiu.

Poczuła ucisk w gardle, gdy ścisnęła go za rękę.

Nehemia śniła o królestwie zdolnym zmienić świat, o dworz, gdzie lojalność i honor są ważniejsze od posłuszeństwa i władzy. W dniu, gdy Nehemia umarła, Celaena pomyślała, że marzenie o tym królestwie przysło.

Lecz gdy patrzyła na Doriana, który uśmiechał się do niej, księżę, który był inteligentny, myślał o wszystkim, a do tego był dobry i sprawiał, że tacy ludzie jak Chaol chcieli mu służyć...

Celaena zastanawiała się czy to możliwe, by rozpaczliwe marzenie Nehemii mogło się ziścić.

Prawdziwe pytanie brzmiało jednak inaczej: czy król zdawał sobie sprawę, jak wielkim zagrożeniem dla niego jest jego własny syn?

Król Adarlanu dał kapitanowi szansę; plan był bezwzględny i śmiały, a wysłał wiadomość nie tylko do Wendlyn lecz także do ich wrogów. Przez umowę zawartą między ich krajami, Wendlyn zabraniało ludziom z Adarlanu przekraczać ich granic. Lecz kobiety i dzieci szukające schronienia miały do tego prawo.

To sprawiało, że jedyną osobą, którą mógł tam wysłać to jego Obrończyni...

Król spojrział przez stół w sali obrad na kapitana, który czekał na podjęcie decyzji.

Ojciec Westfalla, a także czterech innych mężczyzn natychmiast poparło jego pomysł.

Inni byli nieco zaskoczeni nagłą przebiegłością kapitana. Przygotował sojuszników do tego spotkania.

Dorian patrzył na kapitana z ledwo hamowanym zaskoczeniem. Oczywiście Westfall nie pomyślał, by przeciągnąć Doriana na swoją stronę. Gdyby to Westfall był jego spadkobiercą... jego wojowniczy umysł był ostry jak brzytwa, robił też to, co trzeba było zrobić.

Księżę musiał jeszcze nauczyć się takiej bezwzględności.

Odciągnięcie zabójczyni od jego syna byłoby nieoczekiwanie korzystne. Ufał, że dziewczyna wykona brudną robotę... lecz nie chciał, by kręciła się przy Dorianie.

Przyniosła dzisiejszego ranka do sali głowę Archera Finna, nie później, niż obiecała i wyjaśniła, czego się dowiedziała: że to Archer był odpowiedzialny za śmierć Nehemi ze względu na ich zaangażowanie w zdradziecką grupę. Nie zaskoczyło go to, że Nehemia była w to zamieszana.

Ale co będzie miała do powiedzenia zabójczyni w sprawie tej podróży?

- Wezwijcie moją Obrończynię - powiedział.

W zaległej ciszy słyszał mrużących coś do siebie radnych, widział też, jak jego syn próbuje uchwycić spojrzenie Westfalla, lecz ten unikał patrzenia na księcia.

Król uśmiechnął się lekko, obracając czarny pierścień na palcu. Szkoda, że nie było to Perringtona, by mógł to zobaczyć. Był jednak w Calaculla i zajmował się buntem - informacje, które przekazywał królowi były na tyle tajne, że informatorzy tracili swoje życia.

Diuk byłby bardzo rozbawiony takim obrotem wydarzeń.

Chciał jednak, by Perrington był tu z innego, ważniejszego powodu - bardzo chciał dowiedzieć się, kto zeszłej nocy otworzył portal.

Wyczuł to podczas snu - zmianę w świecie. Portal był otwarty tylko przez kilka minut, po czym ktoś go zamknął.

Kain zginął; kto jeszcze posiadał taką wiedzę bądź moc krwi? Czy była to ta sama osoba, która zabiła Żółtonogą Wiedźmę?

Położył rękę na Nothungu, swoim mieczu. Nie było ciała - lecz nie sądził, by wiedźma po prostu zniknęła. Dzień później udał się do jej zdemolowanego wagonu i ujrzał ciemne plamy krwi na drewnianej podłodze.

Żółtonoga była królową wśród swoich, należała do jednej z trzech brutalnych frakcji, które pięćset lat temu zniszczyły rodzinę Crochan. Rozkoszowali się niszczeniem ogromnej mądrości Crochanów, którzy rządili sprawiedliwie przez tysiąc lat.

Ściągnął tu wesołe miasteczko, by się z nią spotkać - chciał spojrzeć w jedno z jej luster i dowiedzieć się w jaki sposób sojusz Żelaznych Zębów, niegdyś tak silny, zniszczył Królestwo Wiedźm.

Lecz zanim udało mu się zdobyć te informacje, umarła. I frustrowało go to, że nie poznał odpowiedzi.

Jej krew została przelana w jego królestwie, a inni mogli się domagać wyjaśnień i zemsty.

Gdyby przyszli, byłby gotowy.

Ponieważ w cieniu gór Ferian hodował nowe wierzchowce dla swojej armii. A jego wywerny wciąż potrzebowały jeźdźców.

Drzwi do sali obrad otworzyły się. Weszła przez nie zabójczyni z dumnie wyprostowanymi plecami, w ten nieznośny sposób.

Spokojnie rozejrzała się do sali, zanim zatrzymała się kilka metrów przed stołem i głęboko skłoniła.

- Czy Wasza Królewska Mość wzywał mnie?

Patrzyła przed siebie tak, jak zazwyczaj. Poza tym jednym cudownym dniem, gdy

przyszła tu i niemal odebrała Mullisonowi życie.

Jakaś jego część żałowała, że nie mógł teraz uwolnić biadolącego konsula z lochów.

- Twój towarzysz, kapitan Westfall, przyszedł przedstawić mi dość... nietypowy pomysł

- powiedział król i machnął ręką na Chaola. - Może być wyjaśnił, Kapitanie?

Westfall powiercił się w fotelu, a potem wstał i odwrócił się do niej.

- Zasugerowałem, by wysłać cię do Wendlyn, byś zlikwidowała króla i jego następcę.

Przy okazji twojego pobytu tam mogłabyś zdobyć ich plany militarne - a gdy zapanowałby chaos, wykorzystalibyśmy go, by wkroczyć do kraju.

Zabójczyni patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a król zauważył, że jego syn był bardzo, bardzo spięty.

Wtedy uśmiechnęła się okrutnie, z szyderstwem.

- To byłby zaszczyt służyć koronie w taki sposób.

Nigdy nie dowiedział się nic o znaku, który zabłysł na jej czole podczas pojedynku.

Znak Wyrda był niemożliwy do rozszyfrowania. Mógł też on znaczyć "beziemienny" czy "nienazwany" albo coś jak "anonimowy".

Ale błogosławiona czy nie, ze sposobu w jaki się uśmiechała, król wnioskował, że bardzo cieszyła się z tego zadania.

- Być może będzie to niezła zabawa - zamyślił się król. - W Wendlyn za kilak miesięcy

odbędzie się bal z okazji przesilenia zimowego. Cóż za wiadomość by to była, gdyby król i jego syn zginęli w jego czasie na oczach całego dworu, w dniu ich triumfu.

Choć kapitan zeszywniał na nagłą zmianę planów, zabójczyni uśmiechnęła się do niego ponownie, a na jej twarzy zagościł bardzo mroczny grymas.

Z jakiegoś miejsca musiała pochodzić, skoro cieszyła się na coś takiego?

- Genialny pomysł, Wasza Wysokość.

- A więc skończyliśmy - powiedział i wszyscy spojrzeli na niego. - Wyjeżdżasz jutro.

- Ale... - wtrącił jego syn. - Z pewnością potrzebuje trochę czasu, by poznać Wendlyn, nauczyć się ich zwyczajów i...

- Ma dwa tygodnie, gdy będzie tam płynęła - powiedział. - Poza tym będzie potrzebowała czasu, by zinfiltrować zamek do czasu balu. Może wziąć wszelkie niezbędne materiały i uczyć się na statku.

Uniosła lekko brwi, ale skinęła tylko głową. Kapitan wciąż stał nieruchomo, sztywniejszy niż zwykle. A jego syn gapił się... gapił na niego, na kapitana, tak zły, że król zastanawiał się, czy zaraz nie wybuchnie.

Lecz króla nie obchodziły ich żalosne dramaty, nie, gdy ten wspaniały plan rozkwitł w jego głowie.

Musiał natychmiast wysłać ludzi do Przełęczu Ferian i na Martwe Wyspy i upewnić się, że generał Narrok przygotował jego legion.

Nie chciał popełnić żadnego błędu w Wendlyn.

Będzie to doskonała okazja, by przetestować broń, które stworzył w tajemnicy w ciągu tych wszystkich lat.33

Jutro.

Wyjeżdża jutro.

I to Chaol to wymyślił? Ale dlaczego? Chciała dostać odpowiedzi, chciała wiedzieć, co myślał, gdy wyskoczył z tym planem.

Nigdy nie powiedziała mu prawdy o tym, jak groził jej król.... że zabije Chaola, jeśli ona nie wróci z misji, jeśli zawiedzie. I choć mogła sfałszować śmierć lordów i kupców, to nie

33 Osz kur*a – wyerny, tajemna broń, jakiś legion... Zaczynam się bać. |K.

mogła tego zrobić z królem i następcą tronu Wendlyn. Nawet za tysiąc lat nie znajdzie wyjścia z tej sytuacji.

Szła coraz szybciej i szybciej, wiedząc, że Chaol nie wrócił jeszcze do swoich komnat i popędziła do grobowca, nawet, jeśli tylko po to, by znaleźć sobie zajęcie.

Oczekiwała Morta pouczającego ją na temat portalu – co zrobił – lecz nie oczekiwała, że spotka Elenę, która czekała na nią w grobowcu.

- Masz wystarczająco sił, by pojawić się teraz, lecz nie mogłaś pomóc mi poprzedniej nocy zamknąć tego portalu? - Spojrzała z dezaprobatą na królową, po czym zaczęła chodzić po komnacie.

- Nie mogłam – powiedziała Elena. - Nawet teraz, ta wizyta wyczerpuje mnie szybciej niż powinna.

Celaena skrzywiła się.

- Nie mogę wyjechać do Wendlyn. Ja... nie mogę. Chaol wie, co dla ciebie robię... więc dlaczego chce, bym wyjechała?

- Oddychaj – powiedziała cicho Elena.

Celaena spojrzała na nią.

- To rujnuje także twoje plany. Jeśli będę w Wendlyn, nie będę mogła zająć się Kluczami Wyrda i królem. Nawet jeśli wyjadę

I nawet, jeśli będę udawała i zamiast tego pojedę gdzieś indziej, nie zajmie mu wiele czasu, by dowiedzieć się, że nie robię tego, co powinnam.

Elena skrzyżowała ramiona.

- Gdy będziesz w Wendlyn, będziesz blisko Doranelle. Myślę, że to dlatego kapitan chce, byc tam pojechała.

Celaena parsknęła śmiechem. Och, cóż za problemy jej zafundował!

- Chce, bym ukryła się wśród Fae i nigdy nie wróciła do Adarlanu? To się nie stanie.

Nie tylko dlatego, że zostanie przez to zabity, ale przez Klucze Wyrda...

- Wypływasz jutro do Wendlyn. - Oczy królowej rozbłysły. - Na razie pozostaw Klucze

Wyrda i króla. Płyn do Wendlyn i zrób, co musisz.

- Czy ty w jakiś sposób zasiałaś ten plan w jego głowie?

- Nie. Kapitan stara się uratować cię w jedyny sposób, jaki zna.

Celaena potrząsnęła głową, patrząc jak światło słoneczne wpada do grobowca przez otwór w suficie.

- Czy przestaniesz kiedykolwiek mi rozkazywać?

Elena zaśmiała się cicho.

- Gdy przestaniesz uciekać przed swoją przeszłością.

Celaena przewróciła oczami, a potem pozwoliła opaść ramionom. W jej głowie rozbłysło wspomnienie.

- Gdy rozmawiała z Nehemią, wspomniała... wspomniała, że wiedziała, jaki jest jej los.

Że przyjęła go. Że to wprawi pewne rzeczy w ruch. Myślisz, że w jakiś sposób zmanipulowała Archera, by...

Nie mogła tego dokończyć.

Nie mogła do siebie dopuścić myśli, że to może być prawda: Nehemia doprowadziła do własnej śmierci, wiedząc, że bardziej zmieni świat - zmieni Celaenę - śmiercią niż życiem.

Poczuła dotyk zimnych, szczupłych dłoni.

- Odsuń od siebie tę myśl w najgłębsze zakamarki umysłu. Znając prawdę, jakkolwiek by nie była, nie zmienisz tego, co musisz jutro zrobić, gdzie musisz wyjechać.

I nawet, jeśli Celaena znała teraz prawdę, nawet gdy Elena odmówiła odpowiedzi, wiedziała, że wypełni rozkaz królowej.

Nie było innej możliwości, innego czasu, by odkryć prawdę, zbadać każdy najciemniejszy i bezlitosny fakt.

Lecz teraz... teraz...

Celaena patrzyła na światło wlewające się do grobu. Takie małe światło, a trzymało ciemność z dala.

- A więc Wendlyn.

Elena uśmiechnęła się ponuro i uścisnęła jej dłoń.

- A więc Wendlyn.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 54

Gdy spotkanie rady się skończyło, Chaol starał się nie patrzeć na ojca, który obserwował go uważnie, gdy przedstawiał swój plan królowi, bądź na Doriana, na którego twarzy malowało się poczucie zdrady.

Starał się jak najprędzej dotrzeć do koszar, ale nie zdziwiło go, gdy ktoś chwycił go za ramię i odwrócił.

- Wendlyn? - warknął Dorian.

Chaol zachował kamienny wyraz twarzy.

- Skoro potrafi otwierać portal tak, jak to zrobiła zeszłej nocy, to uważam, że powinna na jakiś czas opuścić zamek. Dla dobra nas wszystkich.

Dorian nie mógł poznać prawdy.

- Nigdy nie wybaczy ci, że ją tam wysyłasz, by zniszczyła cały kraj. I to w taki sposób.

Czyś ty zwariował?

- Nie potrzebuję jej wybaczenia. I nie chcę martwić się, że kiedyś wpuści do tego świata hordę potworów tylko dlatego, że tęskni za przyjaciółką.

- Nie potrzebuję jej wybaczenia. I nie chcę martwić się, że kiedyś wpuści do tego świata hordę potworów tylko dlatego, że tęskni za przyjaciółką.

Nienawidził każdego kłamstwa, które padło z jego ust, lecz Dorian wierzył, jego oczy błyszczały ze wściekłości. To było kolejne poświęcenie: bo gdyby Dorian go nie nienawidził, gdyby nie chciał, by Chaol wyjechał, to powrót do Anielle byłby o wiele trudniejszy.

- Jeśli coś jej się stanie w Wendlyn - warknął Dorian, cofając się. - Sprawię, iż pożałujesz, że się urodziłeś.

Jeśli cokolwiek jej się stanie, Chaol był pewien, że nawet bez pomocy Doriana będzie żałował tego dnia.

Lecz powiedział tylko:

- Jeden z nas musiał zacząć coś robić, Dorian - i odszedł.

Dorian nie poszedł za nim.

Gdy nadszedł świt, Celaena przysła na grób Nehemii.

Reszta śniegu stopniała, pozostawiając świat jałowy i brązowy w oczekiwaniu na wionę.

Za kilka godzin zacznie podróż przez ocean.

Uklękła na wilgotnej ziemi i skłoniła głowę.

Powtórzyła słowa które chciała powiedzieć zeszłej nocy Nehemii. Słowa, które powinna powiedzieć już na samym początku. Słowa, które się nie zmieniły, bez względu na to, co się dowiedziała o śmierci Nehemi .

- Chcę, byś wiedziała - szepnęła wiatrowi, ziemi, ciału głęboko pod nią - że miałaś rację. Miałaś rację. Jestem tchórzem. I uciekałam przez tak długo, że zapomniałam, o co powinnam walczyć. - Skłoniła się głębiej, dotykając czołem ziemi. - Ale obiecuję - szepnęła - obiecuję, że go powstrzymam. Obiecuję, że nigdy nie wybaczę, nigdy nie zapomnę tego, co ci zrobił. Obiecuję, że uwolnię Eyllwe. Obiecuję, że będę patrzeć na to, jak korona wraca na głowę twego ojca.

Wyprostowała się, wyciągając z kieszeni sztylet i przecinając nim lewą dłoń. Pojawiła się krew, plamiąc dłoń, dopóki nie przekręciła ręki i szkarłatna ciecz nie spadła na ziemię.

- Obiecuję - szepnęła znowu. - Na moje imię, moje życie, nawet, gdy to odbierze mi ostatnie tchnienie, obiecuję, że wyzwolę Eyllwe.

Pozwoliła krwi wsiąknąć w ziemię, zabierając ze sobą słowa do Innego Świata, gdzie była Nehemia.

Od teraz nie będzie innej przysięgi, innej umowy, innych obowiązków.

Nigdy nie wybaczę, nigdy nie zapomnę.

I choć nie wiedziała, jak to zrobi i ile czasu to zajmie, przejdzie przez to.

Ponieważ Nehemia nie mogła.

Ponieważ nadszedł czas.

TŁUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 55

Rozwalony zamek w drzwiach do sypialni Celaeny nadal nie został naprawiony, gdy pojawił się u niej po śniadaniu, niosąc naręczne książki.

Stała przy łóżku, pakując ubrania do skórzanej torby.

Strzała zauważyła go pierwsze, choć nie miał wątpliwości, że Celaena słyszała go już na korytarzu.

Pies przykuśtykał do niego, merdając ogonem, a Dorian położył książki na biurku, po czym ukląkł na pluszowym dywanie. Pogłaskał psa po głowie, pozwalając polizać się kilka razy.

- Uzdrowicielka powiedziała, że jej noga będzie sprawna - powiedziała Celaena, wciąż pakując rzeczy. Jej lewa ręka była zabandażowana - nie zauważył rany zeszłej nocy. - Wyszła kilka minut temu.

- To dobrze - odpowiedział, wstając. Miała na sobie spodnie i tunikę, a do tego ciężki płaszcz. Jej brązowe buty były solidne i wygodne, o wiele bardziej stonowane niż te, które zazwyczaj nosiła. Ubrania podróżnika. - Zamierzałaś odejść bez pożegnania?

- Pomyślałam, że tak będzie łatwiej - powiedziała. Za dwie godziny wypłynie do

Wendlyn, miejsca mitów i potworów, królestwa marzeń i koszmarów.

Dorian podszedł do niej.

- Ten plan to szaleństwo. Nie musisz płynąć. Możemy przekonać ojca, żeby zrobić to inaczej. Jeśli złapią cię w Wendlyn...

- Nie złapią mnie.

- Nie będzie tam dla ciebie pomocy - powiedział Dorian, kładąc rękę na torbie. - Jeśli cię zdemaskują, jeśli cię zranią, będziesz poza naszym zasięgiem. Będziesz musiała radzić sobie sama.

- Wszystko będzie ze mną w porządku.

- Ale ze mną nie. Każdego dnia twojego pobytu tam będę sobie wyobrażał, co się z tobą dzieje. Ja nie... Nie zapomnę cię. Nawet na godzinę.

Zobaczył, że gwałtownie przełyka ślinę i była to jedyna oznaka emocji, jaką pokazała, gdy spojrzała na psa obserwującego ich z dywanu.

- Czy... - Patrzył, jak ponownie przełyka, zanim ich spojrzenia się spotkały. Złoto w jej oczach lśniło w porannym słońcu. - Czy zaopiekujesz się nią, gdy odejdę?

Wziął jej rękę i uścisnął.

- Jakby była moja własna. Pozwolę jej nawet spać w łóżku.

Uśmiechnęła się do niego lekko, a on miał wrażenie, że każda bardziej okazana emocja mogłaby pozbawić ją samokontroli.

Wskazał ręką na książki, które przyniósł.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale potrzebuję miejsca, by je przechować, a twoje komnaty wydają się... bezpieczniejsze niż moje.

Spojrzała na biurko, ale ku jego uldze, nie podeszła tam. Książki, które przyniósł przysporzyłyby tylko pytań. Drzewa genealogiczne, królewskie kroniki, cokolwiek o tym w jaki

sposób i dlaczego ma magię.

- Oczywiście - tylko tyle powiedziała. - Myślę, że "Chodząca Śmierć" wciąż gdzieś tu krąży. Może będzie zadowolona, że ma towarzystwo.

Uśmiechnąłby się, gdyby nie to, że mówiła serio.

- Zostawię cię, byś mogła się spakować. Mam zebranie rady w czasie, gdy odpływa twój statek - powiedział, walcząc z bólem w piersi. To było kłamstwo... Lecz nie chciał być w porcie, nie, gdy wiedział, że ktoś inny może tam przyjść, by się pożegnać. - Więc... Myślę, że to pożegnanie. - Nie wiedział, czy może ją objąć, więc wepchnął ręce do kieszeni i uśmiechnął się. -

Dbaj o siebie.

Skłoniła się lekko.

Byli teraz przyjaciółmi i wiedział, że fizyczne granice między nimi zmieniły się, ale...

Odwrócił się, by nie mogła zobaczyć rozczarowania, które jasno malowało się na jego twarzy.

Zdażył zrobić dwa kroki w stronę drzwi, zanim się odezwała cichym i spiętym głosem.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś Dorian. Dziękuję za to, że byłeś moim przyjacielem. Za to, że nie byłeś taki jak inni. - Zatrzymał się, odwracając do niej. Stała z wysoko uniesioną głową, lecz jej oczy błyszczały. - Wrócę - powiedziała cicho. - Wrócę dla ciebie. -

Wiedział, że było coś, czego nie mówiła, że za tymi słowami kryło się coś większego.

Lecz Dorian wciąż jej wierzył.

Port był pełen żeglarzy, niewolników i pracowników zajmujących się załadunkiem i rozładunkiem towarów. Dzień był ciepły i wietrzny, w powietrzu wisiała pierwsza zapowiedź wiosny, a niebo było bezchmurne. Dobry dzień na rejs.

Celaena stała przed statkiem, który będzie pierwszym etapem podróży.

Przepłynie do miejsca, gdzie statek z Wendlyn przechwyci ludzi opuszczających

Adarlan. Większość kobiet podróżujących tym statkiem już dawno było pod pokładem.

Przesunęła palcem po zabandażowanej dłoni, krzywiąc się z bólu, który promieniował od rany.

Mało tej nocy spała, zamiast tego tuląc do siebie Strzałę. Pożegnanie godzinę temu wyrwało jej kawałek serca, ale podróż do Wendlyn z ranną łapą była ryzykowna.

Nie chciała spotkać Chaola, nie chciała się z nim żegnać, ponieważ było tak wiele pytań, których łatwiej było nie zadawać.

Czy zdawał sobie sprawę, w jaką pułapkę ją wpakował?

Kapitan statku ryknął, że za pięć minut wypływają. Marynarze zaczęli wchodzić na pokład, podwajając wysiłki, by opuścić port i wyruszyć rzeką Avery ku Wielkiemu Oceanowi.

Do Wendlyn.

Przełknęła ślinę.

Zrób, co musisz, powiedziała Elena.

Oznaczało to, że ma zabić królewską rodzinę Wendlyn, czy coś innego?

Słona bryza zmierzwiła jej włosy, gdy zrobiła krok do przodu. Lecz wtedy ktoś wysedł z cienia między budynkami.

- Czekał - powiedział Chaol.

Celaena zamarła, gdy do niej podszedł, ale nie ruszyła się, gdy stanął przed nią i mogła spojrzeć mu w twarz.

- Czy rozumiesz, dlaczego to zrobiłem? - zapytał cicho.

Skinęła głową, ale powiedziała:

- Muszę tu wrócić.

- Nie - powiedział, jego oczy zabłyśły. - Ty...

- Posłuchaj.

Miała pięć minut. Nie mogła mu tego wyjaśnić... nie mogła mu powiedzieć, że król go zabije, jeśli ona nie wróci. Ta wiedza mogłaby być dla niego zabójcza. I nawet jeśliby uciekł, król mógł skrzywdzić też rodzinę Nehemii.

Ale wiedziała, że Chaol próbował ją chronić. I nie mogła go zostawić nieświadomego.

Bo jeśli umrze w Wendlyn, jeśli coś jej się stanie...

- Słuchaj uważnie tego, co ci powiem.

Uniósł brwi. Nie dała sobie chwili do zastanowienia, nawet sekundy na zmianę decyzji.

Najzwięźlej jak mogła, opowiedziała mu o Kluczach Wyrda. Powiedziała też o Wrotach

Wyrda i o Żółtonogiej Wiedźmie. O dokumentach, które ukryła w grobowcu... zagadce o miejscu, gdzie znajdują się klucze. A wtedy powiedziała mu o tym, czego dowiedziała się na temat króla... I że pod biblioteką znajduje się martwy demon. I że ma nigdy nie otwierać drzwi do katakumb -

nigdy. A także o tym, że Roland i Kaltain mogą być częścią jakiegoś większego, niszczycielskiego planu.

A gdy wyjawiała mu tę straszną prawdę, zdjęła z szyi Oko Eleny i położyła je na jego dłoni.

- Nigdy go nie zdejmuj. Ochroni cię przed złem.

Potrząsnął głową, jego twarz była śmiertelnie blada.

- Celaena, nie mogę...

- Nie obchodzi mnie, czy będziesz szukał kluczy, ale ktoś musi o nich wiedzieć. Ktoś inny poza mną. Wszystkie dowody są w grobowcu.

Chaol chwycił jej rękę wolną dłonią.

- Celaena...

- Posłuchaj - powtórzyła. - Jeśli nie przekonałbyś króla, by mnie odesłał, moglibyśmy...

moglibyśmy szukać ich razem. Lecz teraz... - Dwie minuty, krzyknął kapitan.

Chaol patrzył na nią, a w jego oczach czaił się taki smutek i strach, że zawiodły ją słowa.

I wtedy zrobiła najbardziej lekkomyślną rzecz, jaką kiedykolwiek w swoim życiu uczyniła.

Stała na palcach i szepnęła mu do ucha kilka słów

Słowa te sprawiają, że zrozumie. Zrozumie dlaczego to było dla niej takie ważne i co oznacza to, że musi wrócić.

I gdy już zrozumie, może znienawidzić ją za to na zawsze.

- Co to znaczy? - zażądał odpowiedzi.

Uśmiechnęła się smutno.

- Dowiesz się. I gdy to się stanie... - Potrząsnęła głową, wiedząc, że nie powinna tego mówić, lecz i tak to zrobiła. - Gdy to się stanie, chcę, byś pamiętał, że dla mnie nie ma żadnej różnicy. Gdy chodzi o ciebie, to nic nie zmienia. Zawsze wybiorę ciebie.

- Proszę, proszę powiedz mi co to znaczy.

Lecz nie było czasu, więc potrząsnęła głową i cofnęła się.

Chaol zrobił krok w jej stronę. Jeden krok, po którym powiedział:

- Kocham cię.

Zdusiła szloch, który niemal wyrwał jej się z gardła.

- Przepraszam - powiedziała, mając nadzieję, że później będzie pamiętał te słowa...

później, gdy dowie się już wszystkiego.

Znalazła siłę, by odejść. Wzięła oddech. I ostatni raz spoglądając na Chaola, wspięła po trapie.

Nie zwracając uwagi na nikogo, odstawiła torbę i oparła się o reling. Spojrzała w dół, na port, gdzie ujrzała nadal stojącego w tym samym miejscu Chaola.

Kapitan statku zarządził wypłynięcie. Marynarze rozbiegli się dookoła, rozwiązując liny, odrzucając je. Statek przechylił się.

Zacisnęła ręce mocno na poręczy, a rana na dłoni zaboląła.

Statek zaczął płynąć. A Chaol - mężczyzna, którego nienawidziła i kochała tak bardzo, że mogła myśleć tylko o nim - po prostu tam stał, obserwując, jak się oddala.

Prąd porwał statek, a miasto stawało się coraz mniejsze wraz ze zwiększającą się odległością.

Wkrótce jej szyję zaczęła pieścić oceaniczna bryza, lecz ona bez przerwy patrzyła na Chaola. Patrzyła w jego stronę, dopóki szklany zamek nie stał się malutkim punkcikiem majaczącym w oddali. Patrzyła w jego stronę, dopóki nie zaszło słońce i na niebie pojawiły się gwiazdy. Dopiero, gdy zaczęły jej opadać powieki i zaczęła słać się na nogach, Celaena przestała patrzeć w stronę Chaola.

Zapach soli wypełniał jej nozdrza, tak różny od soli w Endovier, a porywisty wiatr szarpał jej włosami.

Sycząc przez zęby, Celaena Sardothien odwróciła się plecami do Adarlanu i popłynęła w kierunku Wendlyn.

TLUMACZENIE: KlaudiaBower

Rozdział 56

Chaol nie rozumiał, co mu powiedziała, te słowa wyszeptane do jego ucha. To była data. Nawet nie podała roku.

Miesiąc i dzień - data sprzed wielu, wielu tygodni. Tego dnia Celaena opuściła miasto.

Tego dnia, rok temu została wtrącona do Endovier.

Tego dnia zginęli jej rodzice.

Przebywał w porcie długo po odpłynięciu statku, obserwując jak się oddala, w głowie powtarzając wciąż i wciąż tę datę.

Dlaczego nie powiedziała mu tego wszystkiego o Kluczach Wyrda, tylko dała mu tę niejasną wskazówkę? Co mogło być ważniejsze od tej strasznej prawdy o królu, którą mu wyjawiała?

Klucze Wyrda, które napawały go przerażeniem, miały sens. Wyjaśniały tak wiele.

Ogromną moc króla, jego niekończące się podróże, podczas których ginęli ludzie, to, jak Kain nabrał sił. To, jak Chaol patrzył na Perringtona i widział jego ciemniejące, dziwne oczy. Lecz gdy mu powiedziała, czy zdawała sobie sprawę, przed jakim wyborem go postawiła? I co mógł z tym zrobić będąc w Anielle?

Chyba, że znalazłby wyjście z obietnicy, którą złożył.

Nigdy nie powiedział, kiedy wróci do Anielle.

Pomyśli o tym jutro.

A teraz...

Gdy Chaol wrócił do zamku, wszedł do jej komnat, przeglądając rzeczy leżące na biurku. Lecz nie było tam nic związanego z tą datą.

Sprawdził testament, który napisała, ale został on podpisany kilka dni później.

Cisza i pusta jej komnat pochłonęła go całkowicie i już miał wyjść, gdy dostrzegł stos książek na wpół ukrytych w cieniu jej biurka.

Drzewa genealogiczne i niezliczone królewskie kroniki.

Kiedy przyniosła tu te książki? Nie widział ich tu wcześniej. Czy to jakaś podpowiedź?

Stojąc przed biurkiem, wyciągnął kroniki królewskie, wszystkie te, które dotyczyły wydarzeń z osiemnastu lat wstecz i przeszukiwał jedną po drugiej.

Nic.

Wtedy otworzył kronikę sprzed dziesięciu lat. Była grubsza niż pozostałe... tak jak powinno być, zważywszy na wydarzenia, które miały wtedy miejsce.

Lecz gdy zobaczył, co zostało zapisane pod tą datą, wszystko zamarło.

Tego ranka król Orlon Galathynius, jego bratanek i następca, Rhoe Galathynius i żona Rhoe, Evalin Ashryver, zostali znalezieni zamordowani. Orlon został zamordowany we własnym łóżku, w królewskim zamku w Orynth, a Rhoe i Evalin zostali znalezieni w swoich łóżkach w wiejskiej

posiadłości przy rzeczce Florine.

Nie było żadnej wzmianki o losie córce Rhoe i Evalin, Aelin.

Chaol chwycił pierwszą książkę z drzewami genealogicznymi, tę z rodami pochodzącymi z Adarlanu i Terrasenu.

Czy Celaena próbowała powiedzieć mu, że zna prawdę o tym, co się stało tamtej nocy...

że wie, gdzie ukrywa się zaginiona księżniczka Aelin?

Że była tam, gdy to wszystko się stało?

Przerzucał stronę po stronie przeszukując drzewa genealogiczne, które wcześniej już przestudiował. Lecz wtedy przypomniał sobie coś o nazwisku napisanym przy imieniu Aelin:

Evalin Ashryver.

Ashryver.

Evalin pochodziła z Wendlyn, była księżniczką z królewskiego rodu.

Drżącymi dłońmi znalazł drzewa genealogiczne z Wendlyn.

Na ostatniej stronie zostało napisane pełne nazwisko: Aelin Ashryver Galathynius, a tu ponad Evalin.

Ale drzewo genealogiczne dotyczyło tylko kobiet. Kobiet, nie mężczyzn, ponieważ...

Dwa miejsca wyżej, nad Evalin, zostało napisane Mab.

Prababcia Aelin.

Była jedną z trzech sióstr-królowych Fae: Maeve, Mora i Mab.

Mab, najmłodsza, najbardziej sprawiedliwa, gdy umarła, stała się boginią znaną teraz jako Deanna, bogini łowów.

Wspomnienie trafiło go niczym cegła w twarz.

Poranek w Yulemas, gdy Celaena wyglądała na tak zmieszaną, bo otrzymała złotą strzałę Deanny - strzałę Mab.

Chaol prześledził dalej drzewo genealogiczne, aż...

Moja prababcia była Fae.

Chaol oparł się dłonią o biurko.

Nie, to niemożliwe.

Przekręcił stronę w kronice, która wciąż leżała otwarta i przeczytał notkę zapisaną pod kolejnym dniem.

Chaol upadł na kolana.

Aelin Galathynius, następczyni tronu Terrasenu zginęła dziś lub wczoraj w nocy. Zanim pomoc dotarła do jej zmarłych rodziców, zabójca który pominął ją tej nocy, powrócił.

Jej ciało nadal nie zostało znalezione, choć niektórzy uważają, że wrzucono je do rzeki za domem jej rodziców.

Kiedyś powiedziała, że Arobynn... znalazł ją. Znalazł ją zmarzniętą i niemal martwą.

Na brzegu rzeki.

Może wyciągał pochopne wnioski. Może po prostu chciała, by wiedział, że wciąż dba o Terrasen albo...

Na szczycie drzewa genealogicznego Ashryver zapisano krótką poezję, jakby jakiś student nabazgrał ją z pamięci podczas nauki.

Oczy Ashryver

Najpiękniejsze oczy ze starych legend

Najjaśniejszy błękit otoczony złotem.

Jasne, niebieskie oczy, otoczone złotem.

Zduszony krzyk wyrwał się z jego ust.

Ile razy patrzył w te oczy? Ile razy widział, jak odwraca wzrok, jedyny dowód, którego nie mogła ukryć przed królem?

Celaena Sardothien nie była w zмовie z Aelin Ashryver Galathynius.

Celaena Sardothien była Aelin Ashryver Galathynius, następczynią tronu i prawowitą królową Terrasenu.

Celaena była Aelin Galathynius, największym zagrożeniem dla Adarlanu, jedyną osobą, która mogła wznieść armię i poprowadzić ją przeciwko królowi.

Teraz była też osobą, która знаła sekretne źródło mocy króla... i szukała sposobu, by je zniszczyć.

A teraz wysłał ją w ramiona jej najsilniejszych potencjalnych sojuszników: do ojczyzny matki, królestwa jej kuzyna, do miejsca skąd pochodziła jej ciotka, królowa Maeve, Fae.

Celaena była zaginioną królową Terrasenu.³⁴